

**Linda Howard**

**Polowanie  
na sobowtóra**

Książkę dedykuję mojej kochanej przyjaciółce o duzych wymaganiach, która w podobny sposób zabiła swój monitor i która stała się źródłem inspiracji do napisania tej książki.

Nie będę tym razem wymieniać nazwisk

## Rozdział 1

Wi kszo ludzi nie traktuje cheerleaderek powa nie. Gdyby tylko wiedzieli...

Prawdziwa ameryka ska dziewczyna - to ja. Ogl daj c moje zdj cia w szkolnych albumach, zobaczyliby cie opalon lask z długimi, jasnymi włosami, szerokim u miechem i idealnymi, białymi z bami, który to efekt udało si osi gn dzi ki ty si com dolarów wydanych na aparaty ortodontyczne i fluoryzacja . Oczywi cie mówi o z bach, a nie o włosach i opaleniu nie. Cechowała mnie niewymuszona pewno siebie ameryka skiej nastoletniej ksi niczki z wy szych warstw klasy redniej. Nie mogło mi si przydarzy nic złego - przecie byłam cheerleaderk .

Przyznaj , e jestem z tego dumna. Mnóstwo ludzi uwa a, e cheerleaderki s głupie i zarozumiałe, ale to zdanie tylko tych osób, które nigdy nie trafiły do zespołu dziewcz t zagrzewaj cych graczy do walki. Wybaczymy im t ignorancj . Kibicowanie to ci ka praca wymagaj ca talentu i siły, a do tego niebezpieczna. Cheerleaderki cz sto ulegaj kontuzjom, niekiedy nawet gin w wypadkach podczas wyst pów. Zazwyczaj to dziewcz ta odnosz obra enia. Chłopcy tylko je podrzucaj , a one s podzrucane. Istnieje na to techniczny termin „fruwaczki”, idiotyczny, bo przecie adna z nas nie umie fruwa . Jeste my tylko podzrucane. Łatwo jest spa na głów i skr ci sobie kark.

Akurat to mi si nie przydarzyło, ale kiedy złamałam lew r k , obojczyk i raz zwichn łam sobie nog w kolanie. Cz sto skr całam sobie nog kostce i nabijałam siniaki. Mam jednak wietny zmysł równowagi, mocne nogi i nadal potrafi zrobi przewrót do tyłu i szpagat. Poza tym dzi ki swojej działalno ci dostałam stypendium w college'u. Fajny kraj, co?

Nazywam si Blair Mallory. Tak, wiem, mam idiotyczne imi , które idealnie pasuje do jasnowłosej cheerleaderki. Nic

na to nie poradź , tak mnie ochrzczili rodzice. Mój ojciec te ma na imi Blair, wi c chyba powinnam si cieszy , e nie dodali mi jeszcze „Jr”. Raczej nie zostałabym Królow Balu Absolwentów, gdyby moje pełne imi i nazwisko brzmiało Blair Henry Mallory Jr. Blair Elizabeth starczy mi a nadto, dzi kuj bardzo. I tak mam szcz cie. Ludzie z show-biznesu nadaj swoim dzieciom takie imiona jak Homer. My l , e kiedy dziecko dorasta i zabija swoich rodziców, s d powinien uzna , e działało w obronie własnej.

I tu dochodzimy do morderstwa, którego byłam wiadkiem. Wła ciwie to nie, ale przynajmniej zwi zek wydaje si do logiczny

Bywa, e ameryka skim cheerleaderkom zdarzaj si równie złe rzeczy. Na przykład mał e stwo.

Co tak e ma pewien zwi zek z morderstwem. Po lubiłam Jasona Carsona tu po sko czeniu college'u, wi c przez cztery lata nazywałam si Blair Carson. Powinnam wiedzie , e lepiej nie wychodzi za faceta, którego imi i nazwisko si rymuj , ale pewnych rzeczy mo na si nauczy tylko z własnego do wiadczenia. Jasona poci gała polityka; nale ał do samorzu szkolnego, prowadził kampani swojego ojca, kongresmena, miał wujka burmistrza, bla, bla, bla. Jason był tak przystojny, e na jego widok dziewczyny dosłownie zaczynały si j ka . Niestety on doskonale wiedział o swoich walorach. Miał g ste, spłowiące od sło ca włosy (to chyba poetyckie okre lenie odcienia blond), pi knie wyrze bione rysy twarzy, ciemnoniebieskie oczy i fantastyczn sylwetk . Jak John Kennedy Junior. To znaczy ciało.

Wygl dali my jak ywa reklama jasnowłosej i białozebj pary. Bez fałszywej skromno ci - ja równie miałam całkiem niezłe ciało. Jak mogliby my si nie pobra ?

Cztery lata pó niej, ku obopólnej uldze, rozwiedli my si . W ko cu poza wygl dem nie mieli my ze sob nic wspólnego, a my l , e podobny typ urody to nie najlepsza podstawa

mał e stwa. Jason chciał mie dziecko, by dopełni wizerunku prawdziwej amerykańskiej rodziny, gdy zamierzał zostać najmłodszym w historii kongresmenem, co, szczerze mówiąc, strasznie mnie irytowało, bo przedtem nie chciał dzieci, a potem nagle ich posiadanie okazało się zaletą w jego kampanii. Powiedziałam, żeby mnie pocałował gdzieś. Oczywiście już wcześniej mnie tam całował, ale w zupełnie innym kontekście, rozumiecie, prawda?

Dziękuję, ugodziłam się jak złodziejka. Może powinnam z tego powodu mieć poczucie winy, nie zachowałam się jak przystało na prawdziwą feministkę: stałam na własnych nogach, dorobiłam się dzięki swej pracy, tego rodzaju hasła. Naprawdę nie wierzę, ale po prostu chciałam, żeby Jason cierpiał. Chciałam go ukarać. Dlaczego? Bo w Nowy Rok przyłapałam go, jak się całował z *moją* młodszą siostrą, podczas gdy reszta rodziny grała w kręgle. Jenni miała wtedy siedemnaście lat.

W ciemności nigdy nie odbiera mi jasności umysłu. Kiedy zobaczyłam ich w jadalni, wycofałam się na palcach i poszukałam jednego z jednorazowych aparatów fotograficznych, których tego dnia na potrzeby kampanii Jasona używaliśmy do uwieczniania rodzinnego spotkania. W jego albumie znajdowały się zdjęcia z rodzinnych zlotów, w tym, biesiad przy stole uginającym się od potraw zapychających cichą arterie, meczów futbolowych. Lubił dokumentować te wydarzenia, bo moja rodzina wypadała na zdjęciach o wiele lepiej niż jego. Wykorzystywał w swojej kampanii wszystko, co się dało.

Zrobiłam Jasonowi i Jenni naprawdę niezłe zdjęcia z fleszem, więc wiedział, że przyłapałam go na gorącym uczynku. Co miał robić? Gonić mnie, zaatakować na oczach mojego ojca i wyrwać mi aparat? Raczej nie. Po pierwsze, musiałby wytłumaczyć swoje zachowanie, a wiedział, że nie potwierdzi jego wersji. Po drugie, mój ojciec skopałby mu

tyłek za to, że Jason miał zranić jego imienniczkę. Czy wspominałam, że jestem ukochaną córeczką tatusia?

Złożyłam więc papiery rozwodowe, a Jason dał mi wszystko, czego za dałam, pod jednym warunkiem: oddam mu to zdjęcie i negatyw. Jasne, czemu nie? Miałam przecież odbitki.

Może myślałam, że jestem za głupia, by na to wpaść. Zawsze warto pamiętać, że twój przeciwnik może zachować się nieuczciwie. Myślałam, że Jason nie bierze tego pod uwagę i dlatego nie zrobi kariery w polityce.

Powiedziałam mamie, że Jenni pozwoliła na to, by Jason ją całował. Chyba nie sądzicie, że dopuściłam do tego, by uszło to na sucho tej nielojalnej małej zdzirze? Kocham ją, ale to oczko w głowie całej rodziny i wydaje jej się, że należy jej się wszystko i każdy, kogo zapragnie. Niekiedy trzeba jej udowodnić, że się myli. Zauważyłam, że i jej imię i nazwisko się rymują: Jenni Mallory. Jej imię włączył ciwie brzmi Jennifer, ale nikt nigdy się tak do niej nie zwracał, więc to się nie liczy. Nie wiem dlaczego, ale jestem uprzedzona do rymujących się imion i nazwisk. Wybaczyłam Jenni, bo to moja krew, ale za żadne skarby nie zamierzałam wybaczyć Jasonowi.

Mama wezwała więc na dywanik Jenni, która ze łzami w oczach przeprosiła i obiecała, że będzie grzeczną dziewczynką, a przynajmniej wykaże się lepszym gustem, moja zaś druga siostra Siana, która studiowała prawo, podjęła się negocjacji z Jasonem. Imię Siana to prawdopodobnie walijska wersja Jane, ale moim zdaniem imię to znaczy „rekin ludojad z dołeczkami w policzkach”. Taka włą nie jest Siana.

Kiedy kobiety z rodziny Mallorych wzięły się do roboty, rozwód został przeprowadzony w rekordowym tempie, a tata nawet się nie dowiedział, dlaczego włą ciwie wszystkie tak się wkurzyły na Jasona. Zresztą chyba nawet go to nie obchodziło: jeżeli my byłyśmy złe, to on też, w naszym imieniu. Czy to nie urocze z jego strony?

W ramach ugody rozwodowej dostałam okrągłą sumkę. Przypadł mi ten czerwony mercedes kabriolet, ale te pieniądze były najwłaśniejsze, bo dzięki nim zdobyłam to, co chciałam. Kupiłam siłownię. Klub fitness. W końcu każdy chce być silny, a ja się znałam na utrzymywaniu dobrej formy. Siano zaproponowała, abym nadała klubowi nazwę Piękny Tyłek, ale uznałam, że to by ograniczyło moją klientelę i wzbudziło w ludziach podejrzenie, że zrobiłam sobie liposuction. Mama wymyśliła nazwę Piękna Ciąga, która wszystkim nam się spodobała, więc właśnie nie tak nazwałam wcześniej Siłownię Hallorana.

Wydałam sporo forsy na remont i renowację, ale kiedy skończyłam, mój klub wyglądał naprawdę luksusowo. Powiesiłam lustro najwyższej klasy, sprowadziłam najlepszą sprzęt, a łazienki, przebieralnię i prysznice zostały całkowicie przebudowane, dodałam te dwie sauny i brodzik oraz salon masażu. Członkowie klubu mieli do wyboru jogę, aerobik, taekwondo i zajęcia z kick boxingu. Jeśli nie odpoczniesz na jodze, możesz się wyszaleć, nie opuszczając budynku. Zatrudniałam tylko osoby, które skończyły kurs pierwszej pomocy, bo nigdy nie wiadomo, czy do siłowni nie trafi jakiś dyrektor o sfałszowanym ciele i wysokim poziomie cholesterolu, który zechce w ciągu jednego wieczoru odzyskać młodzieńcze sylwetki, by zrobić wrażenie na nowej sekretarce. No i mamy atak serca na własne życzenie. Poza tym taka informacja wygląda imponująco w reklamach.

Warto było wydać tyle pieniędzy i zadbać o odpowiednie kwalifikacje pracowników. Miesiąc po otwarciu klub Piękna Ciąga zaczął robić furor. Sprzedawałam abonamenty miesięczne i roczne, oczywiście z rabatem za te ostatnie, co było moim drymem posunięciem, gdy wielu ludzi dawało się na to złapać, a potem regularnie przychodziło, nie chcąc stracić pieniędzy. Samochody na parkingu stwarzały atmosferę sukcesu, a wiadomo, jak wielkie to ma znaczenie. Sukces

mno y si jak króliki. Z rado ci ciarki przechodziły mnie od głowy a do getrów, które niedoinformowani uwa aj za niemodne, ale tak mog twierdzi tylko osoby które nie doceniaj tego, e getry fantastycznie podkre laj kształt nóg. Na pierwszym miejscu znajduj si oczywi cie wysokie obcasy, ale getry s tu za nimi. Nosz i to, i to. Oczywi cie nie naraz. Fúj!

Klub Pi kno Ciała jest otwarty od szóstej rano do dziewi tej wieczorem, wi c ka dy mo e znale dla siebie wygodn por na wiczenia. Zaj cia jogi pocz tkowo utykały, bo ucz szczało na nie tylko kilka kobiet, wi c zapłaciłam paru sportowcom amatorom i przystojnym futbolistom z college'u, by przez tydzie przychodzili na jog . Maniacy podnoszenia ci arów i tae bo, prawdziwi macho, we wszystkim na ladowali moich licznych chłopaczków, by zachowa figur , a kobiety dosłownie biły si o to, by trafi do tej samej grupy co oni. Przed upływem tygodnia liczba uczestników zaj jogi wzrosła czterokrotnie. Kiedy macho przekonali si , jak trudna jest joga, oraz zauwa yli jej zalety, zostali ju na dobre, podobnie jak panie.

Czy wspomniałam, e w college'u chodziłam na zaj cia z psychologii?

Od tamtej pory min ło par lat. Sko czyłam trzydziestk i jestem wła cicielk dochodowej firmy, przy której mam mnóstwo pracy, ale która te przynosi mi wysokie dochody. Zamieniłam czerwony kabriolet na biały, bo chciałam nieco obni y swój status. Samotna kobieta, która mieszka bez partnera, nie powinna zwraca na siebie zbyt du ej uwagi. Poza tym marzyłam o nowym samochodzie. Uwielbiam ten zapach. Tak, wiem, e mogłam kupi fordą czy co w tym rodzaju, ale cieszyło mnie to, e Jason a si skr ca z zazdro ci, gdy je d po mie cie mercedesem kabrioletem, w jakim on sam nie mógł si pokazywa , bo to by zaszkodziło jego kampanii. Mam nadziej , e zdechnie z tej zazdro ci.

Nie parkuj go na publicznym parkingu przed klubem, bo nie chc , by mi porysowali karoseri . Mam prywatny parking tylko dla pracowników na tyłach budynku, z własnym, o wiele wygodniejszym wjazdem, a miejsce parkingowe, na tyle du e, by inne samochody nie stały zbyt blisko mojego, znajduje si dokładnie naprzeciwko wej cia. Jako wła cicielka mog si cieszy dodatkowymi udogodnieniami. Poniewa jednak jestem wspaniałomy ln wła cicielk , wzdu całej długo ci klubu zainstalowałam wielkie, metalowe zadaszanie, pod którym mo na parkowa i schroni si przed deszczem. Kiedy leje, wszyscy s mi bardzo wdzi czni.

Jestem szefow , ale si nie wywy szam. Poza własnym miejscem parkingowym nie mam adnych przywilejów. Podpisywanie listy płac daje mi wielk przewag , zarz dzam wszystkimi funduszami i sama podejmuj decyzje finansowe, ale dbam o swoich pracowników. Zapewniłam im ubezpieczenie zdrowotne, w tym opiek dentystyczn , ka dy mo e po godzinach prowadzi zaj cia za dodatkow opłat i wszyscy maj do wykorzystania wiele dni urlopu. Z tego powodu straciłam niewielu z nich. Oczywiście pewne straty s nieuniknione, bo ycie wci si zmienia, ludzie odchodz , i tak dalej, ale rzadko kto przechodził do innej firmy o podobnym profilu. Stały zespół pracowników słu y firmie. Klienci lubi zna swoich trenerów i nauczycieli.

Ko czymy o dziewi tej wieczorem, a ja zazwyczaj zostaj nieco dłu ej, eby pozamyka , tak by moi podwładni mogli wróci do swoich rodzin, ycia towarzyskiego i innych spraw. Nie odbierajcie tego jako sygnału, e sama nie mam ycia towarzyskiego. To prawda, teraz nie umawiam si tak cz sto jak tu po rozwodzie, ale to dlatego, e praca w klubie zajmuje mi mnóstwo czasu i jest dla mnie szalenie wa na. Wymy liłam niezły sposób na przetestowanie nowego faceta: idziemy na lunch, a je eli okazuje si , e facet jest do niczego, mog od razu si zmy . Spotykam si , jem, wychodz . W ten sposób,



je li nie zale y mi na m czy nie, nie musz go zbywa albo nieporadnie wymigiwa si od zaproszenia go do siebie. Lunch to dobry pomysł na randk . Je eli m czyzna mi si podoba, wtedy mam wybór, mog na przykład umówi si z nim na prawdziw randk po pracy albo w niedziel , kiedy klub jest zamkni ty

W ten wieczór, o którym mowa - ju wspominałam, e byłam wiadkiem morderstwa, prawda? - jak zwykle zamykałam osobi cie klub. Nieco pó niej ni normalnie, bo wiczyłam gimnastyk akrobatyczn ; nigdy nie wiadomo, kiedy trzeba b dzie wykona przewrót w tył. Nie le si spociłam, wi c poszłam pod prysznic i umyłam głow , a potem złapałam swoje rzeczy i ruszyłam do wej cia dla pracowników Zgasila wiatła, otworzyłam drzwi i weszłam pod zadaszenie.

Och, zaraz, wyprzedzam fakty Jeszcze nie opowiedziałam o Nicole.

Nicole „Nikki” Goodwin była mi sol w oku. Do klubu zapisała si mniej wi cej przed rokiem. Niemal od razu zacz ła doprowadza mnie do szału, cho u wiadomiłam to sobie dopiero po paru miesi cach. Miała taki ciepły głosik, od jakiego m czy ni mi kn . Słysz c go, miałam ochot j udusi . Co si facetom podoba w tym gruchaniu w stylu Marilyn Monroe? W ka dym razie niektórym m czyznom. Nicole mówiła z udawan słodycz . A dziw, e nikt si od tego nie porzygał. Dobrze chocia , e nie kr ciła włosów na palcu.

Ja sama tego nie robi , chyba eby si z kogo ponabija . Ogólnie rzecz bior c, zachowuj si bardziej profesjonalnie.

Chodzi o to, e Nicole była na ladowczyni , a ja byłam osob , któr na ladowała.

Zacz ło si od włosów Jej naturalnym odcieniem był zwykły blond, ale zaledwie po dwóch tygodniach przefarbowała si na złocisty z ja niejszymi pasemkami. Taki kolor maj moje włosy Wtedy tego nie zauwa yłam, bo nosiła

krótsz fryzur ni ja. Dopiero pó niej, kiedy wszystkie drobiazgi zacz ły układa si w cało , u wiadomiłam sobie, e nasze włosy s tej samej barwy Potem zacz ła je ci ga w kucyk na czubku głowy, by jej nie przeszkadzały podczas wicze . Zgadnijcie, kto si cesał w ten sposób podczas zaj ?

Do pracy prawie si nie maluj , bo to strata czasu. Je eli dziewczyna zaczyna błyszczce od potu, cały makija znika. Poza tym mam dobr cer i ładn , ciemn opraw oczu, wi c mog sobie pozwoli na naturalny wygl d. Lubi jednak stosowa l ni cy podkład, który nadaje subtelny blask mojej skórze. Nicole spytała, jakiego podkładu u ywam, a ja, jak ta idiotka, powiedziałam jej. Nast pnego dnia skóra Nicole promieniała takim samym blaskiem.

Jej strój do wicze zacz ł wygl da tak samo jak mój: trykoty i getry na siłowni , a do tego spodenki, które wkładałam mi dzy zaj ciami. Nicole równie zacz ła nosi trykoty i getry, a poza zaj ciami - spodenki. Chyba nie miała ani jednego stanika, cho nale ała do tych kobiet, które powinny je nosi . M skim członkom (uwielbiam to okre lenie) mojego klubu ten spektakl najwyra niej si podobał, ale mnie od tego podskakiwania i podrygiwania kr ciło si w głowie, wi c je li musiałam z ni porozmawia , patrzyłam jej prosto w oczy

A potem sprawiła sobie biały kabriolet.

Był to nie mercedes, tylko mustang, niemniej jednak biały Chyba ju bardziej nie mogła si do mnie upodobni .

Mo e powinno mi to pochlebia , a jednak tak nie było. Nicole wcale mnie nie lubiła i nie na ladowała z podziwu. My l , e potwornie mnie nienawidziła. Kiedy rozmawiały my, udawała, e jest miła. W jej wykonaniu „Och, kochanie, jakie prze liczne kolczyki” oznaczało „Mam ochot zerwa ci je z uszu i zostawi ci zakrwawione kikuty, ty suko”. Raz, kiedy jedna z naszych członki zobaczyła, jak Nicole

kołysze i trz się różnymi częściami ciała, skomentowała to następująco: „Ta kobieta mogłaby poderwać ci gardło, oblać cię benzyną, podpalić i zostawić w rynsztoku. A kiedy ogień by zgasł, wróciłaby i zataczała na twoich prochach”. Widzicie? Wcale nie przesadzam.

Mój klub był otwarty, więc nikomu nie mogłam zabronić wstępu, co mi nie przeszkadzało, chociaż może powinnam niektóre bardziej owłosione osoby najpierw skierować na depilację, ale w umowie członkowskiej istnieje warunek: jeżeli w danym roku kalendarzowym trzy osoby poskarżą się na twoje zachowanie i łamanie zasad etykiety w przebieralni lub wiele innych wykroczeń, wówczas po wygaśnięciu abonamentu nie masz prawa wstępu do klubu.

Jestem profesjonalistką, więc nie mogłam wyrzucić Nicole tylko dlatego, że doprowadzała mnie do białej gorączki. Ten profesjonalizm mnie denerwował, ale jakoś się trzymałam. Z drugiej strony Nicole zawsze irytowała, obrażała lub totalnie wkurzała niemal wszystkie kobiety, z jakimi miała kontakt. Bałaganiała w szatni i nie sprzątała po sobie. Rzucała złośliwe uwagi pod adresem pań, które nie miały idealnych sylwetek, i monopolizowała sprzęt, chociaż istniał półgodzinny limit na każdą sesję.

Skargi na nią przeważnie przybierały postać narzekania, ale parę kobiet podeszło do mnie z morderczym błyskiem w oczach i przedstawiło oficjalne skargi. Dziękuję ci, Panie.

Liczba skarg w teczce Nicole przekroczyła trzy, gdy wygasł jej abonament, mogłam więc jej powiedzieć - oczywiście delikatnie - że nie przedłużam jej członkostwa, i poprosiła o opróżnienie szafki.

Wrzask, jaki wtedy z siebie wydała, z pewnością ci wystraszył krowy pasące się w sąsiednim hrabstwie. Wyzwała mnie od suk, dziwek i dzidzi, a dopiero się rozkręcała. Coraz głośniej wykrzykiwała obelgi, zwracając na siebie uwagę wszystkich w pobliżu, i pewnie by mnie uderzyła, gdyby nie

wiedziała, e jestem w o wiele lepszej formie i oddałabym jej, z tym e mocniej. Poprzestała na zmieceniu na podłogę wszystkiego, co leżało na kontuarze - paru rolin doniczkowych, sterty zgłosze, kilku długopisów. Na poegnaniu szczeknęła, e skontaktuje się ze mną jej adwokat.

No i dobrze. Niech jej będzie. W każdej chwili mogłam poprosić o pomoc swojego adwokata. Siana była młoda, ale drapie na i nie miała nic przeciwko zaciętej walce. Obie mamy to po matce.

Kobiety, które zgromadziły się, by obejrzeć wybuch złości Nicole, zaczęły bić brawo, kiedy drzwi się za nią zamknęły. Mężczyźni tylko patrzyli ze zdumieniem. Byłam wściekła, bo Nicole nie otworzyła swojej szafki, co oznaczało, e b d musiała jeszcze raz wejść do klubu, by zabrała swoje rzeczy. Pomyślałam, e może spytam Sian, czy mogłaby dać od Nicole, by przyszła w ustalonym terminie, i sprowadzi policjanta, który byłby wiadkiem i zapobiegł kolejnemu atakowi w moją stronę.

Reszta dnia była piękna jak marzenie. Wreszcie uwolniłam się od Nicole! Nie przeszkadzało mi nawet to, e musiałam posprzątać bałagan, jakiego narobiła, bo wreszcie sobie poszła.

Tak więc miały się sprawy z Nicole.

A teraz wracam do tamtej chwili, gdy stałam pod zadaszeniem.

Latarnie uliczne oświetlały parking, ale wszędzie zalegały głębokie cienie. Sięgnęłam uparczywie kapu niaczek. Przeklęłam pod nosem, bo wiedziałam, e samochód ubrudzi się w ulicznej brzytule, a do tego jeszcze gromadziła się mgła. Deszcz i mgła to nie najlepsze połączenie. Całe szczęście, e nie mam kręconych włosów: w takich warunkach nie muszę się martwić, e na głowie zrobi mi się siano.

W ważnych chwilach warto chociaż dobrze wyglądać.

Zamkn łaam drzwi na klucz, odwróciłam si i wtedy zauwa yłam samochód w przeciwległym rogu parkingu. Był to biały mustang. Cholera, Nicole czekała na mnie.

Czujna i nieco wystraszona - w ko cu wcze niej zachowała si do gwałtownie - cofn łaam si , by mie za sob cian i by Nicole nie mogła mnie zaj od tyłu. Rozejrzałam si wokół, spodziewaj c si , e wyskoczy z cienia, ale nic takiego si nie wydarzyło. Znowu zerkn łaam na mustanga, zastanawiaj c si , czy Nicole siedzi tam i czeka, a wyjad z parkingu. Co zamierzała zrobi ? ledzi mnie? Zepchn mnie z drogi? Zrówna si ze mn i strzeli ? Była zdolna do wszystkiego.

Z powodu deszczu i mgły nie widziałam, czy kto jest w mustangu, ale dostrzegłam jak posta stoj c po drugiej stronie samochodu i zauwa yłam, e ma jasne włosy Wyj łaam z torebki telefon i go wł czyłam. Je eli zrobi cho jeden ruch w moj stron , wezw policj .

Wtedy posta zachwiała si i poruszyła, po czym oderwał si od niej wi kszy, ciemniejszy kształt. M czyzna. O kurcz , przyprowadziła kogo , by mnie pobił.

Wcisn łaam dziewi tk i pierwsz jedynk .

Usłyszałam gło ny huk i a podskoczyłam. W pierwszej chwili pomy łaam, e gdzie blisko uderzył piorun, ale na niebie nie pojawiła si błyskawica, a ziemia nie zadr ała. Zrozumiałam, e pewnie był to odgłos wystrzału, a ja stanowiłam cel. Piss łaam i w panice przykucn łaam za samochodem. Chciałam krzykn , ale wydobył si ze mnie tylko cienki głosik Myszki Miki, którego bym si powstydziała, gdybym nie była miertelnie przera ona. Nicole nie przyprowadziła adnego mi niaka, tylko płatnego zabójc .

Upu ciłam komórki i w ciemno ci nie mogłam jej znale . W dodatku jednocze nie próbowałam si rozgl da i nie miałam czasu jej szuka . Zacz łaam peźn po chodniku, po omacku staraj c si odnale telefon. O cholera, a je eli ten

człowiek podejdzie, by sprawdzi , czy zabił mnie pierwszym strzałem? W ko cu upadłam na ziemi , wi c mógł pomy le , e dostałam. Co robi ? Poło y si płasko i udawa martw ? Wczołga pod samochód? Spróbowa dosta si do budynku i zaryglowa drzwi?

Usłyszałam d wi k uruchamianego silnika samochodu i kiedy podniosłam głow , zobaczyłam ciemnego, czterodrzwiowego sedana, który wjechał na w sk uliczki i znikn ł za budynkiem. Słyszałam, e jedzie wolno i zatrzymuje si na skrzy owaniu z czteropasmow ulic Parker, a potem wł cza do ruchu. Nie mogłam si zorientowa , w któr stron skr cił.

Czy był to zabójca? Je eli oprócz mnie na parkingu przebywał kto jeszcze, z pewno ci usłyszałyby wystrzał i nie odjechał tak spokojnie. Tylko kierowca sedana mógł strzela , prawda? Ka dy inny uciekałby st d czym pr dzej, o czym ja sama marzyłam.

To typowe dla Nicole, e wynaj ła takiego nieudolnego płatnego zabójc . Nawet nie sprawdził, czy nie yj . Ale je eli on odjechał, to gdzie si podziała Nicole? Czekałam, nasłuchuj c, ale nie rozległy si adne kroki ani odgłos silnika mustanga.

Poło yłam si na brzuchu i wyjrzałam zza jednej z przednich opon. Biały mustang nadal stał na parkingu, ale nie widziałam Nicole.

Nie pojawili si te adni przechodnie zaniepokojeni strzałem i biegn cy, by sprawdzi , czy kto został ranny. Klub znajdował si w dobrej dzielnicy, w pobli u nie było budynków mieszkalnych, funkcjonowało tylko wiele małych sklepików i restauracji, ale te zaopatrywały głównie otaczaj ce je firmy, wi c restauracje zamykano o szóstej wieczorem, a sklepy niewiele pó niej. Gdyby kto o tej porze wyszedł z klubu i miał ochot na kanapk , musiałby uda si pi przecznic dalej. A do tej pory nie zdawałam sobie sprawy z

tego, jak odizolowany od świata jest parking dla pracowników po zamknięciu klubu.

Nikt więc nie usłyszał strzału. Byłam zupełnie sama.

Miałam dwa wyjścia. Kluczyki do samochodu były w mojej kieszeni. Nosiłam przy sobie dwa paki kluczy, bo do klubu potrzebowałam tyle kluczy, i jeden pak byłby zbyt wielki i przeszkadzał mi podczas zakupów czy załatwiania innych spraw. Mogłam szybko wyjść kluczyki do samochodu, otworzyć auto pilotem i wskoczyć do rodka, zanim Nicole zdążyłaby do mnie podbiec -chyba że stała po drugiej stronie pojazdu. Nie sądziłam, że tak właśnie nie jest, ale wszystko było moim liwem. Z drugiej strony samochód, a tym bardziej kabriolet, nie mógł powstrzymać takiej psychopatki. A jeżeli to ona strzelała? Płócienny dach nie ochroni *mnie przed kulą*.

Mogłam też wyłowić z torby wielki pak kluczy do siłowni, po omacku znalazłam w nim klucz do drzwi, otworzyłam je i schowałam się w rodka. To zajęłoby mi więcej czasu, ale za zamkniętymi drzwiami byłabym o wiele bezpieczniejsza.

Miałam też trzeci sposób : odszukać Nicole i spróbować ją obezwładnić, co mogłoby mi się udać, gdybym była pewna, że nie ma broni. Tego jednak nie wiedziałam, a nie zamierzałam bawić się w bohaterkę. Moim celem i jestem blondynką, ale na pewno nie głupią. Poza tym, walcząc z Nicole, prawdopodobnie złamałabym sobie przynajmniej dwa paznokcie.

Zaczęłam więc grzebać w torbie, a wreszcie znalazłam klucze. Na rodka breloczka mam zainstalowane urządzenie dzwoniące, dzięki któremu klucze nie latają na wszystkie strony i pozostają na swoim miejscu. Klucz do drzwi zawsze był pierwszy od lewej. Znalazłam go, po czym, zgięta wpół, dałam nura pod wejście. Musiałam wyglądać okropnie, ale przy okazji wykonałam wietne wyczenie na miękko i poładków.

Nikt się na mnie nie rzucił. Nie usłyszałam żadnego dźwięku poza odległymi odgłosami ruchu ulicznego na Parker,

co wydało mi się o wiele bardziej koszmarnie, niż gdyby Nicole z wrzaskiem skoczyła na mnie z dachu mojego samochodu. Oczywiście nie sądziałam, że potrafi skoczyć tak daleko, chyba że była znacznie bardziej wysportowana, niż mi się zdawało, a wiedziałam, że to niemożliwe, bo zawsze lubiła się popisywać i wczoraj nie byłaby zdała sobie sprawę z jej kondycji. Nie potrafiła nawet zrobić szpagatu, a gdyby chciała wykonać przewrót do tyłu, cycki chyba zmiałyby jej twarz.

Bo że, jaka szkoda, że chociaż raz nie podjęła takiej próby.

Rzeczywiście słyszałam tylko trochę - no dobrze, bardziej niż trochę - ale udało mi się już za pierwszym razem otworzyć drzwi. Przemknęłam przez próg jak strzała - zbyt blisko drzwi, więc boleśnie uderzyłam prawą ręką we framugę. Kiedy już znalazłam się w środku, zatrzasnęłam za sobą drzwi, zamknęłam je na zasuwę i odczołgałam się od nich, bojąc się, że Nicole spróbuje je przestrzelić.

Zawsze na noc zapalałam kilka słabych świec, ale obie znajdują się od frontu. Włącznik świec w tylnym holu oczywiście jest tu przy drzwiach, a nie zamierzałam się do nich zbliżyć. Nie widziałam, dokąd idę, więc dalej się czołgałam korytarzem, po omacku szukając drogi, mijając toaletę dla pracowników - toaleta męska znajduje się po drugiej stronie korytarza - potem wietlic, a wreszcie dotarłam do trzecich drzwi, za którymi jest moje biuro.

Czułam się jak bejsbolista, który dobiegł do bazy domowej. Wreszcie bezpieczna!

Teraz, gdy mi dźwignęła psychopatkę znalazły się kluczyki i zamknęłam te drzwi, wstałam i włączyłam górne światło, a potem podniosłam słuchawkę telefonu i ze złości wystukałam numer na policję. Jeżeli Nicole myśli, że nie zostanie za to aresztowana, to nie docenia siły mojej wściekłości.





## Rozdział 2

Dokładnie cztery minuty i dwadzieścia siedem sekund później na parking wjechał czarno-biały wóz policyjny z migającym wiatłem na dachu. Znam dokładny czas, bo odliczałam każdą sekundę. Mówiłam operatorowi, że ktoś do mnie strzelał, oczekiwałam natychmiastowej pomocy ze strony policji, na którą idą moje podatki, znałam więc, że czas pomiędzy ciu minut jest przyzwoity. Mam w sobie coś z diwy operowej. Próbuje zdławić w sobie tę tendencję, bo to prawda, że ludzie chcą współpracować, jeżeli nie próbujesz im odgryźć głów (mówiłam w przeszłości). Staram się też traktować innych - z wyjątkiem byłego męża - jak najuprzejmiej, ale rezygnuję z tych zasad, gdy stawka jest moje życie.

Bynajmniej nie jestem histeryczką. Nie wybiegłam za drzwi i nie padłam w ramiona chłopcom w niebieskich mundurach - chciałam, ale wyszli z wozu z pistoletami w dłoniach i pewnie by do mnie strzelili, gdybym się na nich rzuciła. Przeżyłam dosyć jak na jedną noc, więc spokojnie zapaliłam wiatło, otworzyłam drzwi i stanęłam tuż za nimi, gdzie byłam widoczna, ale gdzie jednocześnie nie była psychopatka nie mogła mnie zaatakować. Poza tym mawka przeszła w deszcz i nie chciałam zmoknąć.

Byłam spokojna. Nie podskakiwałam, wrzeszczałam. Oczywiście adrenalina i stres zrobiły swoje: trzęsłam się od stóp do głów i bardzo chciałam zadzwonić do mamy, ale wzięłam się w garść i nawet się nie rozpłakałam.

- Dostali my zgłoszenie o strzelaninie w tym miejscu - powiedział jeden z gliniarzy, gdy pozwoliłam im wejść. Czujnym wzrokiem dokładnie oglądał całą recepcję, pewnie szukał czujnych ludzi. Miał dwadzieścia parę lat, krótko obcięte włosy i mocną szyję, która wiadczyła o tym, że chodzi na siłownię. Nie należał jednak do moich klientów, bo znam ich wszystkich. Może kiedyś już aresztuję Nicole i zamknę ją u

czubków, oprowadz go po klubie? Nigdy nie wolno traci szansy na zdobycie nowych klientów, prawda?

- Był tylko jeden strzał - odparłam, po czym wyci gn łam r k . - Jestem Blair Mallory, a ten klub nale y do mnie.

Chyba niewiele osób przedstawia si policjantom, bo obaj wygl dali na zaskoczonych. Drugi sprawiał wra enie jeszcze młodszego, niemal e dziecka, ale to on pierwszy odzyskał rezon i u cisl ł mi dło .

- Miło mi - powiedział uprzejmie, po czym wyj ł z kieszeni mały notes i zapisał moje nazwisko. - Jestem oficer Barstow, a to oficer Spangler.

- Dzi kuj , e panowie przyjechali. - Posłałam im najpi kniejszy ze swoich u miechów. Tak, nadal cała si trz słam, ale dobre maniery to podstawa.

Nieco si uspokoili, przekonawszy si , e nie jestem uzbrojona. Miałam na sobie ró owy top odsłaniaj cy brzuch i czarne spodnie do jogi bez kieszeni, wi c nie mogłabym schowa nigdzie pistoletu. Oficer Spangler zdj ł r k z broni.

- Co si stało? - spytał.

- Dzi po południu miałam problemy z jedn z klientek, Nicole Goodwin - jej imi zostało zanotowane w notesie oficera Barstowa - kiedy odmówiłam przedłu enia jej abonamentu z powodu licznych skarg zło onych przez innych członków klubu. Zareagowała wybuchem gniewu, zrzuciła rzecz z kontuaru, wyzwała mnie i tak dalej...

- Czy uderzyła pani ? - spytał Spangler.

- Nie, ale wieczorem czekała na mnie, kiedy wychodziłam. Jej samochód stał na tyłach parkingu, w miejscu zarezerwowanym dla aut pracowników Wci tam stał, kiedy po was dzwoniłam, ale pewnie ju odjechała. Widziałam z ni jeszcze jakiego człowieka, chyba m czynn . Usłyszałam strzał i padłam na ziemi za swoim samochodem. Wtedy kto - chyba ten m czynna - odjechał, ale Nicole została, a

przynajmniej zostało jej auto. Na czworakach weszłam do budynku i zadzwoniłam na policj .

- Czy jest pani pewna, e słyszała wystrzał z pistoletu?

- Tak, oczywi cie. - Lito ci. Byli my na Południu, dokładnie w Karolinie Północnej. Oczywi cie, e wiem, jak brzmi wystrzał z pistoletu. Sama miałam strzelb kaliber 22. Dziadziu , ojciec mojej matki, zabierał mnie na polowania na wiewiórki, kiedy odwiedzali my ich na wsi. Zmarł na zawał, kiedy miałam dziesi lat, i potem ju nikt nigdy mnie nie zabierał na polowania. Cholera, takiego d wi ku nie da si zapomnie , nawet gdyby w telewizji nie rozlegał si co par sekund.

Gliniarze nie podchodz beztrosko do samochodu, w którym prawdopodobnie siedzi uzbrojona psychopatka. Upewniwszy si , e biały mustang nadal stoi na tyłach parkingu, oficerowie Barstow i Spangler u yli krótkofalówek, które mieli przyłączone do przedramion - pewnie za pomoc ta my klej cej - i wkrótce potem przyjechał drugi czarno-biały wóz, z którego wysiedli oficerowie Washington i Vyskosigh. Chodziłam do szkoły z De-Mariusem Washingtonem, który teraz u miechn ł si do mnie lekko, zanim jego ciemna twarz o wyrazistych rysach znów przybrała rzeczowy wyraz. Vyskosigh był niski i szeroki, prawie całkiem łysy i „nietutejszy”, jak południowcy opisuj jankesów. Dla południowca w tym okre leniu zawiera si wszystko: od preferencji, je li chodzi o ulubione potrawy, przez ubrania a po styl zachowania.

Kazano mi zosta w rodku, oni za ostro nie wyszli w mrok i deszcz, by spyta Nicole, co ona, do diabła, wyprawia.

Byłam tak posłuszna, co wiadczyło o moim roztrz sieniu, e wci stałam w tym samym miejscu, kiedy oficer Vyskosigh wrócił do rodka i obrzucił mnie uwa nym spojrzeniem. Troch mnie to zaskoczyło. Pora raczej nie była odpowiednia na gapienie si na mnie, prawda?

- Czy zechciałaby pani usi...? - spytał bardzo grzecznie.

- Tak, oczywiście - odparłam równie uprzejmie i usiadłam na jednym z krzeseł dla gościa. Zastanawiałam się, co się dzieje na zewnątrz. Jak długo jeszcze to potrwa?

Parę minut później podjechało więcej wozów z błyskającymi wiatłami na dachu. Mój parking zaczął wyglądać jak podczas zlotu gliniarzy. Bo przecież kochany, czy by czterech policjantów nie mogło dać sobie rady z Nicole? Musieli wezwać posiłki? Pewnie to jeszcze gorsza psychopatka, niż przypuszczałam. Słyszałam, że kiedy człowiekowi odbija, znajduje w sobie nadludzkie siły. A Nicole z całą pewnością ci zwariowała. Wyobraziłam sobie, jak ciska policjantami na prawo i lewo, a potem idzie w moją stronę, i zaczęłam się zastanawiać, czy nie zabarykadować się w biurze.

Nie wyglądało na to, że oficer Vyskosigh pozwoli mi ustawić barykadę. Właściwie zaczęłam podejrzewać, że nie tyle mnie ochrania, jak to na początku odebrałam, ile mnie pilnuje. Jakby chciał się upewnić, że nie zrobi... czego.

Ho, ho.

W mojej wyobraźni zaczęły pojawiać się różne scenariusze. Skoro miał zapobiec jakiemu zachowaniu z mojej strony, to o co mogło chodzić? O pójście do toalety? Robot papierkowy? Obie z tych spraw rzeczywiście musiałam załatwić natychmiast i dlatego pierwsze przyszły mi do głowy, w tym jednak, czy policjanci obchodzi która z nich. Miałam przynajmniej nadzieję, że nie obchodzi to oficera Vyskosigha, zwłaszcza pierwszy punkt z mojej listy.

Wolałam nie roztrząsać tej opcji, więc skierowałam myśli z powrotem na właściwe tory.

Chyba nie obawiali się, że nagle wpadnę w szał, wybiegnę i zaatakuję Nicole, zanim zdąży mnie powstrzymać? Nie należałam do gwałtownych osób, chyba że ktoś mnie sprowokuje. Poza tym, gdyby choć trochę zwrócili na mnie uwagę, dostrzegliby, że mam wieniec z manikiur; paznokcie pomalowałam lakierem w

kolorze, który ostatnio lubi najbardziej - perłowy mak. Bez fałszywej skromno ci - moje dłonie wygl dały naprawd bardzo ładnie. Dla Nicole nie warto było łama sobie paznokci, wi c to jasne, e z mojej strony nic jej nie groziło.

Sami widzicie, e cał wieczno potrafi kr y wokół jakiego tematu, je eli nie chc si nad nim zastanawia .

A rzeczywi cie nie chciało mi si zastanawia , dlaczego oficer Vyskosigh mnie pilnuje. Naprawd , bardzo, bardzo mi si nie chciało.

Niestety niektórych spraw nie da si ignorowa , wi c prawda wkradła si do mojej wiadomo ci. Wstrz s był tak silny, e prze yłam go niemal jak fizyczny atak. A szarpn łam si razem z krzesłem do tyłu.

- O Bo e. Ten strzał nie został oddany do mnie, prawda? - wyrzuciłam z siebie. - Nicole... Ten m czyzna strzelał do niej, tak? Zastrzelił... - Chciałam doda „j ”, ale poczułam tak siln fal mdło ci, e musiałam przełkn lin . W uszach zacz ło mi dzwoni i u wiadomiłam sobie, e lada chwila zrobi co wstydliwego, na przykład spadn z krzesła prosto na twarz, wi c szybko si schyliłam, wło yłam głow mi dzy kolana i kilka razy gł boko wci gn łam powietrze.

- Dobrze si pani czuje? - spytał oficer Vyskosigh. Dzwonienie w uszach prawie całkiem zagłuszało jego głos. Machn łam do niego r k , by da mu zna , e nie zemdlałam, i znowu skupiłam si na oddychaniu. Wdech, wydech. Wdech, wydech. Próbowałam sobie wyobrazi , e jestem na zaj ciach jogi.

Dzwonienie w uszach zacz ło cichn . Usłyszałam, e drzwi wej ciowe otwieraj si i weszło kilka osób.

- Nic jej nie jest? - kto spytał. Znowu zamachałam r k .

- Dajcie mi chwilk - wydusiłam z siebie, kieruj c słowa w podłóg . Po kolejnych trzydziestu sekundach kontrolowanego oddychania udało mi si powstrzyma mdło ci i ostro nie si wyprostowałam.

Dwaj m czy ni, którzy przyszli, byli w cywilu. Zdejmowali z dłoni gumowe r kawiczki. Ubrania mieli wilgotne od deszczu, a ich mokre buty zostawiały lady na mojej l ni cej podłodze. Na jednej r kawiczce dostrzegłam co czerwonego i cały pokój zawirował mi przed oczami. Szybko znowu si schyliłam.

Zazwyczaj nie jestem a tak wra liwa, ale tego dnia od lunchu nic nie jadłam, a była ju dziesi ta wieczorem albo i pó niej, wi c pewnie obni ył mi si poziom cukru we krwi.

- Mo e sprowadzi lekarza? - spytał jeden z m czyzn. Pokr ciłam głow .

- Zaraz dojd do siebie, ale byłabym wdzi czna, gdyby kto mi przyniósł co do picia z lodówki w wietlicy - Wskazałam mniej wi cej w tamt stron . - Jest tam, za moim biurem. Powinien tam by jaki napój albo butelka słodzonej herbaty.

Oficer Vyskosigh ruszył w tamtym kierunku, ale jeden z przybyszy zatrzymał go.

- Poczekaj. Chciałbym najpierw sprawdzi tamto wej cie. Poszedł, a Vyskosigh został na miejscu. Drugi z m czyzn

usiadł koło mnie. Nie podobały mi si jego buty. Były to czarne półbuty ze wzmocnionymi noskami, obuwniczy odpowiednik podomki z poliestru. Z pewno ci mo na trafi na takie buty dobrej jako ci, ale sam styl jest okropny Nie wiem, dlaczego m czy ni tak je lubi . Poza tym buty tego faceta były mokre, widniały na nich krople wody. Wilgotne miał równie mankiety spodni.

- Jestem detektyw Forester - przedstawił si . Ostro nie podniosłam głow i wyci gn łam praw r k .

- Blair Mallory - Ju miałam doda „Miło mi pana pozna ”, ale oczywi cie nie mogłam tego zrobi , nie w tych okoliczno ciach.

Podobnie jak oficer Barstow, Forester uj ł moj dło i lekko ni potrz sn ł. Nie podobały mi si jego buty, ale miał

przyjemny sposób ciskania dłoni - ani za mocno, ani za lekko. Mo na wiele powiedzie o człowieku na podstawie tego, jak podaje dło .

- Czy mo e mi pani powiedzie , co si tutaj wydarzyło?

Miał te dobre maniere. Powoli si wyprostowałam. Nie zobaczyłam pokrytych czerwonymi plamami r kawiczek, wi c odetchn łam z ulg . Powtórzyłam to, co opowiedziałam oficerom Barstowowi i Spanglerowi. Drugi m czyzna wrócił z butelk herbaty i przed podaniem mi jej nawet zdj ł zakr tk . Przerwałam na chwil , by mu podzi kowa , upiłam du y łyk zimnej herbaty i wróciłam do swojej opowie ci.

Kiedy sko czyłam, detektyw Forester przedstawił mi swojego towarzysza, detektywa MacInnesa, a wtedy powtórzyłam ceremoniał powitania. Detektyw MacInnes przysun ł sobie jedno z krzeseł dla go ci i usiadł po skosie ode mnie. Był nieco starszy od detektywa Forestera, troch solidniej zbudowany, miał szpakowate włosy i mocny zarost. Wydawał si du ym m czyzn , ale widziałam, e wi kszo jego masy to mi nie, a nie tłuszcz.

- Dlaczego osoba, któr widziała pani z pani Goodwin, nie zauwa yła pani, gdy otworzyła pani tylne wyj cie? - spytał.

- Zgasiłam wiatło w holu.

- Jak mo e pani cokolwiek zobaczy przy zgaszonym wietle?

- To kwestia synchronizacji - odparłam. - Kiedy otwieram drzwi, czasami przez ułamek sekundy wiatło jeszcze si pali, a innym razem nie. Dzi po wyj ciu ostatniego pracownika zamkn łam drzwi na zasuw , bo zostałam do pó na i nie chciałam, by kto wszedł do rodka. Klucze trzymałam w prawej r ce, a lew otworzyłam zasuw . Otworzyłam drzwi, kraw dzi dłoni gasz c wiatło. - Praw r k wykonałam ruch ku dołowi, pokazuj c, jak to zrobiłam. Kiedy co si trzyma w r ku, tak wła nie to wygl da. Ka dy zrobiłby tak samo. To znaczy je li si ma r ce, a wi kszo ludzi je ma, prawda?



Niektórzy ich nie mają i pewnie w takich sytuacjach używają czegoś w zastępstwie, ale ja z całą pewnością ci mam rękę. Zresztą nieważne. Znowu zaczynam odbiegać od tematu. Głęboko odetchnęłam i wróciłam myśleniami na właściwą torę. - To zależy od synchronizacji, ale w połowie wypadków wiatła się nie pali, kiedy otwieram drzwi. Mam panu pokazać ?

- Może pójdź - zaproponował detektyw MacInnes. - Co się stało, kiedy pani otworzyła drzwi?

- Wyszedłam, zamknęłam drzwi na klucz i odwróciłam się. I wtedy zobaczyłam mustanga.

- Wcześniej nie widziała go pani?

- Nie. Mój samochód stoi dokładnie naprzeciwko wyjścia, a poza tym zaraz po zgaszeniu wiatła odwróciłam się, żeby zamknąć drzwi na klucz.

Zadawał pytanie za pytaniem, dopytywał o szczegóły, a ja cierpliwie odpowiadałam. Opowiedziałam, jak padłam na ziemię po usłyszeniu strzału, i pokazałam mu lądzię na ubraniu. Wtedy te zauważyłam, że otarłam sobie skórę na lewej dłoni. Kto mi wytłumaczy, dlaczego ranka, której wcześniej nawet nie zauważyłam, zaczęła mnie piec jak wszyscy diabli w tej samej chwili, kiedy ją zobaczyłam? Marszcząc brwi, spojrzałam na rękę i ujął w dwa palce otarty naskórek.

- Muszę umyć rękę - powiedziałam, przerywając potok pytań. Detektywi spojrzeli na mnie czujnie.

- Jeszcze nie - powiedział w końcu MacInnes. - Najpierw chciałbym skończyć przesłuchanie.

Dobra, niech będzie. Rozumiem. Nicole nie była, tego samego dnia doszło mi dżemu do śpienia, a w chwili popełnienia morderstwa tylko ja tu byłam. Musieli sprawdzić wszystkie tropy, a bez wątpienia pierwszym byłam ja, więc to oczywiste, że chcieli mnie przesłuchać.

Nagle przypomniałam sobie o telefonie komórkowym.

- Och, miałam wam powiedzieć : właśnie nie wystukiwałam numer na policję , kiedy usłyszałam strzał. Padłam na ziemi i upuściłam komórkę . Szukałam jej, ale nie mogłam znaleźć . Czy ktoś mógłby sprawdzić koło mojego samochodu? Musi tam być .

MacInnes skinął głową do Vyskosigha, który wyszedł z latarki w rękę. Wrócił zaledwie parę chwil później, z moją komórką , którą podał detektywowi MacInnesowi.

- Leżała klawiatura do dołu pod samochodem - powiedział. Detektyw spojrzął na ekranik na telefonie. Kiedy zaczyna się wystukiwać numer, ekran się zapala, ale tylko na jakie pół minuty - tego mogą zobaczyć tylko domownicy , bo chociaż potrafiłam odmierzyć czas do przyjazdu policji, nie umiem ocenić , jak długo pali się ekran na mojej komórce - a potem gaśnie. Jeżeli wystukało się cyfry, pozostają one na wyświetlaczu. W jasno oświetlonej recepcji powinny być widoczne nawet na zgaszonym ekranie.

Byłam zmęczona, roztrzęsiona i robiło mi się niedobrze na myśl o tym, że Nicole została zastrzelona niemalże na moich oczach. Chciałam, żeby się pośpieszyli, zbadali pierwszy trop, czyli mnie, i przeszli dalej, bo wtedy mogłabym schować się w jakimś kącie i popłakać sobie. Powiedziałam więc:

- Wiem, że byłam tu sama i moje życie polega tylko na moich zeznaniach, ale czy nie dałoby się jakoś tego przyspieszyć ? Może podłóżcie mnie do wykrywacza kłamstw? - Nie był to najlepszy pomysł na wiecie, bo czułam, że moje serce galopuje jak koń wyścigowy, a to z pewnością ci nie wypadłoby najlepiej na wariografie. Próbowałam więc szybko wymyślić coś , co odwróciłoby uwagę detektywów od tego zamierzenia. Nie wiedziałam, czy nadal stosuje się wykrywacze kłamstw, ale wołałam nie ryzykować . Poza tym widziałam w telewizji programy o pracy policji i wiem, że gliniarze mają swoje sposoby na ustalenie, czy ktoś strzelał z broni. -Albo zrobicie mi jakieś teściki? - podpowiedziałam.

Detektyw MacInnes wessał do rodka jeden policzek, przez co jego twarz wyglądała asymetrycznie.

- Te ciki? - spytał ostro nie.

- No wiecie. Badanie moich dłoni. Eby sprawdzić, czy strzelałam.

- Aha - odparł ze zrozumieniem, pokiwał głową i rzucił ukradkowe spojrzenie swojemu partnerowi, który wydał z siebie stłumione parsknięcie. - Ten te ciki? Na obecność prochu?

- Tak jest. - Wiem, bardzo się starali nie miać ze mnie, ale stereotypy dotyczą też głupich blondynek niekiedy okazują się przydatne. Im mniej niebezpieczna im się wydawałam, tym lepiej.

Detektyw MacInnes skorzystał z mojej propozycji. Wkrótce przyszli technicy zdejmujący lada z miejsca przestępstwa ze skrzyneczki pełnej różnych specyfików i zrobili mi błyskawiczny test na obecność prochu, pocierając moje dłonie wacikami z włókna szklanego, które następnie włożyli do naczynia z jakąś substancją chemiczną, która pewnie zmieniałaby kolor, gdyby na wacikach zostały drobinki prochu. Nie zmieniła. Spodziewałam się, że spryskają mi dłonie jak substancją, a potem oświetlą czarnym światłem, ale kiedy spytałam o to technika, odparł, że ta metoda już wyszła z użycia. Człowiek codziennie uczy się czegoś nowego.

Niestety potem MacInnes i Forester kontynuowali przesłuchanie. Pytali mnie, czy widziałam twarz tego mężczyzny, jakim samochodem się poruszał i tak dalej - a w tym czasie inni policjanci skrupulatnie przeszukiwali mój samochód, cały budynek z przyległościami i dopiero kiedy wrócili z pustymi rękami, przesłuchanie się skończyło. Nawet nie zakazano mi opuszczać miasta.

Wiedziałam, że Nicole została zastrzelona z bliska, bo tamten mężczyzna stał tuż koło niej. Ponieważ leżała w deszczu koło swojego samochodu na drugim końcu parkingu i

poniewa w tym towarzystwie tylko ja miałam na sobie suche ubranie, szukali mokrych ciuchów, by sprawdzić, czy się nie przebrałam - było jasne, że nie wychodziłam na deszcz i nie mogłam popełnić tego morderstwa. Na podłodze nie było mokrych ładów poza tymi, jakie zrobili policjanci wchodząc głównie wejściem. Przy tylnym wejściu podłoga pozostała sucha. Miałam brudne ręce - co znaczyło, że wcześniej ich nie umyłam - a ubranie poplamione ziemią. Moja komórka leżała pod samochodem, a na wyświetlaczu widniały cyfry 9 i 1, które wystukałam, próbując dozwonić się na policję. Krótko mówiąc, moje zeznania zgadzały się ze stanem faktycznym, a to zawsze działa na korzyść.

Uciekłam do łazienki, gdzie najpierw zajął się najbardziej palącym problemem, a potem umyłam ręce. Piekło mnie otarcie na dłoni, poszłam więc do swojego biura i wyjęłam apteczkę. Skropiłam ranę płynem odciekającym, a potem zakleiłam je olbrzymim plastrem.

Miałam ochotę zatelefonować do mamy, bo obawiałam się, że ktoś mógł coś usłyszeć i zadzwonić do niej. Rodzice miertelnie by się wystraszyli. Uznałam jednak, że lepiej najpierw spytać detektywów, czy mogą skorzystać z telefonu. Podeszłam do drzwi i wyjrzałam na korytarz, ale byli zajęci, więc nie chciałam im przeszkadzać.

Szczerze mówiąc, padałam na twarz. Byłam wykończona. Łał ulewny deszcz i od tego dźwięku czułam się jeszcze bardziej zmęczona, a migające światła na dachach policyjnych wozów przypływały mi do głowy. Policjanci też wyglądali na wyczerpanych i chociaż mieli na sobie peleryny, przemokli do suchej nitki. Pomyślałam, że zrobię wszystkim kawę. Który gliniarz jej nie lubi?

Lubi aromatyzowaną kawę i zawsze mam kilka gatunków w swoim biurze, ale z doświadczenia wiem, że mam czy nie przepadam za kawą o niezwykłym smaku - przynajmniej ci z Południa. Mieszkaniec Seattle nie pogardziłby kawą o smaku

czekoladowo-migdałowym lub truskawkowym, ale południowcy wolą, gdy kawa smakuje po prostu jak kawa i nic w niej. Trzymam w biurze dobrą, klasyczną mieszankę dla osób z chromosomem Y, więc teraz wyjął ją z szafki i zaczął ją wsypywać do papierowego filtra. Następnie dodałam odrobinę soli, która równoważy naturalny goryczki, i na dokładkę dodałam kawy czekoladowo-migdałowej. Za mało, bo poczuli jej smak, ale dzięki niej napój uzyskał wspaniały aksamitny smak.

Mój dwukomorowy ekspres to jedna z tych maszyn firmy Bunn, która zaparza dzbanek kawy w jakie dwie minuty. Nie, nigdy tego nie mierzyłam, ale w tym czasie mogą się wysuszyć, a to znaczy, że parzenie trwa bardzo krótko.

Jeden dzbanek postawiłam pod dyszą, a drugim nalałam wody. Kiedy ekspres zaczął perkotać, wyjął polistyrenowe kubeczki, mietankę, cukier, czerwone, plastikowe mieszadła i umieściłam to wszystko koło ekspresu.

Tu potem zapach kawy ciągnął do mojego biura detektywa Foreстера, który zaraz po wejściu zauważył ekspres.

- Właśnie parzę kawę - powiedziałam, a więc napój ze swojej filiżanki wesołym, różowym kolorze i z fioletowym napisem wokół podstawy: „WYBACZ SWOIM WROGOM - NIE LE SIĘ WKURZ”. Od polistyrenu rozmazuje się szminka, więc zawsze używam porcelanowych naczyń. Co prawda nie maluję ust, ale to nieistotne. - Naprawdę pan?

- A czy kot ma ogon? - odpowiedział retorycznym pytaniem, ruszając w stronę ekspresu.

- To zależy od tego, czy jest to kot rasy Manx.

- Nie jest.

- W takim razie kot ma ogon. Oczywiście jeżeli nie uległ jakiemuś niebezpiecznemu wypadkowi.

Uśmiechnął się, nalewając sobie kawy. Gliniarze chyba telepaticznie przekazują sobie wiadomości o tym, że w pobliżu znajduje się właśnie zaparzona kawa, bo parę chwil później

zacz ła napływa strumie policjantów, umundurowanych i ubranych po cywilnemu. Postawiłam na ekspresie dzbanek z kaw i nastawiłam drugi. Wkrótce potem zamieniłam je miejscami i zaczęłam parzyć trzeci porcję.

W ten sposób czym się zajęłam i nieco uprzyjemniłam tę noc gliniarzom. Sama wypićłam drugą filiżankę. Pewnie tej nocy już i tak nie usnę, więc dlaczego nie?

Spytalam detektywa MacInnesa, czy mógł zadzwonić do mamy, a on mi nie zabronił, powiedział tylko, że byłby wdziaczny, gdybym poczekała jeszcze jakiś czas, bo znajc matki, moja pewnie od razu tu przyleci, a on chciałby najpierw dokładnie zbadać miejsce zbrodni. Wobec takiego postawienia sprawy - był mój czynnik, który wietnie rozumiał matki - usiadłam przy biurku, sięczyłam kawę i próbowałam opanować drzenie, które ogarniało mnie w najmniej oczekiwanych momentach.

Chyba jednak powinnam zadzwonić do mamy, żeby od razu przyjechała i się mną zajęła. Ta noc już nie mogła być gorsza, prawda? Cóż, okazało się, że jednak mogła.



## Rozdział 3

Powinam była si domy li , e przyjdzie. W ko cu był porucznikiem policji, a w tak niewielkim mie cie jak nasze - sze dziesi t par ty si cy mieszka ców - niecodziennie zdarza si morderstwo. Do mojego klubu przybyła pewnie wi kszo gliniarzy, którym akurat wypadła słu ba, i wielu, którzy ju mieli wolne.

Usłyszałam jego głos, jeszcze zanim go zobaczyłam, i chocia min ły ju dwa lata, rozpoznałam to gł bokie brzmienie, które wiadczyło o tym, e nie sp dził całego ycia na Południu. Min ły dwa lata, odk d zobaczyłam tył jego głowy, kiedy odchodził, nie rzuciwszy nawet „ ycz powodzenia”, i nadal czułam, e na samo brzmienie głosu tego faceta mój oł dek robi fikołki, jakbym zje d ała w dół na diabelskim młynie. Cholera, dwa lata, a na jego widok serce wci zaczynało mi szybciej bi .

Dobrze chocia , e gdy usłyszałam jego głos, nadal byłam w swoim biurze. Stał tu pod drzwiami, rozmawiaj c z grupk policjantów, miałam wi c chwil , by si przygotowa na spotkanie.

Tak, porucznika J.W. Bloodswortha i mnie co kiedy ł czyło. Dwa lata temu umówili my si par razy na randk - a dokładnie trzy Całkiem niedawno, bo rok temu, awansował na porucznika, wtedy był sier antem.

Czy zdarzyło si wam kiedy , e poznali cie kogo i wszystko w was zacz ło krzycze : „O Bo e, to jest wła nie to, łap go i zrób to TERAZ!”? Ja wła nie tak si czułam od chwili, w której po raz pierwszy podali my sobie dłonie. Bardzo silnie zaiskrzyło mi dzy nami. Odk d si poznali my - dzi ki jego matce, która wtedy chodziła do mojego klubu - za ka dym razem, gdy go widziałam, moje serce biło jak oszalałe. Jego serce mo e nie wyprawiało a takich brewerii, ale skupiał na mnie cał uwag - jak robi faceci, kiedy widz co , czego



bardzo pragnę : czy jest to kobieta, czy wielkoekranowy telewizor plazmowy Pojawiło się mi dżymami tak wielkie porozumienie, a czułam się dosłownie jak ona przedem. Patrzcie wstecz, jestem pewna, a tak samo czuje się owad, kiedy wpada do elektrycznej pułapki.

Nasza pierwsza randka minęła w atmosferze oczekiwania. Pierwszy pocałunek był jak eksplozja. Nie poszłam z nim do łóżka od razu po pierwszym spotkaniu wyłącznie z dwóch powodów: (1) wydawało mi się to zbyt pospolite i (2) nie brałam pigułek antykoncepcyjnych. Przyznaję to ze wstydem, ale przeważa wyłącznie pierwszy powód, bo moje szalejące hormony wrzeszczały: „Tak! Chcę z nim dziecko!”.

Głupie hormony. Mogły przynajmniej poczekać z tym rytuałem godowym i sprawdzić, jak się sytuacja rozwine.

Druga randka okazała się jeszcze bardziej intensywne. Całowanie się przeszło w miętę pieszczoty, podczas których zdjęli mi z siebie wszystkie ubrania. Przerwałam z powodu drugiego powodu, chociaż Wyatt miał przy sobie prezerwatywy. Nie ufam prezerwatywom, bo kiedy byłam zaręczona z Jasonem, jedna nam pokłama i potem przez dwa tygodnie trzęsłam się ze strachu, zanim wreszcie pojawił się okres. Moja suknie lubna była gotowa do ostatniej przymiarki i mama chyba wpadłaby w szaleństwo, gdybym zaczęła poszerzać się w talii. Zwykle nie obawiam się, a dostanie ataku hysterii, bo wietnie sobie radzi z wszystkimi problemami, ale przygotowania do wielkiego wesela mogły zestresować nawet kobiety o stalowych nerwach.

Tak więc nie dziękuj za prezerwatywy, chyba a używane wyłącznie w celach rozrywkowych, wiecie, co mam na myśli. Postanowiłam, a gdy tylko dostanę okres, zacznę brać pigułek, bo w mojej wizji przyszło ci naga postać Jeffersona Wyatta Bloodswortha zajmowała doprawdy wiele miejsca. Miałam tylko nadzieję, a wytrzymam do dłużej, by pigułka zaczęła działać.

Na trzeciej randce zachowywał się tak, jakby zawładnął nim jakaś obca siła. Był rozkojarzony, niespokojny, wci zerknął na zegarek, jakby chciał czymś przerywać po egna się ze mną. Na po egnanie niech mnie cmoknął w usta i poszedł sobie, nawet nie obiegując, a zadzwonił - co i tak byłoby kłamstwem, bo nie odezwał się nigdy - nie zapewniam mnie, a wietnie się bawił ani nic w tym rodzaju. I wtedy po raz ostatni widziałam tego drania.

Byłam na niego wściekła, lecz przez dwa lata nie zrobiłam nic, by pozbyć się tej wściekłości. Jak on mógł machnąć ręką na tak obiegującą zwiźkę? A jeżeli nie czuł tego samego co ja, to po co mnie rozbierał? Tak, wiem, a faceci zachowują się w ten sposób i chwala im za to, ale kiedy człowiek przestaje być nastolatkiem, spodziewa się czegoś więcej niż zwykle po daniu, ma nadzieję, a płytka kału a przemieni się w... no, przynajmniej w głębszą kału. Jeżeli rzucił mnie dlatego, a dwa razy nie chciałam pójść na całość, to znaczy, a nie był mi pisany. Oczywiście nie zadzwoniłam, by spytać, co się stało, bo byłam tak zła, a nie wiedziałam, czy uda mi się zapanować nad nerwami. Zamierzałam zadzwonić, kiedy się uspokoję.

Minęły dwa lata, a ja nie zadzwoniłam.

Tak wyglądał stan moich uczuć, kiedy Wyatt wszedł do biura w klubie. Nieco zapuścił swoje ciemne włosy, ale jego zielone oczy się nie zmieniły: nadal były bystre, inteligentne, i rzucały to twarde spojrzenie, jakie musi opanować każdy gliniarz, jeżeli nie chce szukać sobie innej pracy. To spojrzenie policjanta obudziło we mnie stare wspomnienia i teraz wydawało się jeszcze ostrzejsze.

Nie ucieszyłam się na jego widok. Miałam ochotę kopnąć go w gółę i może bym to zrobiła, gdybym miała pewno, a mnie nie aresztuje za znieważanie oficera policji, więc zrobiłam to, co zrobiłaby każda szanująca się kobieta: udałam, a go nie poznaj.

- Blair - powiedział, podchodź do mnie. - Dobrze się czujesz?

A co go to obchodzi? Rzuciłam mu przestraszone, niemal przerażone spojrzenie, jakby zaczął mnie jakiś obcy człowiek, i dyskretnie na parę centymetrów odsunął mnie od siebie razem z krzesłem.

- Yyy... tak, wszystko w porządku - powiedziałam ostro nie, po czym subtelnie zmieniałam wyraz twarzy i spoglądałam na niego z zaskoczeniem, jakby jego twarz wydała mi się znajoma, ale nie mogłam do niej dopasować imienia.

Zdziwił mnie gniewny błysk w jego zielonych oczach.

- Wyatt - rzucił krótko. Cofnęłam się jeszcze trochę.

- Co, Wyatt? - Przechyliłam się na bok i zajrzałam za siebie, jakbym chciała sprawdzić, czy w zasięgu mojego głosu znajdują się policjanci, którzy staną w mojej obronie, gdyby chciał mnie zaatakować; chyba zresztą niewiele brakowało.

- Wyatt Bloodsworth. - Słowa te padły z jego ponuro wykrzywionych ust jak balon obciążony ołowiem. Wcale nie uznał mojej małej błazenady za zabawny, ja jednak wietnie sobie bawiłam.

Cicho powtórzyłam to nazwisko, lekko poruszając ustami, po czym na mojej twarzy pojawiło się olnienie.

- Aha! Przypominam sobie! Bardzo przepraszam, nie mam pamięci do imion. Jak się miewa pańska matka?

Kiedy pani Bloodsworth przewróciła się na rowerze i złamała sobie lewy obojczyk oraz parę żeber. Jej abonament w moim klubie wygasł, kiedy przechodziła rehabilitację, a potem go nie odnowiła.

Nie wyglądał na zadowolonego z faktu, że moim pierwszym skojarzeniem była jego matka. A co on sobie właściwie wyobraził? Że rzucił mi się na szyję, płacząc histerycznie albo błagając, by do mnie wrócił? Marne szanse. Kobiety z rodziny Mallorych to nie ciamajdy

- Ju prawie całkiem wydobrzała. Myl , e bardziej ni złamane ko ci bolała j wiadomo , e nie odzyska formy tak szybko jak kiedy .

- Prosz j ode mnie pozdrowi . Brakowało mi jej. - Potem, poniewa do paska miał przypit odznak , lekko klepn łam si w czoło. - Ojej! Gdybym zauwa yła pa sk odznak , szybciej bym pana poznała, ale teraz jestem troch rozkojarzona. Detektyw MacInnes prosił , ebym na razie nie dzwoniła do matki, ale widz , e na parkingu znajduje si chyba połowa miasta, wi c mo e mogłabym ju si z ni skontaktowa ?

Nadal miał niezadowolon min . Ojej, czy bym zraniła jego wra liwe ego? Fatalna sprawa.

- Jeszcze nie wpuszczamy cywili na miejsce przest pstwa - odparł. - Nie wpu cimy te prasy, dopóki nie sko czymy wst pnego dochodzenia. Byliby my wdzi czni, gdyby wstrzymała si pani z zapraszaniem mamy.

- Rozumiem. - Rzeczywi cie rozumiałam. Morderstwo to powa na sprawa. ałowałam tylko, e a tak powa na, i wymagała obecno ci porucznika Bloodswortha. Wstałam, okr yłam go łukiem tak szerokim jak zupełnie obc osob i nalałam sobie jeszcze jedn fili ank kawy

- Jak długo to potrwa?

- Trudno powiedzie .

Dobry unik. Zauwa yłam, e patrzy na kaw , wi c zaproponowałam:

- Prosz si pocz stowa . - Złapałam plastikowy dzbanek, którym teraz nalewałam wody do ekspresu, bo oba szklane były zaj te. - Tylko zagotuj troch wody - Wymkn łam si z biura i poszłam do łazienki, gdzie napełniłam dzbanek, a p kaj c z satysfakcji. Z pewno ci nie spodobało mu si , e tak trudno go zapami ta , i nawet go nie rozpoznałam. Je eli my lał, e przez ostatnie dwa lata wzdychałam do niego i oplakiwałam stracon szans , to teraz mógł zweryfikowa

swoje przekonanie. Zreszt czego si spodziewał? Powtórki z rozrywki?

Nie, nie w tych okoliczno ciach, nie wtedy, gdy był na słu bie. Na to był zbytnim profesjonalist . Z pewno ci jednak oczekiwał, e nie wiadomie oka mu t poufało , jak czuje si wobec osoby, z któr si kiedy było blisko, nawet je eli zwi zek si rozpadł. Ja jednak nie byłam nie wiadoma, jego strata.

Kiedy wyszłam z łazienki, detektywi MacInnes i Forester zni onymi głosami rozmawiali na korytarzu z Wyattem. Stał tyłem do mnie i poniewa był zaj ty rozmow , miałam okazj dokładnie mu si przyjrze . I wtedy, cholera jasna, serce znowu mocniej mi zabiło. Stan łam jak wryta, gapi c si na niego.

Nie był przystojny, a przynajmniej nie tak jak mój eksm . Jason wygl dał jak model, miał wspaniał sylwetk . Wyatt sprawiał wra enie do zniszczonego; nic dziwnego, skoro przez par lat grał jako obro ca w futbolu, ale nawet gdyby nie to, i tak miał do toporny typ urody Mocna szcz ka, garbek na rodku lekko scentrowanego nosa, brwi ł cz ce si w prost , czarn lini nad oczami. Zachował zwinn sylwetk sportowca, dla którego szybko i siła maj takie samo znaczenie. Ciało Jasona cechowała opływowo i elegancja pływaka, natomiast ciało Wyatta miało słu y jako bro .

Ale przede wszystkim dosłownie ociekał testosteronem. Uroda wła ciwie si nie liczy, je eli tylko facet ma seksapil, a tego Wyatt Bloodsworth miał a nadto - przynajmniej dla mnie. Inaczej nie potrafi tego wytłumaczy .

Nie cierpi całej tej chemii. Przez ostatnie dwa lata nie mogłam z nikim zwi za si na powa nie wła nie z powodu jej braku.

Podobnie jak detektywi miał na sobie proste spodnie i sportowy płaszcz oraz poluzowany krawat. Zastanawiałam si , dlaczego przyjechał tak pó no: był na randce i miał wył czony

pager albo komórk ? Nie, na to był zbyt sumienny, więc widocznie przyjechał z daleka, bo zabrało mu to a dwie godziny. Równie musiał przebywać na deszczu, bo miał mokry dół nogawek. Przed wejściem do klubu pewnie oglądał miejsce zbrodni.

Obaj detektywi byli nim si ode mnie. Na twarzy MacInnesa malowała się wystudiowana obojętność. Pomyślałam, że starsi mężczyźni czy nim z pewnościami nie cieszą się, kiedy ich młodszy kolega tak szybko awansuje. Wyatt przemknął przez stopnie jak burza tylko dlatego, że był dobrym gliniarzem. Miał również nazwisko, był miejscowym chłopakiem, który odniósł sukces, gwiazdorem, który w ciągu roku z debutanta stał się zawodowym graczem NFL, po czym, zaledwie par lat później, zrezygnował z kariery, by zostać gliniarzem. Porządkiem publicznym był jego pierwszy miłośnik. Tak powiedział mediom.

Wszyscy w tym czasie wiedzieli, dlaczego został zawodowym futbolistą: dla pieniędzy Bloodsworthowie kiedy byli bogaci, potem jednak zubożeli. Jego matka mieszkała w stuletnim, wiktoriańskim domu o powierzchni tysiąca trzystu metrów kwadratowych, który kochała, ale na którego utrzymanie szła cała fortuna. Jego starsza siostra Lisa miała dwoje dzieci i udane małżeństwo. Nie brakowało im na codzienne wydatki, lecz nie stało im się na to, by posłać synów do college'u. Wyatt, kierując się pragmatyzmem, postanowił, że uzupełni braki na rodzinnym koncie bankowym, więc wstrzymał się z robieniem kariery w policji i został zawodowym graczem. Par milionów rocznie podreperowało finanse rodziny, dzięki nim mógł utrzymać matkę, posłać siostrze córki do college'u i tak dalej.

Starsi koledzy z policji musieli przychodzić do niego pewnie z urazem, ale jednocześnie nie cieszyli się, że wstąpił w ich szeregi, bo rzeczywiście był dobrym gliniarzem i nie zależało mu na sławie. Wykorzystywał swoje nazwisko, kiedy mogło przysłużyć sprawie, a nie osobistym korzyściom. Znał ludzi,

których warto zna , i równie dlatego tak szybko awansował. W ka dej chwili mógł zadzwoni do gubernatora. Szef policji i burmistrz nie byli a tak głupi, by nie dostrzec płyn cych z tego korzy ci.

Ju si napatrzyłam. Ruszyłam w ich stron , zwracaj c na siebie uwag MacInnesa, który urwał w połowie zdania, co spowodowało, e pomy lałam, i rozmawiali o czym , czego nie powinnam usłysze .

- Przepraszam - mrukn łam, prze lizuj c si koło nich do swojego biura. Zaj łam si parzeniem kolejnego dzbanka kawy, zastanawiaj c si , czy z jakiego powodu nie odzyskałam statusu głównej podejrzanej.

Mo e wcale nie musiałam dzwoni do mamy. Mo e powinnam zadzwoni do Siany. Nie zajmowała si sprawami kryminalnymi, ale to nie miało znaczenia. Była bystra, bezwzgl dna, no i była moj siostr .

Pomaszerowałam do drzwi, splotłam r ce na piersi i z gniewem spojrzalam na detektywa MacInnesa.

- Je eli zamierzacie mnie aresztowa , to chciałabym wezwa swojego adwokata. I matk .

Podrapał si po brodzie i zerkn ł na Wyatta, jakby chciał powiedzie : „Ty si tym zajmij”.

- Porucznik Bloodsworth odpowie na pani pytania.

Wyatt wyci gn ł r k , złapał mnie za prawy łokie , odwrócił do siebie i lekko popchn ł do wn trza biura.

- Mo e usi dziesz? - zaproponował, nalewaj c sobie drag fili ank kawy Pierwsz opró nił chyba jednym haustem.

- Chciałabym zadzwoni do...

- Nie potrzebujesz adwokata - przerwał mi. - Usi d , prosz .

W jego głosie oprócz autorytatywno ci pojawiło si co jeszcze, wi c usiadłam.

Przysun ł sobie krzesło dla go ci, postawił je naprzeciwko mnie i usiadł tak blisko, e nogami niemal dotykał moich

kolan. Lekko si cofn łam; odruchowo, jak wtedy, gdy kto za bardzo si do ciebie zbli y. Nie miał prawa przekracza moich granic, ju nie.

Oczywi cie zauwa ył ten ruch i zacisn ł wargi. Niezale nie jednak od tego, co sobie pomy łał, odezwał si bardzo rzeczowo;

- Blair, czy masz problemy, o których powinni my wiedzie ? Nie było to zbyt profesjonalne zachowanie, a do tego zupełnie

si go nie spodziewałam. Zamrugałam oczami.

- Inne poza tym, e my łałam, e kto do mnie strzela, a potem stałam si wiadkiem morderstwa? Czy to mało?

- *Zeznała , e po południu doszło do scysji mi dzy tob* a ofiar , kiedy jej powiedziała , e nie przedłu ysz jej abonamentu, i wtedy zastosowała przemoc fizyczn ...

- Zgadza si . Byli wiadkowie. Podałam ich nazwiska detektywowi MacInnesowi.

- Tak, wiem - powiedział cierpliwie. - Czy groziła ci?

- Nie. To znaczy powiedziała, e na le na mnie swojego adwokata, ale jako mnie to nie przeraziło.

- Nie groziła, e wyrz dzi ci krzywd fizyczn ?

- Nie, ju to mówiłam detektywom.

- Wiem. Cierpliwo ci. Je eli ci nie groziła, to dlaczego kiedy zobaczyła jej samochód na parkingu, zało yła , e ofiara mo e ci co zrobi ?

- Bo... bo jest... była psychopatk . We wszystkim mnie na ladowała. Ufarbowała sobie włosy na taki sam kolor jak ja, zacz ła si tak samo ubiera , tak samo si czesała, nosiła podobne kolczyki. Nawet kupiła sobie biały kabriolet, bo ja mam taki. A mnie ciarki przechodziły

- A wi c podziwiła ci ?

- Nie s dz . My l , e mnie nienawidziła. Par innych osób te tak uwa ało.

- W takim razie dlaczego ci na ladowała?



- Kto wie? Mo e nie umiała znale własnego stylu, wi c skopiowała czyj . Nie była zbyt inteligentna. Przebiegła, ale nie inteligentna.

- Rozumiem. Czy kto inny ci groził?

- Od rozwodu nie. - Niecierpliwie spojrzałam na zegarek. - Panie poruczniku, jestem wyko czona. Jak długo jeszcze b d musiała tu zosta ? - Pewnie dopóki wszyscy gliniarze nie opuszcz budynku, ebym mogła pozamyka . Na pewno rozci gn ółt ta m wokół parkingu na tyłach, ale chyba najpierw pozwol mi zabra stamt d samochód...

Wtedy przyszło mi do głowy, e by mo e otocz ta m cały budynek i oba parkingi. Jutro, a mo e i pojutrze nie b d mogła otworzy klubu. Kto wie, czy nie du o dłu ej.

- Ju niedługo - odparł, z powrotem zwracaj c na siebie moj uwag . - Kiedy si rozwiodła ?

- Pi lat temu. Dlaczego pan pyta?

- Czy były m sprawiał ci jakie problemy?

- Jason? Bo e, nie. Nie widziałam go od rozwodu.

- Ale wtedy ci groził?

- Rozwodził mi si . Groził, e mi rozwali samochód, ale oczywi cie nie zrobił tego. - Prawd mówi c, groził, e mi rozwali samochód, je eli ujawni pewne informacje na jego temat. Wtedy zapowiedziałam, e tak wła nie zrobi , je eli si nie zamknie i nie da mi wszystkiego, czego za dam. No, w ka dym razie Siana mu tak o wiadczyła. My l jednak, e Wyatt wcale nie musiał o tym wiedzie . Nie musiał wiedzie wszystkiego.

- Czy z jakiego powodu mo e ywi do ciebie uraz ?

Och, tak mam nadziej . W ko cu po to nadal je dziłam mercedesem kabrioletem. Pokr ciłam jednak głow .

- Nie widz adnych powodów. Niedawno o enił si ponownie i o ile wiem, jest bardzo szcz liwy.

- I nikt wi cej ci nie groził?

- Nie. Dlaczego zadaje mi pan te wszystkie pytania? Miał nieodgadniony wyraz twarzy.

- Ofiara była ubrana niemal identycznie jak ty. Siedziała w białym kabriolectic. Kiedy ci zobaczyłem i zauważyłem podobieństwo mi do was, przyszło mi do głowy, że może to ty miała być ofiarą.

Spojrzałam na niego ze zdumieniem.

- Niemożliwe. Wydawało mi się, że to do mnie strzelają, ale tylko dlatego, że wiedziałam, że Nicole to wariatka. To jedyna osoba, z którą miałam jakiegokolwiek problemy.

- Nie było żadnej sprzeczki, którą mogła uznać za nieistotną, ale którą ta druga osoba potraktowała poważnie?

- Nie, nawet drobnej. - Jest samotnie, a więc i do spokojnie.

- Czy któryś z twoich pracowników mógłby o coś złego na ciebie?

- Nic mi o tym nie wiadomo, poza tym wszyscy znamy się na polu towarzyskim, znali też Nicole. Niemożliwe, by ktoś mnie z nią pomylił. Poza tym wiem, gdzie trzymam samochód - nie na tyłach parkingu. Myślałem, że nie chodziło o mnie, po prostu przypadkowo znalazłam się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. Nie mogę panu pomóc, wskazuję palcem osobę, która mogłaby mieć do mnie jakieś pretensje. A Nicole należała do tych osób, które regularnie wszystkich wkurzają.

- Na przykład kogo?

- Denerwowała wszystkie członkinie klubu, ale może czy nie ją lubili, bo zachowywała się jak słodka idiotka. Na pewno jednak zastrzelił ją morderca, co może wydawać się dziwne, ale tu dochodzimy do kwestii zazdrości. Nicole jest - była - typem kobiety, która wykorzystuje zazdrość w swoich grach.

- Znasz jej chłopaków? Może któryś z nich szczególnie się wyróżniał?

- Nie, nic nie wiem o jej życiu prywatnym. Nie przyjałyśmy się, nigdy nie rozmawiałyśmy o osobistych sprawach.

Ani razu nie oderwał wzroku od mojej twarzy, co zaczynało mnie irytować. Widzicie, jego oczy są bardzo jasne i tak zielone, a wydają się dosłownie wyskakiwać z twarzy, zwłaszcza a mają ciemną oprawkę. Gdyby Wyatt był blondynem, a tak bardzo nie zwracałyby uwagi, no, chyba a u ywałby tuszu do rz... Zresztą nieważne. Wyatt nie należał do facetów, którzy malują sobie oczy. Chodzi o to, a miał wyjątkowo przenikliwe spojrzenie. Kiedy na mnie patrzył, czułam się jak przyszpilona.

Nie podobało mi się, a siedzi tak blisko mnie. Czułam się o wiele lepiej, kiedy znajdował się w pewnej odległości. Gdybyśmy byli parą, odbierałabym to inaczej, ale nie byliśmy, a po ostatnim doświadczeniu z nim nie zamierzałam nawiązywać emocjonalnej więzi z facetem, który był jednocześnie gorący i lodowato zimny. Znajdował się tak blisko mnie, a czułam ciepło bijące od jego nóg, więc cofnęłam się o kolejnych parę centymetrów. No, lepiej. Nie idealnie, ale lepiej.

Cholera, nie mógł zostać na zewnątrz na deszczu? Detektyw MacInnes wszystkim by się tu zajmował. Gdyby Wyatt został na zewnątrz, nie przypomniałby mi się zapach i smak jego skóry oraz dźwięki, jakie z siebie wydawał, gdy był podniecony...

Nie, nie myślałam w ten sposób. Bo kiedy on był podniecony i ja się podniecałam.

- Blair! - powiedział z lekkim naciskiem.

A podskoczyłam. Zeszłam z obłoków na ziemię, mając nadzieję, a nie domyśli się, dlaczego tak się zadumałam.

- Co takiego?

- Pytałam, czy dobrze się przyjrzała twarzy tego mężczyzny

- Nie. Ju o tym mówiłam detektywowi MacInnesowi - powtórzyłam. Jak długo jeszcze b dzie mi zadawał pytania, na które ju odpowiedziałam? - Było ciemno, padał deszcz. Widziałam, e to m czyzna, ale nic poza tym. Sedan był ciemny, czterodrzwiowy. Przykro mi, ale gdyby teraz ten facet wszedł do biura, nie umiałabym go zidentyfikowa .

Popatrzył na mnie jeszcze przez chwil , po czym wstał i powiedział:

- B dziemy w kontakcie.

- Po co? - spytałam ze zdumieniem. Był porucznikiem. Dochodzeniem powinni zaj si detektywi, jego zadanie ograniczało si do nadzoru, wyznaczania zada , podpisywania papierów i tak dalej.

Znowu zacisn ł wargi, patrz c na mnie. Niew tpliwie strasznie go dzisiaj zirytowałam, co mi sprawiło wielk satysfakcj .

- Prosz nie opuszcza miasta - powiedział w ko cu, a wła ciwie wywarczał to zdanie.

- A wi c jestem podejrzana! - Spiorunowałam go wzrokiem, po czym si gn łam po słuchawk telefonu. - Dzwoni do swojego adwokata.

Złapał mnie za r k , zanim zd yłam podnie słuchawk .

- Nie jeste podejrzana - znowu warkn ł, staj c za blisko. Pochylił si nade mn , a jego zielone oczy zabłysły gniewnie, kiedy odwzajemnił moje spojrzenie.

Ale ja tak łatwo nie rezygnuj .

- W takim razie wyjad z miasta, kiedy tylko zeche - powiedziałam, cofaj c dło i splataj c r ce na piersi.





## Rozdział 4

I tak oto o północy wylądowałam na posterunku, aresztowana przez bardzo wzburzonego porucznika policji.

Wci gnęłam mnie do swojego gabinetu, pchnęłam na krzesło i szczerknęłam:

- Zostań tu! - Po czym wymaszerował.

Zwyciężyłam ci a się gotowałam w rodku. Przez całą jazdę na posterunek protestowałam - nie przeklinajcie ani mnie nie groźcie, bo wtedy może aresztowałyby mnie naprawdę, a tak się wkurzył, że jestem pewna, że byłby do tego zdolny - teraz jednak zabrakło mi argumentów. Znalazłabym je, gdybym weszła na terytorium prywatne, a tego robić nie chciałam, więc czułam nie tylko zwycięstwo, ale i frustrację.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, zerwałam się z krzesła i żeby mu pokazać, kto tu rządzi, weszłam za biurko i usiadłam w jego fotelu. Ha!

Wiem, że to było dziecinne. Wiedziałam też, że teraz dopiero się wkurzy. Wkurzanie go sprawiało mi niemal tak samo przyjemnie jak całowanie się z nim.

Fotel był wielki. I słusznie, bo Wyatt to postawny mężczyzna. Siedzisko i oparcie zrobiono ze skóry, co bardzo mi się spodobało. Zaczęłam się na nim kręcić. Przejrzałam dokumenty na biurku, ale bardzo szybko, bo pewnie popełniałam wykroczenie. Nie znalazłam nic ciekawego na temat moich znajomych.

Otworzyłam rodków szuflad biurka i wyjęłam pióro, a potem w pozostałych zaczęłam szukać notesu. W końcu znalazłam go, rzuciłam na stert teczek i zaczęłam spisywać listę wykroczeń Wyatta. Oczywiście nie wszystkich, tylko tych, które popełnił tej nocy.

Wrócił z dietetyczną kolacją i stanął jak wryty, kiedy zobaczył mnie siedzącą przy jego biurku. Potem ostro nie i

bardzo powoli zamknął drzwi i powiedział niskim głosem, który nie wrócił nic dobrego:

- Co ty wyprawiasz?

- Spisuj wszystkie pańskie wykroczenia, abym czego nie zapomniała podczas rozmowy z moim adwokatem.

Z brzołem postawił coś na biurku i wyrwał mi notes. Odwrócił go i ze zmarszczonymi brwiami spojrzał na pierwszy punkt.

- „...le traktował wiadka, spowodował powstanie kilku siniaków na jej rękach” - przeczytał. - Co za pieprze...

Podniosłam lewą rękę i pokazałam mu siniaki na jej wewnętrznej stronie, tam, gdzie mnie złapał, kiedy wpychał mnie do samochodu. Urwał w pół słowa.

- Cholera - powiedział cicho. Uszła z niego cała para. - Przepraszam, nie chciałem zrobić ci krzywdy.

No jasne i na pewno dlatego dwa lata temu rzucił mnie jak gorący ziemniak. Z całą pewnością ci mnie wtedy skrzywdził, ale nawet nie miał odwagi się przyznać dlaczego, a to wkurzało mnie najbardziej.

Przysiadł na brzegu biurka i czytał dalej.

- „Nielegalne zatrzymanie. Porwanie”... Porwanie?

- Siłą wyciągnęli mnie z klubu i zawiozli w miejsce, w którym nie chciałam się znaleźć. Mnie to wyglądało na porwanie.

Parsknął i przeleciał wzrokiem całą listę moich skarg, na której znalazł się ordynarny język, arogancja i brak dobrych manier. Nawet mi nie podziękował za kawę. Och, trafiły tam te takie prawnicze określenia jak „przymus”, „drżenie wiadka” oraz „niedokanie”, „zakaz skontaktowania się z moim adwokatem”. Nie chciałam, by coś mi umknęło.

Niech go szlag, cały czas się uśmiechał. Nie chciałam, aby się uśmiechał. Chciałam, by sobie uwiadomił, że zachował się jak dupka.



- Przyniosłem ci dietetyczną colę - powiedział, przesuwając puszkę w moją stronę. - Kawy masz już pewnie dosyć.

- Dzięki - odparłam, chcąc podkreślić różnicę między naszymi manierami. Nie otworzyłam jednak puszkę. Już i tak raczej mi się trzęsły od nadmiaru kofeiny. Poza tym ta cola oferowana mi na znak pokoju niczego nie naprawiła, zwłaszcza że zdawałam sobie sprawę z faktu, iż Wyatt wyszedł z pokoju po to, by się uspokoić, zanim powróci i spróbuje mnie udusić. O coli pomyślałam w ostatniej chwili, by sprawić wrażenie troszczenia się o mnie, chociaż tak naprawdę próbował ratować własną skórę, bo z pewnością ci zakochałby się w swojej karierze, gdyby udusił wiadka. Marny był ze mnie wiadek, ale w końcu innego nie mieli.

- A teraz wstawaj z tego fotela. Odgarnęłam sobie włosy z oczu.

- Jeszcze nie skończyłam tej listy. Proszę oddać mi notes.

- Blair. Wstawaj z fotela.

Wstałam, ale nie mogłam stwierdzić, jak zachowałam się jak dorosły człowiek, ale w tamtej chwili już nie byłam do tego zdolna. Złapałam się za poręcz fotela, spojrzałam w ciemność na Wyatta i powiedziałam:

- Niech mnie pan zmusi.

Po bardzo krótkiej i upokarzającej szarpaninie wylądowałam na krześle, na którym mnie posadził na początku, a Wyatt - w swoim fotelu, znowu z rozgniewanym minem.

- Cholera. - Potarł dłonią szczeciniastą brodę, na której pojawiał się coraz wyraźniejszy zarost. - Jesteś niebądź grzeczna... Wiesz, że o mały włos nie wylądowałam na moich kolanach, zamiast na tym krześle?

O rany. Jak to możliwe? Cofnęłam się z przestraszeniem.

- Co takiego?

- Nie udawaj, e nie wiesz, o czym mówi . I nie kupuj przedstawienia, jakie wcz e niej dała . Doskonale mnie pami tasz. Widziałem ci nago.

- Nieprawda! - krzykn ła m, wstrz ni ta. Czy by pomylił mnie z inn kobiet ? Byłam pewna, e to bym zapami tała. Tak, zrzuciłam z siebie par ciuszków, ale nie byłam zupełnie nago.

U miechn ł si ponuro.

- Złotko, uwierz mi: je eli masz na sobie tylko krótk spódnicz k podci gni t a do pasa, to jeste goła.

Lekko zadr ła m, bo wszystko mi si przypomniało. Dobrze pami tałam tamto spotkanie. To była nasza druga randka. Wyatt rozparł si na kanapie, ja siedziałam na nim okrakiem. Kiedy wło ył we mnie palce, ju miałam machn r k na antykoncepcj i liczy tylko na szcz cie.

Zarumieniłam si , nie ze wstydu, tylko dlatego, e w biurze panował nieprzyjemny skwar. Przydałoby si dziebko podkr ci termostat klimatyzacji. Ale to, e dr ła m w rodku, nie oznaczało, e zamierzałam zrezygnowa z walki.

- „Naga” to znaczy całkowicie bez ubrania, a twój opis nie pasuje do tej definicji.

- A wi c jednak pami tasz - powiedział z satysfakcj . - Nie dziel włosa na czworo. Była naga, i ju .

- A jednak istnieje pewna ró nica - upierałam si . - Tak, pami tam, e si pie cili my. I co z tego?

- Czy by tak cz sto rozbierała si przed m czyznanami, e przestało to mie dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie? - spytał, mru c oczy.

Byłam zm czona udawaniem. Zreszt Wyatt nie kupił mojej historyjki. Spojrzałam mu prosto w oczy i powiedziałam:

- Z cał pewno ci wtedy nie miało to dla mnie adnego znaczenia.

Skrzywił si .

- Cóż ... Wiem, że jestem ci winien wyjątkowo.  
Przepraszam...

- Daruj sobie. Czas na wyjątkowo minął już dawno temu.

- Czy by?

- Już się pogodziłam z tym, co było. A ty nie?

- Tak mi się wydawało - odparł gniewnym tonem. - Kiedy jednak dostałem wiadomość, że w klubie Piłki Nożnej Ciało zamordowano jak blondynkę ... - Urwał, po czym dodał: - Cholera.

Zamrugałam oczami, szczerze zaskoczona. O ile dobrze pamiętam tam, to pierwsze słowa, jakie do mnie skierował, brzmiały: „Dobrze się czujesz?”. Przed wejściem poszedł na miejsce zbrodni, by zobaczyć ciało Nicole. Z pewnością ci do tamtej pory w wiadomościach podano jej nazwisko, chociaż może wstrzymano się z tym komunikatem, by najpierw powiadomić rodzinę. Nie miałam pojęcia, kim jest ani gdzie mieszka jej rodzina, ale na jej formularzu klubowym, który zabrał detektyw MacInnes, z pewnością znajdowało się nazwisko najbliższego krewnego.

Biedna Nicole. Wprawdzie była psychopatką, ale martwiło mnie, że jej ciało tak długo leżało na deszczu, podczas gdy gliniarze badali miejsce zbrodni. Wiedziałam, że takie dochodzenia zajmują trochę czasu, a deszcz pewnie tego nie ułatwił im pracy, bo zanim zgodzili się ją stamtąd zabrać, minęły dobre trzy godziny.

Wyatt pstryknął palcami tuż przed moją twarz.

- Ci głębiej odpływasz.

Rany, miałam ochotę ugryźć go w te palce. Nie cierpię, kiedy ktoś robi coś podobnego; wystarczyłoby zamachać ręką, aby zwrócić moją uwagę.

- Przepraszam. Jestem wykończona, a do tego dziś w nocy byłam świadkiem morderstwa, ale to bardzo niegrzecznie z mojej strony, że nie potrafię się skupić na osobistych sprawach. Co mówię?

Przez chwilę przyglądał mi się, po czym pokręcił głową.

- Nie wątp. Rzeczywiście cię musisz być wykończona, a moim zadaniem jest nadzorowanie przebiegu ledztwa. A więc, jesteś w to zamieszana i nie będziesz musiała się ze mną widywać, czy tego chcesz, czy nie. Ale przestań się ze mną kłócić, dobrze? Mam obowiązek wykonywać swoją pracę. Przyznaj, że nie mogłaś się skoncentrować, kiedy doprowadzasz mnie do szafu.

- Wcale nie próbowałam doprowadzić ci do szafu - warknęłam rozsierdzona. - Jeszcze zanim się poznaliśmy, byłeś szalony. Czy mogłaś wrócić do domu?

Potańczył, wyrażając niechęć do zachowania zimnej krwi.

- Za parę minut cię odwioz.

- Ktoś mógłby mnie podrzucić do klubu. Muszę zabrać stamtąd samochód.

- Powiedziałem, że odwioz cię do domu.

- A ja powiedziałam, że muszę zabrać swój samochód.

- Podstawi ci go jutro pod dom. Nie chcę, żebyś się kręciła po mieście przestępców.

- Dobra. Pojadę taksówką. Nie rób sobie kłopotu. - Wstałam i złapałam torebkę, gotowa do wyjścia. Nadal lało, ale zamierzałam stanąć na krawężniku i zatrzymać jak taryf.

- Blair. Usiądź.

Właśnie dlatego nie podobało mi się, że jest policjantem. Nigdy nie wiedziałam, gdzie się kończy jego oficjalny ton, a gdzie zaczyna prywatny. Nie miałam pewności, jakie prawa mi przysługują. Byłam przekonana, że wolno mi wyjść, a Wyatt nie mógłby temu zapobiec, ale zawsze istniało maleńkie prawdopodobieństwo, że się myliłam, oraz ogromne, że zatrzyma mnie siłą - zgodnie z prawem, bo nie - a nie chciałam znowu się z nim szarpać. Szarpaniny nie wpływają na kontrolę nad sobą.

Usiadłam i zadowolona się rzucaniem mu gniewnych, zaciętych spojrzeń. Miałoby mnie podejrzanie, że Wyatt

zamierza wróci na prywatny grunt, a tego sobie nie życzyłam. Im mniejszy kontakt, tym lepiej.

Mam zasad : je li facet odchodzi, musi si przyczołga z powrotem. Je eli robi to pierwsze, to musi zrobi i drugie, je li chce si ze mn dogada . Znios kłótni , bo w jej trakcie przynajmniej zachodzi jaka komunikacja, ale je eli kto odchodzi i nie daje mi szansy na rozwi zanie problemu, to koniec piewki.

Jak si pó niej okazało, rozwód był najlepszym rozwi zaniem dla mnie i Jasona, ale bolało mnie jak wszyscy diabli, kiedy przyłapałam go na całowaniu si z moją siostr Jenni. Nie tylko dlatego, e Jenni mnie zdradziła, ale również dlatego, e naprawdę kochałam Jasona. Przez par pierwszych lat byli my bardzo szcz liwi. Przynajmniej ja byłam szcz liwa, ale my l , e on te . Potem odsun li my si od siebie, a ja przestałam go kocha , ale to nie znaczy, e machn łam r k na nasze mał e stwo. Chciałam nad nim pracowa , próbowałam znowu zbli y si do m a. Kiedy zobaczyłam, jak całuje si z Jenni, prze yłam to jak cios w brzuch i u wiadomiłam sobie, e musi mnie zdradza ju od jakiego czasu. Nie z Jenni; my lałam, e wtedy dotkn ł j po raz pierwszy Nie kochał jej jednak, co oznaczało, e zrobił to tylko dlatego, i była ładna i ch tna, ale to z kolei nasuwało podejrzenia, e podobnie post pował z innymi kobietami.

Nawet si nie starał, eby nam si udało. Ju du o wcze niej porzucił mnie w sensie emocjonalnym, ale ja tego nie widziałam. Kiedy to zrozumiałam, w sam por si wycofałam. Nie wyplakiwałam si znajomym w r kaw, tylko stworzyłam sobie bardzo udane nowe ycie, co jednak nie znaczy, e nie nabiłam sobie paru bardzo bolesnych siniaków.

Ale siniaki znikaj , a ja nie nale ałam do kobiet, które wpadaj w depresj . Wyci gn łam nauczki z tego do wiadczenia i ustanowiłam dla siebie nowe wytyczne i standardy. Jedna z tych wytycznych głosiła, e je eli facet

odchodzi, nawet nie próbuj c zawałczy , to znaczy, i nie jest mnie wart, chyba e szczerze chce spróbowa jeszcze raz.

Wyatt jeszcze nie wykazał takiej ch ci. No i nie nale ał do facetów, którzy si płaszcz przed kobietami. Tak wi c szanse na ponowne zej cie si były wła ciwie zerowe.

Popchn ł w moj stron puszk dietetycznej coli.

- Napij si . Mo e troch ochłoniesz.

A co mi tam. Dzisiaj pewnie ju i tak nie usn , wi c otworzyłam puszk , upiłam łyk i skierowałam my li na bardziej praktyczny temat.

- Rozumiem, e jutro nie b d mogła otworzy klubu?

- Dobrze rozumiesz.

- A kiedy pozwolicie mi to zrobi ? Pojutrze? Za dwa dni?

- Ró nie to bywa. Postaram si jak najbardziej skróci ten czas, ale nie mog niczego przyspiesza na sił . Mo e za par dni. Przykro mi, e poniesiesz straty finansowe, ale...

- Och, nie strac adnych pieni dzy. Ogromna wi kszo członków płaci za rok z góry, bo to wychodzi taniej ni abonament miesi czny Nie mo na si zapisa na krócej ni na miesi c. Poprostu ałuj , e moi klienci przez par dni nie b d mogli korzysta z klubu. Wiem, e to niewielka strata w porównaniu z morderstwem, ale jako wła cicielka firmy musz zadba o swoich klientów, inaczej ucierpi na tym mój interes.

Spojrzał na mnie uwa nie, jakby nie spodziewał si po mnie takiego pragmatyzmu. To mnie zirytowało, bo trzy razy byli my na randce i gdyby zwrócił uwag na co wi cej ni moje ciało, na pewno by si przekonał, e nie jestem bezmy lna.

Mo e powinnam si dziwi , e mnie rozpoznał, bo dwa lata temu najwyra niej nie podniósł wzroku ponad moje piersi. A te ogl dał bardzo dokładnie. Dotykał ich. Ssał je. Nie przepadam za pieszczotami piersi - bardziej mnie dra ni ni sprawiaj przyjemno , ale to wspomnienie wci na mnie działało i znowu si zarumieniłam.

- Bo e - powiedział. - O czym my lisz tym razem?

- Bo co? O co ci chodzi? - Akurat mu powiem, o czym my-  
lałam!

- Znowu si rumienisz.

- Tak? Och, przepraszam. Mam przedwczesn menopauz i  
cierpi na uderzenia krwi do głowy. - Zrobi wszystko, by  
tylko odzyska utracon pozycj .

U miechn ł si szeroko, błyskaj c białymi z bami.

- Uderzenia krwi do głowy, co?

- Przedwczesna menopauza to nie byle co.

Roze miał si gło no, odchylił na swoim wielkim,  
skórzanym fotelu i przez chwil mi si przygl dał. Im dłu ej  
patrzył, tym bardziej nieswojo si czułam. Pami tacie, co  
mówiłam o jego oczach? Czułam si jak myszka, w któr  
wpatruje si kot... zły, głodny kocur. Przez cały ten czas ani  
przez chwil si nie zastanawiałam, co mam na sobie, ale teraz  
raptownie przypomniało mi si , e wło yłam ró owy top, który  
odsłaniał mój brzuch, oraz obcisłe spodnie do jogi. Wyatt  
patrzył na mnie takim wzrokiem, e odniosłam wra enie, i  
odsłoniłam zbyt wiele ciała. Na pewno przypomniał sobie te ,  
e kiedy widział tego ciała o wiele wi cej ni teraz. I co  
najgorsze, postanowił cz ciejsi ze mn spotyka .

Zawsze tak na mnie działał: kiedy na mnie patrzył,  
stawałam si wyj tkowo wiadoma swojej kobieco ci oraz jego  
m sko ci - ze wszystkim, co za tym idzie. Wiecie: wypustka A  
pasuje do szczeliny B. Kiedy si do niego zbli ałam, mogłam  
my le tylko o tych wypustkach i szczelinach.

Wzi ł do r ki pióro, którym pisałam wcz niej, i raptownie  
postukał nim w blat biurka.

- Nie spodoba ci si to, co zamierzam powiedzie .

- Nigdy nie podobało mi si to, co mówiła , wi c to adna  
niespodzianka.

- Przesta - rzucił ostro. - Tu nie chodzi o nas.

- Wcale tak nie myślałam. Poza tym nie ma żadnych „nas”.  
- Nie zamierzałam cofnąć się ani o krok, dać mu choć cienia nadziei. Nie chciałam mieć z nim do czynienia. Chciałam, żeby wrócił detektyw MacInnes.

Wyatt najwyraźniej stwierdził, że przekonywanie mnie nie ma sensu. To nieprawda. Jestem bardzo rozsądną osobą ... pod warunkiem, że nie chodzi o niego. Z jakiego powodu nie podjął tego wyzwania.

- Próbuje kontrolować przekazywanie prasie informacji na temat morderstwa, ale niekiedy to niemożliwe. W trakcie śledztwa musieliśmy rozmawiać z różnymi ludźmi i pytać, czy w pobliżu miejsca przestępstwa widzieli coś w ciemnym, czterodrzwiowym sedanie. Już się rozniosło. Staraliśmy się nie wpuszczać dziennikarzy na miejsce zbrodni, ale stoją tuż za nami z teleobiektywami i kamerami.

- I...? - Nie wiedziałam, do czego zmierza.

- Nie trzeba geniusza, żeby wydedukować, że jesteś wiadkiem. Byliśmy w twoim klubie, rozmawiałaś z nami, odjechałaś moim samochodem...

- Widzę ci te ostatnie sceny, pewnie uznali, że jestem podejrzana. Zadrżał mu jeden kciuk ust, kiedy Wyatt przypomniał sobie,

jak mnie wpychał do samochodu.

- Nie, pewnie pomyliłaś, że bardzo zdenerwowałaś się tym, co ci stało. - Znowu postukał piórem w blat. - Nie mogli ich powstrzymać przed wydrukowaniem twojego nazwiska. Skoro widziano podejrzanego, to musiał być i wiadek. Nie musieli długo zastanawiać się nad jego tożsamością. Jutro twoje nazwisko znajdzie się w gazetach.

- Dlaczego... Ojej. - Znajdź się w gazetach jako wiadek morderstwa. Najbardziej się tym zmartwi sam morderca. A co robi zabójca, żeby się uratować? Zabijaj tego, kto stanowi zagrożenie.

Przerzuciła ona wzrok w niego.



- O cholera.
- Wła nie - powiedział. - Dokładnie to samo pomy lałem.

## Rozdział 5

Tysi ce my li przemkn ło mi przez głow . No, w ka dym razie na pewno sze czy siedem, tysi c to chyba lekka przesada. Spróbuj policzy własne my li i sprawd , ile czasu minie, zanim dojdiesz do tysi ca. Tak czy siak, adna z nich nie była przyjemna.

- Ale przecie ja nawet nie jestem cennym wiadkiem! - zaj czałam. - Nie potrafiłabym go zidentyfikowa , nawet gdyby od tego zale ało moje ycie. - Znowu kiepsko mi si pomy lało, bo moje słowa mogły si okaza prorocze.

- On o tym nie wie.

- Mo e to jej chłopak. Zabija zwykle chłopak albo m , prawda? Mo e to była zbrodnia z miło ci i tak naprawd to nie jest prawdziwy morderca i kiedy tylko go złapiesz, do wszystkiego si przyzna? - To niewykluczone, prawda? Czy te spodziewam si zbyt wiele?

- Mo e - przytakn ła, ale na jego twarzy nie dostrzegłam zbyt wielkiej nadziei.

- A je eli to nie jej chłopak? Je eli chodziło na przykład o narkotyki?

Wstałam i zacz łam kr y po pokoju, w którym nie było do miejsca na porz dne kr enie, musiałam wi c omija wiele przeszkód: regałów i stert ksi ek. Bardziej omijałam te rzeczy, ni kr yłam.

- Nie mog wyjecha z kraju. Nie pozwalacie mi nawet opu ci miasta, co w danych okoliczno ciach stawia mnie w marnym poło eniu.

U wiadomiłam sobie, e nie mógł mnie powstrzyma ; chyba eby mnie aresztował albo zastosował areszt prewencyjny, ale poniewa nie mogłam zidentyfikowa zabójcy, Wyatt nie dostałby na to zgody od s dziego. Dlaczego wi c zabronił mi opuszcza miasto? Dlaczego, skoro

najbardziej oczywist i inteligentn reakcj byłoby zwiewa st d, gdzie pieprz ro nie?

Zignorował mój komentarz.

- Wszystko wskazuje na to, e masz racj i e pani Goodwin została zamordowana z powodów osobistych. Przy odrobinie szcz cia w ci gu dnia czy dwóch znajdziemy zabójc .

- W ci gu dnia czy dwóch - powtórzyłam. W tym czasie wiele mo e si wydarzy . Na przykład mog zgin . Nie zamierzałam na to czeka z zało onymi r kami. Wbrew temu, co powiedział porucznik Bloodsworth, postanowiłam wyjecha z miasta. Do diabła z jego pozwoleniem, którego pewnie i tak nie potrzebowałam. Zanim si dowie, e wyjechałam, b dzie ju za pó no. Poprosz Sian , by si z nim skontaktowała i przekazała mu, e je eli jestem mu potrzebna, mo e zadzwoni do niej, bo oczywi cie rodzin poinformowałabym o nowym miejscu pobytu. Klub przez dzie czy dwa i tak b dzie zamkni ty, wi c mogłam sobie zrobi krótkie wakacje. Od lat nie wylegiwałam si na pla y. Najwysza pora.

Po powrocie do domu zdrzemn si par godzin, je li w ogóle uda mi si usn . Je li nie, spakuj si . B d gotowa do wyjazdu, gdy tylko oddadz mi samochód.

- Nie mam wolnych policjantów, by zapewni ci ochron , zreszt nie mógłbym uzasadni jej koniecznie ci, skoro ci nie gro ono. Ju nie wspomn o tym, e wła ciwie nie jeste wiadkiem, skoro nikogo nie mo esz zidentyfikowa . - Odchylił si na krze le i obrzucił mnie przeci głym spojrzeniem. - Wydam o wiadczenie dla prasy, w którym podkre l , e „anonimowy wiadek” widział m czynn opuszczaj cego miejsce zbrodni. Powinni my odci gn od ciebie uwag .

- Hej, to zadziała! - zawołałam, odzyskuj c dobry nastrój. Skoro był wi cej ni jeden wiadek, to zabicie mnie niczego by nie załatwiło, prawda? Nie zamierzałam jednak czeka i

przekonała się o tym na własnej skórze. Parę miłych, leniwych dni na plaży to wspaniały pomysł. W zeszłym roku kupiłam sobie turkusowe bikini, którego jeszcze nie miałam okazji włożyć. Tiffany, mój wewnętrzny plażowy kotek, aż zamruczała z radości.

Wstałam, wzięłam notes, zanim Wyatt zdążył mnie powstrzymać, i wydarłam z niego pierwszą kartkę. Dałam mu w ten sposób znać, że zamierzam zapomnieć o jego wykroczeniach. Starannie składając kartkę, powiedziałam:

- Jestem gotowa wracać do domu. Słowo daję, poruczniku Bloodsworth, mógł mi pan to wszystko powiedzieć w klubie. Nie musiał mnie pan poniewierać na oczach wszystkich i cięgnąć tu tylko po to, by udowodnić swój męski - burknęłam.

Wyglądał na rozbawionego. Kiwnął na mnie palcem.

- Oddaj mi to. Parsknęłam.

- Będzie poważny. Mylisz, że jak podrzesz tę listę, nie będzie pamiętała, co na niej napisałam?

- Nie o to chodzi. Oddaj mi to.

Ja jednak wepchnęłam kartkę do torebki i zasunęłam zamek błyskawiczny.

- W takim razie o co chodzi, bo czego tu nie rozumiem? Wstał z fotela płynnym ruchem, który mi przypominał, że

Wyatt jest bardzo wysportowany

- Chodzi o to - zaczął, okrążył biurko, po czym spokojnie wyjął torebkę z moich ręk - że by może inni mężczyźni by ci odpucili, bo jesteś licznoką, ale ja nie zamierzam tak się zachować.

Znajdujesz się na moim terytorium, a ja ci kazałem oddać tę listę. Skoro nie chcesz zrobić tego dobrowolnie, będzie musiał ci ją odebrać. O to chodzi.

Patrzyłam, jak otwiera moją torebkę, wyjmując listę i wsuwając ją do kieszeni w spodniach. Mogłam zacząć kolejną serię szarpanin, ale nawet gdybym wygrała - co było mało

prawdopodobne próba odzyskania listy oznaczałaby, e musiałabym włożyć do jego kieszeni, a taka głupia to ja nie jestem. W tej walce wołałam nie brać udziału. Wzruszyłam ramionami.

- Napisz drugą, kiedy wrócę do domu, w którym powinnam być już od godziny. Powinien pan też popracować nad tym, żeby nie traktować wszystkiego zbyt osobiście, poruczniku Bloodsworth. - Nadal tak się do niego zwracałam, bo wiedziałam, że to go wkurza. - W pańskiej pracy to może być spory problem.

- To, co nas łączy, z całą pewnością ci jest osobiste - odparował, oddając mi torebki.

- Nie. Nie jestem zainteresowana. Przykro mi. Czy możesz pójść do domu? - Jeźli by to powtarzała odpowiednio często, to może wreszcie go zmęczą? Pod koniec tego pytania ziewnęłam potnie i naprawdę nie udawałam. Zasłoniłam usta dłonią, ale było to jedno z tych szerokich i długich ziewnięć, które zdają się ciągnąć w nieskończoność. Kiedy wreszcie skończyłam, oczy mi łzaawiły - Przepraszam - powiedziałam, trąc oczy.

Niech go szlag, znowu u siebie niech się szeroko.

- Powtarzaj sobie, że nie jesteś zainteresowana, a może kiedyś chociaż dziesięć lat, wreszcie w to uwierzysz. Zawioz cię do domu, bo się przewrócisz - powiedział, zanim zdążyłam zareagować na jego pierwsze stwierdzenie. Objął mnie w tali i zaprowadził do drzwi.

Wreszcie! Tak się cieszyłam z powrotu do domu, że nawet nie zwróciłam uwagi na to, w którym miejscu położył dłoń ani jak musiało to wyglądać. Wychylił się do przodu, otworzył przede mną drzwi, a kiedy przekroczyłam ich próg, miałam wrażenie, że w naszą stronę zwróciło się sto par oczu. Policjanci w mundurach, detektywi w cywilu, par osób, które najwyraźniej były tam wbrew własnej woli; mimo późnej pory na posterunku wrzało jak w ulu. Gdybym wczynie nadstawiła

ucha, pewnie bym usłyszała dobiegający z za drzwi gwar rozmów i dzwonienie telefonów, ale byłam skupiona na walce z Wyattem.

Zobaczyłam całą gamę min: od zaintrygowania, poprzez rozbawienie, a po chorobliwie ciekawość. Zdałam sobie sprawę z tego, że na ani jednej z twarzy nie pojawiło się zdziwienie. Zauważyłam, że detektyw MacInnes próbuje ukryć szeroki uśmiech, opuszczając głowę i spoglądając na papiery leżące na jego biurku.

A niby czego oczekiwałam? Byli przecież wiadkami publicznej utarczki między nami, która skończyła się wepchnięciem mnie do samochodu. Wtedy skończyła się tylko czarna oficjalna, ale nie nasza kłótnia. W dodatku uwiadomiłam sobie, że Wyatt musiał powiedzieć coś, co wiadomościom o tym, i kiedy byliśmy parą. Ten przebiegły szczur nie tylko ignorował mój sprzeciw, ale co gorsza, dopilnował, by w interesie jego ludzi nie przeszkodził nam w sprzeczce.

- Mylisz, że jesteś strasznie cwany - mruknęłam, kiedy wsiadali do windy.

- Najwyraźniej nie jestem, bo inaczej trzymałbym się z dala od ciebie - odparł spokojnie, wciskając guzik z napisem „parter”.

- W takim razie może podniesiesz swój współczynnik inteligencji i poszukasz kobiety, która ci zechce?

- Och, oboje dobrze wiemy, że mnie chcesz. Nie podoba ci się to, ale chcesz mnie.

- Chciałam. Czas przeszedł. Ale teraz już nie chcę. Straciłam swój szansę.

- Nadal ją mam. Po prostu zrobili mi sobie krótką przerwę. Spojrzałam na niego, ze zdumieniem otwierając usta.

- Dwa lata to dla ciebie krótka przerwa? Co ci powiem, duży chłopczyku: straciłam wszelkie szanse pod koniec naszej ostatniej randki.

Winda się zatrzymała i drzwi się rozsunęły - pokonanie trzech pięt nie zajmuje zbyt wiele czasu - a Wyatt znowu położył rękę na mojej talii, po czym wyprowadził mnie do małego holu, a potem na parking. Na szczęście przestało padać, chociaż drzewa i linie wysokiego napięcia wciąż jeszcze oczekiwały wody. Biały Crown Vic Wyatta stał na czwartym miejscu parkingowym, przy którym widniała tabliczka „Por. Bloodsworth”. Parking był ogrodzony i zamknięty, więc przy wejściu nie czekali na nas reporterzy. Zresztą nie przyszłoby ich zbyt wielu; w naszym mieście wychodził tylko jeden dziennik i jeden tygodnik, mieliśmy cztery rozgłośnie radiowe i jedną lokalną stację telewizyjną. Nawet gdyby każda z tych miejsc wysłała jednego reportera, to stawilibyśmy ich zaledwie siedmiu.

Był okazja swojej wyszości, sięgnęłam do klamki tylnych drzwi. Wyatt zawarczał, pociągnął mnie do przodu i otworzył drzwi po stronie pasażera.

- Jesteś męcząca, wiesz?

- W jakim sensie? - Usiadłam i zapisałam pas bezpieczeństwa.

- Nie wiesz, kiedy przestała. - Głośno trzasnęły drzwiami, otworzył samochód i otworzył drzwi po stronie kierowcy. Wsiadł, uruchomił silnik, po czym odwrócił się do mnie i położył rękę na oparciu mojego fotela. - Nie jesteś już w windzie i kamera nie ledzi każdego naszego kroku, więc wyjdź mi jeszcze raz, dlaczego nie mam u ciebie szans i dlaczego mnie nie chcesz.

Próbował mnie sprowokować, podjudzał mnie do tego, bym odpowiedziała pod wpływem impulsu, a wtedy on mógłby się zachować równie impulsywnie i na przykład mnie pocałować. Parking był oświetlony do jasna słońca, bym dostrzegła błysk w jego oku, kiedy Wyatt czekał na moją reakcję. Miałam ochotę zaatakować go werbalnie, ale to by oznaczało podjęcie jego gry, a byłam bardzo zmęczona i na pewno nie w

szczytowej formie. Ziewnęłam więc mu prosto w twarz i wymamrotałam:

- Czy to nie może poczekać? Jestem tak zmęczona, a oczy same mi się zamykają.

Za miał się cicho, odwracając się i zapinając pas.

- Tchoń.

No dobra, nie kupił tego. Najważniejsze jednak, że nie próbował dalej naciskać.

Pokazałam mu, gdzie jest jego miejsce. Oparłam głowę o zagłówek, zamknęłam oczy i chociaż tej nocy wypijałam mnóstwo kawy, zasnąłam, zanim wyjechali my z parkingu. Miałam taki dar: tata nazywał go „wiatła gasną”. Przed nim nigdy nie przewracałam się całymi godzinami z boku na bok, tym razem myślałam jednak, że z powodu stresu i nadmiaru kofeiny ta noc okaże się bezsennością. Niepotrzebnie się martwiłam: wiatła jak zwykle zgasły.

Obudziłam się, kiedy otworzył drzwi i pochylił się, by odpiąć mój pas bezpieczeństwa. Zamrugałam oczami i spojrzałam na niego sennie, próbując skupić na nim wzrok.

- Ju jesteś my na miejscu?

- Tak. No chodź, pociąg Królowo. - Wziął z podłogi moją torbę i pomógł mi wsiąść do samochodu.

Mieszkam na osiedlu o szalenie oryginalnej nazwie Beacon Hill, która oznacza, że wszystkie ulice położone są na wzgórzach. Osiedle to składa się z jedenastu budynków po cztery trzypiętrowe segmenty każdy. Mieszkam w trzecim budynku, w pierwszym segmencie, co oznacza, że okna mojego mieszkania wychodzą na trzy strony, a nie tylko na dwie. Skrajny segment jest droższy niż środkowy, ale warto było wydać więcej, by mieć tyle okien. Kolejnym dużym plusem jest boczne zadaszone miejsce parkingowe, na którym mogę parkować samochód. Mieszkańcy środkowych segmentów muszą zostawiać swoje auta na krawężniku. Tak, dobre miejsce parkingowe również przyczyniło się do wyśpiej



ceny skrajnych segmentów. I co z tego? Nie musz teraz parkowa swojego mercedesa pod gołym niebem, wi c warto było dopłaci . Wyatt ju tu kiedy był, wi c zaparkował na moim miejscu.

Oczywi cie w moim budynku znajduje si główne wej cie, ale s te drzwi ł cz ce miejsce parkingowe z wn k , gdzie trzymam pralk i suszark i przez któr wchodzi si do kuchni. Prawie nigdy nie korzystam z głównego wej cia, chyba e jaki facet odprowadza mnie do domu. wiatło przy bocznym wej ciu automatycznie wł cza si o dziewi tej wieczorem, wi c nigdy nie musiałam szuka drogi po omacku.

Wzi łam od Wyatta torebk i wyj łam klucze.

- Dzi kuj za podwiezienie - powiedzia łam uprzejmie. Nawet nie doda łam, e wola łabym wróci taksówk .

Znowu stan ł zbyt blisko mnie, a ja odruchowo mocniej cisn łam klucze na wypadek, gdyby próbowa ł mi je odebra .

- Chcia łbym sprawdzi zamki na drzwiach i oknach.

- Mój tata mo e to zrobi jutro. Dzi jestem bezpieczna, bo dopóki gazety si nie uka , nikt si nie dowie, e co widzia łam.

- Czy twój tata zna si na zasadach bezpiecze stwa?

Nie lepiej ni ja, ale w ko cu mia łam alarm i sama potrafi łam sprawdzi drzwi i okna.

- Poruczniku Bloodsworth - powiedzia łam na tyle stanowczo, na ile mi pozwoli ło kolejne ziewni cie. - Niech pan idzie do domu i da mi spokój. - Mówi c to, otworzy łam drzwi i zablokowa łam mu przej cie.

Opar ł si ramieniem o framug i u miechn ł do mnie.

- Nie zamierza łem wchodzi przemoc .

- I bardzo dobrze. Mo e b dziemy udawa , e jeste wampirem i nie wejdziesz, dopóki ci nie zaprosz ?

- Ju raz mnie zaprosi ł , nie pami tasz? Och, mog łam si tego spodziewa .

- Ale potem przemeblowałam mieszkanie. To wszystko zmienia. Wracam do domu.

- Ju id . Sam jestem wyko czony. Zmieniła meble? Co było nie tak z poprzednimi?

Przewróciłam oczami.

- Na pewno szczerze interesujesz si urz dzaniem wn trz, ale id ju . Zostaw mnie w spokoju. I dopilnuj, by z samego rana kto odwiózł mi samochód, dobrze? Nie mog tu utkn bez niego.

- Zajm si tym. - Wyci gn ł r k i dotkn ł mojej twarzy, delikatnie przesuwaj c kciukiem po moich ustach. Cofn łam si , rzucaj c mu gniewne spojrzenie, a on si roze miał: - Nie zamierzałem ci pocałowa . W ka dym razie jeszcze nie teraz. O tak pó nej, czy te raczej wczesnej porze nikt wprawdzie by nas nie zobaczył, ale ponieważ kiedy ci całuj , od razu spada z ciebie ubranie, lepiej poczekajmy na dogodniejsz chwil i najpierw troch si prze pijmy.

Zabrzmiało to tak, jakbym rozbierała si , gdy tylko mnie dotkn ł. Posłałam mu zjadliwie słodki u miech.

- Mam lepszy pomysł. Mo e by tak si wypchał...

- Ho, ho - uciszył mnie, kład c palec na moich ustach. - Chyba nie chcesz przez niewyparzony j zyk wpakowa si w tarapaty. Wejd do domu, zamknij drzwi na klucz i id spa . Do zobaczenia pó niej.

Umiem doceni dobr rad . Zawsze je doceniam, co nie znaczy, e z nich korzystam. W tym wypadku jednak post piłam rozs dnie: weszłam do mieszkania i tak jak mnie poinstruował, zamkn łam drzwi na klucz. Niech tam sobie my li, e spełniam jego polecenia, ale po prostu tak si zło yło, e jego rozkazy były zgodne z moim instynktem samozachowawczym.

Zapaliłam wiatło w kuchni i czekałam pod drzwiami, a Wyatt odjedzie, a wtedy zgasiłam wiatło na zewn trz. Stan łam na rodku mojej znajomej, przytulnej kuchni i

poczułam, że zwała się na mnie wszystko, co się wydarzyło tej nocy

Miałam uczucie odrealnienia, jakbym oderwała się od rzeczywistości. Mieszkanie sprawiało wrażenie obcego, jakby należało do kogoś innego. Byłam jednocześnie nie wykończona i rozedrgana, a to nigdy nie stanowi dobrego połączenia.

Przede wszystkim zapaliłam wszystkie wiatła na parterze i sprawdziłam okna, które okazały się bezpiecznie zamknięte. Podobnie jak drzwi. Podwójne drzwi balkonowe w jadalni *prowadziły* na zadaszone patio, gdzie zawsze zostawiam włączone wiatło szeregowe, które oświetla słupki i brzeg dachu oraz sycy przez młode grusze odmiany bradford. Zaka dym razem, kiedy jestem w domu, zapalam te wiatła, bo uwielbiam ten widok, ale tej nocy czułam się zbyt widoczna, więc zasłoniłam drzwi balkonowe ciemnymi kotarami.

Włączyłam alarm, po czym zrobiłam to, na co czekałam od wielu godzin: zadzwoniłam do mamy.

Oczywiście odebrał tata. Telefon stał po jego stronie łóżka, bo mama nie lubi odbierać.

- Halo - wymamrotał sennie.

- Tato, tu Blair. Dziś w nocy przed klubem doszło do morderstwa i chciałam wam powiedzieć, że nic mi się nie stało.

- Co takiego? Powiedziała: morderstwo? - Jego głos zabrzmiał o wiele przytomniej.

- Na tylnym parkingu zamordowano jedną z klientek... - Wtedy rozległ się głos mamy, która domagała się: „Daj mi słuchawkę!”, wiedziałam więc, że moja rozmowa z tatą potrwa jeszcze tylko parę sekund. - ... nieco przed dziewięć wieczorem i... cześć, mamo.

- Blair, nic ci nie jest?

- Nie, wszystko w porządku. Nie dzwoniłabym, ale bałam się, że ktoś mnie uprzedzi, a chciałam, żebyście wiedzieli, że nic mi się nie stało.

- Dzi ki Bogu, e zadzwoniła - powiedziała i obie zadr ały my na my l o tym, co by zrobiła, gdyby si dowiedziała, e jednemu z jej dzieci stała si krzywda. - Kto został zamordowany?

- Nicole Goodwin.

- Ta, która ci na ladowała?

- Ta sama. - Mo liwe, e raz czy dwa poskar yłam si na ni rodzinie. - Zaparkowała za klubem i czekała na mnie. Po południu miały my mał sprzeczk ...

- Czy policja ci podejrzewa?

- Nie, nie - uspokołam j , cho przez jaki czas z cał pewno ci byłam podejrzana numer jeden, ale mama nie musiała

o tym wiedzie . - Wieczorem wyszłam i pozamykałam drzwi

i wtedy jaki m czyzna zastrzelił j na moich oczach, ale mnie nie widział. Odjechał ciemnym sedanem.

- O Bo e, jeste wiadkiem?

- Niezupełnie - odparłam z alem. - Było ciemno i padał deszcz, wi c nie mogłabym go rozpozna . Zadzwoniłam na policj , przyjechali gliniarze i nic poza tym nie wiem. Wła nie odwie li mnie do domu.

- Dlaczego tak pó no?

- Musieli zbada miejsce zbrodni. Trwało to cał wieczno . - Nie wspomniałam, e znalazłabym si w domu o wiele wcze niej, gdyby nie pewien porucznik.

- Odwie li ci do domu? Dlaczego nie przyjechała własnym samochodem?

- Bo stoi na terenie, który zabezpieczyli, wi c nie pozwolili mi tam wej . Rano ma mi go kto przywie . - Rano oznaczało jaki czas po wicie, bo praktycznie rzecz bior c, ju było rano. Spodziewałam si samochodu miedzy ósm a dziesi t . B d mogła mówi o du ym szcz ciu, je li zwróci

mi go nie Wyatt, tylko jaki inny policjant. - Klub b dzie zamkni ty przez dwa dni, mo e dłu ej. Chyba pojed na pla .

- wietny pomysł - powiedziała stanowczo. - Spadaj st d. Niekiedy mnie przera a to, e mama my li dokładnie to samo co ja.

Raz jeszcze zapewniłam j , e nic mi nie jest, dodałam, e id spa , bo jestem wyko czona. Słuchawk odło yłam, czuj c si

o wiele lepiej. Nie próbowała mnie pociesza , bo to nie w jej stylu, a ja wyprzedziłam wszelkie plotki, które tylko by j przeraziły

Zastanawiałam si , czy zadzwoni do Siany, ale byłam za bardzo zm czona, by przypomnie sobie wszystkie skargi na Wyatta. Postanowiłam, e je spisz , kiedy tylko troch si prze pi . Siana nie le si ubawi opowie ci o nieoczekiwanym spotkaniu z Wyattem, bo wiedziała, e kiedy co nas ł czyło.

O niczym tak nie marzyłam, jak o paru godzinach snu, wi c zgasiałam wszystkie lampy poza kinkietami, które rzucały przy mione wiatło na schodach. Potem powlokłam si do sypialni, rozebrałam si i padłam naga na mi ciutkie łó ko. Przeci gn łam si

i zaj czałam gło no z ulgi, po czym zepsułam t chwil , wyobra aj c sobie gołego, le cego na mnie Wyatta.

Ale z niego utrapienie. Zanim moja krn brna wyobra nia zd yła rozwin skrzydła, zacz łam analizowa ka dy szczegół naszej ostatniej randki, kiedy to zachował si jak dupek oł dny

No, zadziałało. Spokojnie przewróciłam si na brzuch i usn łam. wiatła zgasły

## Rozdział 6

Pami tał, e pij dietetyczn col . To była pierwsza my l, która przyszła mi do głowy, kiedy obudziłam si o wpół do dziewi tej. Patrz c zaspanym wzrokiem na wiatrak leniwie wiruj cy pod sufitem, próbowałam ustali , czy to wa ny fakt. Obecna we mnie romantyczka chciała wierzy , e Wyatt zapami tał ka dy szczegół na mój temat, ale s siaduj ca z ni trze wo my l ca kobieta mówiła, e pewnie po prostu ma dobr pami , koniec kropka. W ko cu gliniarz powinien mie pami do szczegółów, prawda? To był jeden z wymogów podczas przyjmowania do tego zawodu, podobnie jak recytowanie zatrzymanemu przysługuj cych mu praw.

Tak wi c dietetyczna cola nie była istotna. Pewnie po prostu zało ył, e ka da kobieta wybrałaby napój bez cukru, co tylko wiadczy o jego seksistowskich tendencjach, chocia oczywi cie miał racj .

Zamiast zaczc si pakowa , znowu zagrzebałam si w po cieli i moje plany dotycz ce wczesnego wyjazdu na pla wzi ły w łeb. Zreszt i tak przecie nie miałam samochodu. Kto jednak, a mianowicie Wyatt, lada chwila mógł go podstawi , wi c wyskoczyłam z łó ka i wzi łam prysznic. Bardzo szybki prysznic, bo byłam tak głodna, e a mnie zemdliło. Poprzedniej nocy jako nie udało mi si niczego przek si .

Tak, tak, wiem, nie powinnam narzeka na głód, skoro biedna Nicole ju nigdy nic nie zje. Ci ka sprawa. Nicole nie yła, ale z tego powodu wcale nie czułam do niej wi kszej sympatii ni przed jej mierci .

Co gorsza, to z jej powodu na nieokre lony czas zamkni to Pi kno Ciała. Gdyby nie była tak j dz i nie czekała na mnie na parkingu, by wyrz dzi mi krzywd , nie zostałaby zamordowana na terenie mojego klubu. Id c dalej, to równie z

jej winy byłam zmuszona znowu spotkać się z Wyattem Bloodsworthem.

Zeszłej nocy współczułam Nicole. Dziś myślałam bardziej o tym, że ją nie ma, i to bardzo w jej stylu umrze, bo to, by przysporzyło mi kłopotów.

Wstałam z łóżka, wzięłam z lodówki kubeczek jogurtu, żeby zjeść go szybko, wzięłam do toastera dwie kromki pełnoziarnistego chleba i obrałam banana. Po zjedzeniu grzanek z masłem orzechowym, miodem i bananem oraz wypiciu dwóch filiżanek kawy poczułam się o wiele lepiej. Niekiedy, gdy pracuję w klubie, na lunch wystarczy mi jabłko albo coś w tym rodzaju, ale kiedy mam czas, żeby usiąść, wolę zjeść coś konkretnego.

Kiedy już upewniłam się, że nie padnę z głodu, wzięłam ze schodów przed domem poranną gazetę i nad kolejną filiżankę kawy sprawdziłam, jak bardzo nagło niona została sprawa morderstwa Nicole. Artykuł zajmował dolną połowę pierwszej strony, a obok znalazło się zdjęcie Wyatta wyciągającego mnie z klubu i wpychającego do samochodu. Sprawił wrażenie potłuczonego i ponurego, a ja wyglądałam bardzo zgrabnie w różowym topie odsłaniającym płaski brzuch. Co prawda nie miałam na nim „kaloryferki”, ale nie zależało mi na wyglądzie kulturystki. Właśnie myślałam sobie, że mój brzuszek to świetna reklama klubu, kiedy przeczytałam podpis pod zdjęciem: „Porucznik J.W. Bloodsworth wyprowadza wiadka Blair Mallory z miejsca przestępstwa”.

„Wyprowadza”, dobre sobie! Raczej „wywleka”! I czy naprawdę musieli zamieszczać na pierwszej stronie wielkie kolorowe zdjęcie, na którym można na mnie rozpoznać? Czy dziennikarz nie mógł umieścić mojego nazwiska bliżej końca artykułu?

Przeczytałam całą gazetę i nigdzie nie znalazłam oficjalnego oświadczenia Wyatta na temat wiadków - w liczbie mnogiej. Jedyną wzmianką na ten temat mówiła o wiadku w liczbie

pojedynczej - o mnie. Pewnie zanim wydał to o wiadzenie, gazeta ju poszła do druku. W jutrzejszym wydaniu prawdopodobnie uka e si kolejny artykuł, ale obawiałam si , e najgorsze ju si stało.

Jak na sygnał zadzwonił telefon. Spojrzałam na numer, który si wy wietlił, i zobaczyłam nazw gazety. Nie zamierzałam rozmawia z dziennikarzami, wi c pozwoliłam, by wł czyła si automatyczna sekretarka.

Doskonały dzie na wyjazd z miasta.

Pop dziłam na gór , wysuszyłam włosy, wło yłam ró owe rybaczki, biały top i prze liczne klapki w ró owymi i ółtymi muszelkami na paskach. Nie wyobra ałam sobie bardziej idealnego stroju na pla . Umyłam z by, posmarowałam twarz kremem nawil aj cym, wytuszowałam rz sy i na wszelki wypadek musn łam policzki ró em, a usta błyszczkiem. Na jaki wypadek? Oczywi cie na wypadek, gdyby Wyatt miał podstawi mój samochód. Co prawda nie chciałam, by do mnie wrócił, ale z wielk rado ci pokazałabym mu, co stracił.

Znowu zadzwonił telefon. Porozmawiałam z mam , która tylko chciała sprawdzi , jak sobie radz . Pogadałam ze Sian , która była równie zaciekawiona morderstwem co moim zdj ciem z Wyattem, bo dwa lata temu wysłuchiwała moich obelg pod jego adresem. Pozostałych telefonów nie odebrałam. Nie chciałam rozmawia z dziennikarzami, w cibskimi znajomymi czy potencjalnymi mordercami.

Ruch na ulicy przed moim domem wygl dał na wi kszy ni zazwyczaj. Mo e to i lepiej, e mój samochód nie stał pod daszkiem, z ulicy wygl dało to tak, jakby nikogo nie było w domu. Mimo wszystko miałam do załatwienia par spraw i musiałam wyjecha - potrzebowałam czterech kółek.

Jednak wci jeszcze nie przywieziono mojego auta. Gotowałam si w rodku, wybieraj c numer policji.

Gliniarz, który odebrał telefon, sier ant jaki tam, był uprzejmy, ale nie potrafił mi pomóc. Poprosiłam o poł czenie z



porucznikiem Bloodsworthem, ale go nie zastałam. Na posterunku nie było te detektywa MacInnesa. Sier ant przeł czył mnie do innego oficera, który z kolei skontaktował mnie z nast pnym. Za ka dym razem musiałam wyja nia wszystko od nowa. W ko cu -w ko cu! - dorwałam detektywa Foreстера i raz jeszcze wygłosiłam swoje przemówienie.

- Zaraz sprawdz . Porucznika chyba nie ma, ale dowiem si , co z pani samochodem - powiedział i odło ył słuchawk .

Usłyszałam jaki hałas, d wi ki wielu głosów, dzwonienie telefonów, szelest papierów Najwyra niej za dnia na policji panował taki sam ruch jak w nocy Czekałam. Sprawdziłam lakier na paznokciach i z satysfakcj stwierdziłam, e dobrze si trzyma. Zacz łam si zastanawia nad lunchem, który mógł si okaza pewnym problemem, je eli nikt mi nie podstawi samochodu. Rzadko jadałam lunch w domu, gdzie trzymałam głównie produkty na niadanie, a i te zaczynały si ko czy , bo od paru tygodni nie robiłam zakupów. Mogłam zamówi pizz , ale nie miałam na ni ochoty, natomiast miałam wielk ochot udusi pewnego porucznika policji.

Wreszcie detektyw Forester wrócił do telefonu.

- Porucznik Bloodsworth zajmie si pani samochodem.

- Kiedy? - spytałam przez zaci ni te z by - Bez niego nie mog si st d ruszy . Miał mi go przywie z samego rana.

- Przykro mi z tego powodu. Dzi porucznik był bardzo zaj ty

- Dlaczego jaki posterunkowy nie mo e go podstawi ? Albo mo e pojad taksówk do klubu, tam si spotkam z którym z policjantów i sama odbior samochód z parkingu? Wszystkim oszcz dz czasu i fatygi.

- Chwileczk - powiedział. Znowu musiałam poczeka . Czekałam i czekałam. Jakie dziesi minut pó niej wrócił i powiedział: - Przykro mi, ale w tej chwili nie mog nikogo tam wysła .

No dobra, to nie jego wina. Staralam si mówi spokojnie:

- Rozumiem. Dziękuję, że pan sprawdził. Czy ma pan numer komórki porucznika Bloodswortha? Gdzie mi się zawieruszył, a mogłabym od razu do niego zadzwonić, zamiast zawracać panu głowę.

- To aden problem - odparł z galanterią, po czym podyktował mi numer.

He, he, he. Dzięki aroganckiemu zachowaniu Wyatta wszyscy gliniarze pomyśleli, że mamy się ku sobie. Dlaczego detektyw nie miałby mi podać jego telefonu? Wyatt popełnił błąd taktyczny

Mogła akurat załatwić coś za niego, a ja, dzwoniąc, bardzo bym mu przeszkodziła. Cholera, miałam wielką nadzieję, że tak wcale nie jest. Zaczęłam wciskać cyfry, a nagle przerwałam. W jego komórce pewnie wyświecił się numer dzwoniącego, więc Wyatt mógł nie odebrać, gdyby się dowiedział, że to ja.

Z ulicy mieszkam odłożyłam telefon bezprzewodowy i wyjęłam z torebki własną komórkę. Tak, detektyw MacInnes był tak uprzejmy, że oddał mi ją wczoraj w nocy, kiedy już ustaliliśmy, że to nie ja zabiłam Nicole. Właśnie czytałam telefon i zadzwoniłam do Wyatta.

Odebrał po trzecim sygnale.

- Bloodsworth.

- Gdzie jest mój samochód? - spytałam takim groźnym tonem, na jaki tylko było mnie stać.

Westchnął.

- Blair. Zajmij się tym. Miałem kupić sprawę do załatwienia.

- Nie mogę się stąd ruszyć. Gdyby wczoraj w nocy posłuchał głosu rozsądku, od razu oddałby mi samochód i nie musielibyśmy przeprowadzać tej rozmowy, ale nie, ty musiałeś postawić na swoim i teraz...

Przerwał połowę czenia.

Wrzasnąłam ze złości, ale nie zadzwoniłam ponownie, czego pewnie się spodziewał. Co za palant.

Pieprzy go. No, mo e nie dosłownie. Chocia kiedy ... dobra, niewa ne. Lepiej o tym nie my le .

Zab bniłam palcami w blat stołu i rozpatrzyłam opcje. Mogłam zadzwoni do rodziców, którzy ch tnie podwie liby mnie do sklepu, a nawet po yczyli jeden ze swoich samochodów, co pewno ci oznaczałoby dla nich pewn niewygód . Siana te mogłaby mnie dok d podrzuci . Jenni mo e te , je eli tylko nie miała innych spraw na głowie, ale pewno miała mnóstwo zobowi za towarzyskich.

Z drugiej strony mogłabym po prostu wypo yczy samochód. Pracownik jednej z kilku wypo yczalni aut przyjechałby po mnie, zawiózł do biura, gdzie podpisałabym dokument, i dostałabym samochód.

Kiedy wymy lam plan akcji, od razu bior si do roboty. Sprawdziłam numer wypo yczalni samochodów, zadzwoniłam i umówiłam si , e za godzin kto po mnie przyjedzie. Potem zacz lam w po piechu podlewa kwiatki i pakowa ciuchy potrzebne na par dni na pla y, czyli całkiem niewiele. W torbie wi cej miejsca zaj ły kosmetyki i przybory toaletowe. Dorzuciłam jeszcze par ksi ek, na wypadek gdybym miała ochot poczyta , po czym stan lam przy drzwiach wej ciowych, niecierpliwie czekaj c na człowieka z wypo yczalni aut.

Ruch uliczny nieco si zmniejszył. Mo e gapie i reporterzy uznali, e gdzie si ukryłam albo poszłam na zakupy. Nie chciałam zbyt długo zabawi na schodach przed wej ciem, robi c z siebie łatwy cel dla jakiego gorliwego reportera lub zdesperowanego zabójcy. Wyj lam klucze, by móc szybko zamkn za sob drzwi i wła nie wtedy zauwa yłam, e nadal mam kluczyki od samochodu. Tak mnie to zaskoczyło, e a si roze miałam. To oznaczało, e Wyatt nie mo e podstawi mojego auta, bo nie dałam mu kluczyków, a jemu nie przyszło do głowy, by o nie poprosi .

Samochodowi nic si nie stanie na parkingu za klubem. Był zamkni ty i stał pod zadaszeniem. W najgorszym wypadku Wyatt odholuje go na parking policyjny, chocia lepiej, eby tego nie robił, bo je eli uszkodzi mi auto, podam go do s du.

Przy kraw niku zaparkował czerwony pontiac z magnetyczn tablic na boku, która oznajmiała, e to własno wypo yczalni. Złapałam torb i wyskoczyłam za drzwi, zanim kierowca zd ył wysi z samochodu. Błyskawicznie zamkn łam drzwi na klucz i zbiegłam po schodach.

- Jed my, zanim kto mnie zobaczy - powiedziałam, otwieraj c drzwi samochodu i wrzucaj c do rodka torb . Potem w lizgn łam si na fotel z przodu.

M czyzna wrócił za kierownic i nic nie rozumiej c, zamrugał oczami.

- Kto miałby pani zobaczy ? Kto pani ledzi?

- Mo e. - wietnie, e mnie nie rozpoznał. Mo e niewielu ludzi czyta gazety - Mój były chłopak zawraca mi głow , rozumie pan?

- Jest niebezpieczny? - M czyzna rzucił mi przera one spojrzenie.

- Nie, tylko strasznie marudzi. To okropnie kr puj ce.

Z ulg uruchomił silnik i pojechał na miejscowe małe lotnisko, gdzie znajduj si wszystkie wypo yczalnie. Tam, po dyskusji na temat samochodu, jaki dla mnie przeznaczyli - nie zgodziłam si na zwykłe modele ekonomiczne, bo były zbyt pospolite lub przestarzałe (jeden miał nawet r cznie podnoszone szyby w oknach, nie wiedziałam, e jeszcze takie produkuj ) - wybrałam stylowego czarnego chevroleta pikapa z krótk platform . Czer to nie najrozs dnejszy wybór na podró po upalnym południu, ale z pewno ci jest stylowa. Pomy łam, e skoro nie mog odzyska swojego mercedesa, fajnie b dzie je dzi pikapem.

Mam dobre wspomnienia zwi zane z pikapami. Miał go dziadek, a kiedy byłam w pierwszej klasie liceum, przez całe

dwa miesiące chodziłam z uczniem ostatniej klasy, Tadem Bickerstaffem, który też jeździł pikapem. Czasami pozwalał mi go prowadzić, co szalenie mi się podobało. Niestety nasz romans skończył się równie szybko, jak się zaczął, a Tad odjechał swym pikapem do innej dziewczyny.

Kiedy już podpisałam wszystkie dokumenty i zatankowałam, wrzuciłam do bagażnika torbę i usiadłam za kierownicę. Płacz, nadchodzi!

Przyznaj, że lato nie jest najlepszym porą na wyjazd na plażę, jeśli się nie ma rezerwacji. Co gorsza, był piątek, a w weekendy wszyscy jadą nad ocean. Ponieważ jednak dopiero minęło południe, uznałam, że wyprzedzę weekendowy tłum, w którym z pewnością ciężko znaleźć się ludzi, tak jak ja liczyłam na to, że znajdę wolny pokój w motelu. Ludzie tak robią, bo przeważnie nie to dzieje się.

Jazda z zachodniej części stanu na wschodnie wybrzeże trwa parę godzin, tym bardziej że musiałam zatrzymać się na lunch. Bardzo mi się spodobało prowadzenie tego pikapa, bo siedząc w niej od innych, o wiele lepiej widziałam, a poza tym akurat ten model miał dużą moc i wiele rozmaitych dodatków. Jechało mi się gładko, klimatyzacja pracowała pełną parą, słone świeciło, a Wyatt Bloodsworth nie miał pojęcia, gdzie jestem. Wszystko wspaniale się układało.

Około trzeciej zadzwoniła moja komórka. Spojrzałam na numer, który wyświetlił się na ekraniku. Wybierałam go tego samego ranka, więc dobrze wiedziałam, kto to. Pozwoliłam, by włączyła się poczta głosowa.

Bardzo się cieszyłam na te króciutkie wakacje. Parę dni na plaży dobrze mi zrobi, a do tego opuścić miasto w okresie największej wrzawy wokół morderstwa Nicole. Zazwyczaj jestem bardzo odpowiedzialna, bo Pienki Ciężka to moje dziecko, ale ten jeden raz uznałam, że okoliczności usprawiedliwiają przerwę w pracy. Byłoby mi powinnam wywiesić na drzwiach wejściowych tabliczkę z

zawiadomieniem, kiedy klub znowu zostanie otwarty O Bo e, zupełnie zapomniałam o swoich pracownikach! Powinnam była osobiście zadzwonić do każdego z nich.

Zła na sam siebie, zatelefonowałam do Siany.

- Nie do wiary, że tak się zachowałam - powiedziałam, kiedy tylko odebrała. - Nie zadzwoniłam do nikogo i nie powiedziałam, kiedy ponownie otworzymy klub.

W Sianie cudowne jest to, że ponieważ razem się wychowywałyśmy, nauczyła się czytać mi dźwiękami i wypełniać luki. Od razu zorientowała się, że nie mówi o klientach, bo było ich tak wielu, że zawiadamianie każdego z osobna potrwałoby pewnie tyle co przerwa w działalności klubu, ale o współpracownikach.

- Masz w domu telefony do nich? - spytała.

- W notesie mam ich listę. Leży w górnej lewej szufladzie biurka. Poszukaj go. Oddzwoni, kiedy już się rozpakuj, i podyktujesz mi wszystkie numery.

- Nie zwracaj sobie tym głowy. Sama do nich zadzwoni. To rozmowy miejscowe, a ty jesteś poza domem, więc nie ma sensu, żeby korzystała z komórki. Poproś tę Lynn, żeby nagrała nową wiadomość na automatycznej sekretarce.

- Bardzo ci wdzięczna. Zastanów się, jak mogłabym ci się zrewanżować. - Uwielbiam tę dziewczynę, cudownie jest mi

tak siostrze. Zadzwoniłam do niej do pracy, więc mogła powiedzieć, że jest zajęta i oddzwoni, kiedy tylko będzie mogła, czyli na przykład jutro. Ale Siana nie jest taka; ona mnie wysłuchała, jakby miała mnóstwo czasu. Zauważ, że nie wyrażam się tak o Jenni, która nadal uważa, że należy jej się pewne przywileje. Poza tym nie zapomniałam, że przyłapałam ją na tym, jak całowała się z moim mężem. Nie wracam do tego i przewa nie się dogadujemy, ale cały czas pamiętam o tamtej sprawie.

- Nie obiecuj niczego pochopnie, bo mogłabym poprosić o co wi cej ni po yczenie twojej ulubionej sukienki. A przy okazji, kto ci szuka i sprawia wra enie w ciekłego. Chcesz pozgadywa ? Podpowied : to porucznik policji.

Dosłownie zaniemówiłam. Nie dlatego, e mnie szukał i był na mnie w ciekły, ale dlatego, e zadzwonił do Siany. Na jednej z randek powiedziałam mu, e mam dwie siostry, ale na pewno nie powiedziałam, jak si nazywaj . Z drugiej strony nie powinnam si dziwi , w ko cu to gliniarz, zna si na zdobywaniu informacji na temat ludzi.

- O rany. Chyba ci nie zdenerwował, co?

- Nie, był bardzo opanowany. Powiedział, e pewnie jestem twoim adwokatem. O co mu mogło chodzi ?

- Sporz dziłam list skarg na niego i powiedziałam, e dam j swojemu adwokatowi.

Siana zachichotała.

- A co to były za skargi?

- Och, sponiewierał mnie, porwał, traktował arogancko. Zabrał mi t list , wi c musz napisa now . Z czasem pewnie dojdzie par punktów.

Teraz ju gło no si miała.

- Na pewno bardzo mu si spodobał punkt „aroganckie traktowanie”. Słuchaj, naprawd jestem ci potrzebna? Masz kłopoty?

- Raczej nie. Zabronił mi wyje d a z miasta, ale nie jestem podejrzana, wi c chyba nie mo e mnie zatrzymywa , prawda?

- Skoro nie jeste podejrzana, to dlaczego ci zabronił?

- Chyba doszedł do wniosku, e znowu si mn zainteresował. A mo e m ci si na mnie, bo udawałam, e go nie poznaj .

- Pewnie z obu tych powodów. Interesuje si tob i chce si zem ci . Poza tym chce mie ci zawsze pod r k .

- No to mu si nie udało - powiedziałam, jad c autostrad  
74 w stron Wilmington.



## Rozdział 7

Mogłam pojechać do Outer Banks, ale uznałam, że mam większe szanse na znalezienie pokoju na południowym wybrzeżu. Gdyby okazało się to konieczne, mogłabym kierować się na południe aż do Myrtle Beach. Ja jednak szukałam nie rozrywki, ale miejsca, gdzie mogłabym odetchnąć, a w domu wszystko się uspokoi.

Do Wilmington dotarłam około szóstej po południu i przejechałam przez miasto do Wrightsville Beach. Kiedy tylko ujrzałam Atlantyka, Tiffany - mój wewnętrzny kociak, pamiłki - westchnęła z zadowoleniem. Jak niewiele jej trzeba do szczęścia!

Miałam farta, bo od razu przy pierwszej próbie znalazłam przytulny domek nad plażą. Rodzina, która go wynajmowała, właśnie zwolniła miejsce. Fantastycznie! Ze względu na prywatność wolałam domek od pokoju w motelu. Był to przepiękny, niebieski, drewniany bungalow z werandą otoczoną siatką i paleniskiem z lewej strony. W środku były tylko trzy pokoje. Frontowa połowa zajmowała miejsce na kuchnię i jadalnię w aneksie, przez którą wchodziło się do salonu. W tylnej części znajdowała się ładna sypialnia z łazienką. Osoba, która urządzała ten pokój, chyba robiła to z myślą o mnie, bo nad łóżkiem wisiała moskitiera. Uwielbiam takie akcenty, rozmaite kobiece drobiazgi.

Kiedy rozpakowywałam torbę, znowu zadzwoniła moja komórka. Na wyświetlaczu po raz trzeci pojawił się numer Wyatta, a ja znowu odczekałam, a właściwie czy siłą poczty głosowej. Telefon popiskiwał, dając mi znać, że coś dla mnie wiadomo ci, ale jeszcze nie odsłuchiwałam żadnej z nich. Doszłam do wniosku, że dopóki nie wiem, co chce mi powiedzieć, dopóty nie postępuję wbrew jego zaleceniom, prawda? Może grozi mi aresztem lub czymś w tym rodzaju, a wtedy tylko bym się zdenerwowała, wolałam więc nie odsłuchiwać wiadomości.

Potem poszłam do wspaniałej restauracji z owocami morza i napchałam się gotowanymi krewetkami, które uwielbiam. Było to jedno z tych miejsc, gdzie panuje swobodna atmosfera, a obsługa jest szybka. Zawitałam tam tuż przed tłumem, który zwał się na kolację. Uwinłam się w czterdzieści minut. Kiedy wróciłam do swojego domku, na plaży już zaczynało zmierzchać, a upał zelżał. Czy istnieje lepsza pora na spacer?

Wyobraźcie sobie, jaka byłam zadowolona? Po spacerze zadzwoniłam do domu i powiedziałam mamie, gdzie jestem. Nie mówiła, że telefonował porucznik Bloodsworth, więc może chociaż im nie zawracał głowy.

Tej nocy spałam jak zabita, a następnego dnia wstałam skoro wstanie, by pobiegać po plażę. Poprzedniego dnia nie wyczyłam, a jeżeli eli ponad dobę nie zmuszam mnie do pracy, zaczyna mnie nosić. Szybko pokonałam trzy mile po piasku, co wspaniale robi na nogi, a potem wzięłam prysznic i wyruszyłam na poszukiwanie sklepu, w którym mogłabym kupić płatki, mleko i owoce.

Po niananiu włożyłam turkusowe bikini, posmarowałam się wodoodpornym kremem do opalania, wzięłam koszyk i rucznik, założyłam okulary przeciwsłoneczne i udałam się na plażę.

Przez jakiś czas czytałam, a kiedy zrobiło się gorąco, dla ochłody popływałam w oceanie, po czym wróciłam do lektury. O jedenastej upał był już nie do zniesienia, więc założyłam klapki i plażowe sukienki, wzięłam torbę i poszłam na zakupy. W nadmorskich miasteczkach cudowne jest to, że można chodzić po sklepach dosłownie w samym kostiumie.

Znalazłam liczne, niebieskie szorty w komplecie z biało-niebieskim topem i słomianą torbę z rybami wyhaftowanymi metalicznymi nitkami, która połyskiwała w słońcu. Torba wspaniale się nadawała do noszenia rzeczy na plażę. Lunch zjadłam na tarasie wychodzącym na ocean, gdzie zaczął mnie podrywać

jaki przystojniak. Przyjechałam jednak, by wypocząć, a nie w poszukiwaniu przygodnych znajomości, więc dałam mu kosza.

W końcu wróciłam do swojego domku. Wczoraj nie podłoczyłam komórki do ładowarki. Nie było nowych wiadomości, więc uznałam, że Wyatt dał sobie spokój. Ponownie posmarowałam się kremem do opalania i znowu poszłam na plażę. Powtórzyłam to samo co rano: ochłodziłam się w wodzie, trochę poczytałam. O wpół do czwartej ogarnęłam mnie taka senność, że oczy same zaczęły mi się zamykać. Odłożyłam książkę, wyciągnęłam się na ręczniku i usnęłam.

W pewnej chwili poczułam, że ktoś mnie podnosi. Ktoś naprawdę wziął mnie na ręce. Co dziwne, wcale się nie przestraszyłam, a przynajmniej nie przyszło mi do głowy, że jakiś szaleniec próbuje mnie porwać. Kiedy otworzyłam oczy, ujrzałam surowca, rozgniewanego twarzą, którą doskonale znałam. Ale jeszcze przedtem domyślałam się, kto to: czy to za sprawą jakiejś dziwnej chemii, czy tego jego zapachu, moje serce rozpoczęło szalony taniec.

Zaniósł mnie do domku.

- Porucznik Bloodsworth - potwierdziłam jego to samo, jakby to w ogóle było potrzebne.

Spojrzał na mnie z nachmurzonymi oczami.

- Rany, po prostu się zamknij, dobrze? Nie lubi, kiedy ktoś mi każe się zamknąć.

- Jak mnie znalazł? - Wiedziałam, że mama by mu nie powiedziała, bo pewnie uznała, że skoro sam nie potrafi mnie znaleźć, to nie jej problem, a gdybym chciała, by wiedział, gdzie jestem, to bym mu powiedziała.

- Zapłaciła kartą kredytową. - Doszedł do domku, który nie był zamknięty na klucz, bo leżałam na plaży tuż przed nim.

Odwrócił się bokiem, by mnie wnieść do rodka. Od klimatyzacji na moim gołym, rozgrzanym ciele wyskoczyła gęsia skórka.

- leżałam przy mnie, jakbym była pospolitym przestępcą ...

Pu cił moje nogi, ale nadal trzymał górny połowę ciała, a ja chwyciłam się jego koszuli, by nie stracić równowagi. Zanim zdążyłam zareagować, znowu mnie podniósł, a jego usta dotknęły moich.

Chyba już wspomniałam, że za każdym razem, kiedy mnie dotykał, topniałam jak wosk. Minęły dwa lata, ale nic się nie zmieniło. Jego usta smakowały tak samo, jego ciało było twarde i gorące, a umiarkowane ręce obejmowały mnie jak stalowe obręcze. Każde zakłócenie nerwowe w moim organizmie dosłownie stało się na baczność. Czułam się tak, jakby przeszył mnie lekki prąd, który nie pozwalał mi oderwać się od niego. Zajrzałam, oplatając ręce wokół jego szyi, a nogi wokół bioder, i zaczęłam go całować tak samo łapczywie jak on mnie.

Istniało tysiąc powodów, dla których powinnam w tamtej chwili go powstrzymać, ale nie wziąłem pod uwagę żadnego z nich. Jedyną sensowną myśl, jaka mi przyszła do głowy, to: „Całe szczęście, że biorę pigułki”. Po doświadczeniach z Wyattem już zawsze brałam środki antykoncepcyjne.

Niosąc mnie do sypialni, zdjął mi górę od bikini. Desperacko pragnąc poczuć dotyk jego nagiego ciała, zaczęłam szarpać jego koszulę, a on podniósł najpierw jedną rękę, a potem drugą, bym mogła cięgnąć mu koszulę przez głowę. Tęś miał szeroki i owłosiony, twarde od mięśni. Ocierałam się o niego jak kotka, kiedy rozpinął sobie pasek i dżinsy. Chyba nie bardzo mu pomagałam w ten sposób, ale nie chciałam przestawać.

Potem rzucił mnie na łóżko i zdjął mi majtki. Oczy mu błyszczały, gdy patrzył na mnie, rozciągając nago na łóżku. Badał wzrokiem każdy centymetr mojej skóry, zatrzymując się na dłuższą chwilę na piersiach i biodrach. Rozchylił mi nogi, znowu na mnie spojrzał, a się zaczerwieniłam, ale kiedy wsunął we mnie dwa palce, zapomniałam o rumieńcach. Uniosłam kolana i biodra, czując dreszcz ogromnej rozkoszy.

Zduszonym głosem powiedział „O cholera” i zsunął spodnie, które opadły na podłogę. Nie wiem, kiedy zdjął buty, wiem tylko, że na plażę przyszedł już bosy. Wydobyl się ze spodni, położył na mnie i lekko ugryzł w szyję, mocno wbijając się we mnie.

Ziemia zadrżała. Jeżeli zostało mi jeszcze choć trochę samokontroli, to teraz straciłam ją całkowicie.

Kiedy nieco się opanowałam, podniosłam ciężkie powieki i zobaczyłam, że patrzy na mnie z triumfalną miną. Odgarnął mi włosy z twarzy i musnął ustami moją skórę.

- Czy mam założyć prezerwatywę?

On był we mnie, więc trochę za późno zadał to pytanie.

- Nie, biorę pigułki - udało mi się wyjść z tego.

- To dobrze - powiedział i znowu wziął się do roboty.

Taki był plus przyzwolenia, by nami tno wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem. Minusy zaczęły się pojawiać, gdy wrócił zdrowy rozsądek. Choćby przeżyła nie wiadomo ile orgazmów, to jeżeli masz choć odrobinę zdrowego rozsądku, ten zawsze wróci.

On prawie zmierzchało, kiedy obudziłam się po drzemce, w której zapadłam wyczerpana i zaspokojona, i z zaniepokojeniem spojrzałam na nagiego mężczyznę obok. Co prawda jego umiarkowane ciało przedstawiało całkiem przyjemny widok, ale nie tylko postąpiłam wbrew własnym zasadom, lecz i w dużym stopniu straciłam przewagę. Tak, walka płci przypomina udział w wojnie. Jeżeli wszystko idzie, jak trzeba, wygrywają obie strony. Jeżeli coś się nie układa, chcesz być osobą, która poniesie mniejsze straty?

I co teraz? Kochałam się z mężczyzną, który nawet nie był moim chłopakiem! Kiedy tak, bardzo krótko. Nie doszliśmy do porozumienia, a ja uległam jak ta głupia. Nawet nie musiał o nic prosić.

Jakie to upokarzające, że miał rację: wystarczyło, by mnie dotknął, a ja zaczynałam się rozbiierać. Nie pomagała mi myślenie,

e seks z nim okazał si tak udany, jak to zapowiadało iskrzenie mi dzy nami - a nawet lepszy To nie powinno było si wydarzy . To powinno by zakazane. Jak teraz miałam go ignorowa , skoro wiadomo , e dobrze nam razem, okazała si o wiele gorsza od wyobra ania sobie, jak mogłoby nam by . Gdyby mnie wcze niej nie kusiło, teraz nie czułabym si a tak podle.

U wiadomiłam sobie, e od dobrych dziesi ciu minut patrz na jego penis, który w tym czasie przestał by mi kki. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, e Wyatt patrzy na mnie zaspanym, lecz jednocze nie głodnym wzrokiem.

- Nie mo emy tego powtórzy - powiedziała stanowczo, zanim, zd ył mnie dotkn i skruszy mój opór. - Raz to a nadto.

- Najwyra niej nie - powiedział leniwym tonem, wodz c palcem wokół mojego sutka.

Miał mnie. Cholera. Nie wolno si cofn nawet o krok. Odsun łam jego palec.

- Mówi powa nie. To był bł d.

- Nie zgadzam si z tob . Uwa am, e to był wietny pomysł. - Podparł si na łokciu i pochylił nade mn . Nieco spanikowana, odwróciłam głow , zanim zd ył mnie pocałowa , ale on nie celował w moje usta.

Przyło ył wargi pod moim uchem i zacz ł delikatnie całowa mnie w szyj , a potem przesuwaa si wzdu ci gien, które prowadziły prosto do mi kkiego zagł bienia w miejscu, gdzie moja szyja ł czyła si z ramieniem. Przetoczyła si przeze mnie fala gor ca i chocia otworzyłam usta, by powiedzie „nie” lub co w tym rodzaju, nie wydobyci si z nich nic oprócz j ku.

Lizał mnie i lekko k sał, ssał i całował, a ja dr ałam, wiłam si i ogólnie rzecz bior c, odchodziłam od zmysłów. Kiedy znowu si

na mnie poło ył, ju na tyle straciłam głow , e mogłam go tylko mocno przycisn i zacz szalon jazd .

- To nieuczciwe! - Krzykn łam na niego, kiedy pół godziny pó niej z w ciekło ci pomaszero wałam do łazienki. - Sk d wiedzia e , e to lubi ? Nigdy wi cej tego nie ró b!

Ze miechem wszedł ze mn pod prysznic. Nie dałabym rady go wyrzuci , wi c odwróciłam si i skupiłam na zmywaniu z siebie woni kremu do opalania, morskiej wody i m czyzny.

- My lisz, e mógłbym tego nie zauwa y albo nie zapami ta ? - Poło ył sw du , ciepł dło na moim karku i zaczą ł głaśka mnie kciukiem. Przeszył mnie dreszcz. - Siedziała nago na moich kolanach...

- Miałam na sobie spó dnic . Nie byłam nago.

- Ale prawie. Kochanie, w ka dym razie zwracałem uwag na to, jak reagujesz. Kiedy dotykałem twoich piersi, ledwie to zauwa ała , ale kiedy całowałem ci po szyi, prawie miała orgazm. Nie a tak trudno było to zauwa y .

Nie podobało mi si to, e tak du o o mnie wiedział. Wi kszo m czyzn zakłada, e je eli pieśczy i całuj twoje piersi, bardzo si podniecasz i by mo e dasz si namówi na co , na co tak naprawd nie masz ochoty Mnie pieśczyoty piersi nie sprawiały zbyt wielkiej przyjemno ci. Niekiedy zazdrośczy innym kobietom, ale nie jestem jedn z nich, a zreszt zachowanie kontroli nad sob wynagradza mi ten brak.

Kiedy jednak facet całuje mnie po szyi, cała si roztapiam. To wielka słabo , bo m czyzna mo e mnie całowa po szyi, nie rozbieraj c mnie, wi c nie rozpowiadam na około o swoim upodobaniu. Jak to mo liwe, e Wyatt tak szybko je zauwa ył?

Był gliniarzem. Spostrzegawczo to nieodł czna cecha jego zawodu. Wszystko pi knie, je li ciga przest pc , ale nie powinien wykorzystywa jej w sytuacjach intymnych.

- Trzymaj usta i rękę z dala od mojej szyi - powiedziałam, odwracając się i gniewnie na niego spojrzałam. - Już nigdy tego nie powtórzymy.

- Masz niezwykły talent do ignorowania tego, co oczywiste - powiedział, uśmiechając się szeroko.

- Niczego nie ignoruję, po prostu podejmuję swoje decyzje. Nie chcę znowu uprawiać z tobą seksu. Nic mi to nie daje...

- Kłamczucha.

- ...oprócz przyjemności - dokończyłam, patrząc na niego twardym wzrokiem. - Wróć do swojego życia, a ja wrócę do swojego i zapomnijmy, że cokolwiek mi między nami zaszło.

- Nie ma mowy. Dlaczego tak bardzo nie chcesz, żebyśmy znowu byli razem?

- Nigdy nie byliśmy razem. Określenie to oznacza związek, a my nie zaszliśmy tak daleko.

- Przestań dzielić włos na czworo. Ja nie potrafiłbym zapomnieć o tobie, a ty nie zapomnielibyś o mnie. Dobrze, poddaj się, zerwanie z tobą nic nie dało.

Odwrociłam się tyłem do niego i zaczęłam myśleć o włosach, zła, że nie przychodzi mi do głowy żadna celna riposta. Wyatt chciał o mnie zapomnieć? Chyba nie mu w tym pomogę. Na przykład walcząc go w łeb czymś twardym...

- Nie chcesz wiedzieć dlaczego? - spytał, wsuwając palce w moje włosy i masując skórę na głowie.

- Nie - odparłam lodowatym tonem.

Przysunął się tak blisko, że jego nagie ciało dotknęło mojego, kiedy rozprowadzał pianę po mojej głowie.

- W takim razie ci nie powiem. Porozmawiamy, kiedy będziesz chciała wiedzieć.

Był najbardziej irytującym facetem, jakiego znałam. Zaciśniętymi zębami, żeby nie poprosił go, by jednak mi powiedział.



Narastały we mnie frustracja i uraza, którym wreszcie upust, mówi c:

- Ale z ciebie palant.

Roze miał si i podstawił moj głow pod prysznic.

## Rozdział 8

Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale w końcu poszliśmy razem na obiad. Chociaż nie, wiem. Wyatt po prostu nie chciał wyjść.

Musiałam coś zjeść, umierałam z głodu. Kiedy tylko wyszłam spod prysznic, całkowicie ignorując Wyatta, zaczęłam suszyć włosy i się szykować, co nigdy nie trwa zbyt długo, bo robi delikatny makijaż - tylko tusz do rzęs i czasem szminka. W tym upale inne kosmetyki spłynęłyby mi z twarzy, więc po co zadawać sobie tyle trudu?

Niesamowicie mnie irytował, próbując mnie odepchnąć biodrem od umywalki, by się ogolić. Spojrzałam na niego z rozdziawionymi ustami, bo to nie najlepszy sposób na podryw. Zerknęłam na moje odbicie w lustrze i mrugnęłam. Rozzłoszczona, pomaszerałam do sypialni i ubrałam się, co znowu nie zajęło zbyt wiele czasu, bo wzięłam ze sobą niewiele ubrań, a to, co miałam, było dopasowane kolorystycznie. Teraz, gdy już nie byłam oszołomiona po daniem, zauważyłam małą, czarną torbę leżącą na podłodze u stóp łóżka. To pewnie stamtąd wyjął maszynkę i krem do golenia.

A szafa wydawała się pełniejsza...

Obróciłam się na pięcie i znowu ją otworzyłam. Tak, z boku wisiały dżinsy i koszulka polo.

Zerwałam je z wieszaka, by je wrzucić z powrotem do torby, gdzie było ich miejsce. W tej samej chwili z łazienki wyszedł Wyatt.

- Dziękuję, nie mogę wyrzucić - powiedział, wyjmując mi ubrania z ręki i wkładając je.

Wtedy uwiadomiłam sobie, że nie mam nad nim kontroli. Najlepszym wyjściem była ucieczka.

Kiedy wciągałam dżinsy, przebiegłam przez salon, po drodze łapiąc torebki i kluczyki do samochodu. Koło mojej półki arówki stał wyparty sedan - biały saturn - czego

wcze niej nie zauważyłam w szale nami tno ci. Otworzyłam drzwi półci arówki i wsun łam si za kierownic , ale kiedy za ni usiadłam, co popchn ło mnie dalej - to Wyatt przemoc zaj ł moje miejsce.

Wrzasn łam i spróbowałam go wypchn . Ani drgn ł, wi c podniosłam nogi i zacz łam napiera nimi na niego. Jak na kobiet jestem silna, ale Wyatt tkwił w miejscu jak skała. I u miechał si , co za palant!

- Wybierasz si gdzie ? - spytał, podnoszc kluczyki z podłogi, gdzie je rzuciłam.

- Tak - warkn łam, otwieraj c drzwi po swojej stronie. Kiedy próbowałam wysi , złapał mnie pod pachy i z powrotem wci gn ł do samochodu.

- Mamy dwa wyj cia - powiedział spokojnie. - Albo b dziesz grzecznie siedziała, albo zało ci kajdanki. Co wybierasz?

- To aden wybór - odparłam z oburzeniem. - To ultimatum. Nie ycz sobie ani jednego, ani drugiego!

- Mam ci do zaoferowania tylko tak alternatyw . Spójrz na to w ten sposób: zadałem sobie wiele trudu, cigaj c ci , wi c powinna by wdzi czna, e w ogóle daj ci jaki wybór.

- Ha! Nie musiało mnie ledzi i dobrze o tym wiesz. Zabroniło mi wyje d a z miasta tylko dlatego, e jeste aroganckim palantem, wi c nie udawaj ofiary Poszłam z tob do łó ka, prawda? Jako nie zauważyłam, eby to dla ciebie była wielka fatyga, kiedy si ze mn kotłowała .

Wyci gn ł r k , złapał pas bezpiecze stwa i poci gn ł, by go zapi .

- Nie jestem jedyn osob w tym samochodzie, która wczoraj uprawiała seks. Zabawa była przednia. Ziemia pod nami zadr ała. Do tanga trzeba dwojga.

- Ale to nie powinno było si sta . Bezmy lny seks jest głupi.

- Zgadzasz się. Ale to, co jest między nami, wcale nie jest bezmyślne.

- Ci głębiej ci powtarzam, nie ma żadnego „między nami”.

- Ale oczywiście, nie jest. Po prostu jeszcze nie chcesz się do tego przyznać. - Uruchomił samochód i wrzucił bieg. - A swój drogą, ładny pikap. Zaskakujesz mnie. Wyglądasz na luksusową kobietę.

Głęboko odchrząknęłam, a on spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami. Znacząco spojrzałam na jego pas bezpieczeństwa, którego nie zapiął. Mruknął i zatrzymał samochód.

- Tak jest, proszę pani - powiedział, zapinając pas. Kiedy wycofał auto z podjazdu, wróciłam do sprzeczki.

- Widzisz? Wcale mnie nie znasz. Lubię półtętarówki. Naprawdę nic o mnie nie wiesz, więc nie wiem czy nas coś łączy poza poziomem fizycznym. A to oznacza, że nasz seks był bezmyślny

- miem się z tobą nie zgodzi. Bezmyślny seks to jak drapanie się po wysypce, nic więcej.

- Bingo! Moja wysypka została podrapana. Mojesz wracać do domu.

- Zawsze tak się zachowujesz, kiedy twoje uczucia zostają zranione?

Zacisnęłam zęby i wyjrzałam przez okno. Łąkowałam, że się domyśli, i że za moim wrogim zachowaniem i oporem kryją się zranione uczucia. Zranił twoje uczucia może tylko osoba, na której ci zależy bo inaczej jej słowa nie zrobiłyby na tobie najmniejszego wrażenia. Nie chciałam, by mi na nim zależało. Nie chciałam, by mnie obchodziło, co robi ani z kim się spotyka, czy zdrowo się odżywia i porządnie wysypia. Nie chciałam, by mnie znowu zranił, bo gdybym mu pozwoliła się do siebie zbliżyć, na pewno bardzo by mnie skrzywdził. Jason kiedy wyrzucił mi wielki krzywd, ale Wyatt mógł mi złamać serce.

Wyci gn łą r k i poło ył dło na moim karku, delikatnie go masuj c.

- Przepraszam - powiedział łagodnie.

Wiedziałam, e b d miała z nim problemy. Był jak wampir, od razu dobierał si do mojej szyi, kiedy chciał mnie sobie podporz dkowa . Te przeprosiny te nie były fair. Chciałam, by si czołgał u moich stóp, a on jednym słowem zachwiał moim postanowieniem. Co za podst pny typek.

Najlepsze rozwi zanie to zwalczy ogie ogniem. Powiem mu, gdzie jest jego miejsce i na czym polega jego problem. Zdj łam jego r k ze swojego karku, bo nie mogłam jasno my le , kiedy j tam trzymał.

- Dobrze, wszystko ci wyja ni - powiedziałam spokojnie, nadal wygl daj c przez okno. - Jak mam uwierzy , e znowu mnie nie zranisz? Kiedy uciekłe , zamiast wyja ni , o co ci chodzi, zamiast popracowa nad problemem albo da mi szans , bym to ja go rozwi zała. Moje mał e stwo si rozpadło, bo m nie powiedział, e co jest nie tak, i nie próbował razem ze mn znale rozwi zanie, tylko zacz ł mnie zdradza . Nie mam wi c ochoty wi za si z człowiekiem, któremu si nie chce podtrzymywa zwi zku i naprawia bł dów. Z samochodami inaczej si obchodzisz, prawda? Uwa am, e m czyzna powinien dba o mnie tak samo jak o swój samochód. Nie spełniłe moich wymaga .

Milczał, rozwa aj c moje słowa. Spodziewałam si , e zacznie si ze mn spiera , tłumaczy , jak ta sytuacja wygl dała z jego punktu widzenia, on jednak si nie odzywał.

- A wi c chodzi o zaufanie - powiedział w ko cu. - Dobrze. Nad tym mog popracowa . - Rzucił mi twarde spojrzenie. - To oznacza, e b dziesz cz sto si ze mn widywa . Nie odzyskam twojego zaufania, je eli nie b dziemy si spotyka . Od tej pory jeste my razem. Zrozumiano?

Zamrugałam oczami. Nie przewidziałam, że o wiadczy, i musimy się ze sobą związać, bym odzyskała zaufanie do niego. Mówi ci, ten facet to istny diabeł.

- Wszystko ci się pochrzaśniło - powiedziałam tak uprzejmie, jak tylko zdołałam. - To, że ci nie ufam, znaczy, że nie chcę z tobą być.

- No jasne - parsknął. - I dlatego zdzieramy z siebie ubrania za każdym razem, kiedy znajdziemy się w zasięgu swoich rąk.

- To zwykłe zaburzenia w równowadze chemicznej organizmu, nic poza tym. Porządna dawka multiwitaminy załatwiłaby sprawę.

- Porozmawiamy o tym przy obiedzie. Dokąd pojedziemy? No pewnie, rozpraszaj mnie jedzeniem. Gdybym nie była aż tak głodna, jego intryga nigdy by się nie powiodła.

- Tam, gdzie jest porządna klimatyzacja, może na spokojnie usiądź, a miły kelner przyniesie ci margarita.

- Mnie to pasuje - powiedział.

Wrightsville właściwie znajduje się na wyspie, więc przejechaliśmy po moście do Wilmington, gdzie od razu zaprowadził mnie do zatłoczonej meksykańskiej restauracji z klimatyzacją rozkręconą na maksimum i ogromnymi margaritami w menu. Nie wiem, skąd wiedział o tej knajpie, chyba że już kiedyś był w Wilmington, co wcale nie jest niemożliwe. Ludzie cięgną do plaży tak jak wilki... no, tam, dokąd go cięgną. W Karolinie Północnej jest mnóstwo plaż, ale w czasach swej młodości i chmurnej pewnie zjechał całe wybrzeże. Ja jako cheerleaderka poznałam chyba wszystkie plaże na południowym wschodzie, od Karoliny Północnej aż do Florida Keys i na wybrzeżu Zatoki Meksykańskiej.

Młody Latynos przyniósł nam karty i poczekał, a zamówimy drinki. Wyatt dla siebie wziął piwo, a dla mnie mroźny margarita Cuervo Gold. Nie wiedziałam, co to takiego

to Cuervo Gold, ale nic mnie to nie obchodziło. Zało łąm, e to jaki niezwykły gatunek, ale mo e to była najzwyczajniej sza pod sło cem tequila.

Kieliszek, w którym j podano, był ogromny jak waza. Oczywi cie nie była to waza, ale i nie nazwałabym tego naczynia „kieliszkiem”. Bardziej przypominało gigantyczn szklan mis na cienutkiej nó ce.

- Ho, ho - powiedział Wyatt.

Zignorowałam go i złapałam kieliszek obiema r kami, bo jedn bym go nie ud wign ła. Wielka misa była pokryta szronem, a jej brzeg posypano sol . Na kraw dzi zatknę to dwa plasterki limonki, a do rodka wło ono plastikow , jaskrawoczerwon rurk ułatwiaj c picie.

- Lepiej zamówy co do jedzenia - zaproponował Wyatt. Zacz łąm ssa rurk i wci gn łąm do ust ogromny haust margarity. Posmak tequili nie był zbyt mocny, i całe szcz cie, bo zanim doszłabym do połowy, pewnie zwałabym si pod stół.

- Mam ochot na burrito. Z wołowin .

Zabawnie było patrze , jak mi si przygl da, składaj c zamówienie. Upiłam przez słomk kolejny pot ny łyk.

- Je eli si upijesz, zaczn robi ci zdj cia - ostrzegł mnie.

- Wielkie dzi ki. Ju mi mówiono, e upijam si z wielkim wdzi kiem. - Nie była to prawda, ale on nie musiał o tym wiedzie . Szczerze mówi c, nigdy wcze niej si nie upiłam, co pewnie oznaczało, e moje prze ycia w college'u nie nale do normalnych. Ci gle latałam na jakie treningi, uprawiałam gimnastyk albo wypadło mi co niespodziewanego, na przykład egzamin - a adne z tych zaj nie byłoby przyjemnym do wiadzeniem, gdybym była na kacu, wi c po prostu przestawałam pi , zanim zd yłam si upi .

Kelner przyniósł koszyk gor cych solonych tortilli i dwie miseczki salsy, ostrej i łagodnej. Dosoliłam połow tortilli i umoczyłam jedn w ostrym sosie, który był pyszny i

rzeczywi cie bardzo pikantny. Po zjedzeniu trzech zlałam si potem i musiałam znowu si gn po margarit .

Wyatt wyci gn ł r k i usun ł waz -kieliszek z mojego zasi gu.

- Hej! - wykrzykn łam z oburzeniem.

- Nie chc , eby si nar bała.

- Je li b d miała ochot , to si nar bi .

- Musz ci zada jeszcze par pyta i dlatego nie chciałem, eby wyje d ała z miasta.

- Wszystko pi knie, panie poruczniku - wychyliłam si do przodu i odebrałam mu margarit - ale po pierwsze, t spraw zajmuj si detektywi, a nie ty A po drugie, widziałam tylko jakiego m czynn , który odjechał ciemnym sedanem. To wszystko. Nie wiem nic wi cej.

- Tylko tak ci si wydaje - powiedział, zabieraj c mi margarit wła nie w chwili, kiedy wkładałam słomk do ust, by upi kolejny łyk. - Pewne szczegóły czasami przypominaj si po paru dniach. Na przykład przednie albo tylne wiatła samochodu. Widziała je?

- Nie widziałam przednich - stwierdziłam stanowczym tonem, zaintrygowana jego pytaniem. - A tylne... hm. Mo e. - Zamkn łam oczy i odtworzyłam sobie w my lach t scen . Zobaczyłam j wstrz saj co wyra nie i szczegółowo. Ujrzałam przeje d aj cy samochód i ku własnemu zdumieniu poczułam, e serce zaczyna mi mocno wali . - Pami taj, e ulic miałam po prawej stronie, wi c wszystko widziałam z boku. Tylne wiatła były... długie. Nie okr głe, tylko takie długie i cienkie. - Otworzyłam oczy - My l , e niektóre modele cadillaca maj takie wiatła.

- Mi dzy innymi - odparł. Spisywał moje słowa w notesiku, który pewnie wyci gn ł z kieszeni, bo notatnik był wygnieciony

- Mogłe mnie o to spyta przez telefon - rzuciłam cierpko.



- Tak, gdyby go odbierała - odparował takim samym tonem.

- To ty odkładała słuchawkę .

- Byłem zająty. Wczoraj mieliśmy straszny zapieprz. Nie miałem czasu zawracać sobie głowy twoim samochodem, którego zresztą nie mógłbym ci przywieźć, bo nie dała mi kluczyków.

- Wiem, ale uwiadomiłam to sobie dopiero niedawno. Póki nie je znalazłam. Gazety opisały mnie jako wiadką, więc się zaniepokoiłam, poza tym Tiffany zaczęła marudzić, więc wypożyczyłam auto i pojechałam na plażę .

- Tiffany?

- Mój wewnętrzny kociak plażowy. Od dawna nie miałam wakacji.

Spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakby nagle wyrosła mi druga głowa albo jakbym się przyznała do tego, że mam rozdwojenie jaźni. W końcu spytał:

- Czy istnieje w tobie ktoś jeszcze oprócz tej Tiffany?

- Oczywiście, że nie mam wewnętrznej narciarki, jeśli o to pytasz. Tylko raz jeździłam na nartach. To znaczy prawie jeździłam. Przymierzyłam buty, ale były okropnie niewygodne. Nie do wiary, że ludzie dobrowolnie je zakładają. - Zabijałam palcami w blat stołu. Miałam jeszcze Black Barta\*, ale od jakiego czasu się nie odzywa, więc może to była tylko dziecięca fantazja.

- Black Bart? Czy on był twoim wewnętrznym... bandytą ?  
- Uśmiechnął się szeroko.

- Nie, to był mój wewnętrzny psychol, który wpadał w szal i mógłby ci zabić, gdyby skrzywdził któregoś z moich lalek.

- Musiała nie le rozrabiać na placu zabaw,

- Nie wolno zadzierać z lalkami dziewczynki.

---

\* Black Bart - słynny amerykański XIX-wieczny bandyta napadający na dyliżanse

- Musz to sobie przypomnie przy najbli szej okazji, kiedy znowu mnie podkusi, eby podepta jak Barbie.

Spojrzałam na niego ze zgroz .

- Zrobiłby co takiego?

- Ju dawno mi si to nie zdarzało. Zrezygnowałam z deptania lalek, kiedy miałem jakie pi lat.

- Black Bart ju by ci doło ył.

Jego wzrok padł na notes *le cyna stoliku i na jego twarzy* pojawiło si zaskoczenie, jakby nie mógł poj , jak to si stało, e rozmowa zesła z przednich wiateł na lalki Barbie. Zanim jednak zd ył wróci do meritum, kelner przyniósł zamówione przez nas potrawy i postawił je przed nami, uprzedzaj c, e talerze s gor ce.

Dzi ki tortillom nie umarłam z głodu, ale wci miałam wielki apetyt, wi c jedn r k złapałam burrito, drug za , korzystaj c z dekoncentracji Wyatta, ująm kielich z margarit . Obur czno ma swoje zalety Co prawda nie potrafi pisa lew r k , ale z cał pewno ci umiem ni chwyci kieliszek.

Jak ju powiedziałam, drink nie był mocny, ale za to du y. Kiedy sko czyłam swoje burrito, opró niłam ju pół kielicha i byłam bardzo szcz liwa. Wyatt zapłacił i obj ł mnie, kiedy poszli my do samochodu. Nie wiem dlaczego, przecie wcale si nie zataczałam. Nawet nie piewałam.

Pomógł mi wsi do auta, jakbym sama nie była w stanie tego zrobi . U miechn łam si do niego promiennie i oplotłam go jedn nog .

- Masz ochot si zabawi , twardzielu?

Zduślił miech.

- Mo esz zaczeka , a dojedziemy do domu?

- Wtedy ju wytrze wiej i przypomn sobie, e nie powinnam tego robi .

- Zaryzykuj . - Pocałował mnie mocno. - Jako sobie poradz . Jasne. Moja szyja. Wiedział o mojej szyi. Chyba b d musiała

zainwestowa w kupno golfa.

Kiedy przejechali my przez most do Wrightsville Beach, moja wesoło rzeczywi cie wyparowała, a jej miejsce zaj ła senno . Udało mi si jednak samodzielnie wysi z samochodu i ruszyłam do drzwi wej ciowych, kiedy Wyatt wzi ł mnie na r ce.

- Czy twoja propozycja nadal jest aktualna?

- Przykro mi. Ju mi przeszło. Po danie wywołane przez alkohol trwa bardzo krótko. - Zaniósł mnie, jakby nawet nie zauwa ył mojej wagi, która - dzi ki temu, e jestem wysportowana i umi niona - jest wy sza, ni mogliby cie przypuszcza . Wyatt był jednak dwadzie cia pi centymetrów wy szy ode mnie i równie umi niony, co oznaczało, e musiał wa y przynajmniej czterdzie ci kilo wi cej ni ja.

- I bardzo dobrze. Wolałbym, eby mnie po dała nie dlatego, e jeste nar bana.

- Odzyskałam trze wo umysłu i podtrzymuj swoje słowa. Nie chc uprawia z tob seksu. - O rany, kłamałam jak z nut. Pragn łam go jak nie wiem co, ale to jednak nie znaczyło, e ulegn albo e zamierzam si z nim zwi za . Rozmowa z nim wcale mnie nie uspokoiła, bo uczynki s wa niejsze od słów, a jedno popołudnie sp dzone razem to niewiele.

- Na pewno uda mi si ciebie przekona - powiedział, otwieraj c drzwi, które nie były zamkni te na klucz, bo chciałam czym pr dzej uciec, a on mnie gonił.

Godzin pó niej, kiedy zasypiałam, w mojej głowie pojawiła si pewna my l. Zapomnij o golfie. By powstrzyma Wyatta, musiałabym chyba nosi zbroj .

## Rozdział 9

Obudziłam się w rodku nocy, zziębnięta i zdezorientowana. Nic dziwnego, że zmarzłam - Wyatt nastawił klimatyzację w sypialni na opcję „mrozenie”. Chyba coś mi się niżyło, bo przebudził mnie jakiś odgłos przypominający wystrzał z pistoletu, i przez chwilę nie wiedziałam, gdzie jestem.

Może ja się łamałam albo drgnęłam jak wtedy, gdy człowiek się wystraszy, bo Wyatt usiadł w łóżku i spytał czujnym głosem: „Nic ci nie jest?”. Jego głos wyrwał mnie z sennego oszołomienia. Patrzyłam na niego w ciemności, widziałam tylko zarys jego ciała na tle nieco jaśniejszego okna. Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego ciepłego, nagiego brzucha tuż nad prześcieradłem leżącym na jego biodrach. Zrobiłam to odruchowo, z potrzeby nawiązania kontaktu.

- Zimno mi - wymamrotałam, a on położył się z powrotem, przyciągnął mnie do siebie i otulił kółkami. Położyłam głowę na jego ramieniu, a dłoń na torsie, czerpiąc otuchę z ciepła i twardości jego ciała, z namacalnej obecności. Wcześniej nie chciałam się z nim kochać, bo nadal rozpaczliwie próbowałam zachować granice, ale w rodku sprzeczki usnęłam i pewnie wykorzystał mnie w tym stanie. Podejrzywałam, że celowo zastosował tak taktykę: zmoczył mnie seksem, abym usnęła. Teraz jednak cieszyłam się, że jest przy mnie, że mnie przytula i ogrzewa swoim ciepłem. Właśnie tego kiedyś od niego potrzebowałam: tej intymności, za którą ci, wiżni. Skala zadowolona, jakie czułam teraz w jego ramionach, była zatrważająca.

- Co ci się niżyło? - spytał, powoli głaszcząc mnie po plecach. Jego głos był ochrypły od snu, a błogi, jak czułam, leżąc przy nim, otulała mnie jak pierzyna.

- Nie wiem. Nic nie pamiętam. Obudziłam się i przestraszyłam, bo nie wiedziałam, gdzie jestem, a poza tym zmarzłam. Mówiłam co ?

- Nie, tylko jakby się czegoś złościła.

- Wydawało mi się, że słyszę jakiś hałas, ale może tylko mi się niło. Jeeli w ogóle coś mi się niło.

- Ja nic nie słyszałem. Co to był za hałas?

- Jakby wystrzał z pistoletu.

- Nie, na pewno nie słyszałem nic takiego. - Mówił z całkowitą pewnością. Jako gliniarz na pewno był wyczulony na podobne odgłosy.

- W takim razie może mi się niło tamto morderstwo. Nie pamiętam. - Ziewnęłam i mocniej się do niego przytuliłam, a wtedy wróciły strzaski wspomnień. Niła mi się nie śmierć Nicole, ale moja własna, bo zanim policjanci znaleźli jej ciało, myślałam, że to do mnie strzelano. Przez jakieś dziesięć minut, dopóki nie przyjechali policjanci, byłam przerażona.

- Czeka, co mi się przypomina. Niło mi się, że ktoś do mnie strzelał, bo tak mi się wtedy wydawało. Pewnie moja podświadomość próbuje sobie z tym poradzić.

Objął mnie mocniej.

- Co zrobiła? Tamtej nocy.

- Padłam na ziemię, potem zgięta wpół podeszłam do drzwi, weszłam do łazienki, zamknęłam drzwi na klucz i zadzwoniłam na policję.

- Grzeczna dziewczynka. Właśnie tak powinna się zachować.

- Zapomniałam o panice. Byłam miernie przerażona.

- Co znaczy, że nie jesteś idiotką.

- I co znaczy, że to nie ja zastrzeliłam Nicole, bo nie wyszłam na deszcz, by sprawdzić, czy nie pada. Byłam zupełnie sucha. Mimo to poprosiłam policjantów, żeby mi zrobili test na obecność narkotyków, bo byłam zmęczona i nie chciałam, żeby mnie zabrali na przesłuchanie. Okazało się, że

to strata czasu, bo i tak mnie zawlokł na posterunek. - Nadal miałam o to pretensję do niego.

- Tak, słyszałem, że robili ci ten „te cik” - powiedział oschle. Na pewno uważała, że udawałam głupi blondynka, by rozwiać podejrzenia detektywów. Nie mam pojęcia, skąd to wytrzasnął.

- Nie mogłam przypomnieć sobie jego nazwy - rzuciłam niewinnym tonem. - Byłam roztrzęsiona. - Tylko w połowie była to prawda.

- Mhm.

Chyba mi nie uwierzył.

- Nie wiem, dlaczego teraz mi się niło, że kto mnie zastrzelił - cięgnęłam. - Dlaczego nie pierwszej nocy? Wtedy, kiedy byłam w szoku.

- Była wyczerpana. Pewnie co ci się niło, ale po przebudzeniu nic nie pamiętała.

- A zeszła noc? Wtedy też nic mi się nie niło.

- To samo wyjątkowo. Długo siedziała za kierownicą po zbyt małej dawce snu. Była zmęczona.

- Ha! - parsknęłam. - Mylisz, że dzisiaj nie byłam zmęczona?

- Ale to inny rodzaj zmęczenia. - W jego głosie zabrzmiało rozbawienie. - Tamto było spowodowane stresem, a ostatnie należało do przyjemnych.

Na pewno miał rację. Nawet sprzeczenie się z nim w pewnym sensie było przyjemne, bo wietnie się wtedy bawiłam. Przestraszyłam się, bo wygrywał każdą potyczkę, ale jednocześnie nie walka ta sprawiała mi duży radość. My pewnie tak samo się cieszy, kiedy lecą prosto w ogień. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby Wyatt znowu mnie zranił. Już teraz zdążył się do mnie zbliżyć o wiele bardziej niż wcześniej, czego najlepszym dowodem jest fakt, że poszłam z nim do łóżka.

Uszczypnęłam go. Ot tak, dla zabawy Podskoczył.

- Au ! Za co?

- Za to, e nawet si do mnie nie zalecał, zanim zaci gn łe mnie do łó ka - powiedziałam z oburzeniem. - Przy tobie czuj si taka łatwa.

- Kochanie, w tobie nie ma nic łatwego. Uwierz mi - powiedział cierpko.

- A jednak jestem. - Udało mi si powiedzie to płaczkliwym tonem. Skoro nie mo e wygra ani jednej bitwy, to chocia wzbudz w nim poczucie winy

- Płaczesz? - W jego głosie zabrzmiała podejrzliwo .

- Nie. - Mówiłam prawd . Co poradz na to, e głos mi lekko zadr ał?

Dotkn ł mojej twarzy

- Rzeczywi cie nie płaczesz.

- Przecie powiedziałam, e nie. - Cholera, czy on nigdy nie mo e mi uwierzy na słowo? Z pewno ci mamy problem z zaufaniem. Jak ja miałam cokolwiek przed nim ukry ?

- Tak, ale próbujesz wzbudzi we mnie poczucie winy. Doskonale wiesz, e gdyby naprawd nie chciała si ze mn kocha , wystarczyłoby powiedzie „nie”.

- Złamałe mój opór, robi c ten numer z szyj . To si musi sko czy .

- I co zrobisz? Pozb dziesz si własnej szyi?

- Czy to znaczy, e nie obiecujesz, e dasz jej spokój?

- artujesz? Czy ja wygl dam na człowieka, który poder n łby sobie gardło? - powiedział z rozbawieniem.

- Nie chc uprawia z tob seksu, mówi powa nie. My ł , e o wiele za wcze nie na to. Powinni my byli zaczeka i sprawdzi , czy nam si uda.

- Czy nam si uda? - powtórzył. - Mam wra enie, e jeste my ju w połowie drogi.

- Nie s dz . Jeszcze nawet nie przekroczyli my linii startu. Nawet mnie nie zaprosiłe na randk . To znaczy tym razem. To, co było dwa lata temu, nie liczy si .

- Zeszłego wieczoru byli my na kolacji.

- To te si nie licz. Zastosowałe wobec mnie przemoc fizyczn , a potem gro bami zmusiłe mnie do seksu.

Parskn ł.

- Gdyby nie zgłodniała, baraszkowaliby my do tej pory. Oczywiście ci miał racj . Poza tym ani troch si nie bałam, e rzeczywi ci mógłby mi wyrz dzi jak krzywd . Przy nim czułam si wyj tkowo bezpiecznie i spokojnie, jedyne zagro enie stanowił on sam.

- Umówmy si w ten sposób: zaczniemy si spotyka tak, jakby my zaczynali wszystko od nowa. Tego chcesz, prawda? Drugiej szansy? To oznacza zero seksu, bo seks tylko zaciemnia obraz.

- Jak jasna cholera.

- No dobra, zaciemnia mój obraz. Mo e kiedy lepiej si poznamy, dojdziemy do wniosku, e wcale a tak bardzo si nie lubimy. Albo ty uznasz, e nie lubisz mnie tak jak ja ciebie, bo jak powiedziałam, seks zaciemnia mój ogl d sytuacji. Mo e nie ma a takiego wpływu na m czyzn, ale na kobiety na pewno tak. Zaoszcz dzisz mi wiele cierpienia, je eli si cofniemy i nie b dziemy si spieszy .

- dasz, ebym zamkn ł drzwi stajni, chocia ko ju uciekł.

- W takim razie zago go z powrotem do spodni... to znaczy do stajni.

- To twój punkt widzenia. Gdybym nie uprawiał seksu z tob przy ka dej okazji, byłoby to sprzeczne z natur , bo ka dy m czyzna w ten sposób dowodzi, e kobieta nale y tylko do niego.

Ton jego głosu mówił, e Wyatt zaczyna si irytowa . ałowałam, e wiatło jest zgaszone, bo mogłabym zobaczyć jego min , ale to by znaczyło, e i on zobaczyłby moj , wi c nie zapaliłam lampy

- Gdyby co nas ł czyło, przyznałabym ci racj .



- Dowody wskazują na to, ale jednak co nas łączy czy No dobra, ale jeśli my razem nago w łóżku. I co z tego?

- Ale nie łączy. Czujemy do siebie silny pociąg fizyczny, ale w ogóle się nie znamy. Czy wiesz na przykład, jaki jest mój ulubiony kolor?

- Cholera, przez trzy lata byłem onaty i nie znałem jej ulubionego koloru. Może czy nie myślisz o kolorach.

- Nie musisz o czymś myśleć, żeby to zauważyć. - Przełiznęłam się po fakturze, ale był kiedyś onaty Oczywiście ci wiedziałam o tym, jego matka mnie uprzedziła, zanim nas sobie przedstawiła, ale nie lubiłam o tym myśleć tak samo jak o własnym nieudanym małżeństwie. A poza tym po prostu byłam zazdrosna.

- Róźnieńcy - powiedział.

- Blisko, ale nie zgodzę się. To mój drugi ulubiony kolor.

- Bo jest kochany, to masz ich więcej niż jeden?

- Cyrankowy.

- Cyrankowy to kolor? Myślałem, że cyranka to kaczkę.

- Może to kolor ubarwienia piór kaczki, nie wiem. Chodzi mi o to, ale gdyby my spędzili razem więcej czasu i lepiej się poznali, zauważyłbyś, że często noszę ubrania w tym kolorze i byś się domyślił. Nie mogłem jednak zgadnąć, bo nie spędzili my razem dużo czasu.

- Jedyne rozwiązanie, to zacząć spędzać razem dużo czasu.

- Zgoda. Ale bez seksu.

- Mam wrażenie, że walę głową w mur - powiedział, patrzę w sufit.

- Znam to uczucie. - Ta rozmowa zaczynała mnie męczyć. - Po prostu boję się, że złamię ci serce, jeśli pozwolisz, żebyś za bardzo się do mnie zbliżył. Boję się, że jeśli w tobie zakocham, a ty znowu mnie rzucisz. Chcę wiedzieć, czy zostaniesz ze mną, jeśli rzeczywiście się zakocham. Skąd mam to wiedzieć, skoro uprawiamy seks? Dla kobiety to bardzo ważne przeżycie, ale dla faceta to tylko sposób na ulenie sobie. Seks to chemia,

która wpływa na mózg kobiety, odurza ją, więc kobieta orientuje się, nie pije z draniem, gdy jest już za późno.

Po długim milczeniu powiedział:

- A jeżeli ja już się w tobie zakochałem i chcę ci to okazać, kochaj się z tobą i próbuj się do mnie zbliżyć?

- Gdyby powiedział, że się zadurzyłem, może bym ci uwierzyła. Powtarzam, jeżeli nie znasz mnie dobrze, nie możesz mnie naprawdę kochać. To po prostu danie, a nie miłość. Jeszcze nie. Może nigdy się nie pokochamy.

Znowu długie milczenie.

- Rozumiem, o co ci chodzi. Nie zgadzam się, ale rozumiem. A czy ty rozumiesz, co ja powiedziałem? O tym, że uprawiam się z tobą seks, próbuję pokazać, że mi na tobie zależy?

- Tak - powiedziałam ostro nie. Do czego on zmierzał? - I nie zgadzam się z tobą.

- W takim razie utknęliśmy w martwym punkcie. Ty nie chcesz seksu, a ja chcę. Umówmy się tak: kiedy będziesz próbował zaciągnąć mnie do łóżka, powiedz tylko „nie”, a ja bez względu na wszystko natychmiast przestanę. Nawet jeżeli będziesz już leżał na tobie, przestanę, jeżeli usłyszysz „nie”.

- To niesprawiedliwe! - zarzywałam. - Ile razy do tej pory ci odmówiłam?

- Dwa lata temu było dwa do zera dla ciebie. Tym razem cztery do zera dla mnie.

- A widzisz?! Jesteś ode mnie dwie trzecie lepszy. Powinieneś dać mi fory.

- Jak, do diabła, mam ci dać fory w seksie?

- Nie możesz dotykać mojej szyi.

- Nie zgadzam się, bo szyja była zakazana. - Dla podkreślenia swych słów przyciągnął mnie do siebie, wtulił twarz w zagłębienie między moją szyją a ramieniem i leciutko ugryzł. Przeszył mnie tak silny prąd rozkoszy, że wyróciłam oczy do góry.

Tak, zagrywka była nieuczciwa.

Chwil pó niej oboje byli my spoceni, a nasze płuca pracowały jak kowalskie miechy. Wyatt le ał nade mn , wsparty na łokciach. Powiedział z dzik satysfakcj :

- Pi do zera.

Nie cierpi , kiedy facet tak si przechwala. Zwłaszcza je eli gra nieuczciwie.

- Lecimy do domu - powiedział, kiedy po niadaniu pakowali my бага e.

- Ale mój samochód...

- Oddamy go do tutejszej wypo yczalni. Mój wóz stoi na lotnisku. Podwioz ci do klubu po twój samochód.

Wreszcie miałam odzyska swoje auto! Ta cz planu bardzo mi si podobała. Ale nie lubi lata samolotami. Niekiedy korzystam z tego rodka transportu, ale o wiele bardziej wol porusza si samochodem.

- Nie lubi lata - powiedziałam. Wyprostował si i spojrział na mnie.

- Chyba si nie boisz?

- Wła ciwie to nie, nie wpadam w panik ani nic w tym rodzaju, ale nie lubi podró owa w ten sposób. Kiedy nasz zespół cheerleaderek leciał na zachodnie wybrze e na mecz piłkarski. Wpadli my w turbulencj i zacz li my traci wysoko . My lałam, i pilot ju nas z tego nie wyci gnie. Od tamtej pory w samolocie czuj si niepewnie.

Patrzył na mnie przez chwil , po czym powiedział:

- Dobrze, wrócimy samochodem. Pojed za mn na lotnisko, ebym mógł odda swój wypo yczony wóz.

A niech mnie! Przez chwil my lałam, e sił mnie zaci gnie do samolotu. Przez ostatnich par dni tyle razy zmy lałam, dlaczego miałby uwierzy , e to prawda? Najwyra niej jednak miał naturalny wykrywacz kłamstw, tak jak mama, i zrozumiał, e je eli rozmijam si z prawd , to tylko w tym sensie, e nie przyznałam si , jak bardzo boj si

latania. Skłamałam tylko troszeczk , bo rzeczywi cie nie wpadam w panik ani nic w tym rodzaju.

Pojechałam wi c za nim na lotnisko, gdzie oddał swój samochód, a potem czekałam za kierownic , a wło y swoje rzeczy do baga nika. Znowu mnie zaskoczył, bo usiadł na miejscu dla pasa era, zapi ł pas i nawet nie wspomniął, e chciałby prowadzi . Tylko facet pewny swojej m sko ci pozwala kobiecie prowadzi półci arówk ... albo Wyatt podst pnie próbował mi si podliza . Wszystko jedno. Zdziałało. Podczas tej długiej podró y do domu byłam dla niego o wiele łagodniejsza.

Pó nym popołudniem dotarli my na małe miejscowe lotnisko, gdzie zostawił swój samochód. Oddałam półci arówk i przenie li my бага e do crown vica, a potem Wyatt zawiózł mnie do klubu po mój samochód.

Z niezadowoleniem stwierdziłam, e wi ksza cz mojego terenu, mniej wi cej połowa parkingu przed klubem, cały budynek i parking na tyłach, nadal jest otoczona ółt ta m policyjn . Wyatt wjechał na dost pn cz parkingu.

- Kiedy b d mogła znowu otworzy klub? - spytałam, podaj c mu kluczyki do mojego samochodu.

- Postaram si do jutra sko czy ledztwo na miejscu zbrodni. Je li zd , b dziesz mogła otworzy we wtorek, ale nic nie obiecuj .

Stan łam koło samochodu, a on ruszył w gł b parkingu i po chwili podjechał moim mercedesem. Zaparkował po drugiej stronie crown vica, jak najbli ej ulicy. Nie wył czaj c silnika, wysiadł i przeniósł moj torb na tylne siedzenie kabrioletu, a potem troch si cofn ł, kiedy wi c zacz łam wsiada do samochodu, stał bardzo blisko mnie. Złapał mnie za r k . Czulaam ciepło jego skóry.

- Musz dzi w nocy troch posiedzie nad papierami. B - dziesz u swoich rodziców?

Przez ostatnie dwa dni tak mi namieszał w głowie, że prawie zupełnie przestałam denerwować się tym, że prasa nazwała mnie wiadkiem morderstwa Nicole.

- Nie zamierzam robić nic głupiego, ale czy istnieje możliwość, że ten facet kiedyś próbował pozbyć się wiadka, czyli mnie?

- Nie mogę wykluczyć takiej możliwości - powiedział z ponurą miną. - To mało prawdopodobne, ale nie niemożliwe. Byłbym spokojniejszy, gdyby przeniosła się do swoich rodziców albo pojechała do mnie.

- Pojadę do nich - postanowiłam, bo skoro on uważa, że mam powody do zmartwienia, to rzeczywiście się zaniepokoiłam. - Muszę jednak najpierw wpaść do siebie po ciuchy, zapłacić rachunki i tak dalej.

- Pojadę z tobą. Weźmiesz, co potrzebujesz, a roboty papierkowej możesz załatwić u rodziców. A najlepiej powiedz, co chcesz zabrać z domu. Pojadę tam sam i ci przyniosę.

Na pewno pozwolił, żeby mi grzebał w szufladzie z bielizną. Gdy tylko tam się przysła mi do głowy, wzruszyłam ramionami. Nie tylko widział moją bieliznę, przynajmniej jej część, ale i ja ze mną zdejmował. Poza tym lubi ładną bieliznę, więc nie miałam do ukrycia nic krępującego.

- Daj mi swój notes i długopis - poprosiłam, a kiedy wyjął je z kieszeni, dokładnie opisałam, jakie ubrania ma przynieść i gdzie leżą niezapłacone rachunki. Kosmetyki i produkty do pielęgnacji włosów miałam przy sobie, więc nie zostało mu wiele roboty.

Kiedy podałam mu klucze do domu, spojrzał na nie z dziwnym wyrazem twarzy.

- O co chodzi? - spytałam. - Co nie tak z tymi kluczami?

- Nie, wszystko w porządku - odparł i pochylił się nade mną. Jego pocałunek był ciepły i długi i zanim zdążyłam się zreflektować, już stałam na palcach, obejmowałam go za szyję i całowałam z wielkim entuzjazmem.

Podniósł głowę i oblizał usta, by poczuć mój smak. Z po dania a podwinęłam palce u nóg i już miałam zaproponować, by zabrał mnie do siebie, kiedy w ostatniej chwili odzyskałam zdrowy rozsądek. Cofnął się, bym mogła wsiąść do samochodu.

- Och, musisz jeszcze wytłumaczyć, jak dojechać do domu moich rodziców - przypomniało mi się w ostatniej chwili.

- Wiem, gdzie mieszkają.

- Skąd... A tak, zapomniałam. Jesteś gliniarzem. Sprawdźcie.

- Tak, w piątek, kiedy nie mogłem ci znaleźć. Przez widowanie go wzrokiem jak mama mnie i Sian, kiedy podejrzewała, o co kombinujemy, i próbowała zmusić nas do spowiedzi.

- Uważam, że w nieuczciwy sposób zdobyłem przewagę nad mną i wykorzystujesz to, że jesteś gliniarzem. To musi się skończyć.

- Marne szanse. Na tym polega nasza robota. - Z uśmiechem odwrócił się do swojego samochodu.

- Czeka! Od razu pojedziesz po moje rzeczy czy najpierw idziesz do pracy i wpadniesz po nie później?

- Przywioz je teraz. Nie wiem, ile czasu zajdzie mi w pracy.

- Dobrze. To na razie. - Rzuciłam torbę na miejsce dla pasaera, ale nie trafiłam i torba odbiła się od tablicy rozdzielczej i upadła na fotel kierowcy. Schyliłam się, by rzucić drugi raz, a w tej chwili na ulicy rozległ się jakiś głośny huk. Przestraszona, odskoczyłam na bok, a wtedy poczułam w lewej ręce ostry ból.

Potem runęła na mnie tona betonu i upadłam na chodnik.

## Rozdział 10

Beton był twardy, ciepły i klął jak szewc. Poza tym, jak już powiedziałam, ważył chyba ton.

- Skurwysyn! - powiedział przez zaciśnięte zęby, wypływając to słowo jak kulę. - Blair, nic ci nie jest?

Sama nie wiedziałam. Do mocno uderzyłam głową w chodnik i brakowało mi tchu, bo Wyatt mnie przygniatał, a poza tym czułam okropny ból w rękach. Z powodu szoku czułam się zupełnie bezwładna, bo już kiedy słyszałam ten huk i domyślałam się, co mi się stało w rękach.

- Chyba nie - odparłam bez przekonania.

Kręciła głowę na boki, by w porę dostrzec zbliżającego się zabójcę, Wyatt podniósł się ze mnie, a potem posadził, oparł o przedni opon i powiedział „Zostań!” jak do pieska. Nieważne.

I tak donikąd się nie wybierałam.

Wyjął komórkę zza paska i wcisnął guzik. Trzymając ją jak krótkofalówkę, powiedział co ostro i szybko. Zrozumiałam tylko „Padły strzały”, a potem dodał, gdzie się znajdujemy. Nadal przeklinając, zgiął się w pół, szybko podskoczył do swojego samochodu i otworzył tylne drzwi. Sięgnął do rodka i wyjął duży automatyczny pistolet.

- Kurwa, nie do wiary, że zapomniałem wyjbroz torby - jęknął, przygłębion do tylnej opony mojego samochodu, plecami do mnie, i rzucił szybkie spojrzenie nad bagażnikiem, po czym znowu przykucnął. - Właśnie, kurwa, teraz...

- Widzisz go? - przerwałam ten potok przekleństw

- Nic nie widzę.

W ustach mi zaszczoła, serce zatłukło mi się jak oszalałe, kiedy pomyślałam, że zza samochodu wyjdzie morderca i zacznie do nas strzelać. Tkwieliśmy wciśnięci między dwa samochody, co zapewniało nam pewne bezpieczeństwo, ja

jednak czułam si całkowicie widoczna i bezbronna, bo oba ko ce samochodów były nieosłoni te.

Strzał padł z drugiej strony ulicy. W niedzielę, zwłaszcza tak późnym popołudniem, przy tej ulicy było otwartych niewiele sklepów, a ruch uliczny niemal e zamierał. Nasłuchiwałam, ale nie usłyszałam odgłosu odje d aj cego samochodu, co moim zdaniem nie wró yło nic dobrego. Lepiej, gdyby napastnik odjechał. Wolałabym, by sobie pojechał. Chciało mi si płaka i zbierało mi si na wymioty.

Wyatt zerkn ł na mnie przez rami z ponur i skupion min i po raz pierwszy od *chwili, gdy padł strzał, uwa nie mi si przyjrzał. Cały* zeszywniał.

- O cholera, kochanie - powiedział cicho. Znowu rzucił spojrzenie nad baga nikiem, a potem podczołgał si do mnie. - Dlaczego mi nie powiedziała ? Krwawisz jak zar ni ta winia. Poka , sprawdź , czy to powa na rana.

- Chyba nie bardzo. Kula ledwie drasn ła moj r k . - Pomy łałam, e mówi jak kowboj w starym westernie, dzielnie zapewnij cy ładn dziewczyn z farmy, e jego rana to tylko dra ni cie. Mo e dla dopełnienia tego obrazu powinnam wzi pistolet Wyatta i pój na drug stron ulicy? Chocia nie, lepiej zostan tutaj, to mniej m cz ce.

Delikatnie podniósł moj r k , by przyjrze si ranie. Ja nie spjrzałam w tamt stron . K tem oka ju i tak zauwa yłam du o krwi. Samopoczucia nie poprawiał mi fakt, e była to moja krew.

- Nie wygl da to a tak le - mrukn ł. Znowu si rozejrzał, po czym na chwil odło ył bro , wyj ł z kieszeni chusteczk , zwin ł j i przyło ył do mojej rany. Ju pi sekund pó niej znowu złapał

pistolet. - Przyci nij j jak najmocniej do r ki - powiedział, a ja uj łałam chusteczk w praw dło .

Usiłowałam ukry oburzenie. Nie a tak le? Co prawda byłam bardzo dzielna i próbowałam zlekcewa y to



postrzelenie, ale jak on miał? Ciekawe, czy byłby tak nonszalancki, gdyby to jego rka bolała tak, jakby płon ła, gdyby to jego krew przesi kała przez materiał i zaczynała zbiera si w kału na chodniku.

Ha! Ta kału a nie oznaczała nic dobrego. Mo e to dlatego było mi słabo, gor co i miałam mdło ci? Chyba lepiej, jak si poło .

Przechyliłam si na bok, ale Wyatt złapał mnie woln r k .

- Blair!

- Chc tylko si poło y - powiedziałam marudnym tonem. -Słabo mi.

Przytrzymuj c mnie jedn r k , pomógł mi poło y si na chodniku. Asfalt był gor cy i zapiaszczony, ale nie przejmowałam si tym. Staralam si gł boko oddycha , patrzyłam w bł kitne niebo nad nami i mdło ci stopniowo zacz ły ust powa . Wyatt rozmawiał przez swój komórk - krótkofalówk , daj c sprowadzenia lekarza i karetki. Ju słyszałam syreny wozów jad cych na wezwanie porucznika, który znalazł si pod obstrzałem. Ile czasu min ło? Minuta? Na pewno nie wi cej ni dwie.

Z jednej strony miałam wra enie, e wszystko dzieje si w zwolnionym tempie, ale z drugiej wydawało mi si , e zbyt wiele rzeczy dzieje si jednocze nie. W wyniku tego miałam uczucie odrealnienia, w którym jednak wszystko wydawało si krystalicznie wyra ne. Nie mogłam zdecydowa , czy to dobrze, czy le. Wołałabym widzie wszystko nieostro, by potem nie mie wyra nych wspomnie .

Wyatt przykucn ł nade mn i przyło ył lew dło do mojej szyi. Bo e kochany, w takiej chwili zamierzał si do mnie dobie ra ?! Spojrzałam na niego z gniewem, ale on tego nie zauwa ył, bo miał podniesion głów i rozgl dał si na wszystkie strony, w prawej r ce mocno ciskaj c bro . Poniewczasie u wiadomiłam sobie, e sprawdza mi puls. Miał jeszcze bardziej pos pn min ni przedtem.

Chyba nie umierałam, prawda? Nie umiera się od postrzału w rękę. To głupie. Po prostu byłam w lekkim szoku, bo szybko traciłam krew. Zawsze robiło mi się słabo, gdy oddawałam krew w Czerwonym Krzyżu. Nic wielkiego, ale Wyatt wezwał karetkę, a to musiało oznaczać, że sytuacja jest poważna. Może widział coś, czego ja nie widziałam, na przykład krew się zaczęła tnieć jak woda z fontanny. Wolałam tego nie sprawdzać, bo bałam się, że zobaczyłam nie coś takiego.

Odjęłam chusteczkę od ręki i spojrzałam na nią. Całkiem przesiąknięta krwią.

- Blair - powiedział ostro. - Przyłóż ją z powrotem do rany. No dobra, może umrze. Poskładałam wszystkie fragmenty układanki: mnóstwo krwi, szok, karetka, i cała pani trochę mi się nie spodobała.

- Zadzwoń do mojej mamy - poprosiłam. Potwornie by się wkurzyła, gdyby dowiedziała się, że co mi się stało, a nikt jej o tym nie powiadomił.

- Dobrze - odparł, próbując nadać swojemu głosowi kojący ton.

- Teraz. Potrzebuję jej teraz.

- Nic ci nie będzie, kochanie. Zadzwonimy do niej ze szpitala. Byłam w ciekła. To ja leżę i wykrwawiam się na śmierć, a on

nie chce zadzwonić do mojej matki?! Gdybym miała choć trochę wiary w siłę, co bym na to poradziła, ale mogłam tylko leżeć

i wzrokiem ciskać mu gromy, co zresztą nie robiło na nim żadnego wrażenia, bo wcale na mnie nie patrzył.

Na parking wjechały dwa wozy patrolowe z włączonymi kogutami i syrenami i z każdego z nich wysiadło po dwóch oficerów z bronią w rękach. Całe szczęście, że najpierw wyszły czyli syreny, bo chyba bym oślepnęła. W drodze były inne wozy. Słyszałam wycie syren, które zdawało się dochodzić ze wszystkich stron.

Och, fatalnie to wpłynie na moje interesy. Próbowałam sobie wyobrazić, jak bym się czuła, gdybym należała do fitnessklubu, koło którego dwa razy w ciągu czterech dni była strzelanina. Bezpiecznie? Na pewno nie. Oczywiście, jeżeli umrę, o nic już nie będę musiała się martwić, ale co z moimi pracownikami? Zostaną bez dobrze płatnej pracy i różnych udogodnień.

W moim umyśle pojawił się obraz pustego parkingu z chwastami wyrastającymi między płytami chodnika, wybitymi szybami w oknach, zapadającym się dachem. Ze słupków i drzew będą zwisały zapomniane tam policyjne, a przechodzący dzieci będą sobie pokazywać niszczone budynki.

- Nie wieszajcie już więcej tej óltej tamy - powiedziałam głosem z pozycji leżącej. - Dostanę tego. Już wystarczy tej tamy.

Wyatt był zajęty wydawaniem poleceń czterem oficerom, ale zerknął na mnie z ledwie powstrzymanym uśmiechem.

- Zobacz, co da się zrobić.

Ja tu się wykrwawiam na śmierć, a on się uśmiecha. Uśmiecha! Muszę spisać kolejny list, jego wykreśli. A włączył cię to muszę od nowa sporządzić, który mi skonfiskował. Namieszał mi w głowie, zacięgnął do łóżka, ale teraz odzyskałam jasny umysł. Ta lista zajmie pewnie ze dwie strony. Jeżeli przejdę, by ją spisać.

To wszystko jego wina.

- Gdyby pewien porucznik mnie posłuchał i tak jak prosiłam, wpięty podstawił mój samochód, nie doszłoby do tego. Krwawię, moje ciuchy są zupełnie zniszczone, i to wszystko twoja wina!

Wyatt w trakcie mojego utyskiwania na chwilę przerwał rozmowę, po czym wrócił do niej, jakby nic się nie stało.

A teraz jeszcze mnie ignoruje!

Paru policjantów chyba było przeziębionych, bo jednocześnie nie dostali ataku kaszlu; albo próbowali nie miać się

prosto w twarz swojemu przełomemu. Nie spodobało mi się to, bo jak mogłoby się miało, skoro ja leżę i umieram? Przepraszam bardzo, ale czy tylko mnie nie wydawało się zabawne to, że zostałam postrzelona?

- Niektórzy - oznajmiłam, patrzcie w niebo - są dobrze wychowani i nie mają się z osoby, która została ranna i wykrwawia się na śmierć.

- Nie wykrwawiasz się na śmierć - powiedział Wyatt napi tym głosem.

Może tak, a może nie, ale oni nie wierzyli mi na słowo. Prawie zapragnęłam rzeczywiście cię wykrwawić się na śmierć, by dać ci do wiwatów, ale jakie korzyści ci bym z tego miała? Poza tym, gdybym umarła, nie mogłabym mu uprzykrzyć życia, prawda? Musz się jeszcze nad tym zastanowić.

Przyjechało więcej wozów. Słyszałam, jak Wyatt organizuje misję poszukiwawczą, chociaż sam jej tak nie nazwał. Rozkazał natomiast „Dorwicie tego drania”, ale wiedziałam, co ma na myśli. Pojawiło się dwóch sanitariuszy: młoda, czarnoskóra kobieta z warkoczykami splecionymi ciasno przy głowie i najpiękniejszymi czekoladowymi oczami, jakie kiedykolwiek widziałam, oraz przysadzisty rudym czarna, który przypominał mi Reda But-sona\*. Przykucnęli koło mnie, brzęcząc pudełkami pełnymi sprzętami medycznymi i lekami. Szybko wykonali podstawowe badania: sprawdzili mi puls i zmierzili cięnienie, a potem założyli mi opaskę uciskową na rękę.

- Zjadłabym ciastko - powiedziałam.

- A kto by nie zjadł? - odparła kobieta z pewnym współczuciem.

- Musz sobie podnieść poziom cukru - wyjaśniłam. - W Czerwonym Krzyżu dostaje się ciastka za oddanie krwi. No

---

\* Red Buttons - aktor amerykański popularny w latach 50. XX wieku.

wi c teraz te zjadłabym ciastko. Z wiórkami czekoladowymi. I mam ochotę na col .

- Słysz - powiedziała, ale nikt si nie zainteresował tym, by zrealizowa moje zamówienie. Wzi ła poprawk na to, e była niedziela i wszystkie sklepy w okolicy pozamykano. Pewnie nie nosili ze sob ciastek i napojów orze wiaj cych, ale wła ciwie to dlaczego nie?

- Tyłu ludzi tu si kr ci, przynajmniej jedna osoba powinna mie ciastka w samochodzie. Albo p czka. W ko cu to policjanci.

U miechn ła si szeroko i powiedziała:

- Ma pani racj . - Zawołała gło no: - Hej! Czy kto ma w samochodzie co słodkiego do jedzenia?

- Nie powinna pani teraz je - wtr cił si rudzielec. Nie poczułam do niego takiej sympatii jak do jego kole anki, chocia miał uroczy twarz Reda Buttonsa.

- Dlaczego? Przecie nie potrzebuj operacji, prawda? - Przychodził mi do głowy tylko ten jeden powód, dla którego mogliby zabroni mi je .

- Nie wiem. O tym musz zadecydowa lekarze.

- Nie, operacja na pewno nie b dzie konieczna - powiedziała kobieta, a Red spojrział na ni z gniewem.

- Tego nie mo emy by pewni.

Z pewno ci pomy łał, e jego kole anka zbyt lu no stosuje si do zasad, a ja chyba go zrozumiałam. Ale ona z kolei rozumiała mnie. Potrzebowałam otuchy, a ciastko doskonale si do tego nadawało. Poczułabym si troch tak jak na stacji krwiodawstwa. Gdyby si okazało, e kto ma co słodkiego do jedzenia, ale nie pozwoliliby mi nic zje , to by znaczyło, e jestem w bardzo powa nym stanie.

Pojawił si policjant, który wszedł mi dzy samochody zgi ty w pół, chocia ju nie padło wi cej strzałów i ka dy napastnik z odrobin oleju w głowie zwiały st d, gdy tylko przyjechały posiłki. W r ce trzymał jak paczuszk .

- Mam suszone figi - powiedział. Na jego twarzy malowało się zdziwienie, jakby nie rozumiał, dlaczego sanitariusze na gwałt potrzebują coś słodkiego do jedzenia.

- Mogę by - odparła sanitariuszka. Wzięła od niego paczuszkę i ją otworzyła.

- Keisha - Red odezwał się ostrzegawczym tonem.

- Och, cicho - powiedziałam, wyjmując figę z paczki. Umiechnęłam się do Keishy - Dzięki. Myślę, że teraz przejdę.

Po zjedzeniu jeszcze trzech fig przestało mi się kręcić w głowie i usiadłam, znowu opierając się o oponę. Red się temu sprzeciwiał, ale dla mojego dobra, więc wybaczyłam mu, że nie chciał mi dać fig. Zauważyłam, że liczni policjanci, którzy przybyli na miejsce, już chodzą wyprostowani, więc najwyraźniej napastnik zniknął dawno temu.

Nigdzie nie widziałam Wyatta. Przyjechał czył się do misji poszukiwawczej i jeszcze nie wrócił. Może tym razem znajdzie jakieś lady, które doprowadzą ich prosto pod dom mordercy.

Wniesiono mnie do karetki. Tylna część noszy była uniesiona, zamiast leżeć płasko, więc znalazłam się w pozycji siedzącej. Nie miałabym siły nigdzie pójść o własnych siłach, ale na siedząco czułam się dobrze.

Na miejscu przestępstwa czy wypadku policjanci ruszają się jak muchy w smole. Naprawdę. Przyjechało ich wielu, więc kszosy po cywilnemu, a głównie gadali z innymi, którzy byli zajęci tym samym. Radia skrzeczały, policjanci coś do nich mówili. Zdaje się, że znaleźli miejsce, z którego został oddany strzał, i tam właśnie nie zgromadzili się technicy zdejmujący odciski palców i szukający ładów. Red rozmawiał z kimś przez swój krótkofalówkę. Keisha spakowała sprzęt. Nikt się nie spieszył, ale to też było pocieszające.

- Potrzebna mi jest moja torebka - powiedziałam i Keisha wydobyla ją spod samochodu i położyła na noszach koło mnie.

Jako kobieta wietnie rozumiała, że bez torebki muszę czuć się jak bez ręki.

Wyłowiłam z torebki długopis i kalendarz. Otworzyłam na pustej stronie przeznaczonej na notatki i zaczęłam pisać. Rany, ta lista robiła się strasznie długa.

W otwartych drzwiach ambulansu pojawił się Wyatt. Do paska miał przypięte odznaki, a jego pistolet tkwił w kaburze, którą założył na koszulkę polo. Wokół jego ust pojawiły się głębokie bruzdy.

- Jak się czujesz?

- Dobrze - odparłam uprzejmie. Wcale nie czułam się dobrze, bo w rzeczywistości mnie rwało i było mi słabo po utracie krwi, ale w ciszy na niego w ciekłam i nie zamierzałam mu się wypląkiwać. Może nie chcę, by im się skarżyłam, bo w ten sposób zaspokajam swój instynkt opiekuńczy, więc odrzucając jego współczucie, pokazałam, że mam u mnie krech. W takich sytuacjach trzeba umie czytać między wierszami.

Zmrużył swe zielone oczy Zrozumiał.

- Pojadź za ambulansem do szpitala.

- Dzięki, ale nie trzeba. Zadzwoń do rodziców. Zmrużył oczy jeszcze bardziej.

- Powiedziałem, że pojedź za tobą. Po drodze zadzwoni do twoich rodziców

- Dobrze. Rób, co chcesz. - Co oznaczało: nadal jestem na ciebie w ciekłym.

To też zrozumiał. Oparł dłonie na biodrach. Wyglądał jak prawdziwy, zły macho.

- O co tak się wkurzasz?

- Poza tym, że zostałam postrzelona? - spytałam słodkim tonem.

- Mnie też kiedy postrzelono, ale nie zachowywałem się jak... - Urwał, pewnie wołał niekończący się.

- Jak suka? Jak rozpuszczony bachor? Jak primadonna? - Podsunęłam mu parę określeń. Red siedział z przodu bardzo

nieruchomo, słuchaj c naszej sprzeczki. Keisha, która stała przy drzwiach, udawała, e obserwuje ptaka na niebie.

U miechn ł si ponuro.

- Sama wybierz to, co najlepiej pasuje.

- Nie ma sprawy Zrobi to. - Dopisałam kolejny punkt do listy Jego wzrok pow drował w stron kalendarza.

- Co robisz?

- Sporz dzam list .

- Jezu Chryste, jeszcze jedn ?

- T sam . Po prostu dopisuj do niej kolejne punkty.

- Daj mi to. - Wsun ł górn połow ciała do ambulansu, jakby chciał mi wyrwa kalendarz.

Wyszarpn łam mu go z powrotem.

- To mój kalendarz, a nie twój. Nie dotykaj go. - Przez rami rzuciłam do Reda: - No, jed my ju .

- Blair, d sasz si ...

Tak, d sałam si . Kiedy poczuj si lepiej, mo e mi przejdzie, ale w tamtej chwili uwa ałam, e moje d sy s w pełni uzasadnione. Kiedy si d sa , jak nie wtedy, gdy zostało si postrzelonym?

Kiedy Keisha zamykała drzwi karetki, zawołamam:

- I wybij sobie z głowy, e jeszcze kiedy pójd z tob do łó ka!



## Rozdział 11

- Sypiasz z porucznikiem Bloodsworthem? - spytała Keisha, uśmiechając się szeroko.

- Kiedy sypiałam - prychnęłam. I co z tego, że to kiedy było zaledwie tego dnia rano? - Na wiec nie ma co liczyć. - Trochę ałowałam, że wykrzyczałam coś tak osobistego, ale w końcu zostałam sprowokowana.

Wydawało mi się, że Red jedzie niezmiernie powoli. Nie wiedziałam, czy zawsze jest aż tak ostrożny - co nie należy do zalet, jeżeli wie się, że umierają tego człowieka - czy po prostu chciał usłyszeć jak najwięcej, zanim przyjedziemy do szpitala. Poza Keisha nikt, absolutnie nikt, nie uważał, że warto martwić się moim stanem.

Keisha jednak była swojczką. Dała mi figi i wyciągnęła spod samochodu moje torby. Keisha mnie rozumiała.

- Pewnie trudno odrzucić takiego twardego mężczyznę - powiedziała z zamyśleniem.

- Taki już nasz kobiecy los.

- O tak, siostrze. - Popatrzyłyśmy na siebie z pełnym zrozumieniem. Mężczyźni to trudne istoty, nie wolno pozwalać, by przejęły kontrolę. Całe szczęście, że i Wyatt był trudny, bo mogłam myśleć o czym innym niż to, że ktoś dybie na moje życie. Jeszcze nie byłam gotowa zmierzyć się z tym. Na razie znalazłam się w bezpiecznym miejscu, więc mogłam odetchnąć z ulgą, co było mi bardzo potrzebne. Skupiłam się na Wyatcie i swojej liście, dopóki nie poczuje się na tyle dobrze, by poradzić sobie z tą sytuacją.

W szpitalu położyli mnie w prywatnym pokoiku - o ile prywatnym można nazwać pomieszczenie, w którym plastikowa zasłona służyła za drzwi - a dwie przyjazne, wesole i sprawne pielęgniarki rozciąły mój zakrwawiony top i biustonosz. Bardzo ałowałam, że stanik poszedł na straty, bo był z pięknej niebieskozielonej koronki i stanowił komplet z

majtkami, których teraz nie mogłabym nosić, chyba je dokupiłabym pasującą górę. No cóż. Stanik i tak był zniszczony, bo w tpi, czy jakkolwiek rodek chemiczny dałby rad wywabić plamę krwi z jedwabiu, a poza tym bardzo le mi się kojarzył, więc pewnie i tak bym go już nigdy nie włożyła. Pielgniarki dały mi niebiesko-białą szpitalną koszulę, która nie była ani trochę modna, i kazały się położyć, a same zabrały się do wstępnego opatrywania rany.

Zdjęły mi z ręki opaski uciskowe, a ja już uspokoiłam się na tyle, by rzucić okiem na ranę.

- Błee - powiedziałam, marszcząc nos.

Kiedy postrzał uszkadza jaki mi się, no, chyba by ci trafiono w oko, ale wtedy nie ma powodu do zmartwienia, bo i tak umierasz na miejscu. Kula wyłobiała głębię boki rowek na zewnątrz trznej części mojej ręki, tu pod stawem barkowym. Gdyby trafiła mnie nieco wyżej, strzaskałaby staw, a to oznaczałoby poważniejszą kontuzję. Rana jednak i tak wyglądała dobiegająco, nie wyobrażałam sobie, jak da się ją zamknąć zaledwie kilkoma szwami.

- Nie jest aż tak źle - powiedziała jedna z pielgniarek. Na jej identyfikatorze widniało imię „Cynthia”. - To rana tkanek miękkich, kości nie zostały uszkodzone. Ale pewnie boli jak cholera, co?

Zaiste.

Sprawdzono moje funkcje życiowe - miałam nieco przyspieszony puls, ale chyba nic w tym dziwnego? Oddech w normie. Ciężkość krwi nieco powyżej mojej normy, ale niedużo. Ogólnie rzecz biorąc, moje ciało dość łagodnie zareagowało na postrzał. Na pewno nie zaszkodziło to, że byłam zdrowa jak byk, a do tego w świetnej formie.

Trudno przewidzieć, czy po wyleczeniu ręki odzyskam kondycję na tyle, by znowu zacząć trenować, pomyślałam ponuro. Za parę dni wrócę do lekkich ćwiczeń wydolnościowych, potem do jogi, ale na co najmniej miesiąc

mogę się poegnować z gimnastyką czy podnoszeniem ciężarów. Jeżeli postrzelenie w jakimkolwiek stopniu przypominało inne kontuzje, jakie odniosłam w przeszłości, to znaczy, że po ustąpieniu pierwszych objawów mi nie będzie potrzebowały nieco czasu na poradzenie sobie z urazem.

Dokładnie oczyszczono moją ranę, co nie sprawiło mi bólu wiązszego niż dotychczasowy. Miałam szczęście, że top był bez rękawów, dzięki czemu do rany nie dostały się żadne włókna z materiału. To w dużym stopniu ułatwiło sprawę.

W końcu przyszedł lekarz, chudy facet z czołem pobrudzonym zmarszczkami i z wesołymi, niebieskimi oczami. Na jego identyfikatorze widniało nazwisko „MacDuff”<sup>\*</sup>. Powiedział:

- Nieudana randka, co? - zaartował, zakładając gumowe rękawiczki.

Zaskoczona, zamrugałam oczami.

- Skąd pan wie?

Tym razem to on urwał, zdziwiony

- To znaczy.. Słyszałem, że strzelał do pani snajper.

- To prawda. Ale to się stało pod koniec randki. - Jeżeli chodzi o nazwę randki, to, że Wyatt wyjechał mnie na plażę, a potem wziął zaskoczenia.

Rozejmiał się.

- Rozumiem. Jasna sprawa.

Popatrzył na moją rękę i potarł podbródek.

- Mogłbym zaszyć pani tę ranę, ale jeżeli nie chce pani, by zostały blizny, lepiej wezwij chirurga plastycznego. Nasz doktor Homes szyje tak, że nie widać *potem* ładów. Nie zostaje nawet najmniejsza blizna. Ale będzie musiała pani spędzić tu nieco więcej czasu.

---

<sup>\*</sup> MacDuff - zabójca *Makbeta*.

Byłam do pró na, więc nie uciekała mi się perspektywa długiej blizny na rękę, ale z drugiej strony po postrzeleniu chciałabym móc się pochwalić jakimś ładem. Sami pomylcie. Mogłabym pokazywać bliznę i opowiadać o tym wydarzeniu swoim dzieciom i wnukom, super, nie? Ale te wolałam nie siedzieć w szpitalu długo, ni to było konieczne.

- Prosz mi założyć szwy - powiedziałam.

Zrobił zdziwioną minę, ale nie protestował. Znieczulił mi miejsce szycia, z trudem cięgnął brzegi rany i zaczął je ciasno zszywać. Chyba weszłam mu na ambicję, bo bardzo się przykładał.

W trakcie zabiegu usłyszałam dobiegające z zewnątrz odgłosy zamieszania i powiedziałam:

- To moja mama.

Doktor MacDuff podniósł głowę i spojrzał na jednego z pielęgniarek.

- Popro, by nikt nie wchodził, dopóki nie skończymy. Jeszcze tylko parę minut.

Cynthia wyliznęła się z boksów i stanowczym ruchem zacięła za sobą zasłonki. Odgłosy przybrały na sile, a potem usłyszałam przebijający przez nie głos mamy, która mówiła tonem nieznośnym sprzeciwu:

- Chcę się zobaczyć ze swoją córką. Natychmiast.

- Prosz uzbroić się w cierpliwość - poradziłam lekarzowi.

- Myślę, że Cynthia nie da sobie rady z moją mamą. Nie będzie wrzeszczeć ani nie zemdleje, po prostu chce na własne oczy zobaczyć, czy żyje. Jak to mama.

Uśmiechnął się szeroko, a w jego niebieskich oczach pojawiły się wesołe iskierki.

- Zabawne są te nasze mamy, prawda?

- Blair! - Znowu usłyszałam głos mamy, która przeszkadzała wszystkim na ostrym dyżurze, gorączkowo szukając swej rannej córki, czyli mnie.

- Mamo, nic mi nie jest! - odezwałam się głośno. - Zakładaj mi szwy. Za chwilę ko czymy.

Czy to ją uspokoiło? Oczywiście, że nie. Miałam czternaście lat, zapewniałam jej, że mój złamany obojczyk to tylko duży siniak. Ubzdurałam sobie, że mogłam wystąpić z zabandaowanym ramieniem, choć krzyczałam z bólu przy każdym ruchu ręki. Tamten pomysł nie należał do najmądrzejszych.

Teraz o wiele lepiej potrafi ocenić swoje kontuzje, ale mama nigdy nie zapomniła o tamtym wydarzeniu i teraz z każdym razem, gdy coś mi się przytrafi, chce to zobaczyć na własne oczy. Nie zdziwiłam się więc, gdy zasłonka gwałtownie się przesunęła - mamie, dzięki, że zapewniła mi prywatność - i przy moim łóżku ukazała się cała rodzina: mama, tata, Siana, a nawet Jenni. Nie zaskoczył mnie ten widok Wyatta, na którego twarzy wciąż malowała się irytacja i powaga.

Doktor MacDuff podniósł głowę, by powiedzieć coś w rodzaju: „Proszę się wyśmiać”, chociaż pewnie powinien się prosto sformułować raczej w stylu: „Jeżeli pójdziecie sobie spać, to za chwilę skończymy”, ale nawet nie zdążył się odezwać. Zobaczył mamę i zapomniał języka w gębę.

To normalna reakcja. Mama miała pięćdziesiąt cztery lata, ale wyglądała na jakieś czterdzieści. Kiedy została Miss Karoliny Północnej, była wysoka i szczupła, jasnowłosa i inteligentna. To słowo idealnie ją opisuje. Tata wariował na jej punkcie, i bardzo dobrze, bo i ona wariowała na jego punkcie.

Podbiegła do mnie, ale kiedy zobaczyła, że jestem cała, uspokoiła się i pogłaskała mnie chłodną dłoń po czole, jakbym miała pięć lat.

- Postrzelono cię? - spytała łagodnie. - Będziesz miała coś opowiadać wnukom.

A nie mówiłam? Ta telepatia mnie przerażała. Przeniosła swoją uwagę na doktora MacDuffa.

- Dzie dobry. Jestem Tina Mallory, matka Blair. Czy moja córka odniosła jakie trwałe obrażenia?

Lekarz zamrugnął oczami i znowu zaczął oddychać.

- Nie. Przez jakiś tydzień będzie musiała oszczędzać, ale za parę miesięcy odzyska pełną sprawność. Wyjaśnij paniom, jak jej pielęgnować przez następne parę dni.

- Nie musi pan - odparła ze słabym uśmiechem. - Odpoczywać, przykładaj kompresje, brać antybiotyki.

- Wszystko się zgadza - przytaknął, odwzajemniając jej uśmiech. - Wypisz receptę na środki przeciwbólowe, chociaż mogą wystarczyć zwykłe leki bez recepty. Nie zalecam jednak aspiryny, nie chcemy, by rana zaczęła krwawić.

Zauważ, że mówił do mamy, a nie do mnie. Mama właśnie nie w ten sposób działa na mnie.

Reszta mojej rodziny również stłoczyła się w boksie. Tata stanął koło mamy, objął ją w talii, opiekując się nią w kolejnej sytuacji kryzysowej, jaka spotkała jedno z jej dzieci. Jenni usiadła na jedynym krześle dla odwiedzających i założyła nogi na nogi. Doktor MacDuff spojrzał na nią i znowu zaczął szybko mrugać oczami. Jennifer jest bardzo podobna do mamy, tylko włosy ma ciemniejsze.

Odchrząknęłam i sprowadziłam lekarza z obłoków na ziemi.

- Proszę oddychać - szepnęłam do niego.

- Ach, tak, tak... - Mrugnął do mnie. - Proszę mi wybaczyć, ale na chwilę odpłynęłam.

- Zdarza się - tata odparł ze współczuciem.

Tata jest wysoki i szczupły, ma ciemne, lekko szpakowate włosy i niebieskie oczy. Jest spokojny i wyluzowany, ma zwariowane poczucie humoru, które często okazywało się przydatne, gdy byłyśmy małe. W college'u grał w bejsbol, ale zrobił specjalizację z elektroniki. Wietnie znosił trud bycia jedynym mężczyzną w domu rządzonej przez cztery kobiety. Wiedziałam, że denerwował się podczas jazdy do szpitala, ale

teraz, gdy już się upewnił, że zasadniczo nic mi nie jest, znowu przybrał swój zwykły nonszalancki postaw.

Szeroko uśmiechnęła się do Siany, która stała przy łóżku. Odwzajemniła mój uśmiech, po czym strzeliła oczami na prawo. Następnie znowu spojrzała na mnie, unosząc brwi, co miało oznaczać: „Co z tym łosiem?”

Rzeczony łos, czyli Wyatt, stał u stóp łóżka, gromiąc mnie wzrokiem. Nie, właściwie wcale mnie nie gromił, bo nie patrzył na mnie - on się wpijał we mnie wzrokiem, ze zmrużonymi oczami i zaciętymi zębami. Lekko wychylił się do przodu i tak mocno chwycił poręcz, że napięły się potłoczki na jego przedramionach. Pod lewą pachnącą nadłóżką nadal miał przytroczonego kabura z dużym, czarnym pistoletem.

Moja rodzina już się uspokoiła, czego nie można było powiedzieć o nim. Miał fatalny nastrój.

Doktor MacDuff założył ostatni szew, po czym przysunął się na krzesło na kółkach do stolika, gdzie wypisał receptę i wydarł ją z bloczka.

- Już skończyłem - powiedział. - Została mi tylko robotka papierkowa. Przepisałem pani antybiotyki i środki przeciwbólowe. Antybiotyki proszę wybrać do końca, nawet jeżeli poczuje się pani lepiej. No i już. Jeszcze tylko zabandaujemy rękę i może pani wraca do domu.

Pielgniarki przyłożyły mi do rany ogromną ilość gazy i zabandaowały górny czubek ręki razem z ramieniem, co dosłownie uniemożliwiło mi ubranie się. Skrzywiłam się i powiedziałam:

- Nic z tego nie będzie.

- Kiedy możemy zmienić bandaż? - mama spytała Cynthii.

- Po dwudziestu czterech godzinach. Jutro wieczorem może pani wziąć prysznic - zwróciła się do mnie. - Dam pani list zaleceń. O ile nie chce pani, by ktoś przywiózł pani ubrania, musi pani wrócić do domu w tej pięknej sukni.

- W sukni? - zdziwiłam się.

- Tak wszyscy tutaj nazywają szpitalne koszule. Sama nie wiem dlaczego, ale cóż, jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. - Wyszła, by załatwić robotę papierkową, z wprawą zacięła się za sobą zasłonki.

„Suknia” była do połowy rozpięta. Moja prawą ręką wystawiała z rozcięcia, ale lewa była goła. Próbowałam cięgnąć koszulę na piersiach, ale wtedy reszta mojego ciała wieciła goliznę.

- Czy panowie mogliby wyjść? - zaczęłam, ale urwałam, gdy mama wzięła kalendarz, który leżało koło mojej nogi, gdzie zostawiła go Keisha.

- Co to takiego? - spytała, lekko marszcząc brwi, gdy zobaczyła list skarg. - „Nielegalne zatrzymanie. Porwanie. Brutalne potraktowanie wiadka. Arogancja...”

- To lista wykroczeń Wyatta. Mamo, tato, chciałabym wam przedstawić porucznika J.W. Bloodswortha. „J” to skrót od „Jefferson, W” od „Wyatt”. Wyatt, to moi rodzice, Blair i Tina Mallory, oraz moje siostry, Siana i Jennifer.

Skinął głową moim rodzicom. Siana sięgnęła po list.

- Pokaż mi to.

Razem z mamą pochyliły się nad list.

- Niektóre z tych wykroczeń są karalne - oświadczyła. Kiedy spojrzała na Wyatta swym prawniczym wzrokiem, zniknęły dołeczki z jej policzków.

- „Odmówił skontaktowania się z moją matką” - przeczytała mama, po czym rzuciła mu oskarżycielskie spojrzenie. - To niewybaczalne.

- „... miał się, kiedy leżałam, krwawiąc, na ziemi” - Siana czytała dalej.

- To nieprawda - zaprzeczył Wyatt, spoglądając na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

- Umiechałaś się, czyli prawie się miałaś.

- Zobaczmy, co tu mamy. „Doprowadzenie pod przymusem, drżenie wiadka, napa...”



- Napa ? - powtórzył z jeszcze bardziej nachmurzon min .

- „Zlekcewa ył mój powa ny stan” - Siana wietnie si bawiła. - „Wyzywał mnie”.

- Nieprawda.

- wietnie, e sporz dziła list - powiedziała mama, odbieraj c kalendarz od Siany - To bardzo rozs dne, dzi ki niej o niczym nie zapomnisz.

- Ona i tak nigdy o niczym nie zapomina - wtr cił z niezadowolaniem Wyatt.

- Bardzo dzi kuj , e podsun ł pan Tinie pomysł z t list - rzekł tata z przek sem. - wietna robota. - Poło ył dło na jego ramieniu i wyci gn ł go na zewn trz. - Wyjd my st d. Blair musi si ubra , a ja wyja ni panu par rzeczy Co mi si widzi, e przyda si panu pomoc.

Wyatt nie chciał i , widziałam to po jego minie, ale nie zachował si arogancko wobec mojego taty Nie, cał arogancj zachował dla mnie. M czy ni wyszli, ale oczywi cie nie zaci gn li za sob zasłonek. Jenni wstała i zrobiła to za nich. Dopóki nie znale li si poza zasi giem jej głosu, trzymała r k na ustach, by nie wybuchn miechem.

- Najbardziej podoba mi si to „aroganckie zachowanie” - powiedziała Siana, po czym i ona zasłoniła usta, by stłumi chichot.

- Widziały cie jego min ? - spytała mama, szczerz c z by -Biedny facet.

Rzeczywi cie, bardzo biedny facet.

- Zasłu ył sobie na to - mrukn łam gderliwie, siadaj c i usiłuj c znale w koszuli otwór na lew r k .

- Nie ruszaj si , ja to zrobi - powiedziała mama.

- W ogóle nie ruszaj r k - poprosiła Jenni, która stan ła za mn . - Mama wło y ci j do r kawa.

Mama zrobiła to bardzo ostro nie, chocia opatrunek był tak gruby, e pewnie i tak bym nic nie poczuła, nawet gdyby

doktor MacDuff przed zakładaniem szwów nie znieczulił mi okolic rany Jenni ci gn ła brzegi koszuli na moich plecach i zwi zała troczki.

- Przynajmniej par dni nie b dziesz mogła u ywa tej r ki -powiedziała mama. - We miemy troch twoich ubra i zabierzemy ci do nas.

Ju zd yłam si domy li , e tak zadecyduje, wi c tylko kiwn łam głow . W ko cu sam lekarz zalecił mi par dni leniuchowania u rodziców. No, mo e nie dosłownie, cho powinien.

Razem z Cynthia, która przyniosła mi formularze do wypełnienia i list zalece , pojawiła si piel gniarka z wózkiem oraz tata i Wyatt. Ten ostatni mo e nie odzyskał dobrego humoru, ale przynajmniej ju nie warczał na wszystkich.

- Pójd po samochód - powiedział tata na widok wózka.

- Wezm swój - Wyatt go powstrzymał. - Blair jedzie ze mn .

- Co takiego? - zdziwiłam si .

- Jedziesz do mnie. Kochanie, je eli zapomniała , to chciałbym ci przypomnie , e kto usiłuje ci zabi . Dom twoich rodziców b dzie pierwszym miejscem, do jakiego skieruje swoje kroki. Nie tylko nie b dziesz tam bezpieczna, ale jeszcze narazisz rodziców na niebezpiecze stwo.

- Jak to: kto usiłuje j zabi ? - mama stanowczym tonem domagała si wyja nienia. - My łałam, e to przypadkowe...

- Istnieje niewielkie prawdopodobie stwo, e Blair została postrzelona przypadkowo, ale w zeszły czwartek widziała zabójc , a jej nazwisko pojawiło si w gazetach. Co na miejscu mordercy zrobiłaby pani ze wiadkiem? U mnie Blair b dzie bezpieczna.

- Morderca widział równie ciebie - powiedziałam, my l c gor czkowo. Widział, jak si całowali my - Dlaczego nie miałby mnie szuka i u ciebie?

- Nie wie, kim jestem, więc jak miałby się domyślić, gdzie mieszkam? O tym, że jestem policjantem, dowiedziałby się tylko wtedy, gdyby po strzelaninie został na miejscu, a może mi wierzy, że nikogo nie znaleźli

Cholera, miał rację. Nie chciałam narażać na niebezpieczeństwo swojej rodziny - ani Wyatta - więc na pewno nie powinnam zatrzymywać się u nich.

- Nie może jechać do pana - wtrąciła się mama. - Kto musi się nią opiekować, dopóki ma unieruchomioną rękę.

- Ja się nią zaopiekuję - powiedział Wyatt, spoglądając na nią stanowczym wzrokiem.

I w ten oto sposób zdradził mojej rodzinie, że śpiamy ze sobą, bo wszyscy wiedzieliśmy, że „opieka” oznacza mycie, ubieranie i tak dalej. Niby wykrzyczałam przy ludziach, że już nigdy w życiu nie pójdę z nim do łóżka, ale to było zupełnie coś innego. Przynajmniej dla mnie. Tu chodziło o moich rodziców. Co prawda mieszkali my na Południu, gdzie takie rzeczy są na porządku dziennym, ale ogólnie rzecz biorąc, z tak intymnych spraw nikt się nie zwierza całemu światu, a nawet własnej rodzinie. Spodziewałam się, że tata ujmie Wyatta pod łokcie i znowu go wyprowadzi na małą pogawiedkę, ale ku mojemu zaskoczeniu tylko kiwnął głową.

- Tino, kto lepiej się nią opiekuje niż policjant? - spytał.

- Lista jego wykroczeń zajmuje dwie strony - odparła mama, wyrażając swój wątpliwy co do tego, czy Wyatt potrafi odpowiednio się nią zająć.

- Poza tym ma broń.

- To wszystko załatwia - mama odwróciła się do mnie. - Jedziesz z nim.

## Rozdział 12

- Wiesz - powiedziałam, kiedy Wyatt po zrealizowaniu recepty wziął mnie do siebie - ten facet widział twój samochód. Nietrudno się domyślić, że należał do policjanta. No bo kto poza gliniarzami, małolatami i emerytami jeździ takim mark?

- No i co z tego?

- Wtedy na parkingu całowali się, pamiętasz? Mógł być łatwo ci się domyślić, że co nas łączy, że jesteś gliniarzem, a dalej już łatwo mu poszło. Kiedyś się głupi byłeś domyślił.

- W naszym departamencie pracuje ponad dwustu policjantów. Minie sporo czasu, zanim ustalą, który z nich to ja. Potem będzie musiał mnie znaleźć. Mam zastrzeżony numer telefonu, a z całą pewnością ci nikt w departamencie nie podałby obcemu informacji na mój temat. Jeżeli ktoś chce się ze mną skontaktować, dzwoni pod ten telefon - powiedział, poklepując swój komórek.

- A ten numer jest zarejestrowany na służyby miejskie.

- No dobrze - ustąpiłam. - U ciebie będzie bezpieczniej. Nie całkowicie bezpieczna, ale bezpieczniej. - Kto usiłuje mnie zabić. Bardzo się starałam, żeby jeszcze o tym nie mówiła, ale ta wiadomość chyba mnie coraz bardziej cieszy. Wiedziałam, że już wkrótce, powiedzmy jutro, będzie musiała się z tym uporać. W pewnym sensie spodziewałam się tego... no, może nie do końca, ale myśl o tym kołatała mi się w głowie... w końcu jednak nie mogłam oswoić się z myślą, że do mnie strzelano. Tego zupełnie się nie spodziewałam.

W jednej chwili straciłam kontrolę nad swoim życiem. Nie mogłam pojechać do własnego domu, nie miałam ze sobą żadnych

przedmiotów, byłam obolała. Czułam się słaba i roztrzaskana, a Bóg jeden wie, co się stanie z moim klubem. Musiałam odzyskać kontrolę.

Spojrzałam na Wyatta. Wła nie opuszczali my granice miasta. Zostawili my za sob o wietlone ulice, wi c na jego twarz padało tylko słabe wiatło z tablicy rozdzielczej. Wygl dał nieco niesamowicie i przeszył mnie dreszcz niepokoju. Cała ta sprawa z nim równie wymkn ła mi si spod kontroli. Z całych sił starałam si wcisn hamulec, a stan ło na tym, e jad do domu Wyatta. Zobaczył szans dla siebie i j wykorzystał, chocia to do dziwne, zwa ywszy na to, jak go wkurzyła moja lista.

Kto by pomy lał, e podobny drobiazg a tak go rozzło ci? Oj, ale jeste my dra liwi... A teraz znalazłam si na jego łasce i niełasce. W razie czego nie b dzie nikogo, kto...

Przyszła mi do głowy straszliwa my l.

- Umiesz czesa ?

- Słucham? - zdziwił si , jakbym zwróciła si do niego w obcym j zyku.

- Włosy B dziesz musiał mnie czesa . Rzucił spojrzenie na moje włosy.

- W czwartek wieczorem nosiła kucyk. Tak potrafiłbym ci uczesa .

No dobrze, to było do przyj cia. Nic lepszego si nie wymy li, dopóki nie odzyskam sprawno ci w r ce.

- To wystarczy. Zreszt nawet nie mam ze sob suszarki. Została w samochodzie.

Poczułam tak wielk ulg , e mogłabym go ucałowa . Wi kszo ubra , które miałam w torbie, oczywi cie wymagała prania, ale na wszelki wypadek zabrałam ciuchy na zmian . Miałam dodatkow bielizn , co do spania, a nawet troch kosmetyków. Na szcz cie wzi łam ze sob pigułki antykoncepcyjne, chocia przypuszczałam, e chocia tej nocy b d bezpieczna. W sumie sytuacja zaczynała wygl da coraz lepiej. Dopóki Siana nie przywiezie Wyattowi wi cej ciuchów dla mnie, obejd si tym, co mam.

Pokonali my ju sporo mil i teraz za oknami samochodu tylko co pewien czas pojawiał si jakiś dom. Z niecierpliwo ci czekałam, kiedy dotrzemy na miejsce, chciałam bowiem zobaczyć, co z tego wszystkiego wyniknie.

- Gdzie ty mieszkasz, do diabła?

- Ju prawie doje d amy. Musiałem si upewni, czy nikt nas nie ledzi, wi c pojechałem dookoła. Mieszkam tu przy granicy miasta.

Nie mogłam si doczeka, kiedy zobacz jego dom. Nie miałam poj cia, czego si spodziewa, wi c na wszelki wypadek przygotowałam si na widok typowej kawalerskiej nory. Jako zawodowy piłkarz Wyatt kiedy zarobił sporo pieni dzy, wi c mógł wybudowa sobie cokolwiek: od drewnianej chatki a po kiczowaty pałac.

- Dziwi si, e nie mieszkasz ze swoj matk - powiedzia-  
łam. Pani Bloodsworth była mił, starsz pani mając złoliwe poczucie humoru, a poza tym, Bóg mi wiadkiem, ten jej wielki, stary, wiktoriański dom mógłby pomieci pół osiedla.

- Dlaczego? Przecie ty te nie mieszkasz ze swoj - wy-  
tkn ł mi.

- U kobiet jest zupełnie inaczej.

- Dlaczego?

- Dla nas nikt nie musi gotowa, sprz ta po nas ani robi prania.

- Pewnie si zdziwisz, kochanie, ale ja to wszystko robi sam.

- Sam sobie pierzesz?

- To nie fizyka j drowa, prawda? Potrafi odczyta instrukcje na metkach i nastawi pralk.

- A gotowanie? Naprawd umiesz gotowa? - Byłam coraz bardziej podekscytowana.

- Nie jakie tam wyszukane potrawy, ale tak, jako daj sobie z tym rad. - Zerkn ł na mnie. - O co wła ciwie ci chodzi?

- Niech pan si zastanowi, panie poruczniku. Czy jadł pan co w ci gu ostatnich... - sprawdziłam godzin na zegarze na tablicy rozdzielczej - ... pi ciu godzin? Ja umieram z głodu.

- Słyszałem, e zjadła ciastko.

- Suszon fig . A wła ciwie cztery sztuki, ale to było w sytuacji kryzysowej. To si nie liczy jako jedzenie.

- Ja nie zjadłem nawet tego, wi c dla mnie cztery figi liczy si jako jedzenie.

- Niewa ne. Twoim obowi zkiem jest nakarmi mnie. Zadr ały mu wargi.

- Obowi zkiem? Co ty sobie ubzdurała?

- Zarekwirowałe mnie, prawda?

- Niektórzy uznaliby raczej, e uratowałem ci ycie.

- To szczegóły. Mama wietnie by mnie karmiła. Odebrałe mnie jej, wi c teraz musisz mi j zast pi .

- Interesuj ca kobieta. Po niej masz te humory, prawda?

- Jakie znowu humory? - spytałam ze zdumieniem. Wyci gn ł r k i poklepał mnie po kolanie.

- Niewa ne. Twój tata zdradził mi pewien sekret, który pomo e mi sobie z tob poradzi .

- Nieprawda! - przeraziłam si . Przecie tata nie stan łby po stronie mojego wroga! No, ale oczywi cie nie wiedział, e Wyatt to wróg. Podejrzywałam, e Wyatt powiedział mu, i si zar czyli my albo co w tym rodzaju, i dlatego tata bez mrugni cia okiem zgodził si , by Wyatt zabrał mnie do siebie.

- Oczywi cie, e tak. Wiesz, my, m czy ni, musimy trzyma si razem.

- Nie zrobiłby tego! Jasonowi nigdy nie zdradził adnego mojego sekretu. Wymy liłe to sobie.

- Nie.

Wyłowiłam z torebki swoj komórk i w ciekłe wystukałam numer do rodziców. Wyatt znowu wyci gn ł r k , bez wysiłku odebrał mi telefon, wcisn ł guzik „zako cz” i wsun ł komórk do kieszeni w spodniach.

- Oddawaj! - Moje ruchy ograniczał banda na r ce, a Wyatt siedział po mojej lewej stronie. Próbowałam si odwróci , ale nie mogłam rusza r k , która mi przeszkadzała, i waln łam ramieniem w oparcie fotela. Gwiazdy zawirowały mi przed oczami.

- Spokojnie, kochanie, spokojnie. - Koj cy głos Wyatta dotarł do mnie przez fal bólu, ale dochodził z prawej strony, co zupełnie mnie zdezorientowało.

Wzi łam kilka gł bokich oddechów, otworzyłam oczy i u wiadomiłam sobie, e jego głos dobiega z prawej, bo Wyatt zagl da do samochodu przez otwarte drzwi od mojej strony Samochód z wł czonym silnikiem stał na podje dzie. Przed nami widniała ciemna bryła domu.

- B dziesz mdlała? - spytał, delikatnie poprawiaj c mnie na fotelu.

- Nie, ale mog na ciebie zwymiotowa - uprzedziłam go uczciwie. Poło yłam głow na zagłówku i znowu zamkn łam oczy Mdło ci i ból mijaly w tym samym tempie.

- Postaraj si powstrzyma .

- To pewnie czcze pogró ki. Nie zapominaj, e nic nie jadłam.

- Poza czterema suszonymi figami.

- Ju dawno nie mam ich w oł dku. Jeste bezpieczny Przesun ł dłoni po moim czole.

- Całe szcz cie. - Zamkn ł drzwi, po czym okr ył samochód i usiadł za kierownic .

- To nie twój dom? - spytałam ze zdziwieniem. Zatrzymał si na najbli szym podje dzie?

- Oczywiście, e mój, ale chc wstawi samochód do gara u. -Wcisn ł guzik na pilocie otwieraj cym drzwi, który był przymocowany do osłony przeciwsłonecznej. Jednocześnie zapaliło si wiatło przed domem i zacz ły podnosi podwójne gara owe drzwi z boku budynku. Wrzucił bieg i podjechał kawałek do przodu, a potem skr cił w prawo i gładko



wprowadził samochód na miejsce. Znowu wduślił przycisk i drzwi za nami zaczęły się opuszczać .

W garażu panował porządek, co zrobiło na mnie spore wrażenie. Garaż to zazwyczaj magazynki zapchane najróżnorodniejszymi gratami, więc nie mieszczą się w nich samochody, które powinny tam stać . U Wyatta jednak było inaczej. Po mojej prawej stronie stał warsztat z tak wielką , pełną szuflad czerwonych komód , jakich używają mechanicy. Na tablicy schludnie wisiały młotki, piły i inne narzędzia. Gapiłam się na nie, zastanawiając się , czy Wyatt umie się nimi wszystkimi posługiwać . Może nimi i ich zabawki. Ha!

- Ja też mam młotek - pochwaliłam się .

- Ale oczywiście.

Nie cierpię , kiedy traktuje się mnie protekcyjnie. Wiedziałam , że zdaniem Wyatta mój młotek nie dorastał do poziomu jego sprężarki.

- Jest różowa.

Zastygł w trakcie wysiadania z samochodu i spojrzał na mnie ze zgrozą .

- To to perwersja. Tak nie można.

- Och, proszę pani . Nigdzie nie jest napisane , że narzędzia powinny być brzydkie.

- Narzędzia wcale nie są brzydkie. Są mocne i funkcjonalne. Wyglądaj solidnie. Nie powinny być różowe.

- Ale mój jest i na pewno w niczym nie ustępuje twojemu. Może nie jest zbyt duża , ale spełnia swoje zadanie. Domyślam się , że jesteście również przeciwko temu , by kobiety wstąpiły do policji, co?

- Oczywiście , że nie , ale co to ma wspólnego z jakim cholernym różowym młotkiem?

- Wiąskowość kobiet jest ładniejsza i mniejsza od mężczyzn , ale to nie znaczy , że nie mają się do rzeczy, prawda?

- Mówimy o młotkach , a nie o ludziach! - Wysiadł z samochodu , zatrzasnął drzwi i podszedł do drzwi z mojej strony

Otworzyłam drzwi i powiedziałam podniesionym głosem, by Wyatt mnie usłyszał:

- Uważaj, te twoje niech do narządów, które jest nie tylko ładne, ale i funkcjonalne... Mhm... - Zgromiłam go wzrokiem, kiedy zasłonił mi usta dłonią.

- Zostawmy to już. Może podyskutujemy o młotkach, kiedy już nie będziesz wyglądał tak, jakbyś kiedyś miała się przewrócić. - Pytaj co chcesz, czekaj, a się zgodzę, a przez cały ten czas trzymał dłoń na moich ustach.

Z niezadowolonym kiwnęłam głową, a on cofnął się, odpiął mój pas bezpieczeństwa i delikatnie pomógł mi wysiść z samochodu. Ale to jednak zaplanował, bo nie otworzył najpierw drzwi wejściowych, ale jakoś sobie poradził. Nie mogłam mu pomóc, bo moja prawa ręka ugrzęzła między naszymi ciałami, a lewą nie mogłam się posługiwać. Następnego dnia pewnie będzie mogła już trochę ruszać, ale wiedziałam z doświadczenia, że tu po wypadku kontuzjowany mi się odmawia współpracy.

Wprowadził mnie do domu, łokciem zapalił światło i posadził mnie na krześle w aneksie jadalnym.

- Pod adnym pozorem nie wstawaj. Przyniosę bagaż, a potem zaprowadzę cię, gdzie chcesz.

Zniknął w krótkim korytarzu prowadzącym do garażu, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy lekarz powiedział mi coś, czego nie powiedział mi, bo przecież nie miałam żadnych problemów z chodzeniem. Owszem, w samochodzie zrobiło mi się słabo, ale tylko dlatego, że uderzyłam się w ramię. Poza tym, że byłam nieco roztrzęsiona, a ręka bolała mnie jak wszyscy diabli, czułam się całkiem dobrze. Do jutra się uspokoję, po oddaniu krwi zawsze byłam nieco podenerwowana. Teraz nawet nie trzęsłam się za bardzo, tylko troszeczkę. O co mu właściwie chodziło z tym: „Pod adnym pozorem nie wstawaj”? Ha! Telefon.

Rozejrzałam się i zobaczyłam wiszący na ścianie aparat z kablem tak długim, że telefon dałby się zanieść w każde miejsce w kuchni. No nie. Nie mógł sobie sprawić bezprzewodowego? Takie są o wiele ładniejsze.

Już zdążyłam wystukać numer i czekałam, a kto odbierze, kiedy na drugim końcu korytarza pojawił się Wyatt z bagażami. Posłałam mu złośliwy uśmiech, który mówił „Mnie nie oszukasz”, a on przewrócił oczami.

- Tatusiu - powiedziałam, kiedy tata wreszcie podniósł słuchawkę. Zwracałam się tak do niego wtedy, kiedy miałam jak sprawę do załatwienia. - Słyszałam, że zdradziłeś Wyattowi, jak się ze mną obchodzi. Jak mogłeś? - Zanim skończyłam, w moim głosie pojawiło się ogromne wzburzenie.

Tata wybuchnął śmiechem.

- Wszystko w porządku, mała. - Na wszystkie swoje córki tak mówi, bo kiedy rzeczywiście byłyśmy jego małżonkami. Do mamy jednak nigdy się tak nie zwraca. Oj, nie, taki głupi to on nie jest. - To nic złego, tylko coś, o czym powinien teraz wiedzieć.

- Na przykład co?

- Sam ci powiem.

- Nie sądzę. Jest strasznie uparty.

- Nie, powiem ci, obiecuję.

- A stłuczysz go w moje imię, jeżeli jednak nie powiem?

- To był stary przyjaciel taty, który zawsze powtarzał, że stłuczka dego faceta, który unieszczęśliwił jedną z jego córek. Właśnie dlatego nie powiedziałam mu, że Jason całował się z Jenni, obawiałam się, że mógłby dotrzymać słowa.

- Nie, ale stłucz go, jeżeli ci skrzywdzi.

Uspokojona, pochyliłam się, a kiedy się odwróciłam, zobaczyłam Wyatta, który z rękoma splecionymi na piersi opierał się o kredens i patrzył na mnie z rozbawieniem.

- Nie powiedział ci, prawda?

- Powiedział, że ty to zrobisz, a jeżeli nie, to ci stłucze. - Trochę nagiłam fakty. Wyatt nie mógł usłyszeć, co naprawdę powiedział mi tata.

- W porządku. - Wyprostował się i podszedł do lodówki. - Co powiesz na niadanie? Najszybciej mogłabyś usmażyć jajka na bekonie

i zrobić tosty.

- Brzmi wspaniale. Jak mogę ci pomóc?

- Z tym nie ma problemu. Usiadł i nie pozwolił mi się pod nogami. W ten sposób najbardziej mi pomógł.

Usiadłam, rozejrzałam się po aneksie i kuchni, a w tym czasie Wyatt wyjął potrzebne składniki i zaczął smażyć bekon w mikrofalówce. Ku mojemu zdziwieniu kuchnia wyglądała na dość starą. Sprzęt był bardzo nowoczesny i niezwykły, po rodzaju stała kuchenka gazowa, ale samo pomieszczenie sprawiało wrażenie solidnego w starożytny sposób.

- Kiedy wybudowano ten dom?

- Na przełomie XIX i XX wieku. Początkowo znajdowała się tu farma, potem kilka razy przebudowywano ten dom. Kiedy go kupiłem, przeprowadziłem generalny remont, zburzyłem parter i działający, nadałem mu nieco bardziej nowoczesny wygląd i dobudowałem kilka łazienek. Na górze są trzy i jedna mała tu, na dole. To wielki dom, ma nieco ponad tysiąc metrów kwadratowych powierzchni. Jutro cię po nim oprowadzę.

- Ile masz sypialni?

- Cztery. Kiedy było sześć małych i tylko jedna łazienka, więc wykorzystałem dodatkową przestrzeń, dobudowałem dwie łazienki, powiększyłem pokoje i dodałem garderobę. Dzięki temu łatwiej będzie mi go sprzedać, jeżeli postanowi się przeprowadzić.

- Dlaczego miałby się przeprowadzić? - Dla jednej osoby miejsca było za mało, ale z tego, co zdałam sobie sprawę, dom był bardzo przytulnie urządzone. Szafki w kuchni miały ciepły,

złotawy odcie , blaty zrobiono z zielonkawego granitu, a podłoga była z lakierowanych, sosnowych desek i przykryta kolorowymi dywanikami. Pomimo granitu kuchnia nie sprawiała wra enia luksusowej, ale była dobrze urz dzona i wygodna.

Wyatt wzruszył ramionami.

- W tym mie cie si urodziłem i tu mi wygodnie, poza tym mieszka tu cała moja rodzina, ale mo e gdzie indziej dostan lepsz prac . Nigdy nie wiadomo. Mo e sp dz tu reszt ycia, a mo e nie.

Jego postawa wydała mi si całkiem rozs dna, zreszt przypominała moj . Ja równie kochałam swój dom, ale kto wie, co si mo e wydarzy ? M dry człowiek jest elastyczny.

Wkrótce postawił przede mn talerz z jajecznic na bekonie i szklank mleka. Otworzył te buteleczk z antybiotykiem i razem ze rodkiem przeciwbólowym poło ył go koło mojego talerza.

Nigdy si nie waham, kiedy trzeba wzi co na ból. Nie jestem idiotk . Tym razem te chciałam, by przestało mnie bole .

Po niadaniu zacz łam ziewa . Wyatt opłukał talerze i wstawił je do zmywarki, po czym podniósł mnie z krzesła, sam na nim usiadł i wzi ł mnie na kolana.

- Co jest? - spytałam zdziwiona. Nie przepadam za siedzeniem m czyznom na kolanach, czuj si wtedy niezdarnie, ale Wyatt był tak wysoki, e nasze twarze znalazły si na jednym poziomie. Cudownie pewn r k podtrzymywał moje plecy

- Twój tata powiedział, e kiedy si boisz, robisz si pyskata. Im bardziej si boisz, tym bardziej pyskujesz i stajesz si tym bardziej wymagaj ca. - Pogłaskał mnie po plecach sw ogromn dłoni . - Wyja nił, e w ten sposób radzisz sobie z l kiem.

W mojej rodzinie to aden sekret. Wygodniej oparłam si o Wyatta.

- Dosłownie sparali owało mnie z przerażenia.

- Ale usta działały ci bez zarzutu. - Zachichotał. - To było niezłe, kiedy my szukali my uzbrojonego mordercy, a ty za samochodem głośno domagała się ciastka.

- Nie a tak głośno.

- Ale tak. My lałem, a ty musiał kopać swoich ludzi po kostkach, żeby przestali się śmiać.

- Trudno mi pogodzić się z tym, że ktoś próbował mnie zabić. To niemożliwe. Takie rzeczy po prostu się nie zdarzają. Prowadź miłe, spokojne życie, a tu nagle w ciągu paru dni wszystko staje do góry nogami. Chcę, żeby znowu było spokojnie. Chcę, żeby cie złapali tego faceta, i to już.

- Złapiemy go. Wszystko się załatwi. MacInnes i Forester pracowali cały weekend, sprawdzali tropy. Znaleźli kilka istotnych.

- Czy to był chłopak Nicole?

- Tego nie mogę ci powiedzieć.

- Nie wiesz czy rzeczywiście ci nie mogę powiedzieć?

- Rzeczywiście ci nie mogę rozmawiać o toczym się śledztwie. - Pocałował mnie w skroń. - Zaprowadź cię na górę i połóż do łóżka.

Dobrze, że przypuszczałam, że zabierze mnie do swojej sypialni, a nie któregoś z pokoiów gościnnych, bo właśnie nie tak zrobił. Mogłam powiedzieć o własnych siłach, nawet wspinać się po schodach, ale on najwyraźniej uwielbiał nosić mnie na rękach, więc czemu nie? Zaniósł mnie do przestronnej głównej łazienki z ogromnym obudowanym wanną i wielkimi kabinami prysznicowymi.

- Pójdź po twoje rzeczy. Ręczniki i myjki są tam - powiedział, wskazując na drzwi bieli niarki.

Wyjęłam ręcznik i myjkę i prawie nie rozwinęłam pod szyję troczki szpitalnej koszuli. Nie mogłam sobie poradzić z drugim supłem, który znajdował się w połowie długości moich pleców. Nie szkodzi. Zsunęłam z siebie ten obszerny szmat.

Obejrzałam w lustrze swój półnag posta . Uch! Wi ksza cz mojej lewej r ki była pomara czowa od rodka odka aj cego, ale na plecach i pod r k wci widniały zaschni te stru ki krwi. Zmoczyłam g bk i starłam krew w tych miejscach, do których mogłam dosi gn . Kiedy sko czyłam, wrócił Wyatt. Wzi ł ode mnie g bk i doko czył, a potem pomógł mi zdj reszt ubrania. Dobrze, e przywykłam do nago ci w jego towarzystwie, inaczej czułabym si bardzo skr powana. T sknym wzrokiem spojrzalam na prysznic, z którego na razie nie wolno mi było korzystać . Mogłam jednak wyk pa si w wannie.

- Mogłabym umy si w wannie - powiedziałam z wyra n nadziej w głosie.

Nawet si ze mn nie spierał. Pu cił wod i pomógł mi wej do wanny. Kiedy rado nie si moczyłam, rozebrał si i wzi ł szybki prysznic. Oparłam si o ciank i patrzyłam, jak wychodzi z kabiny i wyciera si r cznikiem. Nagi Wyatt Bloodsworth stanowił pi kny widok: szerokie bary, w skie biodra, długie, umi nione nogi i bardzo przyjemny sprz t. No i, co najwa niejsze, wietnie si nim postugiwał.

- Sko czyła ju si pluska ? - spytał.

Uwielbiam si k pa , ale ju sko czyłam, wi c kiwn łam głow . Pomógł mi wsta , a potem podtrzymał, ebym si nie po lizgn ła, wychodz c z wysokiej wanny. Mogłam si wytrze , trzymaj c r cznik w jednej r ce, mo e nieco niezdarnie, ale wzi ł go ode mnie i delikatnie osuszył moj skór . Wyj łam z torby przybory toaletowe, by si wykremowa i posmarowa balsamem. Piel gnacji skóry nie wolno zaniedbywa , nawet kiedy ciga ci morderca.

Do spania miałam T-shirt, ale kiedy go wyj łam, okazało si , e adnym sposobem ten wielki opatrunek na moim ramieniu nie zmie ci si w nim, a zreszt nie mogłam podnie r ki, by go wło y .

- Przynios jak koszul - powiedział Wyatt, po czym zniknął w wielkiej garderobie, do której wchodziło się z sypialni. Wrócił z zapinaną białą koszulą i delikatnie włożył ją na moje ramiona. Koszula się gała mi do połowy ud, a szwy na ramionach znalazły się w okolicach łokci. Trzy razy musiałem zawijać ramiona, zanim moje dłonie zaczęły z nich wystawać. Odwróciłam się do lustra, by sprawdzić, jak wyglądam. Bardzo podobają mi się kobiety w męskich koszulach.

- Tak, wyglądasz bardzo seksownie - powiedział ze śmiechem. Wsunął rękę pod koszulę i położył ją na moim nagim pośladku. - Jesteś w nocy bardzo grzeczna, jutro pocałuj mnie w szyję i ci uszczęśliwi.

- Adnego całowania w szyję. Nie pamiętasz naszej umowy? Nie będziemy uprawiać seksu.

- To twoja umowa, nie moja. - Wziął mnie na ręce i zaniósł do łóżka. Kiedy ułożył mnie w pościeli, przekręciłam się na prawy bok i - światła zgasły



## Rozdział 13

Obudziłam się par godzin później, trzęsąc się z zimna, obolała i nieszczerliwa. Wierciłam się, ale nie mogłam wygodnie się ułożyć. Wyatt obudził się i zapalił lampkę, której miśkie światło zalało pokój.

- Co się stało? - spytał, dotykając mojej twarzy. - O rany.

- Co, o rany? - spytałam z przestachem, kiedy wstał z łóżka i poszedł do łazienki.

Wrócił ze szklanką wody i dwiema tabletkami.

- Masz gorączkę. Lekarz powiedział, że to może być. Weź to, zaraz przyniosę ci coś przeciwbólowego.

Usiadłam, by połyknąć tabletki, a potem znowu schowałam się pod kołdrę. Kiedy już wzięłam kolejną tabletkę, która mi przyniosła, zgasił światło, położył się i mocno mnie przytulił, ogrzewając własnym ciałem. Przycisnęłam nos do jego ramienia, wdychając jego zapach, i moje serce zaczęło fikać koziolki. Nie miałam żadnych wrażeń: wzięło mnie. Wyatt podniecałby mnie, nawet gdybym umierała. Wciąż było mi zbyt zimno i niewygodnie, by usnąć, więc doszłam do wniosku, że równie dobrze możemy pogadać.

- Dlaczego się rozwiodł?

- Zastanawiałem się, kiedy o to spytasz - zauważył rozleniwionym tonem.

- Możemy o tym porozmawiać? Dopóki nie zachce mi się spać?

- Możemy, to nic wielkiego. Złożyła pozew o rozwód, kiedy przestałam zawodowo grać w piłkę nożną. Uznała, że pewnie zwariowałam, skoro, rezygnując z milionów dolarów, aby zostać gliniarzem.

- Wiele osób by się z nią zgodziło.

- A ty?

- Pochodzę z tego samego miasta co ty, czytałam gazety i wiem, że zawsze marzyły o tym, by pracować w policji, i że w

college'u zrobiła specjalizację z s downictwa karnego. Mogłam się tego spodziewać. Ale ona była zaskoczona, tak?

- Bardzo. Nie wini jej. Wyszła za zawodowego piłkarza, bogatego i sławnego, a nie za gliniarza, któremu zawsze brakuje pieniędzy i który nigdy nie wie, czy wróci do domu, czy zginie na służbie.

- Przed tym lubem nie rozmawialiście o przyszłości? O waszych celach w życiu?

Prychnęłam.

- Kiedy się pobraliśmy, ja miałem dwadzieścia jeden lat, a ona dwadzieścia. W tym wieku przyszło to co, co może się wydarzyć za pięć minut, a nie za pięć lat. Dodaj do tego burzę hormonalną i już masz gotowy rozwód. Byliśmy razem zaledwie parę lat. To dobra dziewczyna, ale mieliśmy inne cele w życiu.

- Ale przecież kiedyś wie, kiedyś się dowie, że jako piłkarz zbudował fortunę. Czy to nie wystarczy?

- Rzeczywiście zarobiłem parę milionów, kiedy zrezygnowałem z piłkarstwa, miałem na koncie cztery miliony. Nie byłem Donaldem Trumpem, ale mogłem zapewnić odpowiedni poziom życia rodzinie. Opłaciłem wszelkie naprawy i renowację domu mamy, założyłem dzieciom siostry fundusz stypendialny, kupiłem ten dom i go przebudowałem, a resztę zainwestowałem. Nie zostało mi zbyt dużo, ale jeżeli do emerytury nie ruszę tej sumy, zapewnię sobie wygodne starość. Trochę straciłem, kiedy pięć czy sześć lat temu nastąpiło załamanie rynku, ale moje akcje znowu poszły w górę, więc wszystko skończyło się dobrze.

Ziewnąłam i wygodnie ułożyłam głowę na jego ramieniu.

- Dlaczego nie kupiłaś mniejszego domu? Takiego, który nie wymagałby tylu przeróbek?

- Spodobała mi się lokalizacja, a poza tym myślałam, że to dom w sam raz dla rodziny.

- Chcesz założyć rodzinę? - Nieco się zdziwiłam. Rzadko słyszy się takie słowa z ust wolnego faceta.

- Pewnie. Kiedy znów się o niego i b d miał dwoje albo troje dzieci. A ty?

ołówdek podszedł mi do gardła i minęła chwila, zanim sobie uwiadomiłam, że Wyatt mi się nie oświadcza. Pewnie zaczęła działać rodek przeciwbólowy, skoro zrobiłam się taka nerwowa.

- Jasne, chcę ponownie wyjść za niego - powiedziałam sennym głosem. - I urodziła się dziewczynka. Jestem w świetnej sytuacji. Mogłabym zabierać dziecko do pracy, bo to moja firma, a poza tym panuje tam miła, nieoficjalna atmosfera. Nie ma telewizji, za to jest muzyka i mnóstwo dorosłych, którzy mogliby popilnować mi dziecko. Nie wyobrażam sobie lepszego układu.

- Wszystko już sobie zaplanowałaś, co?

- Raczej nie. Ani nie wyszłam za niego, ani nie jestem w ciąży, więc to wszystko nadal tylko teoria. Ale jestem elastyczna. Jeżeli okoliczności się zmienią, b d umiała się przystosować.

Co odpowiedział, ale włączyłam ziewałam i nie dosłyszałam.

- Słucham? - spytałam, gdy już mogłam mówić.

- Nic takiego. - Pocałował mnie w skroń. - Już usypiasz. Myślałam, że pigułka zacznie działać mniej więcej po półgodzinie.

- Wczoraj prawie nie zmrugałam oka - wymamrotałam. - Skumulowało się. - To przez niego nie wyspałam się zeszłej nocy, bo co parę godzin budził się, chcąc się ze mną kochać. Na te myśli mnie ciarki przeszły i przez chwilę wspominałam, jakie to uczucie, gdy leżałam na mnie całym ciężarem. O rany. Teraz już na pewno nie było mi zimno.

Miałam ochotę wejść na niego i wziąć się do roboty, ale zapowiedziałam, że już koniec z seksem, więc nie mogłam złamać zasady, którą sama ustanowiłam. Przed południem się

powinnam była włożyć majtki, bo koszula oczywiście podjechała mi a do pasa. Tak to jest, kiedy się pi w koszuli. Wyatt zachowywał się jak d entelmen, nie próbował mnie obmacywać ani nic w tym rodzaju, ale tylko dlatego, że byłam ranna. To pewnie wkrótce się zmieni, bo zachowanie w stylu d entelmena nie leży w jego naturze. Nie brakowało mu dobrych manier, ale miał ognisty temperament i skłonność do rywalizacji. Właśnie dlatego odnosił sukcesy w sporcie. Był bardzo sprawny fizycznie i bezwzględnie dążył do tego, by zdobyć palmę pierwszeństwa. Zastanawiałam się, jak długo będzie tak rozważała z powodu mojej ręki.

Usnęłam z tymi, a odpowiedź poznałam około szóstej rano, kiedy Wyatt delikatnie przekroczył mnie na plecy i położył się mi dźwiż moimi nogami. Kiedy zaczął, byłam półprzytomna, ale gdy skończył, ja całkiem się rozbudziłam. Uważałam na moją rękę, ale bezwzględnie atakował szyję.

Kiedy w końcu pozwolił mi wstać, wpadłam do łazienki.

- To było nie fair! - Rozkosznie, ale nie fair. - Podstępnie mnie zaatakował!

Wyatt miał się, kiedy trzasnąłam drzwiami. Na wszelki wypadek zamknęłam je na klucz. Mogł skorzysta z której z pozostałych łazienek.

Tego dnia czułam się zdecydowanie lepiej, już nie byłam taka roztrzęsiona, a ból w rękach przeszedł w tępym mieniu. Przejrzałam się w lustrze i stwierdziłam, że nawet nie jestem blada. Jak mogłabym po tym, co mi zrobił Wyatt? Policzki miałam zarumienione, i to wcale nie od gorączki.

Umyłam się, a potem zaczęłam jedną ręką grzebać w torbie, która wciśnięta była na rodku podłogi. Znalazłam czyste majtki i zdołałam je na siebie wciągnąć, wyszorowałam zębami i uczesałam się. Samodzielnie już wycieczki nie mogłam zrobić. Czyste ubranie było wygniezione i przydałoby się wrzucić je do suszarki, ale nawet to na nic by się zdało. Nie potrafiłabym

zapi stanika. Mogłam nieco unie r k , ale nie na tyle, by si ubra .

Otworzyłam drzwi i pomaszero wałam do sypialni. Nie znalazłam tam Wyatta. Jak miałam na niego nakrzycze , skoro nie został na miejscu? Gotuj c si ze zło ci, wzi łam do prawej r ki czyste ubranie i zes złam na dół. Schody zaprowadziły mnie do ogromnego pokoju wysokiego na cztery i pół metra, z meblami obitymi skór i nieodzownym wielkoekranowym telewizorem. Nie zauwa yłam ani jednej ro liny doniczkowej.

Z lewej strony dobiegł mnie zapach kawy, który zaprowadził mnie przez aneks jadalny do kuchni. Wyatt, bosy i bez koszuli, co szykował przy kuchence. Popatrzyłam na te umi nione plecy, mocne ramiona, na wgł bienie wzdłu kr gośłupa i lekkie wci cia po obu stronach talii i serce znowu wywin ło mi koziołka. Wpakowałam si w niezłe tarapaty i to nie tylko dlatego, e próbował mnie dopa jaki tam morderca.

- Gdzie jest pralnia? - spytałam.

Wskazał na drzwi w korytarzyku, które prowadziły do gara u.

- Pomóc ci w czym ?

- Sama dam sobie rad . Musz wyprasowa ciuchy - Poszłam do pralni, wło yłam rzeczy do suszarki i wł czyłam j . Potem wróciłam do kuchni i podj łam walk . Najpierw nalałam sobie kawy do fili anki, któr dla mnie przygotował. Kobieta powinna by czujna, gdy ma do czynienia z tak podst pnym intrygantem jak Wyatt Bloodsworth.

- Musisz z tym sko czy .

- Z czym? - spytał, przewracaj c na drug stron nale nik z m ki gryczanej.

- Z tymi podst pnymi atakami. Przecie ci zabroniłam.

- Ale w trakcie niczego mi nie zabraniała . Mówiła ró ne interesuj ce rzeczy, ale w ród nich nie usłyszałem słowa „nie”.

Zrobiło mi się gorąco, ale zbyłam jego słowa machnięciem ręki.

- Głupoty, które wygaduję w trakcie uprawiania seksu, się nie liczą. To wszystko przez hormony, nie powinieneś tego wykorzystywać.

- Dlaczego? - Odwrócił się i podniósł swoją filiżankę kawy. Uśmiechnął się.

- Mogłabym cię oskarżyć o gwałt na randce.

Zapluł kawą całą podłogę. Całe szczęście, że odwrócił się od naley. Spojrzał na mnie z gniewem.

- Nawet nie zaczynaj, bo to wcale nie jest zabawne. Gwałt na randce, dobre sobie. Mamy umowę, i dobrze o tym wiesz. Wystarczy, że powiesz „nie”, a ja natychmiast przestanę. Do tej pory ani razu ci się to nie zdarzyło.

- Przedtem zaprotestowałam cało ciowo.

- Nie tak się umawialiśmy. Nie możesz mnie powstrzymywać, zanim zacznę. Powinna zaprotestować, dopiero wtedy, gdy zaczynam się do ciebie dobieierać, jeżeli chcesz udowodnić, że rzeczywiście cię nie chcę. - Nadal się gniewał, ale odwrócił się do naley, by się nie przypaliły. Posmarował je masłem, a potem papierowym ręcznikiem wytarł kawę z podłogi. Następnie bardzo spokojnie wrócił do patelni, na której smażył naleśniki, i położył na nich więdę masła.

- I właśnie o to chodzi! Paraliżujesz mi mózg, a to nieuczciwe. Ja nie potrafię sparaliżować twojego.

- A chcesz się żałować?

- To dlaczego ty ciągle wygrywasz, a ja przegrywam? - jęknęłam.

- Bo mnie pragniesz, tylko po prostu jesteś uparta.

- Ha, ha! Gdybyśmy mieli równe szanse, to zgodnie z logiką twój mózg powinien smażyć się tak samo jak mój, a wtedy nie wygrywałbyś z nami razem. Ale wygrywasz, co oznacza, że mnie nie pragniesz. - No dobra, wiedziałam, że w

tej argumentacji s nie ciśło ci, ale nie miałem poj cia, jak inaczej mogłabym odwróci kota ogonem.

Przechylił głow na bok.

- Chwileczk . Mówisz, e uprawiam z tob seks, bo ci nie pragn ?

On zawsze potrafi znale luk w logice i j wykorzysta . Nie wiedziałam, jak na to zareagowa , wi c si wycofałam.

- Niezale nie od tego całego rozumowania, ju nie chc uprawia z tob seksu. Powiniene uszanowa moj decyzj .

- Zrobi to. Kiedy odmówisz.

- Teraz odmawiam.

- Teraz si nie liczy Musisz poczeka , a ci dotkn .

- Kto stworzył te idiotyczne zasady?! - rykn łam, doprowadzona do białej gor czki.

- Ja - u miechn ł si szeroko.

- W takim razie ja nie zamierzam si do nich stosowa , zrozumiano? Przewró nale nik.

Zerkn ł na patelni i przewrócił nale nik.

- Nie mo esz zmienia zasad dlatego, e przegrywasz.

- Ale mog . Mog wróci do domu i ju nigdy wi cej si z tob nie spotka .

- Nie mo esz wróci do domu, bo kto chce ci zabi .

Tu mnie miał. Gotuj c si w rodku, usiadłam przy stole, do którego ju zd ył nakry .

Podszedł do stołu z łopatk w dłoni, schylił si i ciepło pocałował mnie w usta.

- Wci si boisz, prawda? Dlatego tak si w ciekasz.

Niech no tylko zobacz si z tat . Powiem mu, co s dz o kablowaniu.

- Tak. Nie. Niewa ne. I tak mam racj .

Pogłaskał mnie po głowie i wrócił do sma enia nale ników.

Wiedziałam, e nie ma sensu si z nim kłóci . B d musiała zachowa jasno umysłu i powiedzie „nie”, kiedy

znowu zacznie się do mnie dobiera, ale jak mam to zrobić, skoro cię głębiej napastuje, kiedy pi? Zanim udaje mi się oprzytomnie, jest za późno, bo wtedy już nie chce odmawiać.

Wyatt wyjął bekon z mikrofalówki, nałożył go na talerze, a potem podał naleśniki z masłem. Dolał nam kawy, postawił przede mną szklankę wody, położył antybiotyki i proszek przeciwbólowy i dopiero wtedy usiadł.

Wzięłam obie tabletki. Ręka nie bolała mnie już zbyt mocno, ale chciałam wyprzedzić atak bólu.

- Co mam dziś robić? - spytałam, pałaszując niądanie. - Mam tu siedzieć, kiedy pójdziesz do pracy?

- Nie, bo na razie nie możesz u niego być. Zawioz ci do mojej matki. Już do niej dzwoniłem.

- Super. - Lubiłam jego matkę i bardzo chciałam zobaczyć wewnątrz tego olbrzymiego wiktoriańskiego domu, w którym mieszkała. - Rozumiem, że mógł dzwonić do swojej rodziny, kiedy tylko by chciał?

- Oczywiście. Tylko nie spotykaj się z nimi i nie zapraszaj ich do siebie, bo zaprowadziliby do ciebie tego faceta.

- Nie rozumiem, dlaczego nie możesz go znaleźć. To na pewno jej chłopak.

- Nie pouczaj mnie, jak mam wykonywać swoją pracę - burknęła. - Ostatnio nie miała żadnego stałego chłopaka. Sprawdzili my tych, z którymi się spotykała, ale sączy ci. Badamy inne tropy.

- Na pewno nie chodziło o narkotyki ani nic w tym rodzaju. - Zignorowałam jego uwagę o tym, by go nie pouczają.

Podniósł wzrok.

- Skąd wiesz?

- Należała do mojego klubu. Nie zdradzała żadnych objawów, a poza tym była w dobrej formie. Chociaż nie w świetnej: nie zrobiłaby salta do tyłu, nawet gdyby zależała od tego jej życie, ale na pewno nie była punk. To musiał być jej chłopak. Podrywała wszystkich mężczyzn, więc pewnie



zastrzelił j zazdrosny facet. Mog pogada ze swoimi pracownikami, sprawdzi , czy czego nie zauwa yli...

- Nie. Trzymaj si od tego z daleka. To rozkaz. Ju przesłuchali my twoich pracowników

Ura ona, e kompletnie ignoruje mój pogl d na t spraw , w milczeniu doko czyłam niadanie. Jako typowy m czyzna i tego nie zauwa ył.

- Przesta si d sa .

- Wcale si nie d sam. Uznałam, e nie ma sensu ci gn tej rozmowy, a to nie to samo co d sanie si .

Suszarka zadzwoniła, wi c poszłam po ubranie, a Wyatt w tym czasie sprz tał ze stołu.

- Id na gór - powiedział, kiedy wróciłam. - Za chwil przyjd , eby pomóc ci si ubra .

Pojawił si , kiedy znowu myłam z by, bo po nale nikach wydawały mi si oblepione ciastem. Stan ł przy drugiej umywalce i równie zacz ł szczotkowa z by. Dziwnie si czułam, kiedy robili my to samo. Tak si zachowuj mał onkowie. Ciekawe, czy kiedy codziennie b d tu my z by, czy na moim miejscu pojawi si inna kobieta.

Kucn ł, by wło y mi rybaczki. Balansowałam na jednej nodze, r k przytrzymuj c si jego ramienia. Zasun ł zamek w moich spodniach i zapi ł guzik, a potem zdj ł ze mnie koszul , zało ył mi stanik i zapi ł haftki.

Na szcz cie bluzka była bez r kawów, ale r k miałam tak grubo zabanda owan , e ledwie zmie ciła si w otwór. Wyatt musiał j wcisn do rodka, a si skrzywiłam i w my lach podzi kowałam doktorowi MacDuffowi za leki. Wyatt zapi ł male kie guziczki, które biegły przez cały przód, a potem usiadłam na łó ku i wsun łam nogi w sandały. Siedziałam dalej, patrz c, jak si ubiera. Garnitur, biała koszula, krawat. Kabura na ramieniu. Odznaka. Kajdanki przypi te do paska z tyłu. Komórka z przodu. O rany Na sam jego widok czułam, e serce wali mi jak szalone.

- Gotowa? - spytał.

- Nie. Jeszcze mnie nie uczesała . - Mogłam zostawić rozpuszczone włosy, bo tego dnia nie zamierzałam widać, ale wci byłam na niego wkurzona.

- Okej. - Wziął szczotkę, a ja odwróciłam się, by mógł mi zrobić kucyk. Kiedy zebrał włosy w jedną rękę, spytał: - Czym mam je spiąć?

- Frotkę.

- Czym?

- Frotkę. Nie mów, że nie masz ani jednej.

- Nawet nie wiem, co to jest ta frotka.

- To takie coś, czym się cięga włosy w kucyk.

- Ostatnio nie nosiłem kucyka - rzucił oschle. - Gumka wystarczy?

- Nie! Od gumek łamię sobie włosy. Musisz znaleźć frotkę.

- Skąd mam ją wziąć?

- Poszukaj w mojej torbie.

Nadal nie ruszał się z miejsca. Po paru chwilach bez słowa puścił moje włosy i poszedł do łazienki. Teraz, gdy mnie nie widział, uśmiechnęłam się z satysfakcją.

- Cholera jasna, jak wygląda ta frotka? - spytał jakie pół minuty później.

- Jak duży gumka obciągnęła ten materiał.

Znowu cisza. W końcu wyłonił się z łazienki z frotką w ręce.

- Czy to jest to? Kiwnęłam głową.

Znowu zaczął zbierać mi włosy z tyłu głowy.

- Najpierw załóż frotkę na przegub - poinstruowałam go - a potem zsuj ją na włosy.

Frotka rozciągnęła się na jego grubym nadgarstku niemal do granic możliwości, ale Wyatt bez trudu zrozumiał moje polecenie i bez dalszych przeszkód ciągnął włosy w schludny kucyk. Poszłam do łazienki i sprawdziłam rezultat.

- Dobrze. Dziś chyba mogłoby nie zakładać kolczyków, jeżeli ci to nie przeszkadza.

Przewrócił oczami.

- Dziękuję ci, Panie Boże.

- Po co ta ironia? Nie zapominaj, że to był twój pomysł.

Kiedy schodzili my na dół, usłyszałam, jak mamrocze za moimi plecami: „Ty mała gówniario”, i znowu u mnie łam się pod nosem. Wiedział, że się na nim wyzywam. I bardzo dobrze, inaczej to wszystko nie miałoby sensu.

## Rozdział 14

Dom pani Bloodsworth szalenie mi się podobał. Był biały, ornamenty i listwy miały kolor lawendowy, a drzwi wejściowe były kitny. Kobieta, która odważyła się tak pomalować dom, wzbudza szacunek, może nawet i kłótnie. Weranda, która biegła wzdłuż dwóch stron, była szeroka i liczna, pełna doniczkowych paproci i palm, a na suficie zainstalowano wentylatory, które zapewniały przyjemny chłodek, gdy wysiadła naturalna klimatyzacja. Różne w rozmaitych odcieniach tworzyły piękne barwy. Po obu stronach szerokich schodów wiodących na werandę rosły ciemnozielone krzewy gardenii, ciśnień i od pachnących białych kwiatów.

Wyatt nie zaparkował na ulicy, więc nie poszliśmy do domu. Wjechał na podjazd i zatrzymał się przed domem. Potem zaprowadził mnie pod drzwi wejściowe, przez które wchodziło się do małego holu na tyłach, a potem do kuchni, urządzonej nowoczesnie, lecz bez szkody dla staro-wieckiego stylu. Tam czekała na nas jego matka.

Roberta Bloodsworth nie należała do kobiet, które opisuje się jako matrony. Była wysoka i szczupła, miała krótką, elegancką fryzurę. Wyatt odziedziczył po niej intensywnie zielone oczy i ciemne włosy. Jej włosy już nie były ciemne, ale Roberta nie poprzestała na siwiźnie, lecz zamieniła ją na blond. Dochodziła dopiero ósma rano, a ona już miała staranny makijaż i kolczyki w uszach. Nie wystroiliła się jednak: włożyła jedynie szorty, niebieskawozielony T-shirt, który wypuściła na wierzch, i zwykłe klapki. Paznokcie u nóg pomalowała jaskrawoczerwonym lakierem, a na jednym z palców lewej stopy widniał pierścienek.

Była bardzo w moim typie.

- Blair, kochanie, nie mogłam uwierzyć, kiedy Wyatt powiedział mi, że została postrzelona - powiedziała, ostro nie

obejmuj c mnie na powitanie. - Jak si czujesz? Napiłaby si kawy albo herbaty?

Chciałam, by kto mi matkował. Poniewa mojej mamie tego zabroniono, musiała j zast pi rodzicielka Wyatt.

- Z wielk ch ci napij si herbaty - zapewniłam j arliwie, a ona natychmiast odwróciła si do zlewu, by nala wody do staro wieckiego czajnika, który nast pnie postawiła na kuchence.

Wyatt zmarszczył brwi.

- Zrobiłbym ci herbaty, gdybym wiedział, e masz na ni ochot . My lałem, e wolisz kaw .

- Lubi kaw , ale i za herbat przepadam. A kaw ju piłam.

- Kawa nie mo e si równa z herbat - wyja niła pani Bloodsworth. - Blair, usid przy stole i nic nie ró b. Z pewno ci wci jeste roztrz siona.

- Czuj si o wiele lepiej ni zeszłej nocy - powiedziałam, posłusznie zajmuj c miejsce przy drewnianym stole. - Dzi ju prawie całkiem doszłam do siebie. Wczoraj było... - Zakotysałam r k .

- Wyobra am sobie. Wyatt, id ju do pracy Musisz złapa tego psychola, a nie zrobisz tego, siedz c w mojej kuchni. Zaopiekuj si Blair.

Widziałam, e niech tnie zbiera si do wyj cia.

- Je eli b dziesz musiała wyj , ona musi tu zosta - zwrócił si do matki. - Nie chc , by pokazywała si publicznie.

- Wiem, ju mi to mówił .

- Wczoraj straciła sporo krwi, nie wolno jej przem cza .

- Wiem, ju mi to mówił .

- Pewnie b dzie próbowała ci namówi ...

- Wyatt! Wiem! - zawołała z rozdra nieniem. - Wszystko omówili my przez telefon. My lisz, e mam skleroz ?

Miał do oleju w głowie, by zaprzeczy .

- Oczywiście, e nie, po prostu...

- Po prostu jeste nadopieku czy. Doskonale poradzimy sobie bez ciebie, a ja mam do zdrowego rozs dku, by nie paradowa z ni po ulicy, jasne?

- Jasne. - U miechn ł si szeroko i pocałował j w policzek, a potem podszedł do mnie, pogłaskał mnie po plecach i ukucn ł obok. - Postaraj si nie wpakowa w adne tarapaty, kiedy mnie nie b dzie - powiedział.

- Przepraszam bardzo, ale czy ja si o to prosiłam?

- Nie, ale masz talent do pakowania si w afery. - Przesun ł dło z moich pleców na szyj , któr pogładził kciukiem, po czym roze miał si na widok mojej przera onej miny. - B d grzeczna, dobrze? Zadzwoni pó niej, a po południu ci odbior .

Pocałował mnie, lekko poci gn ł za kucyk, wstał i poszedł do tylnego wyj cia. Zatrzymał si z r k na klamce, znowu spojrział na matk , ale tym razem z min gliniarza.

- Bardzo na ni uwa aj, bo to matka twoich przyszłych wnuków.

- Nieprawda! - wrzasn łam po chwili zaskoczenia.

- Tak my lałam - w tym samym czasie powiedziała jego matka. Kiedy dopadłam do drzwi, ju wyszedł. Otworzyłam je gwałtownie i krzykn łam za nim:

- To nieprawda! To kłamstwo, dobrze wiesz, e kłamiesz! Przystan ł przy otwartych drzwiach samochodu.

- A czy wczoraj w nocy nie rozmawiali my o dzieciach?

- Tak, ale nie wspólnych!

- Nie oszukuj samej siebie, kochanie - doradził mi, po czym wsiadł do auta i odjechał.

Byłam tak w ciekła, e zacz łam tupa nogami, z ka dym tupni ciem krzyzc „Cholera!”, ale oczywi cie od tego skakania rozboleła mnie r ka, wi c moje utyskiwanie przeszło w „Cholera! Au ! Cholera, cholera, cholera! Au !”.

W tej chwili u wiadomiłam si , e robi to na oczach jego matki, i spojrziałam na ni z przera eniem.

- Ojej, bardzo przepraszam...

Okazało się, że opiera się o zlew, mijając się do rozpuku.

- Powinna była zobaczyć sam siebie! „Cholera! Au ! Cholera! Au !”. Szkoda, że nie mam kamery

Poczułam, że twarz pali mnie ze wstydu.

- Bardzo przepraszam... - zaczął znowu.

- Za co? Mylisz, że ja nigdy w życiu nie powiedziałam „cholera” albo gorzej? Poza tym miło mi widzieć kobiet, która nie podporządkowuje się bez szemrania Wyattowi, jeśli wiesz, co mam na myśli. To wbrew naturze, bym czyzna zawsze dostawał to, czego chce, a Wyatt właśnie nie tego oczekuje.

Trzymając się za rękę, wróciłam do stołu.

- Nie całkiem. Przecież ona się z nim rozwiodła.

- A on odszedł, nawet się nie oglądając. Wszystko albo nic, nie toleruje kompromisów. Jego ona - nawiasem mówiąc, ma na imię Megan, ale nie znam jej nazwiska, bo rok po rozwodzie ponownie wyszła za niego - we wszystkim mu ulegała. Chyba woda sodowa uderzyła jej do głowy, bo Wyatt był wielką gwiazdą futbolu i chociaż to brutalny i brudny sport, gra w NFL oznacza spektakularny sukces. Nie rozumiała go i nie mogła poradzić sobie z tym, że bez porozumienia z nią rzucił piłkarstwo i zrezygnował ze wszystkiego, na czym jej zależało. Nie miało dla niego znaczenia to, czego ona pragnie. Zawsze był taki; nigdy nie musiał walczyć o kobiety, co zawsze doprowadzało mnie do szału. Ciesz się więc, że wreszcie ktoś potrafi mu się przeciwstawić.

- Ale wszystko na darmo - powiedziałam ponuro. - On wygrywa każdą walkę.

- Przynajmniej toczy się jaka walka, a Wyatt wie, że stawiasz opór. Dlaczego tak bardzo wkurzyło ci to, co powiedział?

- Dlatego, że próbuje ignorować mój opór, ale nie jestem pewna, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie. Powiedziałam mu

„nie”, ale on walczy tak zajadle, e czuj , jakbym machała czerwon płacht przed bykiem. Czy powiedział to dlatego, e mnie kocha, czy dlatego, e nie mo e znie pora ki? Obstawiam t drug opcj , bo Wyatt nie zna mnie na tyle dobrze, by kocha , co powtarzałam mu ju chyba z milion razy.

- I bardzo dobrze. - Woda na herbat si zagotowała, czajnik zacz ł gwizda . Pani Bloodsworth zgasiła ogie i gwizdanie powoli ucichło. Włó yła torebki herbaty do fili anek i zalała je wrz tkiem. - Z czym pijesz herbat ?

- Poprosz dwie ły ki cukru, bez mleka.

Posłodziła moj , wysypała cukier, nalała mleka do swojej i postawiła fili anki na stole. Podzi kowałam jej, kiedy podsun ła mi fili ank , a potem usiadła naprzeciw mnie. W zamy leniu marszcz c brwi, zamieszała herbat .

- Uwa am, e doskonale sobie z nim radzisz. Zmu go do uległo ci, a b dzie doceniał ci jeszcze bardziej.

- Jak ju powiedziałam, wygrywa wszystkie potyczki. - Zniech cona, małymi łyckami piłam gor c herbat .

- Kochanie, spytaj go, czy woli walczy wr cz, czy uciec. Zawsze uwielbiał ostr walk a do samego ko ca i brutalnie blokował graczy przy piłce. Szybko si znudzi, je li zaczniesz mu ust powa .

- Cały czas wygrywa. To niesprawiedliwe. Ja te chc wygra raz na jaki czas.

- Skoro jest podst pny, ty musisz by jeszcze bardziej podst pna.

- To tak jakbym miała by jeszcze okrutniejszym Hunem ni Attyla. - Nagle jednak odzyskałam dobry humor, bo zrozumiałam, e dam rad . Mo e nie wygram walki o szyj , ale s inne bitwy, w których mamy równe szanse.

- Wierz w siebie - powiedziała. - Jeste bystr kobiet , inaczej w twoim wieku nie stworzyłyby tak wietnego klubu.



No i jeste seksowna. Wyatt próbuje dobra ci si do majtek, ale skorzystaj z mojej rady i nie pozwól mu na to.

Udało mi si nie zakrzusi herbat . Nie mogłam przecie jej powiedzie , e ju to zrobił. Byłam pewna, e moi rodzice ju si tego domy lili, poniewa wczoraj wieczorem Wyatt uparł si , by mnie zabra do siebie, ale nie potrafiłabym przyzna si do tego jego matce.

Miałam poczucie winy, wi c zesłam z tematu Wyatta oraz moich majtek i poprosiłam, by oprowadziła mnie po domu. Pomysł okazał si wietny. Rozpromieniła si , wstała i ruszyły my.

W domu było chyba ze dwadzie cia pokoi, a wi kszo z nich miała wykuszowe okna. Oficjalny salon pomalowano na wesoły, ółty kolor, a ciany w jadalni pokrywała tapeta w kremowo-zielone paski, krzesła i stół za były z bardzo ciemnego drewna. Ka dy pokój urz dzono w innej kolorystyce. Podziwiałam jej pomysłowo , bo przecie wybór barw jest ograniczony. Cały dom wiadczył o uczuciu i wysiłku, jakie wło yła w jego urz dzenie.

- Je eli poczujesz si zm czona i b dziesz miała ochot na drzemk , poó si tutaj - powiedziała, wprowadzaj c mnie do sypialni z podłog z lakierowanych desek, fioletoworó owymi cianami i łó kiem z czterema kolumienkami i materacem, który sprawiał wra enie mi ciutkiego jak pianka. - Jest tu osobna łazienka.

Nagle zauwa yła, e trzymam si za r k , która nadal mnie bolała po tamtym tupaniu.

- Poczujesz si lepiej, je eli oprzesz r k na temblaku. Wiem, z czego go zrobi .

Poszła do swojej sypialni pomalowanej na ró ne odcienie bieli i wróciła z pi knym, mi kkim niebieskim szalem. Zwi zała go i sporz dziła z niego bardzo wygodny temblak, który rzeczywi cie sprawił, e mi nie wokół szwów przestały si bole nie naci ga .

Byłam pewna, że zakłócam jej rozkład dnia, ale ona z wielką radością dotrzymywała mi towarzystwa i gawędziła ze mną. Trochę pogłodałyśmy telewizję, trochę poczytałyśmy. Zadzwońłam do mamy i powiedziałam jej, co zrobił tata. Teraz dostanie za swoje. Po lunchu poczułam się zmęczona i poszłam na górę, żeby się zdrzemnąć.

- Wyatt dzwonił i pytał, jak się czujesz - powiedziała pani Bloodsworth godzinę później, kiedy się obudziłam i zeszłam na dół. - Zmartwił się, kiedy powiedziałam, że musiała się położyć. Mówił, że zeszłej nocy miała gorączkę.

- To normalne, kiedy się zostało postrzelonym, a poza tym temperatura nie była zbyt wysoka.

- Nie cierpię gorączki, okropnie się wtedy czuję. Ale teraz chyba nie masz podwyższonej temperatury?

- Nie, byłam tylko zmęczona.

Wczepiłam się w drzwi, myślałam o Nicole i o tym, jak Wyatt zignorował moją teorię dotyczącą morderstwa. Dlaczego mu się wydaje, że wie więcej niż ja? Tylko dlatego, że jest gliniarzem i może przesłuchiwać ludzi? Grubo się mylił i dobrze o tym wiedziałam.

Zadzwońłam do Lynn Hill, swojej asystentki. Kiedy usłyszała mój głos, a wstrzymała oddech.

- O Boże, słyszałam, że jesteś ranna! Czy to prawda?

- Tak jakby kula drasnęła mnie w rękę. Nic mi nie jest, nie musiałam nawet zostać w szpitalu. Muszę jednak ukrywać się, dopóki nie złapię faceta, który zamordował Nicole. Chciałabym, żeby już było po wszystkim. Poradzisz sobie, jeżeli jutro klub zostanie otwarty?

- Jasne, nie ma sprawy. Zajmę się wszystkim, nie mogę tylko podpisać listy płac.

- Ja to załatwię i przyjdę ci na czeki. Słuchaj... ty czasami rozmawiałaś z Nicole.

- Tylko wtedy, kiedy musiałam - odparła oschle. Wiednie to rozumiałam.

- Czy mówiła co o swoim chłopaku?

- Zawsze robiła jakie tajemnicze aluzje. Przypuszczam, że spotykała się z onatymi facetami, wiesz, jaka była. Zawsze chciała mieć to, co miała jaka inna kobieta. Nie zainteresowałaby się wolnym mężczyzną, chyba że na chwilę, by podbudować swoje poczucie wartości. Nie powinno się tego mówić o zmarłych, ale z niej była niezła aparatka.

- Z onatymi. To by się zgadzało. - Lynn idealnie podsumowała osobowo Nicole.

Po egnałam się i zadzwoniłam na komórkę Wyatta. Odebrał natychmiast, nawet się nie witajcie.

- Czy coś się stało?

- Poza tym, że zostałam postrzelona i ktoś próbował mnie zabić? Nie, poza tym nic. - Nie mogłam powstrzymać się od ironii. - Co sprawdziłam i dowiedziałam się, że Nicole spotykała się z jakimś onatym mężczyzną.

Zamilkłam.

- Przecież prosiłam, żeby się w to nie wtrącała - w jego głosie zabrzmiał gniew.

- W tej sytuacji było to nieuniknione. Bądź się upiera i nie sprawdzisz tego?

- Ale chyba nie wychodziła z domu, co? - odpowiedział pytaniem na moje pytanie.

- Nie, oczywiście, że nie. Siedź tu sobie bezpiecznie i spokojnie.

- Dobrze. Nie ruszaj się z miejsca. I tak sprawdzę ten trop.

- Jeden facet się nie przyzna, że zdradza on. Czy mam sprawdzić ...

- Nie! Nie. Masz nic nie robić, jasne? Sami zajmiemy się ledztwem. Już raz została postrzelona, to ci nie starczy? - I skończył rozmowę.

Nie okazał zbyt wzdychać ci za moją wskazówką. Okej, martwił się, że znowu coś mu się stało, a i ja nie przebieierałam nó kami na myślenie o narażeniu się na

niebezpieczeństwo, ale chyba wolno mi było dzwonić, prawda?  
Skorzystałam ze swojej komórki, więc nie mogła być mnie zlokalizowana. Przecież ten człowiek nie potrafi namierzyć dzwoniącego z telefonu komórkowego.

A jeżeli nie możesz wygrać jakiejś bitwy, to poszukaj takiej, którą wygrasz.

## Rozdział 15

Poniewczasie przyszło mi do głowy, że detektywi już przesłuchali moich pracowników, więc Lynn pewnie im powiedziała o tym ostatnim czy nie. Czy w takim razie Wyatt nie chciał urazić moich uczuć, twierdząc, że sprawdzi ten trop? Och, jakie to irytujące!

Znowu zadzwoniłam do Lynn.

- Mówiła policji, że Nicole spotykała się z ostatnimi moimi czynnami?

- Nie - przyznała. - Po pierwsze nie mam pewno ci, czy rzeczywiście tak było, po prostu takie zachowanie do niej pasuje. Ten detektyw spytał, czy wiem, z kim się spotykała, romantycznie rzecz ujmując, a ja zaprzeczyłam, bo naprawdę nie wiem. Nie naciskał, nie dopytywał o moje przypuszczenia. Potem jednak się zastanawiałam i uderzyła mnie myśl, że w klubie Nicole zawsze flirtowała z ostatnimi i chociaż podrywała wszystko, co się rusza, to miała szczególne upodobanie do tych z tych. Widziała ją w akcji, więc wiesz, o czym mówię.

Dobrze wiedziałam. Nicole lubiła dotykać moich czynów - poprawiała im kołnierzyki, poklepywała po ramieniu czy niewinnie obejmowała w talii, idąc obok - ale jednak dotykała. Moimi czy nie są głupi, doskonale rozumie, co im proponowała. Co inteligentniejsi czuli się mile połączani, ale nie dawali się złapać na haczyk. Ci mniej bystrzy albo zwykłe kanalie reagowali, więc nietrudno się domyślić, że poza klubem do czego mi dzy nimi dochodziło. Kiedy jednak Nicole usidliła jednego, od razu rozglądała się za następnym.

- Czy zauważyła, że jakiś konkretny moich czynów zwracał na nią szczególną uwagę? - spytałam Lynn, bo w klubie często byłam z tą robotą papierkową, więc ona musiała orientować się lepiej niż ja. - Byłoby to świetnie, gdyby przypomniała sobie kolor samochodu, jakim je dził.

- Musz si zastanowi . Ostatnio nie było nikogo takiego, bo przychodzili głównie stali bywalcy, a ci nie dawali si nabra na jej gierki. Ale par miesi cy temu rzeczywi cie zauwa yłam, jak Nicole wychodzi z m skiej toalety z tak zadowolon min , e miałam ochot j waln . Po paru chwilach wyszedł stamt d jaki facet, wi c pewnie zabawiali si w kiblu.

- Dlaczego nic mi nie powiedziała ?! - wrzasn łam. - Natychmiast wywaliłabym j na zbity pysk!

- Zrobiłaby to? Za to, e weszła do toalety?

- Do m skiej toalety Dziwne, e nikt ich nie nakrył.

- Nie s dz , by si przej ła. Pewnie schowali si w kabinie. Mo e robiła mu loda, chocia to te nie w jej stylu. Ona raczej wolała bra ni dawa .

- Pami tasz, jak si nazywał?

- Musiałabym si zastanowi . Nie przychodził zbyt Cz sto, a od tamtej pory chyba si nie pojawił. Nie był stałym członkiem. Zapłacił za miesi c, kilka razy wpadł na siłowni , a potem nie przedłu ył abonamentu. Ale przypomniałabym sobie jego nazwisko, gdybym je zobaczyła. Czy masz osobny segregator z kwestionariuszami osób, które nie przedłu yły abonamentu?

- Nie na papierze, ale w komputerze pewnie s jego dane. Masz jakie plany na dzisiaj? Zadzwo ni na policj , do mojego policjanta, i mo e b d chcieli wpa do klubu, eby razem z tob przejrze dane w komputerze.

- Nic nie zaplanowałam, mog tu posiedzie . Gdybym na chwil musiała wyj , b d pod komórk .

- Dobrze. Do usłyszenia.

- Interesuj ce - powiedziała pani Bloodsworth, a jej zielone oczy a zabłyły z ciekawo ci. Nawet nie próbowała udawa , e nie podsłuchiwała. W ko cu siedziały my w tym samym pokoju.

- Mam nadzieję . A teraz, jeżeli Wyatt znowu się nie rozłączy bez uprzedzenia...

- Rozłączył się ? - Tym razem zielone oczy zapłonęły gniewem. - Myślałam, że go nauczyłam dobrych manier. Powiem mu do słuchu...

- Nie, proszę tego nie robić . Zresztą rozmawiałam się , lepiej do niego nie dzwonić . Skontaktuj się z detektywem MacInnesem. - Odszukałam jego wizytówkę i wystukałam podany na niej numer.

Kiedy odebrał telefon, powiedziałam wesoło:

- Dzień dobry, mówi Blair Mallory..

- Yyy... proszę chwilę poczekać , pani Mallory, zaraz poszukam pana porucznika...

- Och, nie trzeba. Chciałam porozmawiać z panem. Chodzi o to, że właśnie przed chwilą rozmawiałam z moją asystentką Lynn Hill o tym, czy przejdzie moje obowiązki w klubie, który jutro ma zostać otwarty. Bo będzie otwarty, prawda? Czyżby cię tutaj okropnie ta m...?

- Yyy... spytam i oddzwonię do pani...

- Nie wątp. Zapytam o to później. W każdym razie Lynn wspomniała, że Nicole lubiła onanizację mężczyzn. Wie pan, wyzwanie, odbieranie mężczyzny innej kobiecie. Lynn nie wspomniała o tym detektywowi, którzy ją przesłuchiwali, bo wtedy jej to nie przyszło do głowy, ale później jej się przypomniało i uważa, że to bardzo pasuje do stylu bycia Nicole.

- Mhm... - Znowu próbował mi przerwać , ale mu nie pozwoliłam.

- Rozmawiałyśmy o różnych ewentualnościach i Lynn powiedziała, że parę miesięcy temu przyłapała Nicole i tego mężczyznę w toalecie, gdzie... no, gdzie zajmowali się sobą . Nie pamięta jego nazwiska, bo przyszedł do klubu tylko kilka razy, ale na pewno go rozpozna, kiedy go zobaczy. Jeśli pan chce, możemy się spotkać w klubie i przejrzeć w komputerze

dane osób, które nie przedłużyły abonamentu. Nad a pan za mn ?

- Tak. - W jego głosie zabrzmiało wi ksze zaangażowanie.

- Dobrze. Zawsze to jakiś poczek. Może ten trop jest fałszywy, ale jej upodobanie do onatychn czyżn rzuciła nowe światło na tę sprawę, prawda?

- No pewnie - przytaknął niemal radośnie.

- Podyktuj panu telefon Lynn na wypadek, gdyby nie miał go pan pod ręką. - Szybko przeczytałam numer. - Czeka na telefon od pana. Jeśli nie będzie jej w domu, proszę ją łapać pod komórkę. - Podałam kolejny numer, po czym zaszczebiotałam: - ycz miłego dnia, panie detektywie - i odłożyłam słuchawkę, gdy odruchowo wymamrotał odpowiedź.

- Jestem pod wrażeniem - powiedziała pani Bloodsworth, uśmiechając się od ucha do ucha. - wspaniale udajesz głupią blondynkę, ale tak szybko przekazała mi te informacje, zapewne nie zdążyła ich zanotować.

- W takim razie oddzwoni - rzuciłam lekkim tonem. - Albo kogoś o to poprosi.

I rzeczywiście, pięć minut później ktoś zadzwonił. Ktoś bardzo wkurzony.

- Jeśli masz jakieś informacje w tej sprawie, dzwoń do mnie, a nie do moich ludzi - powiedział krótko.

- Czy jesteś tym samym człowiekiem, który już dwa razy przerywał rozmowę ze mną? Już nigdy w życiu i w żadnej sprawie nie zadzwoniłabym do ciebie.

Między nami zapadła cisza głęboka jak Wielki Kanion. Potem Wyatt mruknął „O cholera” takim tonem, jakby zrozumiał, że będzie musiał przełknąć dumę i przeprosić, bo nie ma żadnych wątpliwości co do tego, i zachował się niegrzecznie. Poza tym wiedział, że jest ze mną jego matka, która nie takich manier go uczyła. Ta potyczka była niewielka,



ale zyskałam nad nim przewagę i czułam z tego powodu wielką satysfakcję .

W końcu westchnęła ciężko.

- Przepraszam. Ty nigdy nie trzasnąła słuchawkę w rozmowie ze mną . Obiecuję .

- Przyjmij moje przeprosiny - powiedziałam jej . - A teraz chciałam spytać , czy Lynn jutro będzie mogła otworzyć klub? - Nie ma sensu mieć konia batem, a spadnie, prawda? Wygrałam, więc zachowałam się jak dorosły człowiek.

- Na dziesięć procent tak.

- To dobrze. Czy mój samochód nadal tam stoi?

- Nie. Wyjąłem kluczyki z twojej torebki i dzisiaj rano podstawiłem go pod twój dom. Jest cały i bezpieczny.

- Kiedy wyjąłeś te kluczyki? - Zdziwiłam się , bo nie widziałam, jak to robił.

- Wczoraj w nocy Ty mocno spała .

- Mam nadzieję , że u mnie w domu wszystko w porządku? Nie ma wybitych szyb ani nic w tym rodzaju?

- Jeden z policjantów był na miejscu i powiedział, że wszystko jest pozamykane i nie widać żadnych ładów po kulach.

- Przeszedł przez ogrodzenie i sprawdził drzwi balkonowe na tyłach?

- Powiedział, że sprawdził wszystkie drzwi. Zaraz go wezwę i spytam o ten balkon. - Odłożył telefon i wrócił chwilę później. - Simmons mówi, że nie przechodził przez ogrodzenie, tylko otworzył furtkę i zajrzał do środka.

Po plecach przeszedł mi dreszcz.

- Zawsze zamykam furtkę na klucz. - Zaciśnięłam palce na telefonie. - Jestem pewna, że ją zamknęłam.

- Cholera. Zaraz kogoś tam wyślę . Nie ruszaj się z miejsca.

- A mam jakiś wybór? - rzuciłam cierpko. Bardzo grzecznie się po egności my, więc żadne z nas nie mogło

zarzuci drugiemu arogancji. Potem powtórzyłam całą rozmowę pani Bloodsworth.

Wtedy przypomniałam sobie o Sianie. Tego dnia miała pojechać do mojego domu po trochę ubrań. A ja jej za sprawą jakiego straszliwego zbiegu okoliczności znalazłam się w moim domu akurat wtedy, gdy przebywał tam człowiek, który otworzył furtek, którą dało się otworzyć tylko od wewnątrz? Siana również miała jasne włosy, była nieco wyższa ode mnie, ale zabójca Nicole nie musiał tego wiedzieć. Miała własne klucze, na wypadek gdybym ja zgubiła swoje. Mogła pójść tam o dowolnej godzinie: z samego rana albo w porze lunchu, mogła też poczekać, a skończyć pracę, ale nie sądziłam, by zwlekała z tym aż tak długo, bo musiała się spotkać z Wyattem, żeby mi przekazała torbę, a niekiedy pracowała do ósmej, dziewięć wieczorem.

- Co się stało? - spytała pani Bloodsworth, widząc mój min.

- Moja siostra - odparłam słabym głosem. - Dzisiaj miała pójść po moje ubrania i przekazać je Wyattowi. Nic o tym nie wspomniał, więc może...

Może morderca wziął ją za mnie. O Boże.

Modlić się arliwiej niż kiedykolwiek w życiu, znowu zadzwoniłam do Wyatta. Odezwał się bardzo ostro, kiedy odebrał telefon.

- Dziś Siana miała pójść do mnie po ubrania - wypaliłam. - Kontaktowała się z tobą?

- Uspokój się - odparł spokojnie. - Nic jej nie jest. Z samego rana przyniosła mi torbę dla ciebie.

- Dziękuję Bogu. Och, dziękuję Bogu. - Oczy zapiekły mnie od łez. - Właśnie nie sobie uwiadomiłam... Jest blondynką mniej więcej mojego wzrostu. Morderca by nas nie rozróżnił. - Przeraziłam się, że wczoraj o tym nie pomyślałam, a sądzę, że po stłumionym przekleństwie, jakie padło ze słuchawki, Wyattowi to podobnie nie przyszło do głowy,

przynajmniej nie w tym kontekście. Znajomi nigdy nas nie mylą, bo nie jesteśmy my, a tak bardzo podobne do siebie, ale na pierwszy rzut oka, dla postronnego obserwatora...

Wyatt był gliniarzem, więc spytał:

- Czy to Siana mogła otworzyć furtkę? Otarłam łzy z oczu.

- Zadzwoń do niej i spytam, ale nie wiem, po co miałaby to robić.

- Ja zadzwonię. I tak mam do niej jeszcze parę pytań. Ciebie też chciałbym o coś spytać: czy przed wyjściem włączyła alarm?

Otworzyłam usta, by odruchowo przytaknąć, ale zamknęłam je gwałtownie, bo przypomniało mi się, że w piątek, kiedy ostatnio byłam w domu, czekałam na samochód z wyposzczalni. Stałam przy drzwiach, a kiedy samochód podjechał, od razu wybiegłam. Niejasno przypominam sobie, że zamykałam drzwi na klucz, ale nie miałam pojęcia, czy włączyłam alarm.

- Nie - odpowiedziałam w końcu. - Chyba że Siana go włączyła dzień przed wyjściem. Zna kod.

- Dobrze. Ja się tym zajmę. Czekać spokojnie, przy odrobinie szczęścia za parę godzin przyjadę po ciebie. Zgoda?

- Zgoda. - Byłam wdzięczna, że nie złażał mnie za to, że nie włączyłam alarmu. Gdzie ja miałam głowę? A, już wiem - na plaży. Chciałam czym prędzej wyjechać z domu.

Morderca mógł dostać się do domu w każdej chwili podczas weekendu i rozgłosić się, czekając na mnie. Ale nie zrobił tego.

Może tylko namierzył mój dom, zobaczył, że nie ma tam mojego samochodu, i doszedł do wniosku, że zatrzymałam się u kogoś? Jeśli jednak wrócił do klubu, na pewno zauważył moje auto, a wtedy uznał, że najlepiej tam na mnie poczekać, bo przecież kiedy musiałam wrócić po wóz.

Jego plan do pewnego stopnia wypalił i tylko dzięki przypadkowi wciżyłam. Co zrobi teraz? Nie, chwileczkę,

mo e pomy lał, e wczoraj wieczorem mu si udało? Upadłam na ziemi, a on nie został na miejscu, eby sprawdzi, czy nie yj. Pewnie stwierdził, e mnie zabił, i dopiero z wiadomo ci dowiedział si, e jest inaczej - a mo e nie. W szpitalach ju nie podaj osobom postronnym informacji na temat stanu zdrowia pacjentów. Policja niczego by nie zdradziła, dopóki Wyatt nie umie ciłby mnie w bezpiecznym miejscu; jakby w jego łó ku było bezpiecznie, ale to zupełnie inna sprawa. Niestety w dzisiejszych porannych wiadomo ciach pewnie podano, e trafiłam do szpitala i wkrótce zostałam wypisana.

Jaki wi c b dzie jego kolejny krok? Mo e teraz siedzi w moim domu, czekaj c na mnie? Mo e tylko kr cił si w pobl u, szukaj c wej cia? Najpro ciej było dosta si do rodka przez drzwi balkonowe, a ogrodzenie by go osłaniało, gdyby próbował je otworzy.

To jednak byłoby głupie post powanie. Na frontowym oknie wisiała tabliczka informuj ca, e mojego domu pilnuje agencja ochrony. Nie mógł wiedzie, czy alarm jest wł czony, wi c nie ryzykowałby, je eli tylko miał cho odrobin oleju w głowie.

Pani Bloodsworth wyrwała mnie z zamy lenia, z niepokojem pytaj c, czy Sianie nic si nie stało.

- Nie, nic - odparłam, wycieraj c ostatni łz. - Z samego rana spakowała moje ubrania i przekazała torb Wyattowi. Wyatt ma teraz do niej zadzwoni, eby sprawdzi, czy wł czyła alarm.

Prawdopodobnie o tym nie zapomniła. Siana nie zostawiłaby mojego domu bez zabezpieczenia, nawet gdyby alarm był wył czony, kiedy przyjechała. Alarm nie zawył, co oznaczało, e do mojego domu nikt nie próbował si włama. Nie czekał tam na mnie aden morderca. Mógł przeskoczy ogrodzenie i spróbowa wej do rodka przed drzwi balkonowe, ale wcze niej zaci gn łam zasłony, wi c nic by nie dojrzał.

Wszystko było w porządku. W myślach głębiej odetchnęłam w ulgę.

- Trudno powiedzieć, kiedy Wyatt przyjedzie - powiedziała pani Bloodsworth. - Zaczynam robić kolację. Jeśli nie zdąży na czas, potem mu ją odgrzeję.

- Czy mogę jakoś pani pomóc? - spytałam z nadzieją, bo czułam się jak staruszka, siedząca cała dzień i kała się obsługiwać.

- Jedynak? - roześmiała się. - Mojesz nakryć do stołu, ale nic więcej mi nie przychodzi do głowy. Chodź do kuchni i dotrzyмай mi towarzystwa. Ostatnio nie gotuję zbyt często. Jestem sama w domu, więc nie ma sensu, prawda? Na kolację robię sobie kanapki, a zimczasami otwieram puszkę zupy, ale jedzenie jest nudne, jeśli nie ma się towarzystwa.

Poszłam za nią do kuchni i usiadłam przy stole. Oczywiście, jak przystało na prawdziwy wiktoriański dom, znajdowała się tam też oficjalna jadalnia, ale zorientowałam się, że Bloodsworthowie wieszają posiłki jedzą w kuchni.

- Mam wrażenie, że trochę się pani nudzi. Może zapisałyby się pani do mojego klubu? Organizujemy różne ciekawe zajęcia.

- Myślałam o tym, ale wiesz, jak to jest. Planowałam zrealizować ten plan to dwie różne rzeczy. Po wypadku na rowerze nieco się rozleniwiłam.

- Kto wtedy się pani opiekował?

- Lisa, moja córka. To było coś okropnego. Miałam złamany nie tylko obojczyk, ale i rękę. Bez bólu nie mogłam wykonać najmniejszego ruchu, a ponieważ nie mogłam znaleźć wygodnej pozycji, cały czas się wierciłam. Lewą rękę nadal mam do słab, ale wiczyłam ją i już prawie całkiem odzyskałam w niej sprawność. Pół roku! To nieprawdopodobne, że mimo tak długo dochodzi do formy, ale pewnie to z powodu mojego wieku.

Parskn łaam. Nie był to zbyt elegancki odgłos, ale doskonale wyrażał moją reakcję.

- Ja te kiedy złamałam obojczyk, jak wyst powalam w zespole cheerleaderek. Przez następny rok musiałam cię ko trenować, żeby wrócić do formy. Całe szczęście, że mój zespół nie wykonywał piramid ani innych figur akrobatycznych, bo pewnie nie dałabym sobie rady. Pół roku to wcale nie tak długo.

- Ale ja nie staj na rękach, prawda? - Uśmiechnęła się. - A ty owszem.

- Po kontuzji te długo nie mogłam. Rami by nie wytrzymało.

- A teraz potrafiłabyś?

- Pewnie. Umiem te robić salto do tyłu, gwiazdki, szpagat. Przynajmniej dwa razy w tygodniu trenuję gimnastykę artystyczną.

- Nauczyłabyś mnie stawać na rękach?

- Czemu nie? Najważniejsza jest równowaga, siła i praktyka. Ale powinna pani zacząć od podnoszenia lekkich ciężarów, żeby wzmocnić ręce i ramiona. Jeszcze tego brakuje, żeby się pani przewróciła i znowu coś sobie złamała.

- Zgoda - odparła z zapalem.

- Potrafi stanąć nawet na jednej ręce - pochwaliłam się.

- Naprawdę? - Odwróciła się od kuchenki i spojrzała na moją ranną rękę owiniętą niebieskim szalem. - Ale chyba nie teraz?

- Mogłabym stanąć na prawej, bo jest silniejsza, a poza tym jestem praworęczna. Zresztą i tak zawsze kładłam lewą rękę na plecach, żeby nie machać i nie stracić równowagi.

W wyniku tej rozmowy, kiedy kotlety mielone, zielona fasolka, tłuczone ziemniaki i biszkopty były już gotowe, obie umierałyśmy z ciekawości, czy uda mi się stanąć na ręce. Pani Bloodsworth cięgle powtarzała, żebym tego nie robiła, żebym nie ryzykowała jeszcze większej kontuzji, zwłaszcza że straciłam dużo krwi i miałam wielką ranę na szyi, ale ja

stwierdziłam, że kiedy stanę na rękach, ta krew, które mi jeszcze została, odpłynie do głowy, więc na pewno nie zemdleję .

- Ale jesteś jeszcze słaba.

- Wcale nie czuję się słaba. Wczoraj w nocy i rano byłam trochę roztrzęsiona, ale teraz czuję się zupełnie dobrze. - By to udowodnić, oczywiście ci musiałam stanąć na rękach.

Niepewnie oponowała, jakby chciała mnie powstrzymać, ale nie wiedziała jak, lecz widziałam, że jednocześnie nie jest bardzo zaciekawiona. Zdjęty mi temblak z mojej lewej ręki, ale chociaż tego dnia mogłam niżej trochę ruszać, to jednak w bardzo małym zakresie, więc pani Bloodsworth ujęła ją i położyła na plecach. Następnie, pod wpływem genialnej myśli, przywiłała mi ją szaleem do bioder, by utrzymać ją w tej pozycji.

Podeszłam do drugiego końca stołu, z dala od kuchenki i stanęłam w szerokim wejściu do jadalni, gdzie miałam mnóstwo miejsca. Schyliłam się, położyłam dłoń na podłodze, przyciskając łokieć do prawego kolana, przeniosłam rodekci kołki na rękach i powolutku, powolutku zaczęłam się podnosić, odrywając stopy od ziemi.

W takiej pozycji ujrzał mnie Wyatt, który właśnie nie pojawił się w drzwiach. Byłyśmy tak pochłonięte moim popisem, że nie usłyszałyśmy samochodu wjeżdżającego na podjazd.

- Jasna cholera! - krzyknęłam, a obie podskoczyłyśmy.

Niedobrze, bo straciłam równowagę. Zaczęłam się chwiać. Pani Bloodsworth rzuciła się w moją stronę, a Wyatt przeskoczył przez stół. Jakim cudem złapał mnie za nogi, więc się nie przewróciłam, a potem objął mnie w talii swą krępką ręką i delikatnie postawił na nogach.

Ale to, co powiedział, ani trochę nie było delikatne.

- Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz?! - ryknął na mnie z twarzą pociemniałą od gniewu, a potem odwrócił się do swojej matki. - Mamo, miała pilnować, żeby nie zrobiła czego głupiego, a nie pomaga jej w tym!

- Ja tylko chciałam pokazać ... - zaczęłam.

- Widziałem, że „tylko” chciała! Na miłość boską, Blair, zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu została postrzelona! Straciła mnóstwo krwi! Powiedz mi, czy w tych okolicznościach stawanie na rękach jest rozsądne?

- Skoro to zrobiłam, to znaczy, że było to moje liwe. Gdyby mnie nie zaskoczył, nic by się nie stało. - Mówiłam bardzo łagodnie, bo Wyatt był przestraszony. Doskonale go rozumiałam. Poklepałam go po ramieniu. - Wszystko jest w porządku. Może usidziesz, przyniosę ci coś do picia. Mro onej herbaty? Mleka?

- Zaraz ci przejdzie - jego matka wtrącała jej cicho tonem. - Wiem, że się wystraszyła, ale naprawdę miałyśmy wszystko pod kontrolą.

- Pod kontrolą?! Ona... ty... - Przestał bełkotać i pokręcił głową. - Ona nie jest tu bezpieczniejsza niż u siebie. Nie musi dostawać kulki w łeb, może złamać sobie kark, stając na rękach. Dostanie tego. Zabiorę ją do siebie i przykuję kajdankami do rur w łazience.



## Rozdział 16

Nie musz chyba mówi , e kolacja nie upłyn ła w najprzyjemniejszej atmosferze? My były my w ciekle na Wyatta, a on w ciekał si na nas. Jednak nie odebrało mi to apetytu. Wiecie, musiałam zadba o swój morfologi .

Nastrój nie poprawił mu si , kiedy przy wyj ciu, gdy ju pomógł matce posprz ta po posiłku, przytuliła mnie na po egnanie i powiedziała:

- Kochanie, posłuchaj mojej rady: nigdy nie id z nim do łó ka.

- Dzi ki, mamó - prychn ł z ironi , na co ona prychn ła oboj tnie.

- Całkowicie si z pani zgadzam - powiedziałam.

- Przyjdiesz jutro? - spytała.

- Nie - odparł kwa no, chocia to nie do niego si zwróciła.

-Macie zły wpływ na siebie nawzajem. Jak ju mówiłem, przykuj j do rur w łazience.

- Nie chc i z tob . - Spojrzałam na niego ze zmarszczonymi brwiami. - Chc zosta z twoj mam .

- Kiepska sprawa, bo pójdiesz ze mn i koniec dyskusji. - Stanowczym ruchem obj ł mnie w talii i zaci gn ł do samochodu.

W drodze do jego domu, któr pokonali my w milczeniu, zastanawiałam si , co mógł oznacza ten ostatni atak histerii. Jego, nie mój. Ja wiedziałam, co si mi dzy nami dzieje, wi c nie musiałam nad tym rozmy ła .

Przestraszyłam go. Nie tylko na chwil , jak to bywa, kiedy człowieka co zaskoczy, ja go miertelnie wystraszyłam. Wyatt a trz sł si ze strachu.

To jasne i proste. Na jego oczach mnie postrzelono, ju nast pnego dnia zawiózł mnie w miejsce, które uznał za najbezpieczniejsze na całym wiecie, czyli do własnej matki, a kiedy po stresuj cym dniu wszedł do kuchni, zobaczył, e

próbuj złamać sobie kark albo przynajmniej porozrywa wszystkie szwy

Moim zdaniem należały mu się przeprosiny. Skoro jego było na to stać, to mnie tym bardziej.

- Przepraszam - powiedziałam. - Nie chciałam cię przestraszyć i nie powinnyśmy być przeciwko tobie siłą.

Spojrzał na mnie przeciwnie, ale nie odpowiedział. A więc nie był tak wdzieczny za moje przeprosiny jak ja za jego. Machnęłam na to ręką, bo jego naburmuszona mina świadczyła, że jednak mu na mnie zależy. Chodziło nie tylko o pociegi fizyczny i jego tendencję do rywalizacji. Nadal nie wiedziałam, czy zależy mu na mnie na tyle, by zważyć się ze mną na poważnie, ale przynajmniej nie czułam się w tym osamotniona.

Gdy dojeżdżałam do jego domu, mruknął:

- Nigdy więcej tego nie rób.

- Czego? - spytałam, zaskoczona. - Mam cię nie straszyć czy nie jednoczyć siłą przeciwko tobie? Bo chyba nie chodzi ci o stawanie na rękach? Wiesz przecie, w jaki sposób zarabiam na życie. Regularnie trenuję gimnastykę artystyczną. Członkowie mojego klubu wiedzą, że wiesz, i to ich motywuje. To dobry układ.

- Mogłaś się zabić - warknął, a ja mu wiadomością sobie, że w sposób charakterystyczny dla mnie przyczyniłam całego swojego przerażenia upatrywać tylko w tym, co zobaczyłam w kuchni.

- Wyatt, jesteś gliniarzem, a chcesz mi wmawiać, że to moja praca jest niebezpieczna?

- Jestem porucznikiem, a nie posterunkowym. Nie wypisuj mandatów, nie zatrzymuj ruchu ulicznego ani nie robi za tajniaka na rynku narkotykowym. To policjanci na ulicach się narażają, a nie ja.

- Teraz może się nie narażasz, ale kiedyś tak. Przecie nie skończył akademii w stopniu porucznika. - Urwałam. - Jak

by si zachował, gdyby był zwykłym policjantem, a ja bym histeryzowała z powodu niebezpieczeństwa, na jakie si naraasz?

Nie odpowiedział. Wjechał na podjazd przed swoim domem i wprowadził wóz do gara u. Kiedy drzwi zamykały si za nami, powiedział zrrz dliwym tonem:

- Powiedziałbym ci, e to moja praca i e staram si j rzetelnie wykonywa . A to nie ma nic wspólnego z tym, e próbowała stan na r kach w domu mojej matki dzie po tym, jak została postrzelona.

- To prawda - przytakn łam. - Ciesz si , e zdajesz sobie z tego spraw . Pami taj, z jakiego powodu jeste zły, i nie kłó my si o to, w jaki sposób prowadz swój firm .

Okr ył samochód, by otworzy drzwi z mojej strony. Pomógł mi wysi , wzi ł z tylnego siedzenia torb , któr spakowała dla mnie Siana, a potem zaprowadził mnie do rodka. Rzucił torb na podłog , obj ł mnie, przyci gn ł do siebie i mocno pocałował.

Całowała go entuzjastycznie, kiedy wbrew mojej woli wł czył si sygnał ostrzegawczy Bez tchu udało mi si oderwa od Wyatta.

- Mo emy si całowa , ale nie b dziemy uprawia seksu. Powiedziałam to, kiedy tylko mnie dotkn ła , wi c si liczy.

- A mo e ja nie chciałem nic wi cej poza pocałunkiem? - mrukn ł i znowu mnie pocałował.

Taa, a Napoleon wpadł do Rosji tylko z krótk wizyt . Mhm. Czy on naprawd wierzy, e si na to nabior ?

Całował mnie, a kolana zrobiły mi si jak z waty i z podniecenia zacz łam podwija pod spód palce u nóg, po czym pu cił mnie z zadowolonym wyrazem twarzy. Wyczułam jednak, co si dzieje w jego spodniach, wi c sama te byłam zadowolona.

- Czy Lynn znalazła w archiwum nazwisko tego faceta? - spytałam. Mo e powinnam wcze niej zada mu to pytanie, ale

po moim wyskoku ze staniem na r kach przez pewien czas nie odzywali my si do siebie. To wrogie milczenie ju si sko czyło, wi c chciałam pozna nowe informacje.

- Jeszcze nie. MacInnes ma do mnie zadzwoni , kiedy tylko znajd to nazwisko i wst pnie sprawdz jego wła ciciela. Lynn ma jakie problemy z komputerem.

- Jakie problemy? Dlaczego nie dzwoni? Przecie umie obsługiwa te programy, co wi c si stało?

- System padł.

- O, nie, to niemo liwe. Jutro znowu otwieramy klub. Otwieramy, prawda?

Kiwn ł głow .

- Sko czyli my badanie miejsca przest pstwa i zdj li my t okropn , ółt ta m . - Okre lenie „okropna, ółta ta ma” umie cił w cudzysłowie, domy liłam si wi c, e MacInnes relacjonował mu i pewnie całemu wydziałowi nasz rozmow .

Odsun łam od siebie t my l.

- Komputer - powtórzyłam z niecierpliwo ci .

- Wysłałem tam naszego informatyka, by sprawdził, co da si zrobi . To było tu przed moim wyj ciem z pracy i od tamtej pory nie mam adnych wiadomo ci.

Wygrzebałam komórki z torebki i zadzwoniłam do Lynn. Odebrała, nieco rozkojarzona.

- Blair, musimy kupi nowy komputer. Ten chyba jest op tany

- Jak to, op tany?

- Bardzo dziwnie si zachowuje. Mówi obcymi j zykami. W ka dym razie pisze w obcych j zykach. Kompletne bzdury. To nawet nie jest po angielsku.

- A co mówi policyjny informatyk?

- Dam ci go do telefonu.

Po chwili informatyk powiedział:

- Wyst piła powa na awaria systemu, ale mog odzyska wi kszo plików. Odinstaluj wszystkie programy i

zainstaluj je na nowo. Wtedy si zorientujemy, co udało si ocali . Czy ma pani kopie zapasowe?

- Nie, ale jeszcze dzisiaj je zrobi , skoro s potrzebne. Co spowodowało t awari ?

- Komputery czasami wykr caj takie numery - odparł wesóło. - Na ekranie pojawiaj si idiotyczne komunikaty, a poza tym system si zawiesił. Myszka nie działa, klawiatura nie działa, nic nie działa. Ale prosz si nie martwi , odwiesz go - zawiesił si ju trzeci raz - i odzyskamy te pliki.

- A co pan powie na zakup nowego komputera?

- Nie zaszkodzi.

Kiedy sko czyli my rozmow , wyja niłam Wyattowi cał sytuacj . Potem zadzwoniłam do jednego z tych wielkich sklepów z wyposa eniem biur, powiedziałam, o co mi chodzi, podałam numer karty kredytowej i poprosiłam, by jak najszybciej przygotowali komputer, bo wkrótce przyjedzie po niego policjant. Wyatt ju si umawiał ze swoim człowiekiem. Potem znowu zatelefonowałam do Lynn i powiedziałam, e nowy sprz t ju jest w drodze. Na razie wi cej nie dało si zrobi , musieli my czeka , a policyjny guru od komputerów odprawi czary

- Nie miałam zamiaru wybuli teraz kilku tysi cy dolarów -powiedziałam zrz dliwym tonem. - Dobrze chocia , e mo na to odliczy od podatku.

Spojrzałam na Wyatta. U miechał si od ucha do ucha.

- Co ci tak mieszy?

- Ty Jeste takim głuptasem, wi c zabawnie si słucha, kiedy mówisz tak rzeczowo.

Byłam tak wstrz ni ta i oburzona, e pewnie szcz ka mi opadła.

- Głuptas?!

- Głuptas - powtórzył spokojnie. - Masz ró owy młotek. Nie wiem, co mo e by bardziej głupie.

- Nie jestem adnym głuptasem! Mam własn firm i jestem dobra w tym, co robi ! Głuptasy nie prowadz interesów, głuptasami musz opiekowa si inni! - Czulam, e zaczynam wpada we w ciekło . Nie cierpiałam, kiedy kto traktował mnie protekcjonalnie, a okre lenie „głuptas” z pewno ci tak wła nie brzmiało.

Obiema r kami obj ł mnie w talii, wci szczerz c z by

- Wszystko w tobie jest głupiutkie: od tej fryzury a po fiku ne klapki z muszelkami. Nosisz bransoletk na kostk , paznokcie u nóg malujesz na w ciekle ró owy kolor, a twój stanik zawsze pasuje do majtek. Wygl dasz jak ciastko z kremem, mógłbym ci zje .

Jestem tylko człowiekiem. Przyznaj , e ta kulinarna oferta nieco mnie rozproszyła. Zanim znowu skupiłam si na kłótni -a przynajmniej to ja si kłóciłam, bo on, zdaje si , wietnie si bawił - Wyatt znowu mnie całował i zanim zd yłam si zorientowa , ju lizał i k sał moj szyj , a moja silna wola zacz ła słabn . Znowu. I wtedy, tam, w kuchni, straciłam majtki i kontrol nad sob . Nie cierpi , kiedy tak si dzieje. Co gorsza, po wszystkim Wyatt musiał mi pomóc z powrotem wło y majtki.

- Zaczynam spisywa kolejn list - powiedziałam ze zło ci do jego pleców, kiedy, zadowolony z siebie, zanosił na gór moj torb . - I poka j twojej matce!

Przystan ł i nieufnie spojrział na mnie przez rami .

- Rozmawiasz z moj matk o naszym po yciu seksualnym?

- Rozmawiam z ni o tym, e jeste sko czonym, manipuluj cym palantem!

Znowu si u miechn ł, pokr cił głow i powiedział:

- Głuptas. - Po czym znowu ruszył na gór .

- To nie wszystko! - rykn łam za nim. - Nie masz ani jednej ro liny i czuj si tu okropnie!

- Jutro kupi ci jaki krzaczek! - odkrzykn ł przez rami .

- Je eli do czegokolwiek nadajesz si jako policjant, jutro ju mnie tu nie b dzie! - No. Ciekawe, czy to b dzie umiał przebi .

Wrócił na dół w d insach i białym T-shircie. Do tej pory zd yłam ju znale jaki notes, usiadłam w wielkim, skórzanym fotelu w du ym pokoju, wł czyłam telewizor na kanał Lifetime i zatkn łam pilota za temblak.

Spojrzał na telewizj i zamrugał. Potem przeniósł wzrok na mnie.

- Siedzisz w moim fotelu.

- Tu stoi lampa. Potrzebuj wiatła.

- Ju to przerabiali my To mój fotel. - Pewnym krokiem ruszył w moj stron .

- Je eli sprawisz mi ból, to... - Urwałam i wrzasn łam, kiedy wzi ł mnie na r ce, usiadł w fotelu i posadził sobie na kolanach.

- No - mrukn ł, wtulaj c nos w moj szyj . - Teraz oboje tu siedzimy. Gdzie pilot?

W moim temblaku i nie zamierzałam go stamt d wyjmowa . W prawej r ce ciskałam notatnik i pióro, usiłuj c ignorowa to, co Wyatt wyprawiał z moj szyj . Przynajmniej byłam do bezpieczna, bo po epizodzie w kuchni chyba nie byłby tak szybko gotów do akcji.

- Le ał gdzie tutaj - odparłam zgodnie z prawd , rozgl daj c si . - Mo e wpadł pod poduszk ?

Oczywi cie Wyatt musiał to sprawdzi , wi c zestawił mnie z kolan i podniósł si , by zajrze za poduszk . Przeszukał cały fotel, a potem odwrócił go do góry nogami, by sprawdzi , by pilot nie utkn ł gdzie w jego wn trzno ciach. Potem wbił wzrok we mnie.

- Blair. Gdzie mój pilot?

- Był tam! - odparłam z oburzeniem. - Słowo daj ! -I znowu nie kłamałam. Pilot był tam, dopóki Wyatt mnie nie podniósł.

Niestety był policjantem i wiedział wszystko o kryjówkach. Jego wzrok padł na mój temblak.

- Dawaj mi go, ty mała mijko.

- mijko? - zaczął łamać si cofa . - Wydawało mi się , e jestem tylko nieszkodliwym głuptasem.

- Nigdy nie twierdziłem, e jeste nieszkodliwa. - Zrobił krok w moją stronę , a ja puściłam się biegiem.

Szybko biegam, ale on ma długie nogi, a poza tym moje sandały miały kiepską przyczepność , więc po chwili ten nie potrafił długo. Chichotałam, kiedy złapał mnie jedną ręką , a drugą zaczął grzebać w temblaku.

Oczywiście chciał obejrzeć mecz bejsbolu. Nie przepadam za tym sportem. O ile wiem, przed rozgrywkami bejsbolu nie ma pokazów cheerleaderek, więc nie mam pojęcia o tej grze. Znam piłkę nożną i koszykówkę , ale bejsbol to sport dla zarozumiałców i nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Usiedliśmy jednak oboje w fotelu. Ja pracowałam nad listą , on oglądał mecz i tylko czasami jęczał z niezadowoleniem, kiedy zobaczył na mojej liście jakiś dyskusyjny punkt. On robił swoje, a ja swoje.

Kiedy skończyłam pisać , zaczął łamać się nudzi - jak długo może trwać taki mecz?! - i w końcu zrobiłam się senna. Podtrzymywał mnie ręką , więc oparłam głowę na jego ramieniu, wtuliłam się w niego i zasnęłam.

Obudziłam się , gdy niósł mnie na górę . Na dole wiatła były zgaszone, więc uznałam, e to już pora na sen.

- Dzisiaj wezmę prysznic - powiedziałam, ziewając - i załóż nowy bandaż .

- Wiem. Wszystko przygotuj , zanim wejdziemy pod prysznic.

Przyszykował gaz i sterylne waciki, ostro nie rozciął i odwinął grubą warstwę gazy, a dostał się do opatrunku, który mocno przykleił się bezpośrednio do szwów. Próbował



delikatnie go oderwa , a kiedy si nie udało, postanowiłam wej pod prysznic, by woda rozmi kczyła gaz .

Wyatt pu cił ciepł wod , po czym rozebrał mnie, a potem siebie. Zwa ywszy na moje postanowienie o abstynencji seksualnej -taa, jakby Wyatt w ogóle si nim przejmował - pewnie nie powinnam znajdowa si nago w jego towarzystwie, ale prawda była taka, e bardzo mi si to podobało. Lubi ogl da go nago i lubi , jak patrzy na mnie, gdy ja jestem naga. Lubi , kiedy mnie dotyka, niecierpliwie, jakby nie mógł si powstrzyma . Ujmował w dłonie moje piersi i kciukami pocierał brodawki. Odk d odkrył moj szyje, piersiom nie po wi cał zbyt wielkiej uwagi, ale wiedziałam, e szyj pie ci dla mojej przyjemno ci, a piersi dla własnej. Podobały mu si i wyra nie to okazywał.

Kiedy weszli my pod prysznic, mokrzy i liscy, musieli my stan bardzo blisko siebie, by zdj ł mi opatrunek. Przycisn li my si do siebie brzuchami i zacz li my si o siebie ociera w zmysłowym, wodnym ta cu. Przekonałam si , e min ło do czasu, by Wyatt znowu był gotowy do akcji, wi c szybko zawołamam: „ adnego seksu!”, a on si roze miał, jakby nie miało to dla niego znaczenia, i zacz ł mnie my . Szybko zrozumiałam, dlaczego mój zakaz si dla niego nie liczył. Słuchajcie, ja naprawd si starałam. Po prostu nie przewidziałam, gdzie ani jak długo zacznie mnie my .

- Nie d saj si - powiedział potem, kiedy siedziałam na taborecie, a on na nowo banda ował mi r k . - Ciesz si , e nie mo esz mi si oprze .

- Ale ci gle nad tym pracuj - wymamrotałam. - Jeszcze kiedy mi si uda.

Rozpu cił moje włosy i je wyszczotkował, chocia mogłam to zrobi sama. Z by umyłam sobie samodzielnie, prawda? Ale on miał na to ochot , wi c mu pozwoliłam. Wykremowałam si , a potem poprosiłam, by przyniósł mi majtki i top, w których chciałam poło y si spa .

- Jakby ci były potrzebne - parsknął. Wziął mnie na ręce i zaniósł do łóżka tak, jak stałam, czyli nago.

Biedny detektyw MacInnes, zupełnie o nim zapomniałam, zabawiał się z Wyattem. Telefon zadzwonił w chwili, kiedy Wyatt kładł się koło mnie. Podniósł słuchawkę, jeszcze zanim umilkł pierwszy dzwonek.

- Bloodsworth. Masz? - Spojrzał na mnie i powiedział: - Dwayne Bailey. Co ci to mówi?

Przypomniał mi się krzepki mężczyzna, jakieś metr osiemdziesiąt wzrostu, z bujnym owłosieniem na całym ciele.

- Pamiętam go - odparłam. - Przydałaby mu się depilacja.

- Czy to mógłby ten mężczyzna, którego widziałam? Mam w pamięci wyobraźnię przestrzenną i potrafiłam wyobrazić sobie Dwayne'a i Bailey'a stojącego koło samochodu Nicole. Porównałam go z mężczyzną, którego widziałam.

- Na pewno nie rozpoznałabym jego twarzy, ale miał podobną sylwetkę. Mniej więcej metr osiemdziesiąt wzrostu, do tego mocno zbudowany. Był do tego opryskliwy, jakby zawsze miał zły nastrój. -Przypomniało mi się to, bo kiedy pokłócił się ze stałym członkiem klubu o dostęp do jednego z urządzeń. Wyraził się niespiesznie i nie chciał mu się czekać, a tamten skończył trening.

- To wystarczy. Jutro go odwiedzimy - powiedział Wyatt. - MacInnes, przejdź się trochę.

- Dlaczego nie pojedziecie do niego jeszcze dzisiaj? - spytałam nieco obruszona. Może znałby człowieka, który zabił Nicole i strzelał do mnie, a nie chcę go od razu zgarnąć?

- Nie możemy go tak po prostu zaarrestować - wyjąknął Wyatt, gasząc światło i wsuwając się pod kołdrę. - Nie mamy motywu, więc sąd nie podpisze nakazu. Przesłuchamy go, sprawdzimy, czy się posypie. W ten sposób prowadzi się śledztwo, kochanie, rozmawiasz z ludźmi.

- A on tymczasem będzie ganiał i strzelał do niewinnych głuptasów. Co mi tu nie pasuje.

Za miał się cicho i zmierzwił mi włosy, a potem przytulił do siebie.

- Nigdy nie twierdziłem, że jesteś niewinna. Uszczypnij mnie w bok.

- Pomyśl tylko - powiedziałam z udawanym entuzjazmem - jutro o tej porze mogę być w twoim łóżku.

- Ale nie będziesz.

- Dlaczego? Znowu zachichotał.

- Bo aden głuptas nie potrafi sam się ubrać.

## Rozdział 17

Następnego dnia rano mogłam już sprawniej, choć nadal bardzo ostro nie, ruszać się. Podczas gdy Wyatt na dole robił niadanie, umyłam się, uczesałam się, by udowodnić swój samodzielność, nawet czysto się ubrałam. Znalazłam swoje ciuchy w szafie na wieszaku koło jego ubrania, na który to widok przeszył mnie przyjemny dreszczyk. Wyatt musiał rozpakować moje torby wczoraj wieczorem, bo z pewnością ci nie ja to zrobiłam. Zaczęłam szukać bielizny i znalazłam ją w szufladzie komody. Była schludnie złożona, tak jak ja bym to zrobiła, a nie wepchnięta nieporządnie, jak się tego spodziewałam. W tym facecie była pewna głębia.

Przejrzałam resztę szuflad, by sprawdzić, jak traktuje własną bieliznę, i przekonałam się, że lubi porządek. Jego T-shirty były złożone i leżały w schludnych stosikach, bokserki podobnie, a skarpetki były zwinięte w kłębki. Jego bielizna była zupełnie zwyczajna. Spodobało mi się to, bo zwyczajek dwojga próchnych ludzi może się okazać wybuchowy. Przydał mi się normalny partner.

Przyznaję, że jestem prozą. Nie aż tak bardzo jak wtedy, gdy miałam kilkanaście lat, bo z wiekiem zaczęłam coraz bardziej wierzyć w swoją wartość. Dziwne, prawda? Kiedy miałam szesnaście lat, a sami chyba przyznacie, że to najlepszy wiek dla każdej dziewczyny, całymi godzinami siedziałam przed lustrem, czesząc się, malując, przebierając, bo nie byłam pewna, czy wyglądam dobrze. Teraz, gdy skończyłam trzydziestkę, czuję się o wiele lepiej pod tym względem, chociaż wiem, że już nie wyglądam tak ładnie jak wtedy. Muszę nieźle się natrudzić, by mieć wieczerę jak wariatka, żeby zachować szczupłą sylwetkę. Kiedy wychodzę na jakiegoś randkę albo oficjalne spotkanie, potrafi dokonać cudów, odpowiednio się czesząc i malując, ale przeważnie mi się nie chce. Trochę tuszu do rzęs, odrobina

błyszczycy i to wszystko. Nadal jednak przepadam za ciuchami i potrafi przetrzeć całą szafę w poszukiwaniu idealnego zestawu. Zdarzają się dni, kiedy nie mogę się zdecydować, jakiego koloru bielizny wybrać. Niebieski czy różowy? A może czerwony? Albo czarny? Biały?

Dziś był właśnie nie jeden z tych dni. Najpierw musiałam postanowić, co włożę na wierzch, bo to determinuje kolor bielizny. Przecież nie mogłam włożyć czarnych majtek pod białe spodnie, prawda? Miałam ochotę na coś kolorowego, więc w końcu wyciągnęłam szorty barwy akwamaryny, a do tego różowy top na ramiączkach. Nawiasem mówiąc, moje topy zawsze mają szerokie ramiączka, bo nie cierpię, kiedy mi stanik wystaje. To w bardzo złym guście. Tak czy siak, różowy top oznaczał, że nie mogę włożyć pod spód ciemnej bielizny, więc zdecydowałam się na pastelowy. Róż byłby najbardziej oczywistym kolorem, ale może zbyt oczywistym?

W drzwiach sypialni stał Wyatt.

- Dlaczego tak długo? Niadanie już gotowe.

- Właśnie się zastanawiam, jakiego koloru bielizny dzisiaj włożę.

- Jezus Maria - powiedział tylko i wyszedł.

Ół! To jest to! Może uznacie, że ółty nie pasuje do różowego, ale moja bielizna była jasno ółta i wyglądała wspaniale pod różowym topem. Oczywiście nikt poza mną - no i Wyattem, bo nadal nie mogłam sama sobie założyć stanika - o tym nie wiedział, ale i tak czułam się jak ciastko z kremem, do którego porównał mnie wczoraj. Może znowu będzie miał ochotę mnie zjeść?

Niadanie czekało, więc ostro nie włożyłam majtki i szorty oraz jedną z rozpinanych koszul Wyatta. Stopy wsunęłam w klapki - te miały paski obszyte cekinami - i zeszłam do kuchni.

Kiedy się tam zjawiłam, obrzucił mnie spojrzeniem.

- Pół godziny musiała wybierać klapki i moją koszulę?

- Włóczyłam te szorty. - Podniosłam brzeg koszuli, by mi pokazała spodenki. - Z resztą musisz mi pomóc. - Usiadłam przy stole, a Wyatt postawił przede mną talerz z jajkami, kielbaskami i grzankami z pełnoziarnistego białego pieczywa. Do tego dodał mały szklank soku pomarańczowego i filiżankę kawy. - Mogłabym się do tego przyzwyczaić - powiedziałam, palasz cię nadanie.

- Czy ty w ogóle gotujesz?

- Oczywiście. Po prostu rzadko kto gotuje dla mnie. No i przeważnie nie jem w biegu, bo bardzo wcześnie nie otwieram klubu.

- Sama go otwierasz i zamykasz? - Wziął swój talerz i usiadł naprzeciw mnie. - To znaczy, że pracujesz cały dzień.

- Od szóstej rano do dziesiątej wieczorem. Ale nie codziennie. Wymieniam się z Lynn. Jeśli muszę zostać do późna, następnego dnia ona otwiera, i na odwrót. Raz w tygodniu, w poniedziałki, otwieram i zamykam, żeby Lynn miała dwudniowy weekend. Wszyscy moi pracownicy mają dwa dni wolne w tygodniu, ale mają ruchome godziny pracy. Właśnie nie dlatego tutaj się nie odbywają codziennie, i tak dalej.

- Dlaczego właśnie nie w poniedziałki? Dlaczego nie w soboty, skoro chcesz mieć dwa dni weekendu?

- Bo w soboty jest u nas największy ruch, a w poniedziałki najmniejszy. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale podobnie jest w salonach kosmetycznych. Wiąkszość w poniedziałki jest zamknięta.

Miał tak minę, jakby nie wiedział, co zrobić z tą informacją. Można by pomyśleć, że jako gliniarz powinien dostrzec w niej pewną wartość. A jeśli kiedyś gdzieś musiał aresztować jakiegoś szalona fryzjera? Zaoszczędziłby wiele czasu, nie idąc do salonu, gdyby akurat wypadał poniedziałek.

- Po co zwracałam sobie głowę, żeby w ogóle się dzisiaj ubierać, skoro i tak zamierzasz mnie przykuć do rur w łazience? - spytałam, zmieniając temat. - Mam nadzieję, że się

rozmyliła, bo chociaż przebywanie w takim miejscu ma swoje zalety, to jak ją b d je ?

- Zrobi ci par kanapek i włożę do lodówki turystycznej. -  
Oczywiście si za miały

- Uprzedzam, że nie jadłam w łazience. Błędnie. Pomyli tylko, ile zarazków tam tylko czyha, by wskoczył ci do talerza.

- Zrobi długą łóżeczkę, żeby mogła stanąć za drzwiami.

- Poczciwina z ciebie. Ostrzegam jednak: kiedy się nudzi, pakuj się w tarapaty.

- W jakie tarapaty mogłaby się wpakować w łazience?

Na gorąco przyszło mi do głowy par odpowiedzi, ale nie podzieliłam się z nim tą wiedzą. Chyba jednak coś zauważyłam w moim spojrzeniu, bo pokręcił głowę.

- To kuszenie, ale nie ma mowy, bym zostawił ci samą na cały dzień.

- To znaczy, że wracam do twojej matki, tak?

- Niestety tak. Rano już do niej dzwoniłem.

- Mam nadzieję, że ją przeprosiłem za nieuprzejmość.

- Tak, przeprosiłem - odpowiedział ze zmęczeniem. - Może powinienem nagrać rozmowę, żeby ją słuchała, kiedy to uznasz za konieczne.

Pomyślałam, że to zupełnie się różni z ideą szczerych przeprosin, o czym nie omieszkałam mu powiedzieć.

- I o to właśnie nie chodzi - odparł, a ja się przekonałam, że wcale nie stanęło na moim.

Tym razem pomogłam mu posprzątać po niadaniu. Bardzo ostro nie ruszałam rękami, ale uznałam, że już najwyższa pora trochę się pocwiczyć. Potem poszliśmy na górę, by się przygotować do wyjazdu, i znowu ogarnęło mnie to miłe, intymne uczucie, jakbyśmy to robili od lat. Spodobał mi się mój ółty stanik i uparł się, by cięgnąć mi szorty i zobaczyć ółte majtki do kompletu. W każdym razie podał taki powód. Jego prawdziwe intencje zdradziła jednak rękawka, którą mi wsunął do majtek. Słowo daj, co za lubieżnik.

Szybko zawołałam: „Nie!”, a on cofnął się, ale najpierw puścił do mnie oko, lekko mnie uszczypnął, poklepał po pupie i pogłaskał palcem, od czego stanęłam na czubkach palców

Niech go jasna cholera. Serce mocno mi waliło i czułam, że się rumieni. Teraz przez cały dzień był siedziała napalona w domu jego matki.

Postanowiłam się zemścić. Schyliłam się i zaczęłam całować jego ciało aż do rozporka. Szarpnął się i przesunął dłoń po moich włosach.

- Pomyśl tylko - mruknęłam - jak by było cudownie, gdyby nie przeszkadzały mi te portki. - Zaciśniętą ręką na mojej głowie i zadrżałam. Wtedy wyprostowałam się i rzuciłam rzecz kim tonem: -No, ale przeszkadzaj, a ty musisz iść do pracy

- To nie fair - jęknął, patrzył na mnie z podnieceniem.

- To zemsta. Skoro sama mam cały dzień być napalona, to ty też.

- Dziś w nocy może by było ciekawie - rozmarzył się, z powrotem mnie ubierał.

- A może nie? Krzykowanie ci planów coraz lepiej mi wychodzi - odparłam z satysfakcją.

- W takim razie musisz od razu dobrać się do twojej szyi.

U pani Bloodsworth spędziłam kolejny nudny dzień. Porozmawiałam z Lynn, która zdała mi relację ze stanu komputera i poinformowała mnie, ile osób wróciło po ponownym otwarciu klubu. Ucieszyła mnie liczba, którą podała, bo obawiałam się, że przez kolejnych par tygodni ruch w interesie będzie niewielki. Okazało się jednak, że siłownia jest pełna, zajęte są wszystkie bieżnie, a prawie wszyscy klienci spytali o moje zdrowie. Komentarze na temat mierni Nicole były różnorodne, od „Nie lubiłam jej, ale nie zastrzyż na to” po „Wcale mnie to nie dziwi”. Jedna osoba zażądała przedłużenia abonamentu, bo przez trzy dni nie mogła korzystać z naszych usług. Powiedziałam Lynn, by przedłużyła go o cztery dni. W każdej grupie znajdzie się jakiś dupek. Kiedy



wyja niła, o kogo chodzi, nie byłam zaskoczona. To jedna z miejskich szych, która uwa a, e nale si jej wszelkie przywileje. Był kim , wi c wszyscy go tolerowali. Aczkolwiek niech tnie.

Zadzwoiłam do mamy i opowiedziałam o ostatnich wydarzeniach. Nie podałam jej jednak nazwiska Dwayne'a Bailey, na wypadek gdyby okazał si niewinny Poskar yłam si na problemy z komputerem, a ona poskar yła si na swoje. Mama pracuje w agencji nieruchomości i wszystkie dane trzyma w komputerze w niewielkim biurze w domu. Jej sprz t elektroniczny najwyra niej postanowił zbuntowa si przeciwko niej. W ci gu niespełna tygodnia zepsuła si drukarka, kopiark musiała odda do naprawy i dwa razy padł system w komputerze. Wła nie przygotowywała kwartalne zeznanie podatkowe, wi c poziom jej frustracji znacznie wzrół. Moje przygody na pewno jej nie pomogły

Zacz łam j uspokaja i obiecałam, e b d na bie co j informowa o swojej sytuacji. Spytała o Wyatta, w czym chyba nie było nic dziwnego, skoro uparł si , by zabra do siebie jej córk . Polubiła go. Uznała, e mogłaby go schrupa . Wyobraziłam go sobie nago i przyznałam jej racj .

Kiedy ju załatwiłam sprawy zawodowe i domowe, razem z pani Bloodsworth rozpocz ły my kolejny nudny dzie . Ona przez jaki czas popracowała w ogrodzie, w czym na wszelki wypadek jej nie pomogłam. W tpiłam, czy morderca Nicole akurat b dzie przeje d ał koło jej domu i zauwa y, jak piel rabatki, ale dopóki Wyatt nie odwoła alarmu, wolałam nie ryzykowa . Obolała r ka przypominała mi o tym, jak niebezpieczny jest ten facet.

Poczytałam. Poogl dałam telewizj . Sprawdziłam godzin . Nie zadzwoiłam do Wyatta, chocia mnie kusilo. Wiedziałam, e pierwszy si odezwie, je eli b dzie miał jakie nowe informacje, wi c nie było sensu zawraca mu głowy

Wykonałam par prostych wicze jogi, by zachowa  
gi tko mi ni. W trakcie weszła pani Bloodsworth.  
Widziałam, e jest zaintrygowana. Przebrała si w lu niejszy  
strój, wyj ła swoj mat do wicze i usiadła koło mnie na  
podłodze. Pokazałam jej par pozycji i rozci gały my si oraz  
bawiły my a do wczesnego popołudnia.

Około drugiej zadzwonił Wyatt.

- Dzi rano MacInnes i Forester przesłuchali Dwayne'a  
Baileya w obecno ci jego ony Najwyra niej podejrzewała, e  
j zdradza, i atmosfera mi dzy nimi si zag ciła. Bailey  
załamał si i do wszystkiego przyznał. Pani Goodwin groziła,  
e je eli Bailey jej nie zapłaci, o wszystkim powie jego onie,  
wi c j zastrzelił. Teraz jest w areszcie.

Z ulgi a mi si zrobiło słabo. Padłam na kanap .

- Dzi ki Bogu! Ju miałam dosy tego ukrywania si .  
Mog wraca do domu? I do klubu? Ju po wszystkim?

- Na to wygl da.

- Czy to on otworzył furtk przed moim domem?

- Do tego si nie przyznaje. Zaprzecza te , jakoby strzelał  
do ciebie, bardzo sprytnie z jego strony Dobry adwokat mo e  
uzyska dla niego oskar enie o morderstwo drugiego stopnia,  
ale próba zastrzelenia ciebie wiadczyłaby o premedytacji i  
automatycznie oznaczałaby wy szy wyrok.

- Ale mo ecie to udowodni , prawda? Balistyka i tak dalej.

- Wła ciwie nie mo emy. U yto dwóch ró nych rodzajów  
broni. Znale li my t , z której zabił pani Goodwin, ale jej  
kaliber

nie zgadza si z kalibrem pistoletu, z którego strzelano do  
ciebie. To znaczy, e pozbył si tej drugiej broni, ale bez niej  
nie mo emy mu niczego udowodni .

Nie spodobało mi si to, chyba chciałam oficjalnej zemsty,  
czy czego w tym rodzaju, Je eli go nie oskar o postrzelenie  
mnie, ujdzie mu na sucho. Chciałam, by dostał wy szy wyrok.

- Czy wyjdzie za kaucj ?

- Prawdopodobnie tak. Ale teraz, gdy wszystko się wydało, nie ma sensu zabijać wiadka, prawda?

Miał rację, ale ja i tak martwiłam się, że ten facet wyjdzie na wolność. Może coś mu odbije i postanowi dokończyć swoje dzieło?

- Może ci pocieszę, jeżeli powiem, że to nie maniackalny morderca. Rozpaczliwie chciał ukryć przed on, że zdradza, a potem rozpaczliwie chciał uniknąć oskarżenia o morderstwo z premedytacją. Obie te rzeczy już się wydarzyły, więc nie jest zdesperowany. Współpracuje z nami.

No dobrze, potrafiłam to zrozumieć. Może na bała się tylko tego, co jeszcze się nie wydarzyło. Kiedy już stało się coś złego, należało jedynie sobie z tym poradzić.

- Mogę powiedzieć rodzicom?

- Pewnie. Zresztą dziś wieczorem i tak o wszystkim powiesz w telewizji, a jutro napisz w gazetach.

- To wspaniała wiadomość! - zawołała pani Bloodsworth, kiedy jej powiedziałam o Dwayne Baileyu. - Ale brakowało twojego towarzystwa. Chyba zapisz się do twojego klubu. Od wypadku okropnie się nudzę, nawet nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo.

Zadzwoiłam do mamy i przekazałam jej dobrą nowinę, a potem do Siany i Lynn. Zapowiedziałam, że następnego dnia wrócę do pracy, ale poprosiłam, żeby rano otworzyła klub. Dopóki nie odzyskam pełnej sprawności w ręce, lepiej się nie przemęczać.

Myślałam, że Wyatt zawiezie mnie do mamy, co było logiczne. Rozpieszczałaby mnie przez parę dni, skoro na razie nie mogłam sama się ubierać, a potem wszystko wróciłoby do normy.

Byłam już gotowa na to normalnie. Przez prawie tydzień moje życie stało się do góry nogami, marzyłam o powrocie do rutyny. Miałam kochankę, choć próbowałam go spacyfikować, który z pewnością jeszcze nieraz przysporzy mi kłopotów, ale

teraz, gdy niebezpieczeństwo zostało zaegnane, mogliśmy wrócić do swoich codziennych zajęć i przekonać się, czy coś nas łączy, czy to iskrzenie między nami wkrótce ustanie.

Wszystko zaczynało się układać. Już nie mogłam się doczekać tej nowej sytuacji między nami: rutyny.

## Rozdział 18

Czułam si jak ptak, którego wypuszczono z klatki. Musiałam si ukrywa zaledwie czterdzie ci osiem godzin, ale miałam wra enie, e min ło o wiele wi cej czasu. Nadal nie mogłam zrobi wszystkiego wokół siebie, ale przynajmniej miałam ju o wiele wi kszy zakres ruchów. Gdybym chciała, mogłabym gdzie sama pój . Nie musiałam siedzie w domu, nie musiałam wykrada si tylnymi drzwiami.

- Jestem wolna, wolna, wolna! - za piewałam, tanecznym krokiem id c do samochodu Wyatta, który po mnie przyjechał. Tym razem pó niej ni poprzedniego dnia; sło ce ju prawie zaszło, wi c musiała min ósma.

- Niezupełnie - powiedział, zapinaj c mój pas.

- Jak to niezupełnie?! - rykn łam do niego. Rykn łam, bo wła nie okr ał samochód i inaczej by nie usłyszał.

- Nadal jeste niepełnosprawna - o wiadczył, siadaj c za kierownic . - Nie mo esz samodzielnie si ubra , umy sobie głowy i prowadzi samochodu.

- Ty nie prowadzisz samochodu z obiema dło mi na kierownicy - zauwa yłam.

- Ja nie musz , bo ja tu rz dz , ale ty nie.

Parskn łam, ale postanowiłam zignorowa t mał prowokacj .

- Nie zatrzymałam si u mamy tylko dlatego, e twoim zdaniem Dwayne Bailey mógł mnie tam szuka i mogłam narazi na niebezpiecze stwo nie tylko siebie, ale równie moich rodziców. Bailey został aresztowany i nie musi ju mnie szuka . Pojad wi c do mamy.

- Nie dzisiaj.

- Chciałabym si dowiedzie dlaczego.

- Dlatego, e nie zabieram ci tam.

- Jeste dzi zaj ty? Ona mo e po mnie przyjecha .

- Nie udawaj głupiej. Nie kupuj tego. Pojedziesz tam, dokąd ci zawiozł, i tam zostaniesz.

Zaczynałam tracić cierpliwość.

- Nie zamierzam być *twoją* zabawką, na którą się rzucasz, kiedy najdzie ci ochota. Musz wrócić do swojego życia. Jutro idź do pracy

- Do pracy możeś iść, ale ja ci tam zawiozł, a nie twoją matką.

- To nie ma żadnego sensu. A jeżeli coś się stanie i będziesz musiał jechać do pracy? O ile dobrze pamiętam, w każdej chwili mógł ci wezwać.

- To może być, ale niezbyt często wzywaj mnie na miejsce zbrodni. Od tego mam detektywów.

- Nie trzeba mnie wozić do pracy. W moim samochodzie jest automatyczna skrzynia biegów, a pas mógł zapisać jednorazowo. Oczywiście, mógł prowadzić, i nie zaczynaj mi tu znowu z tym obowiązkim trzymaniem kierownicy obiema rękami. - Równie mocno byłam zdecydowana pojechać do mamy, jak on zatrzymał mnie. Wcześniej tak nie było, ale teraz z góry zakładał, że może mnie dyrygować, a ta tendencja musiałam zdusić w zarodku, prawda?

Przez chwilę milczał, po czym całkowicie podkopał moje pewnie siebie cichym pytaniem:

- Chcesz być ze mną?

Gapiłam się na niego z otwartymi ustami.

- Oczywiście, że tak - wypaliłam, zanim zdążyłam ugryźć się w język. Odzyskałam jednak zdrowy rozsądek i dodałam z oburzeniem: - Nie mógł uwierzyć, że jestem aż tak podstawny i przebiegły. Użył przeciwko mnie dziewczęskiego argumentu!

- Nie ważne. Grunt, że twoja odpowiedź była pozytywna. - Uśmiechnął się do mnie triumfalnie, po czym zamrugał oczami. - A co to jest dziewczęski argument?

- No wiesz, odwołała się do moich uczuć.

- Cholera, gdybym wiedział, że to tak dobrze działa, ułbył go wczepić. - Wyciągnął rękę i uciśnięte moje kolano. - Dzięki za podpowiedź.

Mrugnął do mnie, a ja nie mogłam powstrzymać się od mimiki. - Artobliwym gestem strzepnął z nogi jego dłoń.

- Rozumiem, że przeszkodziły nam okoliczności, ale nie dotrzymała naszej umowy. W ogóle się do mnie nie zalecała, więc chce wracać do domu.

- Przypomina mi się, że już przeprowadzili my podobne rozmowy. Zupełnie inaczej wyobraziłam sobie zaloty.

- Chce chodzić z tobą na randki. Chce, żeby mnie zabierał do kina, na kolację, na tańce... Tańczysz, prawda?

- Tylko pod przymusem.

- O Boże. - Spojrzałam na niego WSO - Wielkimi Smutnymi Oczami. WSO znajdujesi zaledwie oczko niżej od łez. - Ja uwielbiam tańczyć.

Rzucił mi przerażone spojrzenie, a potem wymamrotał:

- Cholera. No dobrze. Zabiorę cię na tańce. - Powiedział to z wielkim cierpieniem w głosie.

- Nie chcę, jeżeli ty tego nie chcesz. - Nie wyobraziłam sobie lepszego pola do klasycznego feministycznego ciosu poniżej pasa. Jeżeli potraktuje poważnie moje słowa, zrozumie, że mnie rozczarował, ale jeżeli jednak zabierze mnie na tańce, będzie musiał udawać, że wietnie się bawi. To jedna z kobiecych metod na zemstę na facetach za to, że nie mają mięsiwki.

- Ale po randce będziemy robili to, co ja chcę. Nietrudno zgadnąć, o co mu chodziło. Zrobiłam zaszokowaną minę.

- Chcesz, abym płaciła za randki seksem?

- Czemu nie? - Znowu uciśnięte moje kolano.

- Wybierz sobie głowę

- Dobra. W takim razie nie pójdziemy potańczyć.

W mylach do listy jego wykrocze dodałam: „Odmawia współpracy i nie chce nic dla mnie zrobić”. W tym tempie moja lista wkrótce będzie miała objętość encyklopedii.

- I co? Nie doczekam się ci tej riposty? - spytał.

- Właśnie nie zastanawiałam się nad nowym punktem na mojej liście.

- Mogłabyś już dać sobie spokój z tym cholernym listem! Podobaloby ci się, gdybym to ja stworzył list twoich błędów i niedostatków?

- Przeczytałabym ją i spróbowała przepracować swoje problemy - odparłam ze złości tym oburzeniem. No, w każdym razie na pewno bym ją przeczytała. A to, że zupełnie inaczej rozumiemy słowo „problem”, to już inna sprawa.

- Bzdury. Uwaga, że aktywnie przepracujesz swoje problemy

- Na przykład jakie? - spytałam głosem ociekającym słodyczą.

- Na przykład swój pysk. Posłałam mu pocałunek.

- Jeszcze dzień rano podobał ci się mój pyszczek, kiedy całowałam cię a teraz do rozporka.

Przypomniała mu się ta sama scena i aż zadrżał.

- Masz rację - powiedział niewyraźnie. - Bardzo mi się podobał.

Wiedziała, co miał na myśli. Przez cały dzień sama musiała tłumić w sobie podniecenie. Miała ochotę zakochać się w ten sposób, w walkę o dominację i po prostu go schrupać, nacieszyć się nim, oddać się seksowi i rozkoszy. Może kiedy zawiezie mnie do domu... Ale do tej pory nie zamierzałam pozwałać, by uwierzył, że wygrał.

- Podobało ci się to moje uczesanie, chociaż się z niego nabijałaś.

- Wcale się z niego nie nabijałam. Tak, podoba mi się. Wszystko mi się w tobie podoba, nawet kiedy zachowujesz się jak wrzód na dupie. Jesteś mokrym snem każdego faceta.



Rzuciłam mu pełne w tpliwo ci spojrzenie.

- Nie wiem, czy to dobrze, czy le. - Scena, jak sobie wyobraziłam, zdecydowanie była obrzydliwa.

- Z mojego punktu widzenia to dobrze. Mówi c osobi cie, nie zawodowo. Przez ciebie nie mog skupi si na pracy Ci gle my l o tym, jak wygl dasz nago. Kiedy si pobierzemy, po roku czy dwóch to pewnie nieco osłabnie, ale na razie to uczucie jest bardzo intensywne.

- Nigdy nie powiedziałam, e za ciebie wyjd - odparłam odruchowo, ale moje serce wykonało fikołka i przestałam skupia si na temacie rozmowy, bo zacz łam wyobra a sobie Wyatta nago.

- Pobierzemy si i dobrze o tym wiesz. Musimy jeszcze rozwi za par problemów, na przykład ten brak zaufania, który ci tak martwi, ale my l , e w ci gu paru miesi cy to da si załatwi i mo e ju na Gwiazdk we miemy lub.

- Z cał pewno ci nie. Nawet gdybym si zgodziła, a nie zgodz si , to czy masz poj cie, jak długo trwaj przygotowania do lubu? Na te wi ta na pewno si nie wyrobimy. Mo e w przyszłym roku... to znaczy tyle czasu by wystarczyło na zaplanowanie lubu, ale wcale nie chc za ciebie wychodzi w przyszłe wi ta, bo nawet je eli by my si pobrali, to na pewno nie w Bo e Narodzenie, bo wtedy nasza rocznica lubu zgin łąby w całym tym wi tecznym zamieszaniu, a tego sobie nie ycz . Rocznic lubu nale y obchodzi osobno.

Wyszczerył z by w u miechu.

- Powiedziała „nasza rocznica lubu”. To równoznaczne ze zgod .

- Tylko wtedy, je eli nie rozumiesz po angielsku. Powiedziałam „je eli”, a nie „kiedy”.

- Freudowska pomyłka. Umowa stoi.

- Jeszcze nie. Na nic si nie zgodz , dopóki nie usłysz tych dwóch magicznych słów.

Spojrzał na mnie z zamyśleniem, jakby dopiero teraz uwiadomił sobie, że do tej pory żadne z nas nie powiedziało „Kocham cię”. Może niestety nie przykładają do tych słów taką wielką wagę jak kobiety. Oni wyrażają uczucie w działaniu, a nie w słowach, ale chociaż mogą nie rozumieć ich wielkiego znaczenia, to przynajmniej powinni wiedzieć, jak ważne są dla kobiet. Jednak fakt, że sama mu tego nie powiedziałam, zwrócił jego uwagę, sprawił, że Wyatt uwiadomił siebie, i może nie wszystko mi dzisiaj jest tak jasne, jak zakładał.

- Dojdziemy i do tego - powiedział, a mnie ułżyło, że nie wyznał mi miłości po to, by nakłonić mnie do tego samego, bo wtedy wiedziałabym, że nie mówi szczerze. Bo, układy mi dzisiaj między mężczyznami a kobietami są takie skomplikowane. Zupełnie, jakby dwaj godni siebie przeciwnicy grali w szachy. Wiedziałam, czego chcę: zapewnienia, że traktuje nasz związek poważnie. Miałam taką nadzieję, ale dopóki nie wiedziałam tego na pewno, nie zamierzałam angażować się do końca. Wyatt chyba dobrze się ze mną bawił, ja z nim równie, nawet kiedy się kłóciliśmy. Ale w pewnym momencie gra się skończyła i wtedy się okazało, na czym stoimy.

Wziął mnie za rękę. Oczywiście za lewą, ponieważ siedział za kierownicą, więc nie mogłam jej cofnąć. Wsunął dłoń pod mój i delikatnie splótł swoje palce z moimi. To cholernie dobry strateg, co do tego nie miałam najmniejszych wątpliwości.

Ten wieczór diametralnie różnił się od dwóch pierwszych. Zrobił pranie, swoje i moje, i wywarł na mnie ogromne wrażenie tym, że nie nabałaganiał przy okazji. Skosił trawę, chociaż kiedy się do tego zabrał, już się ciemniało. Jego kosiarka miała małe reflektorki z przodu, zapalił te światła przed domem. Czułam się jak pani Słowikowa, która przygląda się, jak pan Słowik buduje gniazdko z rozmaitych błyskotek, by pokazać, że potrafi zadbać o rodzinę, a potem paraduje przed

nim z nadzieją, że zwabi on do rodka. Teraz obserwowałam Wyatta w wydaniu domowym. Szczerze mówiąc, jego podwórko i tak było bardzo dobrze utrzymane; widziałam, że Wyatt regularnie kosi trawnik.

Wrócił o dziesiątej, bez koszuli, brudny i błyszczący od potu, bo chociaż zapadł już zmrok, wciąż panował upał. Poszedł prosto do zlewu i wypił wielką szklankę wody. Kiedy ją połykał, szybko poruszało się jabłko Adama na jego mocnej szyi. Miałam ochotę skoczyć mu na plecy i obalić na ziemi, ale nie pozwoliła mi na to ta cholerna raka.

Wstawił szklankę do zlewu i odwrócił się do mnie.

- Gotowa na prysznic?

Może popełniłam błąd taktyczny, ale tej nocy czułam się niezbyt trudna do zdobycia; cóż, nigdy nie stawiałam mu zbyt wielkiego oporu. Zresztą po co? Tej nocy nawet nie miałam ochoty się starać.

- Mógłbyś dzisiaj umyć mi głowę?

- Pewnie.

- Suszenie suszarką to chwila.

- Nie ma sprawy - Umiechnął się leniwie. - Pracuj, ciesz się, naciesz oczy twoim widokiem.

Nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić, jak nam minęła kolejna godzina. Oboje byliśmy mokrzy, liscy i podnieceni, a ja zrezygnowałam z kontroli nad sobą - ten jeden raz - zatraciłam się w pieszczotach. Zaczęło się pod prysznicem, potem zrobili my sobie przerwę, podczas której wysuszył mi włosy, a skończyli my w łóżku.

Z jakim sturłał się ze mnie, położył na plecach, zakrył oczy wierzchem dłoni i zaczął łapać wielkie hausty powietrza. Ja również dyszałam ciężko i byłam niemal bezwładna z rozkoszy i zmęczenia. Niemal, bo znalazłam w sobie jeszcze siłę na to, by wdrapać się na niego i zacząć całować go po szyję, ustach, szyi i wszędzie tam, dokąd tylko mogłam sięgnąć.

- Ja mówi „pas” - powiedział słabym głosem.  
- Poddajesz się, chociaż nie wiesz, czego chcesz?  
- Wszystko jedno, i tak nie mogę. Ledwie wyjdę. - Położył dłoń na mojej pupie, raz mnie klepnął, a potem bezwładnie opuścił ją na łóżko.

- Tak mi błogo. Mam ochotę tylko się poprzytulać.  
- Na to jeszcze znajdź trochę siły. - Umiechnął się. -  
Może.

- Poleć sobie, a ja zrobię resztę.  
- Dlaczego mi tego nie zaproponowała dziesięć minut temu?

- A czy ja wyglądam na idiotkę? - Umościłam głowę w zagłębieniu jego ramienia i westchnęłam z zadowoleniem.

- Nie, jak ci mówiłem, może wyślę ci ciastko z kremem. Po czym mnie polizał. A zadrżałam na myśl o tym, co działo się przed paroma chwilami. Gdybym spróbowała wstać, kolana pewnie by mi się trzęsły. Pomyślałam z satysfakcją, że i pod nim uginały się nogi. Nie tylko on potrafi rozdawać karty.

Umiechnął się, z rozmarzeniem, myśląc o powtórce. Ale nie teraz, za jakiś czas. Ziewnęłam i usnęłam, przytulona do Wyatta.

Następnego dnia rano, kiedy jedliśmy śniadanie, zadzwoniła mama. Nie wiedziałam, że to ona. Wyatt odebrał telefon i dwa razy powiedział: „Tak, proszę pani”, potem dodał: „Na siódme”, jeszcze raz powtórzył: „Tak, proszę pani”, po czym odłożył słuchawkę.

- To była twoja mama? - spytałam, kiedy wrócił do stołu.  
- Nie, twoja.  
- Moja? Czego chciała? Dlaczego nie dała mi słuchawki?  
- Nie prosiła cię do telefonu. Zaprosiła nas na siódme na kolację. Powiedziałem, że przyjdziemy.

- Na pewno? A jeżeli będziesz musiał pracować do późna?

- Cytuj c ciebie: a czy ja wygl dam na idiot ? Na pewno przyjad . I ty te , nawet gdybym musiał ci wyci gn z klubu za włosy Popro Lynn, eby została i pozamykała.

Przewróciłam oczami, a on spytał z rozdra nieniem:

- Co znowu?

- Panie poruczniku, zanim zacznie pan wydawa rozkazy, mógłby pan spyta , czy ju z ni tego nie załatwiłam.

- No dobra, czy ju z ni to załatwiła ? Ale z niego przem drzały dupek.

- Lynn otworzyła klub i wróci do domu, kiedy ja przyjd . Zostan w pracy przez wi ksz cz dnia. Ma przyj z powrotem około pi tej i zostanie a do zamkni cia. B dzie wi c pracowa trzy godziny rano i cztery wieczorem. Tylko dopóki moja r ka nie wydobrzeje, bo rano jest du o roboty, a wieczorem nie dałabym sobie rady z tylko jedn r k . Twoje rozkazy były wi c niepotrzebne.

- Dobra robota. - Mrugn ł do mnie.

Łatwo było si domy li , dlaczego mama nas zaprosiła. Cz ciowo po to, by dopie ci sw rann pierworodn , a cz ciowo po to, by lepiej pozna Wyatta. Z ciekawo ci pewnie wyłaziła ze skóry, tym bardziej e musiała czeka , a przestan si ukrywa . Mama doskonale radzi sobie z frustracj do pewnego momentu. Potem szaleje jak tsunami.

My l o nadchodz cym dniu przepełniała mnie podnieceniem. Miałam odzyska samochód - nareszcie! - wróci do pracy, a potem pojecha do swojego domu. Spakowałam ju torby, a Wyatt nie protestował, chocia nie wygl dał na zadowolonego. Tego dnia udało mi si samodzielnie ubra , nawet wło yłam stanik bez pomocy Wyatta. Nie mogłam wygi r ki do tyłu, by go zapi , ale przekr ciłam go tak, by haftki znalazły si z przodu, zapi lam je, a potem przekr ciłam go z powrotem i zało yłam rami czka na ramiona. Nie wygl dało to zbyt seksownie, ale zdało egzamin.

- Dzisiaj si nie przem czaj - poinstruował mnie, podwo c do domu, sk d miałam odebra samochód. - Mo e powinni my wpa do apteki i kupi ci temblak, eby pami tała, by za bardzo nie macha t r k ?

- B d o tym pami ta - odparłam oschle. - Zaufaj mi. - Gdybym tylko spróbowała wykona nieco bardziej energiczny ruch, szybko by zaprotestowały moje pozszywane mi nie.

Par chwil pó niej powiedział:

- Nie lubi , kiedy jeste daleko ode mnie.

- Wiedziałe przecie , e zatrzymam si u ciebie tylko na jaki czas.

- Nie musi tak by . Mo esz wprowadzi si do mnie na stałe.

- Hm - mrukn łam z wahaniem. - Nie najlepszy pomysł.

- Dlaczego?

- Bo tak, i ju .

- To wiele tłumaczy - odparł z ironi . - Bo co?

- Z wielu powodów. Narzuciliby my sobie zbyt szybkie tempo. Powinni my zrobi krok do tyłu i da sobie nieco wi cej przestrzeni.

- Chyba artujesz. Uwa asz, e po pi ciu dniach mieszkania razem tempo byłoby zbyt szybkie?

- Sam zobacz, co si wydarzyło. Wszystko stan ło na głowie, od czwartkowego wieczoru ani jedna chwila nie była normalna. Znale li my si w kryzysowej sytuacji, ale wszystko wróciło do normy Zacz ło si normalne ycie i musimy si przekona , jak sobie poradzimy w tych warunkach.

Wcale mu si to nie spodobało. Ja sama nie byłam zachwycona tym pomysłem, wiedziałam jednak, e wprowadzenie si do niego oznaczałoby du y bł d. Uwa am, e kobieta powinna zamieszka z m czyzn dopiero po lubie. Pewnie istniej naprawd fantastyczni faceci, którzy nie wykorzystaliby faktu, e maj pod r k kuchark i sprz taczk ,

ale wiadomo, jak przeważa nie kto czy się taki układ. O nie. To nie dla mnie.

Wychowała mnie kobieta, która znała swoją wartość, a jej córki wierzyły, że życie jest łaskawsze dla kobiet, o których względu na siebie czy nie muszę zabiegać. Zawsze przecie bardziej się ceni to, co zdobywa się z dużym wysiłkiem: czy będzie to samochód, czy ona. Moim zdaniem Wyatt jeszcze nie postarał się do końca, by wynagrodzić krzywdę, jak mi wyrządził przed dwoma laty. Tak, nadal byłam w ciekawości z tego powodu. Powoli złość zaczynała mi przechodzić, ale nie minęła jeszcze na tyle, bym się do niego wprowadziła, już pomijając fakt, że uważałam takie rozwiązanie za niewłaściwe w wypadku każdej kobiety.

Kiedy podjechali my pod mój dom, zobaczyłam swój liczny, biały kabriolecik zaparkowany pod daszkiem, gdzie było jego miejsce. Wyatt zatrzymał się za nim, a potem wsiadł z tylnego siedzenia, moje torby wciąż miał u siebie, ale już się ze mną nie spierał. Przynajmniej w tamtej chwili. Wiedziałam, że to jeszcze nie koniec, ale przynajmniej na razie wycofał się tak, jak go prosiłam. Pewnie planował atak z zaskoczenia.

Otworzyłam boczne drzwi i weszłam do rodka. Popiskiwanie alarmu wiadczyło o tym, że Siana go włączyła przed wyjściem z domu. Wyłączyłam go, a potem stanęłam w kuchni, napawając się widokiem swoich rzeczy, których mi okropnie brakowało. Rzeczy to szalenie ważna sprawa w życiu każdej kobiety.

Wyjaśniłam Wyattowi, która z sypialni na górze jest moja, na wypadek gdyby nie przyszło mu do głowy, by zajrzeć do rodka i samemu się zorientować. Już kiedy był w moim mieszkaniu, ale nigdy nie wchodził na górę. Namienna scena rozegrała się na kanapie, której potem zmieniałam obicie - nie z powodu plam czy czegoś w tym rodzaju, bo nie zaszli mi aż tak daleko - ale dlatego, że w ten sposób próbowałam pozbyć

si wszelkich wspomnie zwi zanych z Wyattem. Wymieniłam równie meble i przemaalowałam ciany na inny kolor. Od czasu jego ostatniego pobytu w moim salonie wszystko si tam zmieniło.

Na automatycznej sekretarce migają wiatelko. Podeszłam i zobaczyłam, e mam dwadzie cia siedem nowych wiadomo ci. Niedu o, zwa ywszy na to, jak długo byłam nieobecna, oraz na fakt, e w dniu mojego wyjazdu reporterzy usiłowali mnie znale . Wcisn łam guzik „odtwórz” i zacz łam kasowa wiadomo ci od dziennikarzy. Było te kilka wiadomo ci od moich znajomych i pracowników, którzy chcieli si dowiedzie , kiedy otwieramy klub, ale w pi tek po południu Siana zadzwoniła do wszystkich, wi c ju nie musiałam odpowiada na ich telefony

Nagle z gło nika popłyn ł znajomy głos. Nie wierzyłam własnym uszom.

- Blair... mówi Jason. Odbierz, je li tam jeste . - Nast piła chwila ciszy, po czym odezwał si znowu: - Dzi rano mówili w telewizji, e została postrzelona. Kotku, to straszne. Na szcz cie dziennikarz powiedział, e została opatrzona i wypisana ze szpitala, wi c pewnie nie jest a tak le. W ka dym razie bardzo si zmartwiłem i chciałem si dowiedzie , jak si czujesz. Zadzw .

Wyatt gro nym głosem odezwał si za moimi plecami:

- kotku?

- Kotku? - powtórzyłam, oszołomiona.

- Mówiła przecie , e nie widzieli cie si od rozwodu.

- Bo si nie widzieli my. - Odwróciłam si i spojrzałam na niego zaintrygowana. - Chyba e we miemy pod uwag ten incydent, kiedy zobaczyłam go z on w centrum handlowym, ale poniewa nie zamienili my wtedy ani słowa, to chyba si nie liczy

- Dlaczego miałby zwraca si do ciebie per „kotku”?  
Mo e chce do ciebie wróci ?



- Nie wiem. Słyszałam to samo co ja. Je li za chodzi o „kotku”, to tak mówił do mnie na pocz tku mał e stwa, wi c mo e zrobił to nie wiadomie?

- Taa, na pewno - mrukn ł z niedowierzaniem. - Po pi ciu latach?

- Nie mam poj cia, o co chodzi. On zdaje sobie spraw z tego, e nigdy w yciu bym do niego nie wróciła, wi c nie wiem, po co dzwonił. Chyba e... Znaj c go, mógł to zrobi dla dobra swojej kariery politycznej. Wiesz: „Kandydat pozostaje w przyjacielskich stosunkach z był on , dzwoni do niej po wypadku, w którym została postrzelona z broni palnej”. Co w tym rodzaju. Gdyby spytał mnie o to jaki dziennikarz, musiałabym przyzna , e tak, Jason pytał o moje zdrowie. To do niego podobne, on zawsze my li o przyszłej kampanii wyborczej. - Wcisn łam guzik „usu ” i skasowałam z ta my niemity moim uszom głos Jasona.

Wyatt poło ył dłonie na mojej talii i przyci gn ł mnie do siebie.

- Nie wa si do niego oddzwania . Co za dra . - Zmru ył swe zielone oczy, a na jego twarzy pojawiła si mina samca broni cego własnego terytorium.

- Wcale nie zamierzałam tego robi . - Zrezygnowałam z ataku, bo wiedziałam, jak bym si czuła, gdyby nagle to do niego za-dzwoniła jego była ona i zostawiła mu na sekretarce podobn wiadomo . Obj łam go i poło yłam głow w zagł bieniu jego ramienia. - Nie obchodzi mnie, co ma mi do powiedzenia, co czuje, a kiedy umrze, nie pójd na jego pogrzeb. Nawet nie wy l kwiatów. Co za dra .

Potał brod o moj skro .

- Je eli jeszcze raz do ciebie zadzwoni, ju ja mu powiem do słuchu.

- Tak. Co za dra - powtórzyłam. Zachichotał.

- Ju dobrze, mo esz przesta . Zrozumiałem. - Pocałował mnie i poklepał po pupie.

- wietnie - powiedziałam wesoło. - Czy teraz mogłabyś iść do pracy?

Wyszli my razem i kiedy z nas wsiadło do swojego samochodu - pamiętałam, żeby włączyć alarm - Wyatt wycofał swój wóz z mojego krótkiego podjazdu na ulicę, robiąc miejsce, bym mogła wjechać przed niego. Zastanawiałam się, czy zamierza jechać za mną do klubu. Może chciał się upewnić, czy gdzieś nie czyha na mnie mój były mąż.

Wycofałam auto z podjazdu i zmieniłam bieg. Silnik zamruczał, kiedy dałam gazu, i Wyatt został w tyle.

Sto metrów dalej znajdował się znak stopu, gdzie ulica krzyżowała się z zatłoczonymi czteropasmówkami. Wcisnąłam hamulec, ale pedał opadł bezwładnie na podłogę. Przemknęłam koło znaku i wjechałam prosto na szosę.

## Rozdział 19

ycie nie mignęło mi przed oczami. Byłam zbyt zajęta walką z kierownicą i wrzeszczeniem: „Cholera!!”, by oglądać filmy z własnej przeszłości. Parę cennych sekund zmarnowałam na rozpaczliwe wdeptywanie pedału hamulca, modląc się, by nagle, jakim cudem zaczął działać. Nie zadziałał. Tuż przed mini ciemnym znaku stopu w ostatnim zrywie wcisnęłam hamulec awaryjny, samochód zawirował gwałtownie, a potem dymiący z piskiem opon wpadł na skrzyżowanie. Mój pas bezpieczeństwa szarpnął, wcisnął mnie w oparcie fotela. Próbowałam wyjść po lizgu, ale samochód nadjechał z naprzeciwka, usiłując zahamować, zaczął o prawy tylny zderzak mojego wozu i jeszcze zwiłszy jego przed. Czułam się jak na bardzo szybko wirującej karuzeli. W ułamku sekundy zaczęłam podziwiać, jak błyskawica mignęła przede mną czerwony pikap, a potem nastąpiło silne szarpnięcie, kiedy moje auto uderzyło w betonowy murek na pasie rozdzielczym, przeskoczyło go tyłem, a potem przejechało bokiem przez trawnik i wpadło na dwa pasy obok. Ze zgrozą zerknęłam na prawo i przez okno po stronie pasażera zobaczyłam twarz jakiejś kobiety zastygłą w grymasie przerażenia. Zdawało mi się, że czas stanął w miejscu, zanim nastąpiło zderzenie. Potem na falę szoku dosięgła mnie niczym pięścią i zapadła ciemność.

Trwała zaledwie parę sekund. Otworzyłam oczy i zamrugałam, zdumiona, ale nie mogłam się ruszyć, a nawet gdyby, to za bardzo bym się bała sprawdzić, co mi się stało. Nic nie słyszałam, zupełnie jakbym została sama na wiecie. Wzrok miałam zamglony, twarz wydawała mi się pozbawiona uczucia, choć jednocześnie nie bolała. „Au!” - jęknęłam głośno w tej dziwnej ciszy i razem z tym dźwiękiem wszystko wskoczyło na swoje miejsce.

Dobra wiadomo : poduszka powietrzna zadziałała. Zła wiadomo : zaistniała taka potrzeba. Rozejrzałam się i zdusiłam w sobie jak rozpacz. Mój liczny samochód wyglądał jak beładna kupa złomu. Wyłam, ale moje auto zdechło.

O Bo e, Wyatt. Jechał tu za mną, wszystko widział. Na pewno pomyślał, że zginęłam. Prawie jak zaczął szarpać pas bezpieczeństwa, który w końcu udało mi się odpiąć, ale kiedy chciałam otworzyć drzwi, ani drgnęły, a nie mogłam ich wyważyć, bo bolała mnie ręką z tamtej strony. Wtedy zauważyłam, że wypadła przednia szyba, więc z trudem wygramoliłam się zza kierownicy - czułam się, jakbym grała w twistera - i ostro nie, uważając na odłamki szkła, przeczołgałam się przez wyrwę, a potem wylazłam na maskę samochodu wprost w ramiona Wyatta.

- Blair - powiedział ochrypłym głosem, wychylając się do mnie ręką, ale nagle zamarł, jakby bał się mnie dotknąć. Twarz miał biała jak kreda. - Nic ci nie jest? Złamała coś sobie?

- Chyba nie. - Mój głos był cienki i drżący; ciekło mi z nosa. Zawstydzona, wytarłam go i wtedy zobaczyłam na dłoni czerwony smug. Z nosa kapła mi krew. - Och, ja krwawię. Znowu.

- Wiem. - Delikatnie podniósł mnie z maski i zaniósł na trawnik rozdzielający pasy, lawirując między samochodami. Ruch w obie strony całkowicie zamarł. Ze zmianą jednej maski auta, które we mnie uderzyło, unosiła się para, a paru kierowców próbowało wydostać z niego kobietę, która nim kierowała. Po drugiej stronie czteropasmówki dwa czy trzy samochody stały pod dziwnym kątem, ale na szczęście zostały tylko lekko uszkodzone.

Wyatt posadził mnie na trawie i wcisnął mi chusteczkę do ręki.

- Skoro ci nie jest, to sprawdź, co się stało tamtej kobiecie. - Kiwnęłam głową i machnęłam ręką na znak, żeby

zobaczył, czy może jej pomóc. - Na pewno? - spytał, a ja znowu kiwnęłam głową. Dotknął przelotnie mojego ramienia, po czym odszedł, mówiąc coś do swojej komórki. Położyłam się na trawie, przyciskając chusteczkę do nosa, by powstrzymać krwawienie. Przypomniało mi się, że coś bardzo mocno uderzyło mnie w twarz - pewnie rozkładająca się poduszka powietrzna. Miałam krwotok z nosa, ale przynajmniej żyłam.

Podszedł do mnie jakiś mężczyzna w garniturze. Ukucnął koło mnie w takiej pozycji, by osłonić mnie przed słońcem.

- Wszystko w porządku? - spytał łagodnie.

- Gyba dał - odparłam przez nos, zaciskając obie dziurki.

- Proszę się nie wstawiać. Moja cię jest pani powaźnie ranna, tylko jeszcze tego nie czuje. Czy ma pani złamany nos?

- Gyba dzie. - Bolało. Bolała mnie cała twarz, ale nos nie bardziej niż reszta. Co tam, pomylęłam, to tylko głupi nos.

Zaczęli się pojawiać dobrzy samarytanie, którzy oferowali różnoraką pomoc: butelki z wodą, chusteczki higieniczne, a nawet kilka nasączonych alkoholem z czyjejś apteczki, którymi mogłam oczyścić rany i wytrzeć krew, by sprawdzić, jak bardzo są poważne, opatrunki lodowe, plastry i gaz, telefony komórkowe i słowa współczucia. Rannych z niewielkimi obrażeniami było siedmioro, w tym ja, ale kobieta prowadząca samochód, który się wbił w moje auto, była tak powaźnie ranna, że nie próbowali jej wydostać z auta. Usłyszałam głos Wyatta, spokojny i autorytatywny, ale nie mogłam rozróżnić słów.

Zaczęło do mnie docierać, co się stało, i chwyciły mnie dreszcze. Powoli usiadłam i popatrzyłam na otaczający mnie chaos, zakrwawionych ludzi obok mnie na trawniku i zachciało mi się płakać. Wiem, że do tego doprowadziłam? Wiedziałam, że to był wypadek, ale i tak... ja go spowodowałam. Mój samochód. Ja. Zerało mnie poczucie winy. Samochód

utrzymywałam w dobrym stanie, ale może przeoczyłam jak powa n usterk ? Nie zwróciłam uwagi na ostrzegawcze znaki, e hamulce mog zawie ?

W oddali zawyły syreny i u wiadomiłam sobie, e min ło zaledwie par minut. Czas włókł si tak powoli, e miałam wra enie, i le ałam na trawie przynajmniej pół godziny. Zamkn łam oczy i zacz łam si arliwie modli , by kobieta, która na mnie wjechała, wyszła z tego. Było mi słabo i troch kr ciło si w głowie, wi c znowu si poło yłam i spojrzałam w bł kitne niebo.

Nagle jak przy deja vu u wiadomiłam sobie, e ta scena przypomina tamto niedzielne popołudnie, z tym e wtedy le ałam na ciepłym asfalcie parkingu, a nie na pachn cej trawie. Ale syreny wyły, a policjanci kr cili si dookoła tak samo jak teraz. Mo e min ło wi cej czasu, ni mi si wydawało? Kiedy ci policjanci zd yli tu dotrze ?

Sanitariusz przykl kn ł koło mnie na jedno kolano. Nie znałam go. Chciałam Keishy, która dała mi figi.

- Zobaczmy, co tu mamy - powiedział, si gaj c do mojej lewej r ki. Pewnie pomy lał, e pod tym banda em znajduje si wie a rana.

- Nic mi nie jest - odparłam. - To szwy po drobnym zabiegu.

- A sk d si wzi ło tyle krwi? - Sprawdził mi puls, a potem za wiecił w oczy male k latark .

- Z mojego nosa. Poduszka powietrzna rozkwasila mi nos.

- Mogło si sko czy o wiele gorzej. Dzi ki Bogu za poduszki powietrzne. Czy miała pani zapi te pasy bezpiecze stwa?

Kiwn łam głow , a wtedy sprawdził, czy pasy nie wyrz dziły mi jakiej krzywdy, po czym zało ył mi na r k opask ci nieniomierza. I wiecie co? Miałam podwy szone ci nienie. Nie odniosłam adnych powa nych obra e , wi c podszedł do innego poszkodowanego.

Podczas gdy sanitariusze próbowali ustabilizować stan kobiety w samochodzie, Wyatt wrócił i ukucnął koło mnie.

- Co się stało? - spytał cicho. - Jechałem tu za tobą i nie zauważyłam nic niezwykłego, ale nagle wpadłam w poślizg. - Nadal był błady i posępny, ale słowo cię znowu wieściło mi w oczy, więc mogłam się mylić.

- Wcisnąłam hamulec, żeby się zatrzymała przed znakiem stopu, ale pedał opadł na podłogę. Nic się nie działo, więc szarpnęłam hamulec ręczny i wtedy wpadłam w poślizg.

Spojrzał na mój samochód, który stał na przeciwległym pasie, dwoma przednimi kołami na krawężniku. Podjechałam za wzrokiem Wyatta, przez chwilę patrzyłam na wrak i zdręptałam. Siła uderzenia była tak wielka, że rama wygięła się w literę U, a karoseria od strony pasażera wylała ciwie przestała istnieć. Nic dziwnego, że przednia szyba wypadła. Gdyby nie pas bezpieczeństwa, pewnie sama bym poleciała głową do przodu.

- Czy ostatnio miałaś jakie problemy z hamulcami? Pokręciłam głową.

- adnych. Regularnie oddaję samochód do przeglądu.

- Policjant, który odstawiał go pod twój dom, nie zgłosił adnych problemów. Musisz pojechać do szpitala na badanie...

- Nic mi nie jest. Poważnie. Ja tylko dostałam poduszkę powietrzną w twarz.

Lekko pogłaskał mnie kciukiem po policzku.

- No dobrze. Zadzwoń do twojej matki, żeby po ciebie przyjechała? Wolałbym cię nie zostawiać samej na najbliższe parę godzin.

- Kiedy usuniesz te samochody? Nie chcę, żeby zobaczyła moje auto, potem niłyby jej się koszmary. Na pewno powinnam cię podać mój numer ubezpieczenia i numer rejestracyjny - powiedziałam ze smutkiem, wciąż gapiąc się na kup zmiażdżonego metalu. - Słowo cię w schowku, jeżeli ci się go odnależe. Leży tam też moja torebka.

Dotkn łem mojego ramienia, po czym wstał i przeszedł przez dwa pasy ruchu do mojego samochodu. Zajrzał przez okno, okr ęcił go, a potem zrobił coś dziwnego: położył się na plecach na asfalcie i wsun łem głowę i ramiona pod samochód tuż za przednimi kołami. Skrzywiłam się na myśl o odłamkach szkła, którymi pewnie usłana była ziemia. Miałam nadzieję, że Wyatt się nie pokaleczy. Czego tam szukał?

Wysun łem się spod samochodu, ale nie wrócił do mnie. Podszedł natomiast do jednego z umundurowanych policjantów i coś do niego powiedział, a wtedy policjant również zajrzał pod mój samochód. Zobaczyłam, że Wyatt znowu rozmawia przez komórkę.

Nadciągnięte były konwoje platform, które miały zabrać uszkodzone wozy. Przyjechała również karetka pogotowia i sanitariusze zaczęli delikatnie wydostawać rannych kobiet z auta. Jedna z sanitariuszek podłaziła do kropłówki. Kobieta miała całą twarz we krwi, jej głowę unieruchomiono w kołnierzu ortopedycznym. Szeptem odmówiłam jeszcze jedną modlitwę.

Na ulicy ustawiono barykady z drewnianych koźłów, a policjanci zaczęli kierować samochody na objazd. Platformy stały na miejscu, ale nie załadowano na nie ani jednego wraku. Na miejscu wypadku trawnikiem między pasami przyjechało kilka wozów policyjnych. Te były nieoznakowane i ku swojemu zaskoczeniu dostrzegłam w nich swoich kumpli: MacInnesa i Forestera. Co oni robili na miejscu wypadku?

Zaczęli rozmawiać z Wyattem i policjantem, który przed chwilą leżał pod moim samochodem. MacInnes położył się na plecach i również wsun łem się pod mój wóz. O co tu chodzi? Dlaczego wszyscy tam zaglądaliby? Wyszedł spod samochodu i powiedział coś do Wyatta. Wyatt z kolei powiedział coś policjantowi i zanim zdążyłam się zorientować, ten podszedł do mnie, pomógł mi wstać i zaprowadził do wozu patrolowego.



Bo e kochany, zostałam aresztowana.

On jednak umie cił mnie z przodu. Silnik chodził, a klimatyzacja była wł czona, wi c zwróciłam wylot dyszy na swój twarz. Nie ustawiłam bocznego lusterka, by si w nim przejrze . Pewnie cał twarz miałam posiniaczon , wolałam tego nie ogl da .

Pocz tkowo powietrze przyjemnie chłodziło moj twarz, ale po minucie na skórze wyskoczyła mi g sia skórka. Przekr ciłam dysz , ale to niewiele pomogło. Obj łam si ramionami.

Nie wiem, jak długo tam siedziałam, marzn c na ko . W normalnej sytuacji przykr ciłabym klimatyzacj , ale jako nie miałam rz dzi si w policyjnym wozie. Co innego, gdyby to był samochód Wyatta. A mo e po prostu byłam zbyt oszołomiona, by podj jakiegokolwiek działanie.

Po jakim czasie Wyatt otworzył drzwi samochodu.

- Jak si czujesz?

- Dobrze. - Poza tym, e coraz bardziej sztywniałam i byłam cała poobijana. - Ale troch mi zimno.

Zdj ł kurtk i mnie ni okrył. Materiał był ciepły od jego ciała i cudownie ogrzewał moj zmarzni t skór . Wtuliłam si w kurtk i spojrzałam na Wyatta szeroko rozwartymi oczami.

- Czy jestem aresztowana?

- Oczywiście, e nie. - Uj ł w dłonie moj twarz i przesun ł palcem po wargach. Wci mnie dotykał, jakby chciał si upewni , czy jestem cała. Wsun ł górń połow ciała przez uchylone drzwi. - Czujesz si na siłach, eby pojecha na posterunek i zło y zeznanie?

- Na pewno nie jestem aresztowana? - spytałam, wci jeszcze przera ona.

- Na pewno.

- To dlaczego musz jecha na posterunek? Czy ta kobieta umarła? Czy zostan oskar ona o spowodowanie miertelnego

wypadku? - Z erała mnie rosn ca zgroza, czułam, e trz s mi si usta.

- Nie, kochanie, uspokój si . Nic jej nie b dzie. Była przytomna i sensownie rozmawiała z sanitariuszami. Mo e mie uszkodzone kr gi szyjne, wi c musieli j bardzo ostro nie przenie do ambulansu.

- To wszystko moja wina - powiedziałam ało nie, powstrzymuj c łzy.

Pokr cił głow .

- Nie, chyba e sama przeci ła sobie link hamulcow - powiedział twardo.

Dwayne Bailey wpłacił kaucj , ale znowu go wezwano na przesłuchanie. Nie pozwolono mi w nim uczestniczy , i pewnie dobrze, bo ju wpadłam w niezł histeri . Kto mi przeci ł link hamulcow . Mój samochód został celowo uszkodzony. Mogłam zgin i przy okazji zabi osoby, które nie miały nic wspólnego z morderstwem Nicole. Byłam w ciekła. Wyatt nie pozwolił mi si zbli y do Dwayne'a Bailey'a.

Teraz zrozumiałam, dlaczego Wyatt kazał policjantowi umie ci mnie w wozie patrolowym: dla mojego bezpiecze stwa. Siedz c na trawniku mi dzy pasami ruchu, byłam wystawiona na widok publiczny i kto - a mianowicie Dwayne Bailey - mógł znowu mnie postrzeli . Nie wiedziałam, po co miałby to robi i po co zepsuł mój samochód, skoro ju przyznał si do winy i nie musiał mnie zabija . Wła ciwie to przedtem te nie musiał, cho o tym nie wiedział. Có , mo e teraz wiedział, ale w tpiłam, czy policjanci mu powiedzieli, e i tak nie potrafiłabym go zidentyfikowa .

Umyłam si w damskiej toalecie, papierowym r cznikiem starłam zaschni t krew z twarzy i z włosów. Nie miałam poj cia, jak krew z nosa tam si dostała, ale moje włosy były ni posklejane. Krew miałam te w uszach, za uszami, na szyi, r kach - i kolejny stanik do wyrzucenia, cholera jasna! Nawet moje stopy były zakrwawione.

U podstawy nosa znalazłam małe skaleczenie, a obie kości policzkowe miałam zaczerwienione i spuchnięte. Rano pewnie wyskoczy mi siniaki wokół oczu. Podejrzywałam te, a nie b d tak obolała, i machnęła ręką na te podsiniaczone oczy.

Wyatt nie znalazł mojej torebki, więc nie mogłam zadzwonić ze swojej komórki. Torebka musiała być gdzieś w samochodzie... a samochód stał na policyjnym parkingu, zabezpieczony za zamkniętym ogrodzeniem. Na miejscu eksperci obejrzyli mój wóz, w każdym razie z zewnątrz, by podczas holowania nie zniszczono żadnych ładunków. Mieli się też zająć wnętrzem i wtedy, jak mi to obiecał Wyatt, wydostał z niego moją torebkę. Mogłam się obyć bez jej zawartości, ale potrzebowałam portfela i książeczki czekowej. Wymiana kart kredytowych, prawa jazdy, ubezpieczenia i pozostałych dokumentów byłaby szalenie kłopotliwa, miałam więc nadzieję, że znajdę moje rzeczy.

Jeszcze nie zadzwoniłam do mamy, bo o wiele trudniej byłoby mi jej powiedzieć, że kto mnie próbował zabić - znowu - nie miałam wypadek samochodowy.

Gliniarze cięgle przynosili mi coś do picia i jedzenia. Pewnie słyszeli opowieść o tym, jak w niedzielę dałam ciastek, uznali więc, że potrzebują się posilić. Jaka kobieta, która w niebieskim mundurze i z ciasno splecionymi włosami wyglądała bardzo poważnie i urzędowo, przyniosła mi torbę z prażoną kukurydzą i przeprosiła, że nie może mi zaproponować czegoś słodkiego. Wypiłam kawę. Wypiłam dietetyczną colę. Poczłutowano mnie gumkami do uciskania i serowymi krakersami. Chipsami ziemniaczanymi. Orzeszkami. Zjadłam orzeszki i kukurydzę, za resztę podziękowałam, bo chybabym popłakała. Nie przyniesli mi jednak tego, na co czekałam. Przepraszam bardzo, ale gdzie są paczki??? W końcu to posterunek policji! Wszyscy wiedzą, że gliniarze odżywają się głównie paczkami. Ale ponieważ była pora lunchu, paczki pewnie już się skończyły.

Oficer Adams, który był głównodowodzącym na miejscu wypadku, raz jeszcze szczegółowo omówił ze mną przebieg wydarzeń. Kazał mi rysować wykresy i sam je rysował. W końcu się znudziłam i zaczęłam dodawać na nich uśmiechnięte buźki.

Oczywiście chodziło im o to, by czymś mnie zająć. Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę. Pewnie to Wyatt wydał takie rozkazy, bym przypadkiem nie zaczęła się wtrącać w przesłuchanie Dwayne'a Bailey'a. Też coś. Choć może trudno w to uwierzyć, wiedziałam, kiedy powinnam trzymać się z boku. Wyatt najwidoczniej mocno w to wierzył.

Około drugiej przyszedł po mnie.

- Zabiorę cię do twojego mieszkania, żebyś się umyła i przebrała, a potem zawiozę cię do twojej mamy. Dobrze, jeszcze nie rozpakowała torby, bo wracasz do mnie.

- Dlaczego? - spytałam, podnosząc głowę. Siedziałam na jego krześle, przy jego biurku i sporządzałam listę spraw do załatwienia. Na jej widok Wyatt lekko zmarszczył brwi i odwrócił kartkę, by przeczytać, co tam nagryzmoliłam. Jego twarz rozpuściła się, kiedy zobaczył, że lista nie dotyczy jego.

- Bailey przysięga, że nawet nie tknął twojego samochodu - powiedział. - Twierdzi, że nawet nie wie, gdzie mieszkasz, i że ma alibi od czwartku wieczorem wstępnym. MacInnes i Forester sprawdzają to, ale na wszelki wypadek wrócimy do planu A, czyli znowu cię ukryjemy.

- Bailey jest tutaj, prawda? Aresztowali cię go? Pokrył głowę.

- Jest zatrzymany, ale nie aresztowany. Możemy go jako czas przetrzymać, dopóki nie wniesiemy przeciwko niemu oficjalnego oskarżenia.

- Skoro jest tutaj, to przed kim mam się ukrywać? Spojrzył na mnie z powagą.

- Bailey to nasz główny podejrzany, je eli samochód został uszkodzony przed wczorajszym dniem, a on nam o tym nie powiedział, bo wtedy domy liliby my si , e w niedziel to on strzelał, a potem jeszcze raz próbował ci zabi . Z drugiej strony, je eli jego alibi si potwierdzi, b dziemy musieli rozwa y fakt, e to kto inny usiłuje ci zabi i wykorzystał to, e Bailey miał motyw. Tej nocy, kiedy pani Goodwin została zamordowana, ju o tym rozmawiali my, ale chciałbym ci spyta jeszcze raz: czy jeste z kim w konflikcie?

- Z tob - stwierdziłam oczywisty fakt.

- A poza mn ?

- Nie. Wierz albo nie, ale ja nie kłóc si z lud mi. Ty jeste wyj tkiem.

- Ale ze mnie szcz ciarz - mrukn ł.

- A z iloma osobami poza mn ty si kłóciłe w ci gu ostatnich paru miesi cy? - spytałam z oburzeniem.

Potał twarz.

- Dobre pytanie. No dobra, zbierajmy si . A tak na marginesie, zamierzam przesłucha równie twojego byłego m a.

- Jasona? Dlaczego?

- To do dziwne, e zadzwonił do ciebie po pi ciu latach milczenia. Nie wierz w zbiegi okoliczno ci.

- Ale po co Jason miałby mnie zabija ? Nie dostałby pieni dzy z mojej polisy ubezpieczeniowej, nie wiem, co mógłby na tym zyska ... - Urwałam, bo przypomniało mi si , e wiem o Jasonie co , co zniszczyłoby jego karier polityczn , i miałam zdj cie na dowód tego. On jednak nie zdawał sobie sprawy z istnienia tego zdj cia, a poza tym nie tylko ja wiedziałam, e to oszust i kawał drania.

Wyatt spojrział na mnie twardym, przenikliwym wzrokiem gliniarza.

- Co takiego? - spytał. - Ty co wiesz.

- Chyba nie chodzi o to, że wiem o jego zdradach? To nie ma sensu. Po pierwsze przez pięć lat nikomu nie powiedziałam o tym ani słowa, dlaczego więc nagle miałby zacząć się tym martwić? Poza tym nie tylko ja o tym wiem, więc nie byłoby mi go gniewnie, zabijaj mnie.

- Kto jeszcze wie?

- Mama, Siana i Jenni. Tata dowiedział się od mamy, że Jason mnie zdradzał, ale nie zna szczegółów. Na pewno wie o kobietach, z którymi mnie zdradzał. Może i jego rodzina. Ale fakt, że ponad pięć lat temu zdradzał swoją pierwszą żonę, i to z kobietą, która teraz nie jest jego żoną, z pewnością nie zniszczyłyby jego kariery politycznej. Mogłoby ją nadwyrężyć, ale nie zniszczyć. - Gdyby jednak wyszło na jaw, że przyłapano go na dobieraniu się do mojej siedemnastoletniej siostry, jego kariera z pewnością ległaby w gruzach, bo przyklepiono by mu ławkę zbrodni.

- Dobrze, niech ci będzie. Co jeszcze?

- Nic mi nie przychodzi do głowy. - Jak już powiedziałam, Jason nie wiedział, że mam odbitki, więc pod tym względem byłam bezpieczna. - Zresztą on nie jest skłonny do przemocy.

- Mówiłaś przecie, że go aresztowano za to, że zdemolował ci samochód. Dla mnie to przejaw przemocy.

- Ale to się zdarzyło pięć lat temu. Groził, że zdemoluje mi samochód, jeżeli upubliczni fakt, że mnie zdradzał. W tym czasie ubiegał się o stanowisko w stanowym zgromadzeniu ustawodawczym, więc mogłoby mu to zaszkodzić. I muszę przyznać, że zrobił to dopiero wtedy, kiedy zagroziłam, że o wszystkim rozpowiem, jeżeli w trakcie rozwodu nie da mi wszystkiego, czego zażądałam.

Wyatt przechylił głowę na bok i wbił wzrok w sufit.

- Ciekawe, dlaczego mnie to nie dziwi?

- Bo bystry z ciebie chłopak - odparłam i poklepałam go po pupie.

- No dobrze, skoro uważasz, że to nie twój były m... Ale i tak go przesłucham. Masz jakie inne pomysły?

Pokręciłam głowę.

- Tylko Dwayne Bailey mógł mieć motyw.

- No, Blair, pomysły trochę.

- Przecież myślałam! - zawołałam z rozdrażnieniem.

On też zaczął się irytować. Oparł dłonie na biodrach i spojrzał na mnie.

- W takim razie pomysły intensywniej. Była cheerleaderką, na pewno setki osób, które miałyby ochotę ci zamordować.

## Rozdział 20

Mój wrzask spowodował, że ucichły głosy, które dochodziły zza zamkniętych drzwi jego gabinetu.

- Odwołaj to!

- Już dobrze, dobrze. Uciszą się - wymamrotał. - Cholera. Odwołuj.

- Nie, nieprawda, mówię poważnie! - Z praktyki wiem, że nie wolno mi czy nie pozwala, by odwołał co już przy pierwszej próbie. Rozdział trzeci, paragraf dziesiąty Południowego Kodeksu Kobiet stwierdza, że jeśli ktoś (to znaczy mężczyzna) zachował się jak palant, musi za to zapłacić.

- Nie mówiłem poważnie. Po prostu jestem zdenerwowany - Wyciągnął do mnie rękę.

Cofnęłam się, zanim zdążył mnie dotknąć, gwałtownym ruchem otworzyłam drzwi i jak burza wypadłam z pokoju. Tak jak przypuszczałam: w wielkim, zatłoczonym pomieszczeniu wszyscy się na nas gapili, jedni otwarcie, inni ukradkiem. W milczeniu pomasażerowałam do windy. Odezwały się rozmaite bóle i klucia, więc ten stanowczy krok sprawił mi wiele cierpienia. Łatwiej byłoby mi się tam zaciągnąć, ale nie udało mi się tego zrobić z godnością. Moje uczucia zostały zranione i chciałam, by Wyatt o tym wiedział.

Drzwi windy rozsunęły się i wysiadły dwa mundury. Oczywiście znajdowali się w nich policjanci, ale chyba wiecie, co mam na myśli. Razem z Wyattem w milczeniu weszli my do windy i Wyatt przycisnął guzik.

- Naprawdę nie mówiłem tego poważnie - powtórzył, gdy tylko zamknęły się drzwi.

Rzuciłam mu mordercze spojrzenie, ale nic nie powiedziałam.

- W ciągu czterech dni dwa razy o mało nie zginęła - cięgnął z męczącym głosem. - Ale skoro to nie Bailey próbował ci



zabi , widocznie masz innego wroga. Musi istnieć jakiś powód. O czym wiesz, nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy. Ja tylko próbuję dotrzeć do informacji, które wskazałyby mi odpowiedni kierunek.

- Nie uważasz, że powinieneś sprawdzić alibi Bailey'a, zanim stwierdzisz, że setki osób miałyby ochotę mnie zamordować ?

- No, może trochę przesadziłem. Może? Przesadziłem?

- Ach, tak? Ile więc osób, twoim zdaniem, chciałyby mnie zabić ?

Spojrzał na mnie roziskrzonymi oczami.

- Ja sam raz czy dwa miałem ochotę ci udusić .

Winda zatrzymała się , drzwi się rozsunęły i wysiedliśmy. Nie zareagowałam na to ostateczne stwierdzenie, bo uznałam, że Wyatt chce mnie wkurzyć , bym nieopatrnie coś chlapaną j zorem: na przykład oskarżyła go o przecięcie linki hamulcowej w moim samochodzie, a potem musiałabym go przeproszać , bo oczywiście nie to miał na myśli, i dobrze o tym wiedziałam. Nie zesłam jednak z pola walki, po prostu postanowiłam grać nieczysto i trzymać usta na kłódkę .

Kiedy wyszliśmy na parking, Wyatt złapał mnie w talię i odwrócił twarz do siebie.

- Naprawdę bardzo ci przepraszam - powiedział, lekko całując mnie w czoło. - Jestem bardzo zdenerwowany, ale w ciągu ostatnich paru dni, a zwłaszcza dzisiaj, wiele przeżyłaś , więc nie powinienem z tobą artować . - Znowu mnie pocałował i dodał ponuro: - Kiedy wpadłaś na to skrzyżowanie i uderzył w ciebie pierwszy samochód, myślałem, że serce mi pęknie.

Nie było sensu zachowywać się małostkowo, prawda? Oparłam głowę na jego ramieniu, usiłując nie myśleć o tym potwornym przerażeniu, jakie czułam rano. Czy bałam się tak bardzo jak on? Wiem, jak bym się czuła, gdybym to ja jechała

za nim i patrzyła, jak ginie w wypadku. Na pewno myślała, że nie żyje.

- Twoja biedna buzia - mruknął, głaszcząc mnie po głowie i przyglądając mi się.

Nie siedziałam beczynn timer cały dzień na posterunku, czekając, aż twarz mi spuchnie, a wokół oczu pojawi się ścieżki. Jeden z policjantów przyniósł mi plastikowe torebki po kanapce, którą napełniłam lodem i przykładając w różne miejsca na twarzy, więc chociaż wyglądałam kiepsko, to na pewno nie aż tak fatalnie. Skaleczenie na nasadzie nosa zakleiłam plastrem. Pomyślałam, że wyglądam jak bokser tuż po walce.

- J.W. - rozległ się czyjś głos, a kiedy się rozejrzeliśmy, zobaczyliśmy jakiegoś siwego mężczyznę w szarym garniturze. Uznałam, że mając takie włosy, powinien nosić ubrania o bardziej nasyconych barwach, a przynajmniej włosy niebieskie koszulę, żeby nie wyglądał tak buro. Pewnie jego ona nie ma gustu ani wyczucia. Był niski, przysadzisty i wyglądał na biznesmena, ale kiedy się zbliżył, zauważyłam jego przenikliwe spojrzenie.

- Szefie - powiedział Wyatt, z czego wywnioskowałam (ha!), że to szef policji, przełożył on Wyatta. Nawet jeśli już go kiedyś widziałam, to teraz nie mogłam sobie przypomnieć. Nie pamiętałam nawet jego nazwiska.

- Czy to ta młoda dama, o której opowiadają wszyscy policjanci? - spytał szef, przyglądając mi się z wielką ciekawością.

- Obawiam się, że tak - potwierdził Wyatt. - Szefie, to moja narzeczona Blair Mallory Blair, to jest William Gray, szef policji.

Oparłam się pokusie kopnięcia go - Wyatta, nie szefa - i ucisnęłam dłoń komendantowi. To znaczy chciałam je ucisnąć, bo komendant Gray ujął je tak delikatnie, jakby się bał, że wyrzuci mi krzywdę. Przestraszyłam się, że teraz wyglądam o wiele gorzej niż wtedy, gdy się ostatnio

przełdałam w lusterku. Najpierw Wyatt wyskoczył z t „biedn buzi ”, a teraz komendant policji traktuje mnie jak kruch figurk z porcelany

- To straszne, co si wydarzyło dzi rano - powiedział komendant z powag . - W naszym mie cie morderstwa zdarzaj si rzadko i nie chcemy, by to si zmieniło. Rozwi emy t spraw , panno Mallory, obiecuj .

- Dzi kuj . - Co wi cej mogłam powiedzie ? „Pospieszcie si ”? Detektywi wiedzieli, co robi , i wierzyłam, e s w tym dobrzy, tak samo jak ja byłam dobra w niektórych rzeczach. - Pa skie włosy maj wspaniałe kolor - powiedziałam. - Z pewno ci wygl daj fantastycznie, kiedy wkłada pan niebiesk koszul ?

Spojrzał na mnie przestraszony, a Wyatt dyskretnie uszczypn ł mnie w bok. Zignorowałam go.

- Cóż , tego nie wiem - odparł komendant Gray, u miechaj c si z za enowaniem - jak ka dy m czyzna, który usłyszał komplement, ale jednocze nie czuje si nieco nieswojo.

- Ale ja wiem - zapewniłam go. - Ultramarina. Na pewno ma pan z dziesi koszul w tym kolorze. Musi pan w nich wietnie wygl da .

- Ultramarina? - wymamrotał. - Ja nie...

- Wiem - roze miałam si . - Dla m czyzny niebieski to po prostu niebieski, po co te wszystkie fiku ne nazwy, prawda?

- Wła nie - przytakn ł. Odchrz kn ł i zrobił krok do tyłu. - J.W, informuj mnie na bie co o post pach w ledztwie. Burmistrz o nie pyta.

- Oczywiście - obiecał Wyatt, po czym pospiesznie zaprowadził mnie do swojego samochodu, a szef poszedł dalej w stron budynku. Sykn ł: - Radziła komendantowi policji, jak ma si ubiera ?

- Kto musiał - odparłam defensywnym tonem. - Biedny człowiek.

- Poczekaj tylko, a to si rozniesie - mrukn ł pod nosem, otwieraj c drzwi po stronie pasa era i pomagaj c mi wsi . Z minuty na minut czułam si coraz bardziej zeszywniała i obolała.

- Bo co? Pokr cił głow .

- Od czwartkowego wieczoru wszyscy w naszym wydziale rozmawiaj wła ciwie tylko o tobie. Albo my l , e wreszcie mi si dostało, albo e jestem najodwa niejszym człowiekiem na wiecie.

Hm... Nie wiedziałam, co o tym my le .

Kiedy dojechali my do skrzy owania, na którym zdarzył si wypadek, zamkn łam oczy W tpiłam, czy jeszcze kiedykolwiek b d mogła spojrze na ten znak stopu, nie prze ywaj c wszystkiego od nowa. Wyatt skr cił w ulic , która prowadziła do mojego domu, i powiedział:

- Ju mo esz otworzy oczy

Odp dziłam wspomnienie pisku opon i podniosłam powieki. Kiedy ju min li my skrzy owanie, otoczenie znów wydało mi si znajome, normalne i bezpieczne. Po prawej stronie stał mój dom. Wyatt zaparkował pod zadaszeniem. Rozejrzałam si i przypomniało mi si , e kiedy policjant podstawił mój samochód, furka w ogrodzeniu była otwarta. Czy osoba, która przeci ła mi link hamulcow - nadal uwa ałam, e to Dwayne Bailey jest najbardziej prawdopodobnym podejrzanym - czaiła si wtedy w pobli u? Czy widziała, e przywieziono mój samochód, i uznała, i skoro nie mo e mnie zastrzeli , to załatwi mnie w inny sposób?

- Chyba b d musiała si przeprowadzi - powiedziałam. - Tutaj ju nie czuj si bezpiecznie.

Wyatt wysiadł, okr ył samochód, otworzył drzwi z mojej strony i pomógł mi wysi .

- Dobry pomysł - pochwalił mnie. - Spakujemy twoje rzeczy i pomieszkasz u mnie, dopóki nie dojdiesz do siebie. Co zrobisz z meblami?

Spojrzałam na niego jak na kosmitę.

- Jak to, co robisz z meblami? Będą mi potrzebne tam, dokąd się przeprowadzisz.

- Ja już mam meble. Nie potrzebujemy więcej.

Hm. Chyba miałam słaby refleks, bo dopiero wtedy zrozumiałam, o co mu chodzi.

- Nie zamierzam wprowadzać się do ciebie. Chcę tylko... się przeprowadzić. Sprzedam dom i kupię inny. Wolałabym nie mieszkać w domu jednorodzinny, bo nie mam czasu zajmować się ogródkiem, rabatkami i tak dalej.

- Po co przeprowadzasz się dwa razy?

Teraz, gdy już wiedziałam, jakim tropem idzie, z łatwością mogłam wpaść w jego ton.

- Nie wystarczy, że przedstawiłem ci komendantowi jako swoją narzeczoną. Nie tylko budujesz dom od dachu, ale nawet nie masz parceli. Jeszcze nie poszliśmy na randkę, pamiętasz?

- Przez pięć dni prawie się nie rozstawaliśmy. Ominęliśmy randkowanie.

- Chciałbyś... - Stałam przed drzwiami wejściowymi i w tej samej chwili niczym cios pięści dosięgła mnie myśl, że nie mogę dostać się do własnego domu. Nie miałam torebki, kluczy, straciłam kontrolę nad własnym życiem. Rzuciłam Wyattowi przerażone spojrzenie, po czym usiadłam na schodach i wybuchłam płaczem.

- Blair... kochanie - powiedział, ale nie spytał, co się stało. Chyba bym go walnęła. Usiadł obok, objął mnie i mocno przytulił.

- Nie mogę dostać się do rodziców - zaszlochalam. - Nie mam kluczy.

- Przecież Siana ma drugi komplet, prawda? Zadzwoń do niej.

- Ja chcę własne. Chcę moją torebkę. - Po wszystkim, co się wydarzyło tego dnia, brak torebki był gwoździem do trumny, kroplą, która przepełniła czar goryczy. Widząc, że nie jestem w stanie racjonalnie rozumować, Wyatt po prostu mnie przytulił i ukołysał.

Jednocześnie odpiął od paska telefon komórkowy i zadzwonił do Siany. Z powodu ledztwa moja rodzina jeszcze nie została powiadomiona o tym, co się stało rano. Wyatt pokrótce jej wszystko wyjaśnił: rano miałam wypadek samochodowy, poduszka powietrzna się otworzyła, więc nic mi się nie stało, nawet nie pojechałam do szpitala, ale jeszcze nie wydostano z samochodu mojej torebki i nie mogę teraz wejść do domu. Czy mogłaby przywieźć klucze? Jeśli nie, Wyatt poprosi jakiego policjanta, żeby po nie podjechał.

Słyszałam nutę przerażenia w głosie Siany, ale nie rozróżniałam słów. Chyba jednak opanowała odpowiedź Wyatta i uspokoiła się, bo kiedy się rozłączył, powiedział:

- Będzie tu za jakieś dwadzieścia minut. Chcesz wrócić do samochodu? Włóż klimatyzację.

Chciałam. Bardzo ostro wytarłam twarz i spytałam, czy ma chusteczek. Nie miał. Miał czy nigdy nie są odpowiednio przygotowani.

- Ale w bagażniku mam rolkę papieru toaletowego, jeśli ci to wystarczy.

Wolałam nie wiedzieć, po co wozi w bagażniku papier toaletowy, ale zmieniłam zdanie co do jego braku zapobiegliwiec. Przestałam płakać i gdy otwierał bagażnik, stanęłam obok, by sprawdzić, co jeszcze tam trzyma.

Najwięcej miejsca zajmowało wielkie, tekturowe pudło z papierem toaletowym zawierające równie dobrze zaopatrzoną apteczkę, pudełko gumowych rękawiczek, kilka rolek taśmy klejącej, złożone płachty plastiku, szkło powiększające, taśma miernicza, papierowe torebki, pisset, nożyczki i cała masa innych przedmiotów. Były wśród nich nawet łopata, kilof i piła.

- Po co ci ta p seta? - spytałam. - Na wypadek, gdyby kto na gwałt potrzebował wydepilowa sobie brwi?

- Do zbierania dowodów - wyją nił, odrywaj c kawał papieru toaletowego. - Musiałem ich u ywa , kiedy byłem detektywem.

- Ale ju nim nie jeste - zauwa yłam. Zło yłam papier, wytarłam oczy i wydmuchałam nos.

- Przyzwyczajenie jest drug natur człowieka. Niekiedy nadal mi si wydaje, e to wszystko jeszcze mi si przyda.

- A łopata?

- Nigdy nie wiadomo, kiedy b dzie trzeba wykopa dół.

- Mhm. - Chocia to rozumiałam. - Ja zawsze wo ze sob cegł - przyznałam si z ukłuciem bólu, gdy przypomniało mi si , w jakim stanie jest mój samochód.

Marszcz c brwi, zamkn ł бага nik.

- Cegł ? Po co ci cegła?

- Na wypadek, gdybym musiała wybi szyb . Przez chwil milczał, po czym mrukn ł:

- Wolałbym nie wiedzie .

Siedzieli my w samochodzie do przyjazdu Siany, która przybyła sw now toyot camry Wysiadła, elegancka i seksowna w szarobr zowej garsonce z czerwonym, koronkowym topem pod marynark . Na nogach miała szarobr zowe klapki na dziesi ciocentymetrowych obcasach z przezroczystego tworzywa. Złote włosy obci ła na pazia, która to fryzura doskonale podkre łała jej twarz w kształcie serca. Miała urocze dołeczki w policzkach, ale wyraz jej oczu mówił: „Bójcie si . Bardzo si bójcie”. Mi dzy nami mówi c, ka da z nas miała w sobie co niezwykłego. Ja byłam do ładna, ale przede wszystkim wysportowana i konkretna. Siana miała mo e mniej regularne rysy, ale z jej twarzy biła inteligencja, a poza tym mogła si pochwali wietnymi cyckami. Jenni była od nas wy sza, miała ciemniejsze włosy i wygl dała po prostu fantastycznie. Nie mogła si zdecydowa , czym chce si

zajmowa w yciu, ale na razie nie le zarabiała jako modelka. Mogłaby pojecha do Nowego Jorku i tam spróbowa szcz cia, ale nie zale ało jej a tak bardzo.

Wyatt i ja wysiedli my z samochodu. Siana rzuciła na mnie okiem, krzykn ła cicho, wybuchn ła płaczem i podbiegła do mnie.

Wygl dała tak, jakby miała ochot zarzuci mi r ce na szyj , ale si pohamowała i tylko poklepała mnie po ramieniu, po czym szybko cofn ła dło . Po jej twarzy ciekły łzy.

Spojrzałam na Wyatta.

- Wygl dam a tak le? - spytałam niepewnym głosem.

- No - odparł krótko, co jakim cudem mnie uspokoiło, bo gdybym była w naprawd fatalnym stanie, zacz łby mnie przytula .

- Oj, na pewno nie. - Teraz to ja z kolei zacz łam pociesza Sian i poklepywa j po ramieniu.

- Co si stało? - spytała, wycieraj c oczy.

- Hamulce w moim wozie nie zadziały - Pó niej dokładnie jej wszystko wytłumacz .

- Z czym si zderzyła ? Ze słupem wysokiego napi cia?

- Wjechał na mnie inny samochód. Od strony pasa era.

- Gdzie twój wóz? Da si go naprawi ?

- Nie, poszedł na złom - odparł Wyatt. Siana znowu zrobiła przera on min . Spróbowałam odwróci jej uwag , mówi c:

- Mama zaprosiła nas na dzisiaj na kolacj , wi c przedtem musz si umy .

- Jasne. - Kiwn ła głow . - Chybaby padła, gdyby zobaczyła ci w takim stanie, w zakrwawionym ubraniu. Mam nadziej , e masz jaki dobry korektor? Robi ci si wielki siniak.

- To od poduszki powietrznej - wyja niłam.

Klucz do mojego mieszkania miała na kółku razem z innymi. Odnalazła go, otworzyła drzwi i cofn ła si , a ja



weszłam pierwsza i wył czyłam alarm. Weszła za mną razem z Wyattem.

- Mnie też mama zaprosiła na dzisiaj. Doszłam do wniosku, że jeśli teraz wrócę do biura, od razu będę musiała wychodzić z powrotem, więc postanowiłam tam nie jechać. Pomóc ci w czym? Jestem do twojej dyspozycji.

- Nie, wszystko jest pod kontrolą.

- Czy twoja firma ubezpieczeniowa wypłaci ci za ciebie samochód, zanim ustalą wysokość odszkodowania?

- Tak, na szczęście tak. Moja agentka powiedziała, że dopilnuje, bym jutro miała auto.

Siana była prawniczką, zawsze wybiegała myślnie do przodu.

- Wezwwała mechanika, który oszacuje straty? Musisz mieć o wiadzenie potwierdzone przez notariusza...

- Nie - wtrącił się Wyatt. - To nie była usterka techniczna.

- Blair mówiła, że hamulce nie zadziałały.

- To prawda, ale ktoś im w tym pomógł. Linka hamulcowa została przecięta.

Zamrugnęła oczami, a potem zbladła. Spojrzała na mnie.

- Kto chciał cię zabić - wyrzuciła z siebie. - Znowu.

- Wiem - westchnęłam. - Wyatt mówi, że to dlatego, że byłam cheerleaderką. - Rzuciłam mu spojrzenie mówiąc „Mam cię!”, po czym powlokłam się na górę pod prysznic, uciekając przed nim, kiedy Siana stanęła w mojej obronie. Uciekła jednak zszedł z mojej twarzy, kiedy znalazłam się na piątym piętrze. Dwa zamachy na moje życie to było nadto dla mnie. Ta sytuacja zaczynała działać na nerwy MacInnes i Forester mogliby odkryć, że Dwayne Bailey nie ma alibi, przydałby się ten ładny zestaw odcisków na moim biednym samochodzie.

Zsunęłam z siebie zakrwawione ubranie i pozwoliłam mu opaść na podłogę. Już i tak było zupełnie zniszczone. Niesamowicie, że zwykły krwotok z nosa może narobić tyle szkód. W końcu poszłam do łazienki i uważnie przejrzałam si

w duym lustrze. Na kościach policzkowych i na nosie zaczynały mi wyskakiwać siniaki. Podobnie na obu kolanach, ramionach, wewnątrz trzniej stronie prawej ręki i na prawym biodrze. Bolały mnie wszystkie mięśnie, nawet stopy. Kiedy spojrzałam w dół, zobaczyłam wielki siniec na prawej stopie.

Wyatt wszedł do łazienki, kiedy nadal szacowałam swoje obrażenia. Bez słowa obciął mnie wzrokiem od stóp do głów, po czym delikatnie wziął mnie w ramiona i przez jakiś czas kołysał. Tym razem w jego uścisku nie było seksualnych podtekstów, ale musiałby być chyba zboczony, by się podniecił na widok takiej gamy siniaków.

- Przydadz ci się okłady z lodu - powiedział. - Całe mnóstwo.

- Przydadz mi się paczki - odparłam. - Jakie dwadzieścia. Chciałam coś ugotować.

- Co takiego?

- Paczki. Musz iść do cukierni i kupić dwa tuziny paczków

- A ciastko ci nie wystarczy?

Wysunęłam się z jego objęcia i wzięłam prysznic.

- Dziś wszyscy są dla mnie tacy mili. Zrobi pudding chlebowy i jutro zaniósł go na policję. Mam przepis na pudding z paczków.

Stał nieruchomo, już czuję na podniebieniu jego smak.

- Kupmy lepiej cztery tuziny, żeby zrobiła dwa puddingi. Jeden zostawimy sobie.

- Niestety teraz nie możemy wyczuć, więc musz dbać o dietę. Za bardzo by mnie kusilo, gdyby w kuchni czekał na mnie pudding chlebowy.

- Jestem gliniarzem. Potrafi ci przed nim obronić. Zaareztuj go.

- Nie chce mi się robić dwóch - powiedziałam, wchodząc pod prysznic.

Podniósł głos, bym usłyszała go pod lecie wodę.

- Pomog ci.

U miechn łam si , słysz c jego błagalny ton. Nie powinien zdradza si ze słabo ci do słodyczy, teraz miałam na niego haka. Wyobraziłam sobie, e b d go torturowa , nie pozwalaj c spróbowa puddingu a do jutra, kiedy zaniós go na policj , i to pozwoliło mi oderwa si od my li o tym, e kto próbuje mnie zabi . To tylko taka sztuczka, ale w moim wypadku działa.

Kiedy splukiwałam szampon z włosów, usłyszałam, e dzwoni jego komórka. Myłam si do powoli, bo moja lewa r ka wci nie była do sprawna, ale jako dawałam sobie rad . Słyszałam głos Wyatta, ale nie rozumiałam słów. Kiedy sko czyłam, zakr ciłam wod , zdj łam r cznik z drzwi kabiny prysznicowej i zacz łam si wyciera .

- Wyjd , pomog ci - powiedział, wi c skorzystałam z jego propozycji. Od razu zauwa yłam, e znowu ma ponur min .

- Co si stało?

- Dzwonił MacInnes - powiedział, bior c ode mnie r cznik i delikatnie mnie wycieraj c. - Alibi Bailey a si potwierdziło. Co do minuty Był albo w domu z on , albo w pracy, a mi dzy tymi dwoma miejscami miał tylko tyle czasu, by dojecha . MacInnes ustalił, e ona Bailey a zło yła pozew o rozwód, wi c nie miała powodu kłama , by go chroni . B d sprawdzali dalej, ale wygl da na to, e jest czysty. To kto inny chce ci zabi .

## Rozdział 21

Do rodziców przyjechali my przed czasem, chociaż po drodze jeszcze wpadli my po p czki i mleko skondensowane, które również było mi potrzebne do zrobienia puddingu. Reszt produktów Wyatt miał w domu, znalazłam te kilka wielkich patelni. Tak, patelni - w liczbie mnogiej. Kupili my cztery tuziny p czków w lukrze. Pachniały tak smakowicie, że linka mi napłynęła do ust, ale dzielnie się trzymałam i nawet nie otworzyłam pudła.

Tata otworzył drzwi, na chwilę znieruchomiał, przyglądając się mojej twarzy, po czym bardzo cicho spytał:

- Co się stało?

- Skasowałam sobie samochód - wyjechałam, uciekałam go, a potem poszłam do kuchni, by stawić czoło mamie. Za plecami słyszałam tatę i Wyatta, którzy rozmawiali cicho, i domyślałam się, że Wyatt wyjechał w tej sytuacji.

Ostatecznie postanowiłam nie maskować siniaków. Włożyłam jednak spodnie z długimi nogawkami, z cienkiej bawełny w biało-żółte paski, oraz biały T-shirt zawiązany w talii, bo gdybym włożyła szorty odsłaniające siniaki na moich nogach, ktoś mógłby pomyśleć, że to Wyatt mnie pobił, a nie chciało mi się bronić jego honoru. Nie ułożyłam jednak korektora pod oczami, bo uważałam, że makijaż i tak mi się rozmazie, kiedy mama zajmie się moją twarzą.

Stała przy otwartej zamrażarce, zaglądając do środka.

- Chciałam zrobić pieczę - powiedziała, nie podnosząc głowy, kiedy usłyszała, że wchodzi. Nie byłam pewna, czy wie, że to ja, a nie tata, ale nie miało to żadnego znaczenia. - Ale tak długo walczyłam z tym komputerem, że już nie mam czasu. A co powiesz na grillowanego... - Kiedy podniosła głowę i mnie zobaczyła, jej oczy zrobiły się zupełnie okrągłe. - Blair Mallory - powiedziała oskarżycielskim tonem, jakbym sama sobie to wszystko zrobiła.

- Wypadek samochodowy - wyjechałam, siadając na wysokim taborecie przy barku. - Skasowałam mój biedny samochodzik. Kto mi przeciął link hamulcowy i przejechałam koło znaku stopu na to zatłoczone skrzyżowanie koło mojego domu.

- To sił musi skończyć - powiedziała głosem spitym i pełnym złości, zamykając zamrażalnik i otwierając lodówkę. - Myślałam, że policja już złapała tego mordercę, który zabił Nicole.

- Bo złapała, ale to nie on mi uszkodził samochód. I nie on do mnie strzelał. Po zabiciu Nicole wychodził z domu tylko do pracy. Ona potwierdziła jego alibi, a ponieważ dowiedziała się, że ją zdradzał, złożyła pozew o rozwód, więc nie próbuje go chronić.

Mama zamknęła lodówkę, niczego nie wyjmując, i znowu otworzyła zamrażalnik. Zawsze jest przerażona, więc to niezdecydowanie uwiadomiło mi, jak bardzo się zdenerwowała. Tym razem wyjęła paczkę mrozonego groszku i owinięła ją w czystą ciereczkę.

- Przyłóż to sobie do siniaków - powiedziała, podając mi groszek. - Jakże masz jeszcze obrażenia?

- Tylko siniaki. I boli mnie wszystkie mięśnie. Inny samochód wbił się w moje auto od strony pasażera, więc mocno mnie szarpnęło. Poduszka powietrzna uderzyła mnie w twarz i rozkwaśiła nos.

- Ciesz się, że nie nosisz okularów. Sally... - Sally Arledge to jedna z najbliższych przyjaciółek mamy wjechała swoim samochodem w dom, a poduszka powietrzna stłukła jej okulary i połamała nos.

Nie pamiętałam, że Sally kiedy wjechała we własny dom. Mama z pewnością by mi o tym powiedziała. W dzieciństwie siostry i ja mówiłyśmy na nią „ciocia Sally”. Zawsze trzymałyśmy się razem: mama z naszym trójkiem i Sally z piętką swoich dzieci. Swoim synom nadała biblijne imiona, ale nie

podobało jej się żadne kobiece imię z Pisma więcej tego, więc stanęła na Matthew, Marku, Luke'u, Johnie i Tammy. Tammy zawsze czuła się pokrzywdzona, bo nie miała biblijnego imienia, więc przez jakiś czas nazywali ją Rispa, ale to imię nie przypadło jej do gustu. Uważała, że Rispa Arledge brzmi wietnie, ale Tammy postanowiła wrócić do swojego prawdziwego imienia i nawet nie musiała iść z tego powodu na psychoterapię.

- Kiedy to się stało? - spytałam. - Nic mi nie mówiła.

- Przyłożyła sobie groszek do twarzy - powtórzyła. Posłusznie odchyliłam głowę do tyłu i położyłam sobie na twarzy torbę mrozonego groszku. Była tak duża, że zasłoniła mi oczy, kości policzkowe i nos, była też bardzo, bardzo zimna. - Nie mówiłam, bo to się stało w zeszłą sobotę, kiedy pojechała na plażę, a od tamtej pory jakoś nie było okazji.

Ach, plaża a... Przypomniałam jej sobie z tym sknym u miechem. Wylegiwałam się tam zaledwie przed paroma dniami, a wtedy jedynym moim problemem był Wyatt. Na plażę nikt nie usiłował mnie zabić. Może powinnam tam wrócić? Tiffany z pewnością ci się ucieszyła. Ja też, gdyby tylko nikt nie próbował do mnie strzelać ani majstrowa przy moim samochodzie.

- Przycisnęła pedał gazu zamiast hamulca? - spytałam.

- Nie, zrobiła to celowo. Była w ciekła na Jazza. - Mój Sally ma na imię Jasper, które to imię też pochodzi z Biblii, ale nikt się tak do niego nie zwraca. Zawsze był Jazzem.

- I dlatego wjechała w cian swojego domu? Sporo jej to kosztowało.

- Celowała w Jazza, ale on odskoczył.

Zdjęłam z twarzy torbę groszku i ze zdumieniem spojrzałam na mamę.

- Chciała go zabić?

- Nie, tylko trochę poturbowała.

- W takim razie mogła u y kosiarki do trawy albo czego w tym rodzaju, ale nie samochodu!

- Jestem pewna, e Jazz jest szybszy od kosiarki - mrukn ła mama w zamy leniu. - Chocia ostatnio rzeczywi cie troch przytył. Nie, na pewno by j przegonił, skoro był do szybki, by odskoczy , kiedy na niego jechała. Tak wi c kosiarka na nic by si zdała.

- Ale co on takiego zrobił? - Wyobraziłam sobie, e Sally przyłapała go na gor cym uczynku z inn kobiet , mo e nawet z jej najwi kszym wrogiem, a wtedy zdrada byłaby podwójna.

- Znasz taki program telewizyjny, w którym m lub ona w tajemnicy przed partnerem zaprasza dekoratora wn trz, który ma zmieni urz dzenie domu? Jazz wła nie to zrobił, kiedy w zeszłym tygodniu Sally wyjechała do Mobile do matki.

- O mój Bo e. - Popatrzyły my na siebie ze zgroz . Na my l, e kto obcy miałby wej do mojego domu i po mnie poprawia , nie maj c poj cia o moim gu cie, a zadr ałam. - Zaprosił dekoratora wn trz z telewizji?

- Gdyby tylko. Zatrudnił Monic Stevens z firmy Sticks and Stones.

Zabrakło mi słów Oniemiałam w obliczu takiej podło ci. Monica Stevens miała upodobanie do szkła i stali, które idealnie pasuj do laboratorium, a nie domu prywatnego, a poza tym przepadała za czerni . U ywała mnóstwo czerni. Niestety gust Sally ci ył raczej w stron przytulnego wiejskiego domku.

Domy liłam si jednak, dlaczego Jazz wybrał Monic : miała najwi ksz reklam w ksi ce telefonicznej, wi c biedaczyna uznał, e skoro j na to sta , musi by bardzo wzi t i popularn dekoratork . Taki jest wła nie jego sposób my lenia. Nie pomogło mu równie to, e cho byli ju trzydzie ci pi lat po lubie, nie wiedział, i w relacji z kobietami pewnych granic po prostu nie wolno przekracza . Gdyby wcze niej poradził si taty, czy zmiana urz dzenia

domu to dobry pomysł, unikn łyby problemu, bo tata wietnie si zna na kobiecych zachowaniach, jest fachowcem w tej dziedzinie. Mój tata to bystrzak.

- Który pokój Monica przerobiła? - spytałam słabym głosem.

- Połó ten groszek na twarzy - rozkazała mi. - Sypialni . J kn łam. Sally bardzo si natrudziła, by znale odpowiednie meble do sypialni, odwiedziła wiele wyprzeda y i aukcji, by trafi na idealne antyki. Niektóre z nich były pami tkami rodzinnymi.

- Co Jazz zrobił z jej meblami? - Technicznie rzecz bior c, meble te nale ały równie do niego, ale to Sally zainwestowała w nie emocjonalnie.

- To jest najlepsza cz . Monica namówiła go, by wstawił je do jej komisju. Oczywi cie od razu si sprzedały

- Co takiego? - Opu ciłam torb z groszkiem i z otwartymi ustami spojrzałam na mam . Nie wierzyłam własnym uszom. Teraz biedna Sally nawet nie mogła odtworzy wystroju swojej sypialni. -Co tam samochód, na jej miejscu wynaj łabym buldo er, eby rozjecha Jazza. Dlaczego si nie cofn ła i nie spróbowała jeszcze raz?

- Była ranna. Mówiłam ci, e złamała sobie nos. I stłukła szkła w okularach, wi c nic nie widziała. Nie wiem, co z nimi b dzie. Nie wiem, czy kiedykolwiek mu wybaczy... O, dzie dobry, Wyatt. Nie zauwa yłam ci . Blair, nie miałam czasu zrobi pieczeni, wi c zjemy hamburgery z grilla.

Obejrzałam si i spojrzałam na panów, którzy stali w drzwiach, słuchaj c naszej rozmowy Wyatt miał niesamowit min . Tata w ogóle si nie przej ł.

- Mo e by - powiedział przyjaznym tonem. - Przygotuj w giel. - Przeszedł przez kuchni i wyszedł na taras, gdzie trzymał swój olbrzymi grill.

Wyatt był gliniarzem. Wła nie dowiedział si o próbie morderstwa, chocia moim zdaniem Sally raczej chciała



złama Jazowski nogi, nie go zabił. Wyatt wyglądał tak, jakby nagle znalazł się we wściekłym równoległym.

- Ona nie może wybaczyć jemu? - wydusił z siebie. - Przecież próbowała go zabić!

- No niby tak - powiedziałam.

- On przemeblował jej sypialnię - podkreśliła mama. Czy musiałyśmy mu to narysować, żeby zrozumiał?

- Wychodź na dwór - powiedział ze znużeniem i dołczył do taty. Właściwie wyglądało to trochę tak, jakby uciekał. Czego on się spodziewał? Może myślał, że będziemy omawiać moje sprawy osobiste, ale czy pamiętacie moją sztuczkę z leniem o czym innym niż problemy? Mam to po mamie. O wiele łatwiej nam było rozmawiać o Sally, która usiłowała przejechać na nią, niż o tym, że ktoś chciał mnie zabić.

Temat ten wisiał jednak nad nami jak chmura gradowa. Mogłyśmy wmiatać go pod dywan, ale nie mogłyśmy o nim zapomnieć.

Przyjechała Siana, która wczoraj wpadła do siebie i przebrała się w szorty i T-shirt. Przybyła też Jenni, która wyglądała bardzo wesoło w jasno oliwnej sukience wspaniale podkreślającej jej cerę. Już się dowiedziała o moim wypadku. I o nim właściwie rozmawialiśmy podczas kolacji złozonej z soczystych grillowanych hamburgerów, które zjedliśmy przy piknikowym stole na tarasie.

- Jutro zamierzam porozmawiać z byłym mężem Blair - powiedział Wyatt, kiedy mama spytała o plan działania. - Blair twierdzi, że to nie on, ale statystyki mówią, że lepiej z nim porozmawiać.

Wzruszyłam ramionami.

- Daj spokój. Już mówiłam, że od rozwodu nie rozmawiałam z nim ani nawet go nie widziałam.

- Ale on zadzwonił i zostawił wiadomość na jej sekretarce, kiedy w telewizji powiedzieli, że strzelano do Blair - wyjaśnił Wyatt moje szalenie zaintrygowanej rodzinie.

Siana odchyliła się na krześle i powiedziała:

- Nie może na wykluczyć, że Jason chce do ciebie wrócić. Moje ma jakieś problemy z drugą stroną.

- Tym bardziej powinienem z nim porozmawiać - warknął Wyatt.

- Nie wyobrażam sobie, by Jason był zdolny do przemocy - wtręciła mama. - Za bardzo by się bał. Zrobiłby wszystko, aby chronić swoją karierę polityczną.

- Zabiłby, by ją chronić? - spytał Wyatt i wszyscy umilkli. Jenni bawiła się sztuczkami, nie patrząc na nas.

- Ale ja nie zagrażam jego karierze - zauważyłam. - Od rozwodu nie dowiedziałam się o nim niczego nowego. Dlaczego więc nagle, po pięciu latach, miałby mnie zabić?

- Może zmieniła się nie twoja, ale jego sytuacja? Może zamierza ubiegać się o jakieś ważne stanowisko, na przykład gubernatora albo kongresmena.

- I co? Myślisz, że popełni morderstwo i ujdzie mu to na sucho? Czy to prawdopodobne?

- To zależy. Czy Jason jest inteligentny, czy tylko za takiego się uważa?

Popatrzyliśmy po sobie. Problem polegał na tym, że Jason nie był idiotą, ale też nie odznaczał się aż tak bystro ci, jak sam sobie przypisywał.

- Niech cię bóg dzie - powiedziałam. - Ale nadal nie widzę motywu.

- Pozornie nikt nie ma motywu, więc to go nie wyklucza.

- Rozumiem. Skoro nie mogę wskazać na jedną konkretną osobę, musisz brać pod uwagę wszystkich.

- Wyatt, ale zanim złapiesz tego człowieka - wtręciła mama - jak zapewnisz bezpieczeństwo Blair? Nie może chodzić do pracy, nie może zostać we własnym domu. A dziwi, że pozwoliła jej przyjechać tutaj.

- Rzeczywi cie chciałem odwoła to spotkanie - przyznał - ale musz bra pod uwag jej potrzeby Mog jej pilnowa w drodze z samochodu do domu i z powrotem, mog sprawdzi , czy nikt nas nie ledzi, kiedy b dziemy odje d ali. Je li tylko ta osoba nie wie, e Blair i ja jeste my razem, i nie wie, gdzie mieszkamy, to jeste my bezpieczni. Czy mówili cie komu o nas?

- Ja nie zdradziłam tego nawet Sally - powiedziała mama. - I tak nie jest w formie, by wysłuchiwa opowie ci o problemach innych.

- Ja te nikomu nie mówiłam - dodała Siana. - Rozmawiałam z paroma osobami o tym, e Blair została postrzelona, ale ani słowem nie wspomniałam o jej sprawach osobistych.

- Ja tak samo - Jenni pokr ciła głow .

- W takim razie jeste my bezpieczni - uznał tata. - Mnie nigdy nawet nie przyszło do głowy, eby z kim rozmawia o jej yciu osobistym.

- Dobrze. Tak trzyma . Wiem, e moja matka te nikomu nie powiedziała. Blair, a ty?

- Nie, nawet Lynn. Miały my inne sprawy na głowie.

- Wrócimy wi c do poprzedniego układu. Blair zamieszka u mnie, nie b dzie chodzi do pracy, a nast pnym razem zobaczycie j dopiero wtedy, gdy złapiemy tego faceta. Przez telefon mo ecie rozmawia , ile dusza zapragnie, ale nie wolno wam spotyka si osobi cie. Rozumiecie?

Wszyscy kiwn li głowami. Wygl dał na zadowolonego.

- Detektywi przesłuchuj s siadów, rozmawiaj ze wszystkimi, nawet z dzie mi. Mo e widziano, jak kto si kr cił koło twojego samochodu.

Nie miałam nadziei, e cokolwiek z tego wyjdzie. Nie zaparkowałam na kraw niku przed domem, wi c mój samochód nie był tak widoczny jak inne. Kto mógł dyskretnie podej do niego od tyłu - chyba e akurat w tej chwili jaki

s siad wygl dał przez okno na tyłach domu - i w lizgn si pod moje auto, a z ulicy nikt by go nie zobaczył.

Dotychczas byłam przekonana, e to Dwayne Bailey usiłował mnie zabi . Przecie tylko on miał motyw: po prostu nie wiedział, e bym go nie zidentyfikowała. Kiedy si okazało, e ma wiarygodne alibi, wszystko mi si popl tało, bo nie przychodził mi do głowy aden inny powód, dla którego kto mógłby chcie mnie zabi . Nie zadawałam si z onatymi m czynzami, nikogo nie oszukałam i je li tylko mnie nie sprowokowano, starałam si by dla wszystkich miła. Nawet nie zakładałam białych butów po wrze niu i przed Wielkanoc . Przypomniał mi si film z Kathleen Turner, który kiedy zrobił na mnie ogromne wra enie. Miałam nadziej , e nie ciga mnie policja karz ca za niemodny strój.

- Je li to nic osobistego - powiedziałam, gło no my l c - to musi chodzi o interesy, prawda? O pieni dze. Bo o co innego? Ale ja nikogo nie oszukałam i nikomu nie zniszczyłam kariery, kiedy otwierałam klub. Kiedy kupiłam ten budynek i go wyremontowałam, ju nie istniała Siłownia Halorana. Czy kto ma jakie pomysły?

Wszyscy zgromadzeni przy stoliku piknikowym przecz co pokr cili głowami.

- To jedna wielka tajemnica - powiedziała Siana.

- A co z najbardziej powszechnymi motywami? - Tata zacz ł je wylicza na placach. - Zazdro , zemsta, chciwo . Co jeszcze? Pomijam polityk i religi , bo o ile wiem, Blair nie anga uje si w polityk , nie jest te specjalnie religijna. Chyba nie mamy tu do czynienia z osob , która nagle wpada w szał i działa bez namysłu, prawda, Wyatt?

Wyatt pokr cił głow .

- Oba zamachy były podj te z premedytacj . Gdyby my pobawili si w statystyk , to zamachowcem jest m czynza...

- Skąd to wiesz? - spytała Siana, jak zwykle zainteresowana każdą intelektualną dyskusją, choćby miała ona dotyczyć zamachu na moje życie.

- Nie użyto krótkiej broni palnej, nie z tej odległości. Wiemy, skąd strzelał, bo znaleźli myłuski od naboju Uyl strzelby kaliber 22, która jest w tych okolicach szalenie popularna. Ma niewielką moc obalającą, ale jeśli się dobrze wyceluje, może zabić. Jest na naboje poddźwiękowe. Kiedy padł strzał, Blair się schyliła i dlatego kula trafiła jej w ramię, a nie w jakieś bardziej newralgiczne miejsce. Kobieta użyłaby krótkiej broni, a nie strzelby, bo do strzelania z dużej odległości potrzeba sporo wprawy i umiejętności.

- A hamulce? - spytała mama.

- Siedzą tu cztery kobiety. Czy która z was wie, gdzie się znajduje linka hamulcowa?

Mama, Siana i Jenni miały skonsternowane miny

- Pod samochodem - powiedziałam w końcu. - Widziałam, jak tam zagłodała.

- A przedtem wiedziała?

- Nie, oczywiście, nie.

- Pod samochodem jest kilka linek i kabli. Skąd by wiedziała, którą przecię?

- Pewnie musiałabym kogo spytać. Ale raczej poprzecinałabym wszystko.

- Co udowadnia moją tezę? Kobiety nie znają się tak dobrze na samochodach, by znaleźć linki hamulcowe.

- Mogłabym te kupić, w której sprawdziłabym, gdzie się znajduje linka hamulcowa - dodałam. - Gdybym bardzo chciała ją przecię, to co bym wymyśliła.

- No dobrze, w takim razie zadam następane pytanie. Gdyby chciała kogo zabić, jak metodę by wybrała? Jak by to zrobiła?

- Gdybym chciała kogo zabić ... - zamyśliłam się. - Przede wszystkim musiałabym być bardzo, ale to bardzo wściekła albo

przera ona, na przykład gdybym musiała chronić siebie albo osobę, którą kocham. Użyłabym takiej broni, jaka by mi wpadła w rękę. Nie ważne, czy byłaby to łuska do opion, kamień, czy gość rzeź.

- Właśnie nie tak najczęściej zachowuje się większość kobiet, więc premedytacja odpada. Powiedziałem „większość” kobiet, a nie wszystkie, ale statystycznie rzecz biorąc, szukamy mordercy. Zgoda?

Wszyscy potakują, co pokiwali głowami.

- Ale gdybym zwyczajnie się na kogo rozszalała, to zupełnie co innego - cięgnęłam.

Wyatt zrobił tak minę, jakby wiedział, że nie powinien pytać, ale i tak spytał:

- Dlaczego?

- Wtedy musiałabym wszystko zaplanować. Na przykład przekupi fryzjerkę ofiary, żeby zniszczyła jej włosy. Co w tym stylu.

Oparł brodę na dłoń i spojrzał na mnie z półuśmiechem.

- Jesteś przerażona, żona? - powiedział. Tata parsknął śmiechem i poklepał Wyatta po ramieniu.

- Pewnie - przytaknęłam. - I nie zapominaj o tym.

## Rozdział 22

Mama nie pozwoliła mi wyjść, dopóki nie zajął się moimi siniakami. Siana i Jenni pomogły jej w tym, robiąc mi okłady z lodu, plasterków ogórka, torebek herbaty zanurzonych w zimnej wodzie oraz smarując mnie witaminą K. Poza tym ostatnim wszystkie rodki zaradcze sprowadzały się do różnych odmian zimnych okładów, ale moje siostry cieszyły się, że chociaż tak mogły mi pomóc, a ja się cieszyłam, że ktoś mnie rozpieszcza i się mną opiekuje. Wyatt i tata wiedzieli, że lepiej się nie wtrącać, więc zajęli się graniem w piłkę.

- Ja też kiedy przeżyłam wypadek - powiedziała mama. - Miałam wtedy piętnaście lat. Jechałam wozem z sianem, który ciągnęła półciarówka. Prowadził Paul Harrison. Był rok starszy i należał do nielicznych uczniów naszej szkoły, którzy mieli własny samochód. Problem polegał na tym, że koło niego siedziała Carolyn Deale. Nie wiem, co robiła, ale w pewnym momencie Paul przestał skupiać się na drodze i wjechał do rowu, a wtedy wóz z sianem się przewrócił. Myślałam, że nic mi się nie stało, ale następnego dnia rano obudziłam się tak zesztywniała i obolała, że ledwie mogłam się ruszać.

- Ja też tak się czuję - powiedziałam ze smutkiem - a nawet nie jechałam wozem z sianem. Moja strata.

- W każdym razie nie bierz aspiryny, bo siniaki nie będą chciały się goić. Weź ibuprofen - doradziła mi Siana. - Masuj sobie stłuczone miejsca. Posiedź w jacuzzi.

- I rób ćwiczenia rozciągające - dodała Jenni. Ostro nie masowała mi ramiona. Kiedy skończyła kurs masażu, podobno tylko dla rozrywki, i odtąd zawsze zajmowała się naszymi obolałymi mięśniami. Należała do gadułów, lecz tego wieczoru była wyjątkowo milcząca. Nie dawała się ani nic w tym rodzaju, chociaż to wszystko jej się zdarza, po prostu była zamknięta i nieco wycofana. Zdziwiłam się, że została, by

mnie wymasowa , bo przewa nie dok d si spieszyła: na spotkanie z przyjaciółmi, randk czy imprez .

Cudownie si czułam ze swoj rodzink . Prowadzenie klubu pochłaniało tyle czasu, e rzadko miałam okazj si z ni spotyka . Mama opowiedziała nam o swoich problemach z komputerem, u ywaj c mnóstwa tak niefachowych sformułowa jak „wihajster” i „ten pstryczek”. Do swobodnie posługuje si komputerem, ale nie widzi potrzeby uczenia si okre le , które uwa a za głupie, na przykład „płyta główna”, które zast puje potocznymi słowami. W jej j zyku „płyta główna” to „ta najwa niejsza cz ”. Całkowicie to rozumiem. Pomoc techniczna (kupa miechu) nie spełniła jej oczekiwa . Odinstalowali jej wszystkie programy, potem zainstalowali na nowo, co kompletnie niczego nie załatwiło. Powiedziała, e wszystko wyj li z jej komputera, a potem znowu wło yli.

W ko cu jednak musieli my i . Wyatt podszedł do drzwi. Nie odezwał si , tylko spojrzął na mnie z niecierpliwoci , jaka zawsze pojawia si na twarzy m czyzny, który chce ju i . Jego mina mówiła: „Gotowa?”.

Siana zerkn ła na niego i powiedziała:

- Patrzcie na t min .

- Wiem, wiem - mrukn łam, ostro nie wstaj c.

- Jak znowu „min ”? - Wyatt obejrzał si przez rami , jakby my lał, e kto za nim stoi.

Wszystkie cztery zacz ły my na ladowa wyraz jego twarzy i j zyk ciała. Wymamrotał co , obrócił si na pi cie i podszedł do taty. Usłyszały my, jak rozmawiaj . Tata chyba mu wyja niał, jak sobie radzi z czterema kobietami pod jednym dachem. Wyatt był byстрыm facetem. Jason my lał, e ju wie wszystko, co trzeba.

Wyatt miał jednak racj : trzeba było si zbiera . Jeszcze tego samego wieczoru chciałam zrobi pudding chlebowy, bo wiedziałam, e nast pnego dnia poczuj si jeszcze gorzej.



Wtedy wynikła sprawa, co ze mną poczynił następnego dnia rano. Miałam własne zdanie na ten temat.

- Nie chcę jechać do twojej matki - powiedziałam, kiedy znaleźli my się w samochodzie. - Lubię ją, jest urocza, ale chyba będzie tak obolała i nieszczerliwa, że wolałabym zostać u ciebie i cały dzień przeleżeć w łóżku.

W świetle lampek z tablicy rozdzielczej zobaczyłam, że ma zmartwiony wyraz twarzy.

- Wolałabym nie zostawiać ci samej.

- Gdyby uważała, że u ciebie nie będzie bezpieczna, nie zabierałby mnie tam.

- Nie o to chodzi. Martwi się twoim stanem fizycznym.

- Wiem, jak się zajmowa obolałymi mianymi. Ju kiedy miałam zakwasy. A jak ty zwykle się czujesz dzień po treningu walki wrestling?

- Jakby ktoś mnie pobił kijem bejsbolowym.

- Po treningu w zespole cheerleaderek czułam się podobnie. Po pierwszym razie postanowiłam dbać o kondycję, by to się nie powtórzyło, ale przez pierwszy tydzień nie było mi do miechu. -Co mi się przypominało i westchnęłam. - Chyba jednak mogłoby zapomnieć o siedzeniu w domu i odpoczywaniu. Będzie musiała odebrać samochód, który ma mi załatwić mój agent ubezpieczeniowy

- Daj mi nazwisko i telefon tego agenta. Ja się tym zajmę.

- Jak?

- Niech mi wydadzą to auto. Podstawi je pod dom, a potem poprosz twojego tatę, żeby mnie podwiózł do pracy. Nie chcę, żeby jechała do miasta, kiedy ten drań wci jest na wolności.

Przyszła mi do głowy straszna myśl.

- Czy mojej rodzinie grozi jakie niebezpieczeństwo? Czy ten facet może ich wykorzystać, żeby mnie odnaleźć?

- Nie kracz. Na razie skupia się tylko na tobie. Uważa, że go skrzywdziła, i chce się zemścić. Na to mi wygląda,

kochanie: na pragnienie zemsty. Nie wiem, czy chodzi o interesy, czy sprawy osobiste, ale wiem, że chce zemsty.

Naprawdę nie potrafiłam wymyślić żadnego powodu, a wiadomo, że nie wiem, kto pragnie mojej miłości, w pewnym sensie była równie przerażająca jak oba zamachy na moje życie. No dobrze, może nie aż tak, ale i tak chciałam wiedzieć, o co chodzi temu mordercy. Gdybym poznała jego motywację, domyśliłabym się również, kto się nimi kieruje.

Nie mogło chodzić o interesy. Po prostu nie, i już. Prowadziłam je bardzo uczciwie, bo inaczej dobrałyby się do mnie urzędnicy skarbowi. Trudno sobie wyobrazić, jak to byłoby koszmar. W zeznaniach podatkowych zazwyczaj nawet nie uwzględniałam odliczeń, by mieć pewność swobodnych ruchów, gdyby kiedyś przeprowadzono kontrolę moich ksiąg rachunkowych. Doszłam do wniosku, że jeżeli kiedyś do tego dojdzie i to oni będą musieli mi zapłacić, już na zawsze będzie miała swój spokój z wszelkimi kontrolami.

Nigdy nikogo nie zwolniłam. Paro osób odeszło na własne życzenie, zmieniło pracę, ale zawsze starannie dobierałam sobie nowych pracowników, zamiast brać kogoś, kto by tylko wypełnił puste miejsce. Zatrudniałam dobrych fachowców i dobrze ich traktowałam. Jeden z pracowników nie chciałby mnie zabić, bo wtedy musiałby się pożegnać z emeryturą.

Tak więc zostawały tylko sprawy osobiste. Miałam pustkę w głowie.

- Wykluczam jakieś zamierzone sprawy z liceum - powiedziałam Wyattowi.

Zakasał.

- Chyba rzeczywiście cię możemy wykluczyć, chociaż niektórzy potrafią pielęgnować w sobie uraz jeszcze z czasów szkolnych. Należała do jakiejś paczki?

Chodzili my do różnych liceów, a poza tym Wyatt był ode mnie parę lat starszy, więc nic nie wiedział o moich szkolnych latach.

- Chyba mo na tak to nazwa - odparłam. - W ko cu byłam cheerleaderk . Bujałam si z innymi cheerleaderkami, chocia miałam jedn kole ank spoza tego kr gu, która nawet nie chodziła na mecze.

- Kto to był?

- Nazywała si Cleo Cleland. Spróbuj to szybko wymówi trzy razy z rz du. Jej rodzice musieli by na pani, kiedy wybrali dla niej to imi . Pochodzili z Kalifornii, wi c kiedy si tu przeprowadzili, nie potrafiła si dostosowa . Jej matka nale ała do tych kobiet, które preferuj naturalny styl ycia, poza tym miała feministyczne ci gotki, wi c zabraniała Cleo cho by si malowa . Tak wi c wcze niej przychodziły my do szkoły, a ja zabierałam kosmetyki ze sob . Szły my do damskiej toalety, gdzie malowałam Cleo, eby nikt si z niej nie miał. Kiedy tu zamieszkała, nie miała zielonego poj cia o makija u. Koszmar.

- Wyobra am sobie - mrukn ł.

- Sprawy si skomplikowały, kiedy zacz ła spotyka si z chłopcami, bo musiała malowa si sama i w tajemnicy przed matk . Wtedy ju nauczyła si robi sobie makija , wi c nie musiałam jej wyr cza . Nie mogła jednak malowa si dopiero po wyj ciu z domu, bo chłopak zobaczyłby j bez makija u, a to oznaczałoby prawdziw katastrof .

- Nie rozumiem dlaczego. Ty nieumalowana wygl dasz licznie.

- Ale nie mam ju szesnastu lat. Wtedy wolałabym chyba umrze , ni pokaza si ludziom bez makija u. Nastolatki uwa aj , e ładnie mog wygl da tylko w pełnym makija u. No, w ka dym razie znałam dziewczyny, które tak s dziły. Ja si o to nie martwiłam, bo miałam mam . Nauczyła nas si malowa , kiedy jeszcze chodziły my do gimnazjum, wi c dla mnie nie był to aden problem. Widzisz, makija to nie kamufla , tylko bro .

- Czy ja musz o tym wiedzie ? - zastanowił si na głos.

- Pewnie nie. Wi kszo m czynn tego nie rozumie. Jako szesnastolatka miałam mnóstwo kompleksów, bo musiałam bardzo uwa a na wag .

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

- Była kluch ? Klepn łam go w rami .

- Oczywi cie, e nie. Byłam cheerleaderk , wi c wszystko spalałam na treningach, ale wyst powałam jako fruwaczka.

- Fruwaczka?

- No wiesz, pozostałe dziewczyny z zespołu podrzucały mnie do góry. Stałam na szczycie piramidy. Mam metr sze dziesi t wzrostu. Wi kszo fruwaczek nie przekracza metra pi dziesi ciu pi ciu i pi dziesi ciu kilo wagi, bo wtedy łatwiej je podrzuca . Byłam tak samo szczupła jak one, ale wa yłam siedem i pół kilo wi cej, bo jestem wy sza, musiałam wi c pilnowa wagi.

- Bo e, musiała by chuda jak patyczek. - Znowu na mnie spojrzął. Teraz wa jakie sze dziesi t dwa kilo, ale jestem wysportowana i umi niona, wi c wygl dam, jakbym wa yła jakie pi czy siedem kilo mniej.

- Ale musiałam te by silna, umi niona. Je eli kto ma wyrobione mi nie, nie wygl da jak patyczek. Mogłam zwi kszy mas mi niow o jakie dwa i pół kilo, ale nie wolno mi było uty .

- Opłaciło si tak skaka i macha pomponami na meczu? W ogóle nie rozumiał, o co chodzi w byciu cheerleaderk .

Zgromiłam go wzrokiem.

- W college'u dzi ki temu dostałam stypendium, wi c powiedziałabym, e tak, opłaciło si .

- To za takie wygłupy przyznaj stypendia?

- Skoro przyznaj stypendia facetom, którzy biegaj za kawałkiem wi skiej skóry, to dlaczego nie mieliby ich dawa cheerleaderkom?

Miał do oleju w głowie, by zmieni temat.

- Wracaj c do twoich szkolnych czasów. Nie odbiła chłopaka adnej kole ance?

Prychn łam pogardliwie.

- Miałam własnych chłopców, dzi kuj bardzo.

- A inni ci nie podrywali?

- A nawet gdyby, to co? Miałam chłopaka na stałe i nie zwracałam uwagi na innych.

- Kto był tym chłopakiem? Jason?

- Nie, z Jasonem chodziłam w college'u. W liceum spotykałam si z Patrickiem Hayleyem. Kiedy miał dwadzie cia lat, zgin ł w wypadku motocyklowym. Po rozstaniu nie utrzymywali my kontaktów, wi c nie wiem, czy spotykał si z kim jeszcze.

- Zostawmy tego Patricka. Gdzie teraz mieszka Cleo Cleland?

- W Raleigh-Durham. Zajmuje si chemi przemysłów . Mniej wi cej raz w roku umawiamy si na lunch i do kina. Jest m atk , ma czteroletnie dziecko.

Mógł sobie da spokój i z Cleo. Ona co prawda yła, ale była moja kumpelk . Poza tym była kobiet , a przecie Wyatt twierdził, e to najprawdopodobniej m czyzna próbował mnie zabi .

- Kto musi by - zamy lił si . - Mo e kto , o kim nie my lała od lat.

Miał racj . Motywem były sprawy osobiste, wi c musiałam zna sprawc . Nie przychodziła mi jednak do głowy ani jedna osoba, która mogłaby pragn mojej mierci.

Nagle mnie ol niło.

- Wiem! - wrzasn łam. Drgn ł i czujnie nadstawił ucha.

- Kto?

- To musi by jedna z twoich dziewczyn!

## Rozdział 23

Samochód skr. cił. Wyatt wrócił na włą ciwy pas i spojrzął na mnie gniewnie.

- Sk d ci to przyszło do głowy?

- Skoro to nikt z moich znajomych, to musi by kto z twoich. Ja jestem miłym człowiekiem i o ile wiem, nie mam wrogów A kiedy pierwszy raz próbowano mnie zabi ? Tu po naszym powrocie z pla y Ile osób wiedziało, e pojechałe za mn ? Po tym, jak si zachowałe tej nocy, kiedy zgin ła Nicole...

- Jak ja si zachowałem? - powtórzył ze zdumieniem.

- Powiedziałe swoim ludziom, e jeste my razem, chocia to nieprawda. Widziałam, jak na mnie patrzyli. Było ich tam z pi dziesi ciu, ale kiedy mnie ci gn łe do samochodu, ani jeden nie próbował mi pomóc. Domy lam si wi c, e ich okłamałe i powiedziałe , e chodzimy ze sob .

- Wcale ci nie ci gn łem - rzucił przez zaci ni te z by.

- Przesta si czepia nieistotnych szczegółów. Zreszt ci gn łe mnie. Tak czy siak, mam racj , prawda? Powiedziałe im, e si spotykamy?

- Tak. Bo si spotykamy

- To kwestia dyskusyjna.

- Mieszkamy razem. Razem pimy. Jak mo na podwa a fakt, e jeste my razem?

- Bo jeszcze nie zacz li my chodzi na randki, a ta sytuacja jest tymczasowa. Poza tym, czy mógłby mi ju nie przerywa ? Jak kobiet rzuciłe jak oparzony, kiedy pognałe za mn ?

Przez par chwil zgrzytał z bami. Wiem, bo słyzałam.

- Dlaczego my lisz, e si z kim wtedy spotykałem? - spytał wreszcie.

Przewróciłam oczami.

- Och, lito ci. Wiesz, e jeste super. Pewnie masz kobiet na p czki.

- Nie mam kobiet... Naprawd uwa asz, e jestem super?

W jego głosie zabrzmiało zadowolenie. Miałam ochot waln głów w tablic rozdzielcz , ale pewnie nabiłabym sobie guza, a ju i tak wszystko mnie bolało.

- Wyatt! - rykn łam. - Z kim si spotykałe ?

- Z nikim szczególnym.

- To nie musiało by nic szczególnego. Grunt, e z kim si spotykałe . Wiesz, niektóre kobiety maj nierealistyczne oczekiwania. Jedna randka, a one ju wybieraj sukni lubn . Mo liwe, e ostatnio spotykałe si z kim , kto wi zał z tob pewne nadzieje i zupełnie sfiksował, kiedy pojechałe za mn na pla . Czy w czwartek wieczorem, kiedy zastrzelono Nicole, byłe na randce? - Zauwa cie, jak sprytnie wplotłam to pytanie do cało ci wypowiedzi.

Dojechali my ju do jego domu i Wyatt zwolnił, by skr ci na podjazd.

- Nie, tamtej nocy prowadziłem kurs samoobrony dla kobiet -odparł ku mojej satysfakcji. - Twoja teoria nie trzyma si kupy, bo... Bo e, ostatni raz na randce byłem prawie dwa miesi ce temu. Nie prowadz tak bujnego ycia towarzyskiego, jak ci si wydaje.

- W takim razie z kim ostatnio umówiłe si na randk ? Spotkali cie si wi cej ni raz?

- Tak, par razy. - Wprowadził wóz do gara u.

- Przespałe si z ni ?

Spojrzał na mnie ze zniecierpliwieniem.

- Teraz widz , do czego zmierza to przesłuchanie. Nie, nie spałem z ni . I mo esz mi wierzy , e nie zaiskrzyło mi dzy nami.

- Mo e tylko z twojej strony.

- Nie. Ja te nie przypadłem jej do gustu. Zamiast grzeba w mojej przeszło ci, powinna si zastanowi nad własn .

Nieźła z ciebie flirciara. Jaki facet mógł pomyśleć, że traktujesz go poważnie...

- Nie jestem żadną flirciara! Przestań wiecznie mnie o to oskarżać!

Okręcił samochód i otworzył drzwi z mojej strony, wsunął do rodka górny połowę ciała i wziął mnie na rękę, by nie narażać na wysiłek moich zeszywniałych i obolałych mięśni, a potem delikatnie postawił na nogi.

- Jesteś flirciara - powtórzył ponurym głosem. - Nic na to nie poradzisz. Masz to w genach.

Jego pomówienia już zaczynały mnie męczyć. Tak, czasami flirtuj, ale to nie znaczy, że jestem notoryczną flirciara. Nie jestem też słodką idiotką. Nie uważam się za osobę powierzchowną, chociaż Wyatt mówił o mnie tak, że wychodziłam na najbardziej frywolną kretynkę na świecie.

- A teraz jeszcze się dśasz - powiedział, pocierając kciukiem mój dolny warg, który może rzeczywiście odrobinkę wydułłam. Potem schylił się i mnie pocałował. Pocałunek ten był tak długi i ciepły, że złagodniałam - może dlatego, że wiedziałam, iż Wyatt nie posunie się dalej, a on też o tym wiedział, więc całował mnie dla samego pocałunku, a nie po to, żeby mnie zaciągnąć do łóżka.

- A to za co? - spytałam, kiedy skończył, nadal nieco naburmuszona, by ukryć fakt, że mu wybaczyłam.

- Za to, że miała cię kiedyś - odparł i znowu mnie pocałował. Westchnęłam, z ulgą opierając się o niego, bo rzeczywiście miałam za sobą bardzo cię kiedyś. Potem mocno mnie przytulił i oparł brodę na mojej głowie. - Zostawmy robotę policji - powiedział. - Chyba że nagle przypomni ci się jakiś wróg, który groził ci śmiercią, a wtedy na pewno będzie chciał wrócić do tej rozmowy. Zrobiłam krok do tyłu, krzywiąc się.

- Mylisz, że jestem głupi blondynką, która od razu by sobie tego nie przypomniiała?



- Tego nie powiedziałem - westchnął. - Wcale nie twierdzę, że jesteś głupia. Możliwe, że jesteś taka czy inna, ale na pewno nie głupia.

- Ach tak? A cóż to znaczy „taka czy inna”? - spytałam bojowym tonem, bo wszystko mnie bolało, bałam się, więc chciałam się na kim wyładować. Wyatt to duży chłopiec, poradzi sobie.

- Irytuj się - odparł. Miałam ochotę go kopnąć. - Wkurzaj się. Uparta. Przebiegła, bo udajesz głupią blondynkę, kiedy myślisz, że w ten sposób możesz coś osiągnąć. Zresztą wszystko ta metoda się sprawdza. Przecież ja mam twój tok rozumowania. Jesteś lekkomyślna. Dowcipna. Seksowna. Urocza. - Delikatnie dotknął mojego policzka. - Niezwykle urocza. A w tym nie ma nic tymczasowego.

O rany, nie tylko ja byłam przebiegła, co? Już miałam się na niego obrazić, kiedy rozbawił mnie ostatnimi trzema określeniami. A więc uważa mnie za uroczą? Dobrze wie. Postanowiłam zignorować ten dodatek o nietymczasowości. Wyatt pochylił się i znowu mnie pocałował.

- Oddałbym za ciebie życie - dodał. Zamrugiałam.

- Tak by się wyraziła dziewczyna. Faceci nie używają podobnych określeń.

Wyprostował się.

- Dlaczego?

- Bo to dziewczęskie określenie. Ty powinnaś wyrazić się bardziej po męsku, na przykład: „Dałbym się za ciebie zastrzelić”. Widzisz różnicę?

Walczył z uśmiechem.

- Jasne. No, chodźmy do rodziców.

Westchnęłam. Miałam do zrobienia dwa puddingi, a bardzo mi się nie chciało. No, ale skoro obiecałam, to obiecałam. Co prawda policjanci nie wiedzieli, że robię dla nich poczęstunek, ale obiecałam im to w myślach, więc nie mogłam się wykręcić.

Wyatt wziął z tylnego siedzenia paczkę i skondensowane mleko, a potem otworzył bagażnik i wyjął płócienny worek, z którego zwisały zielone sznurki. Zamknął bagażnik i marszcząc brwi spojrzał na worek.

- Co to? - spytałam.

- Powiedziałem ci, że kupiłem jakiś krzaczek.

Spojrzałam na biedny, wymięty worek. Te zielone sznurki to pewnie połamane gałązki.

- A co ja mam zrobić z tym krzakiem?

- Narzekała, że w ogóle nie ma tu zieleni, że z tego powodu nieprzyjemnie ci się tu mieszka, więc kupiłem ci to zielsko.

- Ale to nie jest roślina doniczkowa! To krzak! Kupiłem mi krzak?

- Roślina to roślina. Jeśli posadzisz ją w domu, będzie doniczkowa.

- Jaki ty niedomyślny - warknąłem, odbierając od niego biedny krzaczek. - Przez cały dzień w tym upale trzymałem go w bagażniku? On się ugotował! Pewnie nie przeżyje. Spróbuj go jednak nawodnić, może da się odratować. Otworzysz mi drzwi? Mam nadzieję, że kupię dla niego jakiegoś odżywki.

Otworzył drzwi, a potem spytał ostro: nie:

- To roślina jedzona?

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

- Oczywiście, że tak. Każda żywa istota musi się odżywiać. - Spojrzałam na krzaczek i pokręciłam głową. - Ale ten biedaczek już chyba nigdy nic nie zje.

Moje ramię protestowało przeciwko ciarom z lin, chociaż trzymałam je w prawej ręce, a lewą tylko sobie pomagałam. Mogłam je dać Wyattowi, ale nie miałam do niego zaufania. Już udowodnił, jak brutalnie potrafi obchodzić się z roślinami.

Podczas gdy wnosił moje bagażniki, włożyłam krzaczek do zlewu i delikatnie spryskałam wodą, by nieco go ożywić.

- Potrzebne mi wiadro - powiedziałam. - Takie, jakiego ju nie b dziesz potrzebowa , bo musz zrobi otwory w dnie.

Ruszył do pralni po niebieskie plastikowe wiadro od mopa, ale przystan ł, kiedy usłyszał moje ostatnie słowa.

- Dlaczego miałbym niszczy całkiem porz dne wiadro?

- Dlatego, e zaniedbał t ro lin tak bardzo, e mo e nie prze y . Potrzebuje wody, ale nie mo e sta bezpo rednio w niej. Woda musi wi c mie odpływ. Je eli nie masz ardyniery z otworkami, w co w tpi , skoro nie masz ani jednej ro liny doniczkowej, musimy wybi dziury w wiadrze.

- Widzisz, wła nie dlatego m czy ni nie trzymaj w domu ro lin doniczkowych. To tylko zwracanie głowy.

- Ro liny upi kszaj wn trze i zapewnij wie e powietrze. Nie potrafiłabym mieszka w domu bez ro lin.

- Ju dobrze, dobrze - westchn ł. - Wybij te dziury w wiadrze. Mój bohater!

Długim rubokr tem wydr ył dziury w plastikowym dnie i wkrótce potem wym czony krzaczek znalazł si w wiadrze wstawionym do zlewu w pralni, a jego korzenie nasi kały wod . Miałam nadzieję , e do rana ro linka nieco si podniesie. Potem wł czyłam piekarnik i zacz łam gromadzi produkty potrzebne do upieczenia puddingu chlebowego.

Zacisn ł dłonie na moich ramionach i delikatnie pchn ł mnie na krzesło.

- Siadaj - nakazał mi zupełnie niepotrzebnie, bo ju siedziałam. - Ja upiek ten pudding. Powiedz tylko, co mam robi .

- Po co? I tak nigdy mnie nie słuchasz. - Nie mogłam si powstrzyma , by tego nie powiedzie .

- Spróbuj - odparł oschle. - Ten jeden raz.

Có za wspaniałomy lno . Po tym, co dzi prze yłam, mógł chocia uroczy cie obieca , e zawsze b dzie mnie uwa nie słucał.

Zacz łaam nadzorowa robienie puddingu, którego wykonanie jest naprawd bardzo proste. Rwc p czki na kawalki, poprosił:

- Wytłumacz mi co . Ci znajomi, o których opowiadała twoja matka. Facet próbował zrobi co miłego dla swojej ony, a ona chciała go za to zabi , dlaczego wi c stan ły cie po jej stronie?

- Co miłego? - powtórzyłam, spogl daj c na niego ze zgroz .

- Sprowadził fachowca do przemeblowania sypialni. Nawet je eli nie spodobał jej si nowy styl, to dlaczego chocia mu nie podzi kowała za dobre intencje?

- Uwa asz, e to miło z jego strony, e chocia s trzydzie ci pi lat po lubie, on po wi cał onie tak niewiele uwagi, e nawet nie wiedział, jak długo i ci ko pracowała nad urz dzeniem sypialni i jak bardzo cieszyła si z efektów? Niektóre z antyków, które zdobyła i które zostały sprzedane, zanim zd ła je odzyska , miały warto historyczn i nie da si ich zast pi .

- Na pewno bardzo je lubiła, ale przecie to tylko meble. Nie s dzisz, e jej m zasłu ył na lepsze traktowanie? Musiała od razu próbowa go przejecha ?

- To jego ona - odparowałam. - Nie s dzisz, e zasłu yła na lepsze traktowanie? Musiał zniszczy co , co kochała, i zast pi to jak ohyd ? Nie s dzisz, e po trzydziestu pi ciu latach mał e stwa powinien przynajmniej pami ta , e Sally nie lubi mebli z metalu i szkła?

Jego mina powiedziała mi, e Wyatt te nie przepada za ultranowoczesnym wystrojem wn trz, cho sam nie nazwałby tego w ten sposób.

- Wkurzyła si , bo m nie zwrócił uwagi na jej styl urz dzania wn trza?

- Nie, poczuła się zraniona, bo zrozumiała, że on tak naprawdę nie zwraca na nią uwagi. A wkurzyła się dlatego, że sprzedał jej meble.

- Przecież należały równie do niego.

- A czy to on całymi miesiącami ich szukał? Czy to on rzeczywiście odnowił każdą z nich? Ja bym powiedziała, że meble należały do niej.

- No dobrze, ale to nie znaczy, że miała prawo próbować go zabić.

- Ona wcale nie próbowała go zabić, chciała tylko, żeby pocierpiał chociaż ci tak jak ona.

- W takim razie, jak sama stwierdziła, powinna być u kosiarki do trawy. Niezależnie od tego, jak bardzo cierpiała, gdyby go zabiła, aresztowałbym ją za morderstwo.

Po chwili zastanowienia odparłam:

- Za pewne rzeczy warto trafić do aresztu. - Osobiście nie posunęłabym się tak daleko jak Sally, ale na pewno nie zamierzałam o tym mówić Wyattowi. Kobiety powinny trzymać się razem. Pomyślałam, że to będzie dla niego dobra lekcja: z kobietami lepiej nie zadzierać. Gdyby mógł pokonać swoją skłonność do szufladkowania zachowa według łamanych praw, z pewnością zrozumiałby Sally. - Kobieta ceni swoje rzeczy tak samo jak mężczyzna swoje zabawki. Czy masz coś, co jest ci szczególnie drogie, na przykład należało do twojego ojca albo samochód... - Nagle uderzyła mnie szokująca myśl. Spojrzałam na niego ze zgrozą. - Ty nie masz samochodu! - W jego garażu stał tylko crown vic, który jako wóz policyjny był własnością miasta.

- Oczywiście, że mam samochód - uśmiechnął się, spoglądając na dwie wielkie michy, które wypełnił czterema tuzinami paczek rozdrobionych na kawałki wielkości kosa. - Co mam robić teraz?

- Roztrzep jajka. Nie mówi o wozie policyjnym - wyjaślam. - Co się stało z twoim Tahoe? - Dwa lata temu, kiedy się z nim spotykałam, je dził du ym, czarnym chevroletem Tahoe.

- Wymieniłem go. - Szybko roztrzepał dwa jajka, a potem wbił kolejne dwa do oddzielnej miseczki i równie je rozmieścił.

- Na co? W garażu nic więcej nie stoi.

- Na avalanche. Mam go od trzech miesięcy. Ten czarny.

- Ale gdzie jest?

- Moja siostra Lisa poproszyła go dwa tygodnie temu, kiedy swój musiała oddać do warsztatu. - Zmarszczył brwi. - Już dawno powinna mi go oddać. - Wziął do ręki telefon bezprzewodowy, wystukał numer i włożył słuchawkę między ramiona i broda. - Cze, Lise. Przypomniało mi się, że jeszcze mi nie oddała samochodu. Twój cię gdzie stoi w warsztacie? Dlaczego tak długo? - Słuchał przez chwilę. - Okej, nie ma sprawy. Po prostu mi się przypomniało. - Urwał i usłyszałam kobiecy głos, ale nie mogłam rozróżnić słów. - Naprawdę? Niemożliwe. - Rozejm się. - Tak, to prawda. Opowiem ci szczegóły, kiedy już to rozwikłamy. Dobrze. Tak. To na razie.

Wyłączył słuchawkę i odłożył ją na stół, a potem spojrzał na swój warsztat pracy.

- Co teraz?

- Do każdej miski wlej po puszcze skondensowanego mleka. - Spojrzałam na niego podejrzliwie. - Dlaczego powiedziałeś „to prawda”?

- Chodziło o pewną sprawę, nad którą pracuję.

Miałam przeczucie, że to ja jestem tą sprawą, nad którą pracuje Wyatt, ale musiałam być w szczytowej formie, żeby wygrać z nim w kłótni, więc na razie sobie odpuszczam.

- Kiedy odbierze swój samochód?

- Prawdopodobnie w piątek. Podejrzewam jednak, że bardzo lubi jeździć moją półciągniówką. Tyle tam dzwonek i gwizdeków.

- Mrugn łem do mnie. - Ty te lubisz pikapy, więc na pewno ci się spodoba. Licznie będziesz w niej wyglądać.

Gdyby jednak się mylił, musiałabym poważnie popracować nad swoim wizerunkiem. Ogarniało mnie coraz większe zmęczenie, więc poleciłam Wyattowi, by dodał resztę składników: sól, cynamon, jeszcze trochę mleka i odrobinę wanilii. Wymieszał to wszystko, a potem zawartość obu misek wylał do form do pieczenia. Piekarnik już się rozgrzał, więc Wyatt wstawił do ródka obie formy i nastawił zegar na pół godziny.

- I to wszystko? - spytał, zdziwiony, że tak łatwo poszło.

- To wszystko. Jeśli pozwolisz, pójdę umyć się i położę się spać. Kiedy zegar zadzwoni, wyjmij formy, przykryj je folią aluminiową i wstaw do lodówki. Rano zrobię sos małąny. - Ze zmęčeniem dźwignęłam się na nogi. Goniłam resztkę sił.

Jego twarz złagodniała, bez słowa wziął mnie na ręce. Położyłam głowę na jego ramieniu.

- Czsto to robisz - powiedziałam, kiedy niósł mnie na górę.

- To znaczy, czsto bierzesz mnie na ręce.

- Cała przyjemnie po mojej stronie. Łałuj tylko, że robi to w takich okolicznościach. - Łagodny wyraz jego twarzy zastąpiła poważna mina. - To okropne, że tak cierpisz. Zabiłbym tego skurwysyna, który ci to zrobił.

- Aha! Teraz wiesz, co czuła Sally - powiedziałam triumfalnym tonem. Za wszelką cenę chciałam zyskać przewagę nad nim, choć może nie aż tak bardzo, by dać się postrzelić i przeżyć wypadek samochodowy. Z drugiej strony, skoro już się stało, dlaczego tego nie wykorzysta? Niem drze jest odrzucić kart atutową, niezależnie od tego, jak trafiła w twoje ręce.

Umyłam się, a potem Wyatt pomógł mi się rozebrać i otulił kołdrą. Zasnęłam, zanim wyszedł z pokoju.

Przespałam całą noc, nie obudziłam się nawet wtedy, gdy położył się koło mnie. Ocknąłam się, kiedy zadzwonił jego budzik, i w północy nie wyściągając ręk i pogłaskałam go po boku.

- Jak się czujesz? - spytał, kładąc się na plecach i odwracając do mnie głowę.

- Nie tak źle, jak się tego obawiałam. Lepiej niż wczoraj wieczorem. Ale oczywiście nie wiem, co będzie, kiedy wstanę. Mam podbite oczy? - Wstrzymałam oddech, czekając na odpowiedź.

- Nie tak bardzo - odparł, przyglądając mi się. - Siniaki nie są widoczne wczoraj. Pewnie pomogły te czary, które odprawiła u rodziców.

Dziękuję Bogu. Dzięki na wszelki wypadek znowu przyłożyłam sobie okłady z lodu. Nie chciałam wyglądać jak szop pracząca.

Nie wstaliśmy od razu z łóżka. Wyatt przeciągnął się i ziewnął, a potem sennie znowu umościł się w pościeli. Tuż poniżej pasa wyrósł mu interesujący namiot z kołdry. Miałam ochotę go dotknąć, ale byłoby to okrutne, skoro postanowiłam powstrzymać się od uprawiania seksu. Nie, nie się wyraziłam: chciałam to zrobić, ale wiedziałam, że powinniśmy poczekać, a ustalimy między sobą parę spraw. Tak czy inaczej, bardzo, bardzo mi się chciało.

Zanim uległam pokusie - znowu - zmusiłam się do odwrócenia uwagi i ostro nie usiadłam. Zabolało. Bardzo. Przygryzając wargę, spuściłam nogi z łóżka, wstałam i zrobiłam krok do przodu. I jeszcze jeden. Pochyliłam się i ku tyłkowi jak staruszka, poszłam do łazienki.

Mi nie bolały mnie bardziej niż wczoraj wieczorem, ale to było to przewidzenie. Na szczęście wiedziałam, jak sobie z tym poradzić. Jutro z pewnością ci poczuj się lepiej.

Pomogła ciepła kąpiel i kąpiel przygotowane przez Wyatta. Nie zaszkodziły te dwa ibuprofeny, parę ostro nych ruchów rozciągających i pierwsza filiżanka kawy. Ta ostatnia



poprawiła raczej mój nastrój niż sprawno mi ni, ale uczucia te są ważne, prawda?

Po niadaniu zrobiłam sos małą do puddingu chlebowego. To prosty przepis: wystarczy kostka masła, opakowanie cukru pudru i zapach rumowy. Zawartość cukru w tym sosie z pewnością była zabójcza dla mojej sylwetki, ale na myślenie o spróbowaniu a nie linka napłynęła na ust. Wyatt nie oparł się pokusie. Nie czekajcie, a sos ostygnie, nałożył na talerzyk wielkich puddingu i zaczął pałaszować. Przymknął oczy i zamruczał z uznaniem.

- Rany, jakie to dobre. Wyliście obie miski.

- Wszystkim o tym powiem.

- No dobrze już, dobrze - westchnął. - Ale bierz mi robi taki pudding co rok na urodziny, zgoda?

- Przecież sam umiesz go zrobić - powiedziałam, szeroko otwierając oczy z udawanym zdziwieniem, ale moje serce zabiło radośnie, gdy wyobraziłam sobie, że już zawsze, co rok będziemy razem spędzać jego urodziny - A włącznie kiedy je obchodzisz?

- Trzeciego listopada. A ty?

- Piątnastego sierpnia. - Nie wierzę w astrologię, ale Skorpion i Lew to dość wybuchowa mieszanka. Oboje są uparci i impulsywni, chociaż ja jestem chyba nietypowa, bo nigdy nie zachowuję się impulsywnie. Jeśli chodzi o upór, to odmawiam składania zeznań.

- Dlaczego tak się marszczysz? - spytał, delikatnie pocierając skórę między moimi brwiami.

- Jesteś zodiakalnym Skorpionem.

- I co z tego? - Objął mnie w tali i przyciągnął do siebie, a potem schylił się i pocałował mnie pod prawym uchem. - Chcesz zobaczyć moje dłoń?

- Nie chcesz się dowiedzieć, jakie wady ma Skorpion? Oczywiście że ja nie wierzę w astrologię.

- Skoro w ni nie wierzysz, to dlaczego miałyby mnie obchodzi cechy Skorpiona?

Nie cierpi , kiedy rozumuje tak logicznie.

- Po to, by si dowiedzie , co w tobie jest złego.

- Wiem, co we mnie jest złego. - Uj ł w dło moj pier i leciutko ugryzł mnie w szyj . - Doprowadza mnie do szale stwa pewna pyskata niewysoka blondynka z okr głym, podskakuj cym tyłeczkiem.

- Mój tyłek wcale nie podskakuje - obruszyłam si . Ci ko pracowałam, by moje po ladki były j drne. Musiałam te bardzo si stara , by czu oburzenie, z którego mnie wytr cały pieszczoty Wyatta.

- Nie widzisz si od tyłu, kiedy idziesz.

- No niby nie.

Poczułam, e u miecha si z ustami tu przy mojej szyi. Wbrew mojej woli głowa sama odchyliła mi si do tyłu i mocno złapałam go za ramiona, zapominaj c o bólu przy ka dym gwałtowniejszym ruchu.

- Podskakuje jak dwie piłeczki. Nigdy nie widziała , jak faceci si lini na twój widok?

- Widziałam, ale wydawało mi si , e to kwestia ewolucji.

- Mo liwe. - Zachichotał. - Cholera, jaka szkoda, e jeste taka poobijana i obolała.

- Spó nisz si do pracy. - Nawet nie próbowałam dodawa , e i tak nie pozwoliłabym mu dobiara si do mnie, bo ju wiele razy udowodniłam swój bardzo mizerny poziom samokontroli. Mogłabym spróbowa , ale...

- A wtedy wszyscy si domy l , co robili my, bo b d si szczyrzył jak głupi.

- W takim razie to dobrze, e jestem poobijana i obolała, bo bardzo nie lubi ludzi, którzy spó niaj si do pracy - Skoro nie mogłam wykorzysta przeciwko niemu swojej samokontroli, to chocia wycisn , co si da, ze swojego stanu

fizycznego. Tak, to pewna manipulacja, ale przecie toczyli my wojn , a Wyatt wci zwyci ał.

Znowu uk sił mnie w szyj po to tylko, by pokaza , co trac . Tak jakby musiał mi przypomina .

- Co b dziesz robiła, kiedy pójd do pracy?

- Po pi sobie. Mo e troch po wicz jog , eby porozci ga i rozlu ni mi nie. Pomyszkuj po twoim domu i dokładnie wszystko obejrz . Je eli starczy mi czasu, ustawi puszki z jedzeniem według alfabetu, uporz dkuj ubrania w szafie i tak zaprogramuj twojego pilota, by za ka dym razem przeł czał telewizj na kanał Lifetime. - Nie wiedziałam, czy to w ogóle mo liwe, ale zabrzmiało gro nie.

- Bo e kochany - powiedział z przera eniem. - Ubieraj si . Pojedziesz ze mn na posterunek.

- Nie mo esz tego odkłada w niesko czono . Je eli upierasz si , bym tu została, musisz ponie konsekwencje.

- Teraz widz , jak to działa. - Podniósł głow i spojrział w dół na mnie zmru onymi oczami. - No dobrze, nie oszcz dzaj mnie. Zemszcz si wieczorem.

- Pami taj, e jestem ranna.

- Je eli czujesz si na siłach, by odwali taki kawał roboty, to znaczy, e jeste w lepszym stanie, ni na to wygl dasz. Zreszt jeszcze dzi si o tym przekonam, prawda? - Delikatnie pogłaskał mnie po pupie. - Ju nie mog si doczeka . - Ale on pewny siebie!

Poszłam z nim na gór i patrzyłam, jak bierze prysznic i goli si , a potem usiadłam na łó ku, podczas gdy si ubierał. Dzi wybrał granatowy garnitur, biał koszul i ółty krawat w w skie granatowo-czerwone pr ki. Miał wietny gust, co bardzo ceni u m czyzn. Kiedy za przypi ł do paska kabur i odznak , znowu nieomal straciłam panowanie nad sob . Ta władza i siła podniecały mnie. Ka da feministka pewnie by si oburzyła, ale co tam. Ka dego podnieca co innego, a mnie kr cił Wyatt - i to niezale nie od tego, jak si ubrał.

- Zanios na posterunek twój pudding. Chłopaki i dziewczyny na pewno bardzo się ucieszą. Potem spotkam się z twoim byłym mężem - powiedział, wkładając marynarkę.

- Strata czasu.

- Możliwe, ale sam chcę się o tym przekonać.

- Dlaczego MacInnes i Forester z nim nie porozmawiają?  
Co oni na to, może w tym czasie do ich sprawy?

- Odwałam za nich całą czarną robotę, a poza tym wiedzę, że traktuj to osobiście, więc daj mi trochę luzu.

- Czy koledzy mieli do ciebie pretensje, kiedy zostały ich przełożonym?

- Oczywiście, że tak. Kiedyś poczułby się obrażony. Staram się nie dawać im tego odczucia, ale jestem ich szefem i oni o tym wiedzą.

Nie przejmował się jednak, gdy już musiał okazać im swój wyszok. Nie powiedział tego, ale nie musiał. Wyatt nie pozwalał, by ktoś wciskał mu kit.

Odprowadziłam go do garażu. Przy drzwiach pocałował mnie na pożegnanie.

- Kiedyś będziesz myskowała, nie wyrzucaj niczego, dobrze?

- Dobrze. Chyba nie znajdziesz listy od byłej dziewczyny albo coś w tym rodzaju. Mogłoby niechcący podpalić. Wiesz, takie rzeczy się zdarzają. - Powinieneś coś o tym wiedzieć. W końcu zamierzał przesłucha Jasona w sprawie zamachu na moją cię głównie dlatego, że usłyszał wiadomość od niego na mojej automatycznej sekretarce.

Uśmiechnął się szeroko.

- Nie ma żadnych listów - powiedział, wsiadając do samochodu. Oczywiście dokładnie to sprawdziłam. Czekaj, mnie spokojnie dzie: nie musiałam doniknąć do niego, nie robi, z nikim rozmawia. Mając tyle wolnego czasu, po prostu musiałam się rozzejrzeć. Nie uporządkowałam jednak jego ubrań w szafie ani nie ustawiłam puszek w porządku

alfabetycznym, bo to wymagałoby ode mnie zbyt wiele ruchu i d wigania.

Tego dnia leniuchowałam. Pooglądałam telewizję, zdrzemnąłam się. Nastawiłam pranie i przestawiłam nieco zregenerowany krzaczek bliżej okna, by złapał trochę słońca. To również wiążę z d wiganiami i bólem, ale i tak to zrobiłam, bo roślina potrzebowała opieki. Zadzwoiłam do Wyatta na komórkę, ale włączyła się poczta głosowa. Zostawiłam mu wiadomość, żeby kupił trochę odżywki dla roślin.

Zadzwoił w porze lunchu.

- Jak się czujesz?

- Nadal zeszywniała i obolała, ale poza tym w porządku.

- Miała rację, jeśli chodzi o Jasona.

- A nie mówiłam?

- Komendant Gray dał mu mocne alibi. W niedzielę po południu grali we czwórkę w golfa w Little Creek Country Club, więc nie mógł do ciebie strzelać. Pewnie nie przychodzi ci do głowy inna osoba, która mogła to zrobić?

- Niestety nie. - Zastanawiałam się nad tym, ale nic nie wymyśliłam. Doszłam do wniosku, że ktoś próbuje mnie zabić z nieznanego mi powodu, a to niezbyt przyjemna konkluzja.

## Rozdział 24

Kiedy tego popołudnia Wyatt wrócił do domu, przyjechał za nim zielony taurus. Poszłam do gara u, spodziewaj c si , e z wynaj tego samochodu wysi dzie tata, ale zamiast niego zobaczyłam Jenni.

- Cze - powiedziałam z zaskoczeniem. - My łąłam, e to tata podstawí mi wóz.

- Zgłosiłam si na ochotnika - wyja niła, zakładaj c za uszy swe długie włosy Cofn ła si , kiedy Wyatt podszedł, by pocałowa mnie na powitanie. Miał mi kkie usta. Delikatnie przyci gn ł mnie do siebie.

- Jak min ł dzie ? - spytał, przykładaj c dło do mojego policzka.

- Monotonnie. Dokładnie tak, jak tego potrzebowałam. - Ten spokój był cudowny Nikt nie próbował mnie zabi , co było mił odmian . U miechn łam si do Jenni. - Wejd i napij si czego zimnego. Dopóki nie wyszłam, nie wiedziałam, e panuje a taki upał.

Wyatt odsun ł si na bok, przepuszczaj c Jenni. Rozejrzała si , nie kryj c zaciekawienia.

- Wspaniały dom - powiedziała. - Sprawia wra enie starego i jednocze nie nowoczesnego. Ile tu jest sypialni?

- Cztery - Zsun ł z ramion marynark i powiesił j na oparciu krzesła. Poluzował krawat i rozpi ł górny guzik koszuli. - W sumie jest tu dziewi pokoi, trzy łazienki i jedna toaleta. Oprowadzi ci ?

- Tylko po parterze - poprosiła z u miechem. - Je eli mama spyta, czy picie razem, b d mogła uczciwie powiedzie , e nie wiem.

Mama nie była pruderyjna, ale zawsze powtarzała swoim córkom, e m dra kobieta nie sypia z m czyzn , z którym nie tworzy stałego zwi zku, a przez stały zwi zek rozumiała co najmniej pier cionek zar czynowy na palcu. Uwa ała, e

m czy ni, te nieskomplikowane istoty, najbardziej ceni to, co zdobywaj z wielkim trudem. W teorii zgadzam si z ni , ale nie w praktyce. We my na przykład moj obecn sytuacj . Wyatt wcale nie musiał si o mnie stara : wystarczyło, by pocałował mnie w szyj . Przeklinałam dzie , w którym poznał ten mój czuły punkt. Musz jednak uczciwie przyzna przed sam sob , e ze wszystkich m czyzn, jakich poznałam, tylko on potrafił z tak łatwo ci skruszy mój opór.

Jenni rzuciła na kuchenny blat kluczyki od wypo yczonego samochodu i poszła za Wyattem, który oprowadził j po parterze, gdzie znajdowała si kuchnia, pokój niadaniowy, oficjalna jadalnia (zupełnie pusta), salon (taki ) i pokój rodzinny. Tego dnia odkryłam mały gabinet przy kuchni, ale do jego urz dzenia Wyatt nie przyło ył si zbyt. Pokoik był male ki, o wymiarach mo e dwa na dwa metry, bardziej odpowiedni na spi ark albo garderob , ale mie ciły si tam rzeczy niezb dne do pracy: biurko, regał na dokumenty, komputer, drukarka, telefon. Troch pograłam na komputerze, ale nie zagl dałam do teczek. Nawet ja nie przekraczam pewnych granic.

Nie przył czyłam si do Wyatta i Jenni, ale usłyszałam, e zatrzymał si w pokoju rodzinnym i wł czył telewizor, pewnie po to, by sprawdzi , czy majstrowałam przy pilocie. U miechn łam si pod nosem. Zamierzałam wyj z niego baterie, ale doszłam do wniosku, e zrealizuj ten plan, kiedy si pokłócimy. A zreszt pewnie Wyatt trzymał ogromny zapas baterii, tak na wszelki wypadek. Lepiej, jak wybior si na zakupy... i przed wyj ciem zupełnie przypadkowo wł pilota do torebki. Takie rzeczy trzeba planowa z wyprzedzeniem, eby potem nie musie si waha . Ten, kto si waha, szybko daje si złapa .

Akurat postawiłam na stole szklanki z mro on herbat , kiedy wrócili do pokoju niadaniowego. Wyatt wzi ł jedn szklank i duszkiem wypił połow jej zawarto ci. Jego grdyka

przesuwała się gwałtownie. Traktował Jenni bardzo yczliwie, ale widziałam, że jest podenerwowany. Widocznie policja nie poczyniła żadnych postępów w szukaniu osoby, która usiłowała mnie zabić.

Kiedy w końcu opuścił szklankę, spojrzał na mnie i się uśmiechnął.

- Twój pudding chlebowy zrobił furor. Po półgodzinie forma była pusta, a wszystkim gwałtownie podskoczył poziom cukru we krwi.

- Zrobiła pudding z porzeków? - jak się zapytała Jenni. - Zostało chociaż trochę?

Wyatt uśmiechnął się, zadowolony z samego siebie.

- Tak się składa, że zrobiliśmy dwa puddingi, a jeden leży w lodówce. Masz ochotę?

Przytaknęła z entuzjazmem głodnego wilka, więc Wyatt wyjął formę z lodówki. Odwróciłam się do kredensu i wyjąłam dwa talerzyki i dwie łyżeczki.

- A ty nie jesz? - spytała mnie Jenni, lekko marszcząc brwi.

- Nie. Na razie nie mogę wyczyścić, więc muszę uważać na dietę. - Wcale mnie to nie cieszyło. Wolałabym wyczyścić codziennie godzinę czy dwie, a nie liczyć kalorie. Miałam ochotę na ten pudding, ale mogłam odbić sobie później.

Usiedliśmy przy stole. Wyatt i Jenni zabrali się do jedzenia. Spytałam Wyatta, czy trafili na jakikolwiek trop, a on westchnął ciężko.

- Detektywiś dowiedzieli odcisk stopy na ziemi za twoim domem. Poddali go analizie. To prawdopodobnie odcisk damskiego obuwia sportowego...

- Pewnie mój - powiedziałam, ale przeczę co pokręciłam głową.

- Chyba że nosisz rozmiar osiem i pół, ale dobrze wiem, że tak nie jest.

Miał rację. Noszę sześć i pół. Jedna z kobiet w mojej rodzinie nie nosiła ósemki: mama miała rozmiar sześć, a Siana



i Jenni siedem. Próbowałam skojarzy , która z moich znajomych nosi ósemkę i mogła znaleźć się za moim domem, ale nikt mi nie przychodził do głowy.

- Przecież mówiłam , że to nie kobieta próbowała mnie zabić - rzuciłam oskarżycielskim tonem.

- I to podtrzymuj . Kobieta nie strzelałaby z ukrycia i nie majstrowała przy hamulcach.

- A więc ten odcisk buta pewnie nic nie znaczy?

- Pewnie nie. Przynajmniej mam taką nadzieję . - Potarł oczy

- Nie mogła się wiecznie ukrywać . - Nikogo nie oskarżałam, po prostu chciałam stwierdzić fakt. Jeśli nie mogłam zrobić tak, jak chciałam, to znaczy, że ten psychol w pewnym sensie już mnie zamordował, nawet jeśli nie pozbawił życia mojego ciała.

- Może nie będziesz musiała - odezwała się z wahaniem Jenni, gapiąc się na swoją twarz , jakby mogła z niej odczytać sens życia . - zaproponowałam, że przyprowadzisz z wyposazalni swój samochód, bo mam pewien plan. Mogłabym założyć jasną perukę i udawać cię, stać się przynajmniej dla tego człowieka. Wyatt złapałby go i znowu byłaby bezpieczna - dokończyła tak szybko, że słowa zlały się ze sobą .

Szczeka opadła mi ze zdziwienia.

- Co? - powiedziałam. Nigdy w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że Jenni proponuje coś tak absurdalnego. Zawsze lubiła znajdować się w świetle reflektorów, ale tym razem nie zamierzałam na to pozwolić ! - Sama mogłaby przynajmniej i nawet nie potrzebować do tego peruki!

- Zgódź się , abym ci pomogła - poprosiła, a ja z zaskoczeniem zobaczyłam łzy w jej oczach . - Pozwól, abym wynagrodziła krzywdę , jak ci wyrzuciłam. Wiem, że nigdy mi nie wybaczyła , i wcale ci się nie dziwi . Zachowałam się jak egoistka, nie pomyślałam, jak bardzo mogłoby ci zranić . Ale

ju wydoro łałam, naprawd , i chc sta ci si tak bliska jak Siana.

Byłam tak osłupiała, e nie wiedziałam, co powiedzie , a to u mnie rzadko . Otworzyłam usta, ale znowu je zamkn łałam, bo mój mózg odmówił współpracy

- Byłam o ciebie zazdrosna - ci gn ła, wci trajkocz c tak szybko, jakby chciała to z siebie wyrzuci , zanim straci odwag . -Zawsze była taka lubiana, nawet moi przyjaciele uwa ali ci za najfajniejsz osob , jak znali. Moje kole anki czesały si tak jak ty, kupowały szminki w takim samym kolorze, jakiego ty u ywała . To było okropne.

Znowu zobaczyłam t Jenni, któr znałam. Poczulałam ulg , bo przekonałam si , e ciałem mojej młodszej siostry nie zawładn li kosmici. Wyatt siedział cicho, ze skupieniem chłon c ka de słowo. Wolałabym, eby wyszedł, ale doszłam do wniosku, e mam okazj poprawi w jego oczach swój wizerunek.

- Była najlepsz cheerleaderk , najładniejsz dziewczyn w naszej szkole, dostała stypendium w college'u, miała wietne stopnie, zrobiła dyplom z zarz dzania i wyszła za m na najprzystojniejszego faceta, jakiego kiedykolwiek widziałam - aliła si . - Mógł zosta gubernatorem, mo e nawet senatorem albo prezydentem! Trafił ci si taki skarb! Bardzo ci zazdro ciłam, bo chocia te jestem ładna, to nigdy nie osi gn tak wiele jak ty. Zawsze mi si wydawało, e rodzice bardziej ci kochaj . Nawet Siana kocha ci bardziej ni mnie! Kiedy wi c Jason zacz ł mnie podrywa , skorzystałam z tego. My łałam, e skoro zainteresował si mn , to znaczy, e ty nie jeste a tak wspaniała.

- I co si stało? - wtr cił Wyatt cichym głosem.

- Blair przyłapała nas, kiedy si całowali my - wyznała ało nie. - Nic wi cej mi dzy nami nie zaszło, poza tym to był pierwszy i ostatni raz, ale w jednej chwili wszystko si popsulo

i w końcu się rozwiedli. To wszystko moja wina, a teraz chcę jej to jako wynagrodzić.

- Musisz znaleźć inny sposób - powiedział Wyatt rzeczowym tonem. - Nie ma mowy, abym wystawił cię albo Blair jako przynętę. Jeśli w ogóle wykorzystamy ten pomysł, to jedna z policjantek przebierze się za Blair. Cywila nie narazimy na niebezpieczeństwo.

Jenni zdumiała się, że jej wspaniały plan został tak obcesowo skrytykowany nie tylko przeze mnie, ale i przez Wyatta. W końcu to jego zgoda się liczyła, bo mógł ten plan odrzucić albo wcielić go w życie. Zdecydował się na odrzucenie.

- Ale na pewno mogę jakoś pomóc - powiedziała, a po jej twarzy potoczyła się łza. Spojrzała na mnie błagalnym wzrokiem.

- Cóż, zastanówmy się. - Wreszcie odzyskałam głos. Zamyślnie postukałam paznokciem w dół warg. - Mogłaby przez cały następny rok co sobota myć mój samochód, kiedy już go kupi. Albo położyć nowe fugi w mojej łazience, bo ja nie cierpię tego robić.

Zamrugnęła oczami, jakby nie do końca rozumiała, o czym mówi. Potem zachichotała. Kiedy tak się miała, z jej piersi wyrwał się szloch. Połknięcie to było tak przedziwne, że sama zaczęłam chichotać. Bardzo się starałam powstrzymać, bo nie lubi głupio rechoczących blondynek.

Skończyło się na tym, że ze śmiechem padłyśmy sobie w ramiona. Jenni przeprosiła mnie z pięćdziesiąt razy, a ja jej zapewniłam, że jest mój kochany siostrzynek i że nigdy bym nie wołała Jasona Carsons od niej, bo to podły drań, który próbował podrywać swój siedemnastoletni szwagierek, i lepiej mi bez niego.

Uff. Rodzinne sceny pojednania są szalenie miłe.

Wyatt musiał odwieźć ich do domu. Zaproponowali, abym pojechała z nimi, ale wołałam zostać, bo potrzebowałam trochę

czasu, eby ochłon . Próbowałam wybaczyć Jenni i do pewnego stopnia mi się to udało, bo ogromna odpowiedzialność spoczywała na Jasonie: był dorosły, onaty, a nastolatki nie najlepiej radzą sobie z podejmowaniem racjonalnych decyzji. Nie mogłam jednak zapomnieć, że moja siostra mnie zdradziła. Starłam się normalnie ją traktować, ale ona chyba wyczuwała pewne zmiany w moim zachowaniu. Najbardziej zdumiało mnie to, że wciąż się tym przejmowała. Chociaż nie, najbardziej zaskoczyła mnie jej zazdrość o mnie. Jenni jest piękna, zawsze taka była - od dnia narodzin. Ja jestem inteligentna, ale nie aż tak jak Siana. Jestem ładna, ale nie mam tej klasy co Jenni. W naszej rodzinie zawsze znajdowałam się gdzieś po środku. Czego, do diabła, mogłaby mi zazdrościć ?

Zaczęłam wybierać numer telefonu Siany, by z nią o tym porozmawiać, ale w trakcie postanowiłam zachować rozmowę z Jenni w tajemnicy. Jeżeli naprawdę zależało jej na tym, by poprawić relacje między nami, to nie chciałam sabotować tej szansy, rozpowiadając o czymś, co wolałaby ukryć przed innymi.

Wyatt wrócił po godzinie. Jego ciemne brwi były ciśnień, kiedy stanął w drzwiach.

- Do diabła, dlaczego nie powiedziałaś, że szantażowała byłego męża, chcąc go zmusić, by spełnił wszystkie twoje wymagania finansowe? Nie sądzisz, że to może na niego działać jako motywacja?

- Z tym że to nie on do mnie strzelał - zauważyłam. - I mylił się, że ma negatywny wpływ.

Jego wzrok stał się przenikliwy jak laser.

- Mylił się?

Zamrugałam oczami i zrobiłam niewinny min.

- No... wie, że ma negatywny wpływ.

- Mhm. Czy wiecie te, że ma wszystkie odblaski?

- Yyy... tak mu się wydaje, a to chyba najwłaściwsze, prawda?

- A wi c najpierw go szanta owała , a potem wystawiła do wiatru.

- Ja to traktuj raczej jako zabezpieczenie. W ka dym razie nigdy nie musiałam wykorzysta tego zdj cia, a on nawet nie wie o jego istnieniu. Od rozwodu, czyli od pi ciu lat, nie mam z nim kontaktu. Dlatego wiedziałam, e to nie Jason próbuje mnie zabi , bo nie miałby adnego motywu.

- A jednak ma.

- Miałby, gdyby wiedział, ale nie wie.

cisn ł nos u nasady, jakby przeze mnie rozboleła go głowa.

- Gdzie s te odbitki?

- W bankowym depozycie. Nikt nie mógł ich przypadkowo zobaczyć i nikt wi cej nie wie o ich istnieniu, nawet moja rodzina.

- Okej. Sugerowałbym jednak, by je zniszczyła, kiedy ju b dzie po wszystkim i gdy wyjdiesz z ukrycia.

- Na to mogłabym si zgodzi .

- Wiem, e mo esz. Pytanie brzmi: czy to zrobisz? Obiecaj. Naburmuszyłam si .

- Przecie powiedziałam, e je zniszcz .

- Nie, powiedziała , e na to mogłaby si zgodzi , a to pewna ró nica. Obiecaj.

- No dobrze. Obiecuj , e zniszcz te zdj cia.

- I nie zrobisz odbitek.

Uff, nie nale ał do najbardziej ufnych ludzi na wiecie. Wkurzało mnie, e i o tym pomy lał. Albo tata znowu udzielił mu rady, albo Wyatt jest wyj tkowo podejrzliwy

- I nie zrobisz odbitek - powtórzył z naciskiem.

- Dobrze! - warkn łam, ju planuj c niechc cy wrzuci do sedesu jego pilota.

- No! - Skrzy ował r ce na piersi. - Czy co jeszcze ukrywasz przede mn ? Mo e kogo szanta ujesz albo

zapomniała , e kto chce si na tobie zem ci , bo uznała , e to nieistotne?

- Nie, szanta owałam tylko Jasona. Zreszt zasłu ył na to.

- Zasłu ył na co o wiele gorszego. Przydałoby si porz dnie skopa mu dup .

Nieco udobruchana jego zło ci na Jasona, wzruszyłam ramionami.

- Tata na pewno by to zrobił, wi c nie powiedziały my mu, dlaczego rozwiodłam si z Jasonem. Chciały my chroni tat , nie Jasona. - Pobicie Jasona nie było warte tego, by mój tatu cho minut sp dził w areszcie oskar ony o napa , do czego z pewno ci by doszło, bo mój były to pieniacz i natychmiast wniósłby oskar enie.

- Jasne. - Wyatt przygl dał mi si przez chwil , po czym ze smutkiem pokr cił głow i przytulił mnie. Pocieszona, obj łam go w pasie i poła yłam głow na jego piersi, a on oparł policzek na mojej głowie. - Teraz rozumiem, dlaczego potrzebujesz tylu zapewnie . Musiała prze y szok, kiedy zobaczyła , jak m całuje si z twoj siostr .

Niczego nie cierpi bardziej ni ludzi, którzy si nade mn u alaj . W tym wypadku nie było takiej potrzeby Poradziłam sobie i zapomniałam o Jasonie. Nie mogłam jednak z czystym sumieniem powiedzie : „Och, naprawd nic takiego si nie stało”, bo bym skłamała. Wyatt o tym wiedział i pomy lałby, e wci cierpi tak bardzo, i nie chc si do tego przyzna . Wymamrotałam wi c:

- Jako sobie poradziłam. No i dostałam mercedesa. - Z tym e nie miałam ju tego mercedesa, bo przemienił si w kup złomu.

- Mo e poradziła sobie z poczuciem krzywdy, ale nie z samym wydarzeniem. Od tamtej pory jeste nieufna.

Mówił o mnie tak, jakbym była jakim biednym, rannym ptaszkiem. Cofn łam si z nad san min .

- Nie jestem nieufna, tylko m dra, a to du a ró nica. Chciałabym, eby my zwi zali si na powa nie, zanim si z tob prze pi .

- Ju za pó no - odparł z szerokim u miechem.

- Wiem - westchn łam i z powrotem oparłam głow o jego pier . - Ale d entelmeni nie chwal si takimi rzeczami.

- A jak to o mnie wiadczy?

Ano tak, e jest zbyt pewny siebie, a ja powinnam wzmacni swoje mury obronne. Jednak wcale nie chciałam ich wzmacnia , ja chciałam je zburzy . Zdrowy rozs dek podpowiadał mi, e równie dobrze mog zrezygnowa ze swej decyzji dotycz cej abstynencji seksualnej, skoro i tak tylko niepotrzebnie zdzieralam sobie gardło. Z drugiej strony nietaktycznie było pozwala mu na wszystko.

- wiadczy to o tobie tak, e powinnam chyba zatrzyma si w jakim motelu w innym mie cie - powiedziałam po to tylko, by przestał si tak zarozumiale u miecha .

Zadziałało.

- Co takiego? - warkn ł. - A có to za idiotyczny pomysł?

- W innym mie cie byłabym całkowicie bezpieczna, prawda? Mogłabym si zameldowa pod obcym nazwiskiem i...

- Zapomnij. Mowy nie ma, ebym ci pozwolił uciec. - Przypomniał sobie, e ju mam samochód i e stracił kontrol nad tym, co robi podczas jego pobytu w pracy. Zreszt i tak jej nie miał, bo gdybym chciała wyj z domu, musiałabym tylko zadzwoni do kogo z rodziny i od razu by po mnie przyjechali. Jego matka równie . - O cholera - doko czył.

Jaki on elokwentny

## Rozdział 25

Tej nocy miałam koszmarne sen. Nic dziwnego, zważywszy na wszystko, co mnie spotkało. Już kilka razy powinno mi się przytrafić coś złego, ale widocznie moja podświadomość równie dobrze jak wiadomo potrafi ignorować pewne rzeczy. Rzadko miewam nocne koszmary. Moje sny przeważnie nie dotyczą codziennego życia i pełno w nich dziwnych szczegółów, jak to w snach. Na przykład nie miałam, a siedzę w klubie nad sterem roboty papierkowej, ale cięgle mi ktoś przerywa, bo jedna połowa klientów chce nago pojechać na stacjonarnym rowerku, a druga uważa, że to skandal. Podobne głupstwa.

Nigdy mi się nie udało, że zostałam postrzelona. Nie miało to się odbyć poza wstawieniem kuli i pieczeniem w ramieniu, a na tym trudno zbudować porządną sen. Ale w wypadku samochodowym było mnóstwo szczegółów, które w nocy wskrzesiła moja podświadomość. W tym nie udało mi się przejechać nad koło znaku stopu. Siedziałam w swoim czerwonym mercedesie, tym, którego dostałam po rozwodzie, a później zamieniłam na biały, i jechałam przez wysoki most wygięty w łuk, gdy nie z tego, nie z owego straciłam kontrolę nad autem i wpadłam w poślizg. Zaczęły we mnie uderzać samochody, a kiedy z nich przesuwają mnie coraz bliżej do krawędzi mostu, a wreszcie uświadomiłam sobie, że kolejny mnie z niego zepchnie. Zobaczyłam ten ostatni samochód w zwolnionym tempie jadący w moją stronę. Nastąpiło potwornie silne szarpnięcie i mój czerwony mercedes wpadł na barierkę i przeleciał przez nią.

Obudziłam się gwałtownie, z szybko bijącym sercem i całą roztrzaskaną. To ja się trzęsłam, nie moje serce. Zresztą może ono też, ale tego nie mogłam wiedzieć. Czułam tylko, że mocno dudni mi w piersi. Wyatt pochylał się nade mną: duży, opiekuńczy kształt w ciemnym pokoju.



Pogłaskał mnie po brzuchu, a potem złapał w tali i wziął w ramiona.

- Zły sen?

- Mój samochód spadł z mostu - wymamrotałam, wci na wpół pi c. - Koszmar.

- Wyobra am sobie. - Jego technika uspokajania mnie polegała na wtykaniu mnie pod siebie. Otoczyłam go nogami w biodrach i mocno do niego przywarłam.

- Czujesz si na siłach? - mrukn ł, ale nieco spó nił si z tym pytaniem, bo ju si we mnie w lizgiwał.

- Tak - odparłam mimo wszystko.

Był ostro ny, starał si . Podpierał si na ramionach, poruszał si powoli i w stałym tempie - a do samego ko ca, kiedy to mocno przyspieszył. Nie sprawił mi jednak bólu, a nawet je eli, to byłam za bardzo podniecona, by to zauwa y .

Nast pny dzie ró nił si od poprzednich wła ciwie tylko tym, e zrobiłam wi cej wicze rozci gaj cych i rozlu niaj cych, po których poczułam si znacznie lepiej. Lewa r ka wci troch mnie bolała, kiedy próbowałam ni co podnie i napinałam jej si nie, ale miałam ju o wiele wi kszy zakres ruchów, je eli tylko posługiwałam si ni ostro nie i delikatnie.

Uznałam, e krzaczek od Wyatta prze yje, chocia trzeba go przez tydzie od ywia , zanim zostanie przesadzony do ogródka. Wyatt co prawda nie rozumiał, po co trzyma w domu ro liny doniczkowe, ale jednak kupił mi ro link , wi c chciałam o ni jak najlepiej zadba . Z powodu wymuszonej bierno ci zacz ło mnie nosi , wyszłam na dwór i wybrałam miejsce na krzaczek. Dom był stary, wi c ro linno wokół rozrosła si bujnie, ale składała si z samych zaro li. Nie dostrzegłam adnych kwiatów, które dodałyby nieco koloru otoczeniu. Ju za pó no, by je sadzi , ale mo e w przyszłym roku...

Słowo przyjemnie grzało moją skórę. Nudziło mnie to inwalidztwo i to sknięcie za porządnym treningiem. Ałowałam, a nie mogłam wrócić do pracy, i byłam z tego powodu bardzo zła.

Wciąż nękało mnie wspomnienie snu, który miałam ostatniej nocy. Nawet nie ta rzecz o spadaniu z mostu, tylko fakt, że jechałam czerwonym mercedesem, który wymieniłam ponad dwa lata temu. Jeśli wierzy w symbolikę snów, musiało to coś oznaczać, chociaż nie miałam zielonego pojęcia co. Może to, że ałowałam, i nie kupiłam innego czerwonego samochodu? Może uważałam, że biały jest zbyt nudny? Nie, wcale tak nie uważałam, poza tym z powodu wysokich temperatur na południu biel jest o wiele praktyczniejsza. W kategoriach estetycznych kolor czerwony umieściłabym na trzecim miejscu, biały na drugim, a czarny na pierwszym. Czarne samochody wiadczyły o władzy. Czerwiec to kolor sportu, biały jest seksowny i elegancki, ale czarny potoczny. Może mój następny wóz będzie właśnie nie czarny, jeżeli w ogóle jeszcze kiedyś uda mi się go kupić.

Tak się nudziłam, że zaczęłam przemeblowywać pokój rodzinny. Nogami i własnymi rękami poprzesuwałam meble i dla zabawy przestawiłam fotel Wyatta przed telewizora. Dobrze tam wyglądał i nie przeszkadzało mi, że zajmuje miejsce honorowe, ale jak już mówiłam, okropnie mi się nudziło.

Odkąd otworzyłam fitnessklub, rzadko miałam czas na oglądanie telewizji, może poza wiadomościami o jedenastej w nocy, więc już odwykłam od tej formy spędzania wolnego czasu. Wyatt jednak nie wiedział o tym. Może trochę się powygłupiam, narzekając, że brakuje mi moich ulubionych programów na kanałach Lifetime, Home and Garden i Oxygen. Gdybym jednak nawet wygrała bitwę o pilota, rzeczywiście musiałabym gapić się na te głupoty. Zawsze znajdzie się jakiś haczyk.

Wysłałam na ulic , wyjęłam gazetę ze skrzynki, a potem usiadłam w kuchni i przeczytałam dziennik od deski do deski. Przydałaby mi się jaka księżka. Powinnam pójść do sklepu, kupić sobie trochę kosmetyków i jakie buty. Nowe kosmetyki i buty zawsze poprawiają mi nastrój. Chciałam się dowiedzieć , co słychać u Britney, bo jej życie jest tak szalone, a w porównaniu z nią moje ostatnie przygody to przyszczyk.

Wyatt nie miał nawet aromatyzowanej kawy Jego dom był tak kiepsko zaopatrzony, a naprawdę nie brakowało powodów do narzekania.

Tego popołudnia, kiedy wreszcie wrócił, z nudów niemal już chodziłam po ścianach. Z braku lepszego zajęcia zaczęłam sporządzać kolejną listę jego występów, a na miejscu pierwszym umieściłam brak mojej ulubionej kawy Skoro miałam na razie tu mieszkanie , to chciałam, by mi było wygodnie. Brakowało mi ciuchów, ulubionego kremu do skóry i perfumowanego szamponu - tego typu rzeczy

Pocałował mnie na powitanie, a potem powiedział, że idzie na górę się przebrać . żeby dostać się do schodów, trzeba przejść przez pokój rodzinny Zostałam w kuchni, gdzie usłyszałam, jak zatrzymuje się nagle na widok zmian w otoczeniu.

Podniósł głos i zawołał:

- Co się stało z meblami?

- Nudziłam się - odparłam.

Wymamrotał coś niezrozumiale i usłyszałam, że idzie dalej.

Nie słyszałam tylko do ozdoby. Przetrawiłam te zawartości jego lodówki i w zamrażarce znalazłam trochę mielonego mięsa. Przysmażyłam je i zrobiłam sos do spaghetti. Ponieważ przez dwa dni z rzędu Wyatt nie wrócił do domu o tej samej porze, nie wstawiłam makaronu, więc zabrałam się do tego teraz. Nie znalazłam bułek, ale był bochenek chleba, posmarowałam kromki masłem, posypałam je sproszkowanym

czosnkiem i tartym serem. Wyatt nie miał te składników do sałaty. Obiadowi, jaki ugotowałam, daleko było do zdrowej ywno ci, ale zwa ywszy na zawarto spi arki, mogłam zrobi tylko to albo poda fasolk z puszki.

Wrócił na dół w samych d insach. Na widok jego twardego brzucha i umi nionego, owłosionego torsu a mi linka napłyn ła do ust. eby si nie lini i oszcz dzi sobie wstydu, odwróciłam si i wsun łam do piekarnika blach z chlebem. Zanim grzanki ładnie si przyrumieni , spaghetti ju b dzie gotowe.

- Ładnie pachnie - powiedział, siadaj c przy stole.

- Dzi kuj . Ale je eli nie pójdziemy do sklepu, umrzemy z głodu. Co zwykle jesz na kolacj ?

- Przewa nie chodz do restauracji. niadanie jem w domu, kolacj na mie cie. Tak jest łatwiej, bo po pracy wracam tak zm czony, e nie chce mi si zawraca głowy gotowaniem.

- Ja nie mog pój do restauracji - powiedziałam zrz dliwym tonem.

- Mogłaby , gdyby my pojechali do innego miasta. Miałaby ochot jutro? Ale policzymy to jako randk , dobrze?

- Nie, niedobrze. - Wydawało mi si , e to ju omówili my na pla y. - Ty i tak stołujesz si poza domem. Za randk mo na uzna co , czego zwykle nie robimy, na przykład wyj cie do teatru albo na pokaz ta ca towarzyskiego.

- A mecz mo e by ? - odparował.

- Na meczu bejsbolu nic ciekawego si nie dzieje, tylko rzucaj sobie piłk , a to głupie. Nawet nie ma cheerleaderek. Porozmawiamy, kiedy zacznie si sezon futbolowy

Pu cił mimo uszu moj zniewag pod adresem bejsbolu. Napelnił szklanki lodem i nalał do nich herbaty.

- Dzi detektywi s dowi co znale li - powiedział nagle.

Zgasiłam ogie pod garnkiem ze spaghetti. W głosie Wyatta usłyszałam zaskoczenie, jakby nie wiedział, co my le o odkryciu.

- Co znale li? - spytałam.

- Par włosów pod spodem twojego samochodu. Był w takim stanie, e zostały tam chyba jakim cudem.

- Co mo ecie powiedzie na podstawie paru włosów? Gdyby cie mieli podejrzanego, mogliby cie porówna DNA, wtedy by si przydały, ale nie macie.

- S ciemne i maj jakie dwadzie cia pi centymetrów długo ci, co wskazuje na to, e jednak szukamy kobiety Oczywiście to nic pewnego, bo wielu m czyzn nosi długie włosy, ale w laboratorium maj je przebadana obecno lakieru, elu i tak dalej. To powinno pomóc, bo w tych okolicach niewielu m czyzn u ywa takich specyfików.

- Jason u ywa - zauwa yłam.

- Jason to zniewie ciały skurwysyn, który ma wi cej elu na włosach ni oleju w głowie - podsumował go zwi le.

Rany, jak on go nie lubi. A mi si zrobiło ciepło na sercu.

- Czy znasz jak ciemnowłos kobiet , która chciaaby ci zabi ? - spytał.

- Znam wiele brunetek, ale ta druga cz nie pasuje do adnej z nich. - Bezradnie wzruszyłam ramionami. Cało stanowiła dla mnie jedn wielk zagadk . - Od lat z nikim si nie pokłóciłam nawet o miejsce do parkowania.

- Motyw nie musiał zrodzi si niedawno - powiedział Wyatt. - Kiedy Nicole została zamordowana, a ciebie uznano za naocznego wiadka, kto mógł wykorzysta t okazj , a podejrzenie rzuci na zabójc . Ale Dwayne Bailey ju si przyznał do popełnienia morderstwa, wi c nie miał powodu zabija ciebie.

- To dlaczego ta osoba nie zrezygnowała, kiedy go aresztowano? Nie mogła ju rzuci podejrzenia na niego.

- Mo e uznała, e skoro jej nie złapano, mo e ci zamordowa i jej si upieczce.

- A ty myślałaś o dziewczynach, z którymi spotykałaś się mniej więcej w ciągu ostatniego roku? - spytałam. - Czy która z nich była brunetką ?

- Tak, pewnie, ale mówisz mi, że z żadną nie było mnie nic poważnego.

- Mimo to mogłabyś je wezwać na posiedzenie i przesłuchać - zaproponowałam ze znużeniem. Musiałoby chodzić o czyjeś uczucia, choć wiadomo nie zrobiłam nic, co mogłoby się stać motywem mordercy.

- A faceci, z którymi się umawiałaś? Może była dziewczyna któregoś z nich miała obsesję na jego punkcie - „obsesja” to tutaj właściwe słowo - i nienawidziła cię, kiedy zaczął się spotykać z tobą ?

- To chyba możliwe. - Zamyślałam się. - Nie przypominam sobie jednak, by któryś wspominał o zazdrosnej dziewczynie.

Aden nie twierdził, że jest prześladowany przez swoją żonę, a ta kobieta z pewnością ci stosowałaby takie metody, prawda?

- Może tak, a może nie. Musimy wszystko brać pod uwagę, więc zrób list wszystkich mężczyzn, z którymi spotykałaś się w ciągu ostatnich paru lat.

- Dobrze. Zaczniemy od ciebie. - Słodka się do niego uśmiechnęłam. - Zastanówmy się nad twoimi dziewczynami.

W ten sposób nie moglibyśmy posunąć się do przodu z tym problemem, więc go porzuciliśmy, zjedliśmy kolację, a potem pozmywaliśmy naczynia. Następnie Wyatt z powrotem postawił swój fotel przed telewizorem i z zadowoleniem zasiadł w nim z gazetą. Stałam przed nim i dopóki piorunowałam go wzrokiem, dopóki wreszcie nie odłożył gazety i nie spytał:

- O co chodzi?

- Nudzi mi się. Od dwóch dni nie wychodziłam z domu.

- I bardzo dobrze. Kto próbuje cię zabić, więc powinna pozostać w ukryciu.

Myślałam, że się tym zadowolę ?

- Mogłam dzi dok d pojecha , mo e do innego miasta, ale my łałam, e si zmartwisz, je eli zrobi to sama.

Kiwn ł głow .

- Masz racj .

- Ale ju jeste .

- No dobrze - westchn ł. - Co chcesz robi ?

- Nie wiem. Cokolwiek.

- To nam daje pewne pole manewru. Mo e skoczmy do kina? Zd yliby my na seans o dziewi tej w Henderson. Ale to b dzie si liczyło jako randka, prawda?

- Prawda. - Henderson było miasteczkiem oddalonym o jakie czterdzie ci pi kilometrów Dochodziła siódma, wi c poszłam na gór , eby si przygotowa . Dzi ki zabiegom mamy siniaki na mojej twarzy ju ółkły, wi c odrobin korektora udało mi si ukry wi kszo z nich. Potem wło yłam spodnie z długimi nogawkami, bluzk z krótkimi r kawami i zawi załam j w talii. Uczesałam si , wpi łam kolczyki w uszy i byłam gotowa.

Kiedy zesłam, Wyatt oczywi cie nadal czytał gazet . I wci był na wpół goły

- Jestem gotowa - oznajmiłam. Zerkn ł na zegarek.

- Mamy jeszcze mnóstwo czasu. - I wrócił do lektury Znalazłam swój list i dopisałam: „Nie zwraca na mnie uwagi”. Na naszej pierwszej randce od dwóch lat powinien chcie sprawi na mnie lepsze wra enie. Popeniłam wielki bł d, tak szybko id c z nim do łó ka. Ju przestał si stara .

- Chyba si przenios do innej sypialni - powiedziałam z namysłem w głosie.

- O Jezu. No dobra. Ju wychodzimy - Rzucił gazet na podłog i pobiegł na gór , przeskakuj c po dwa stopnie naraz.

Podniosłam gazet i usiadłam w jego fotelu. Oczywi cie ju j przeczytałam, ale nie wiedziałam, co graj w kinach. Podano repertuar tylko dla naszego miasta, ale uznałam, e w Henderson b d wy wietlali to samo.

Miałam ochotę się pozmiać, a właśnie nie grali nową komedię romantyczną, która mogła być jednocześnie nieuroczy i seksowna. Wyatt zszedł, zapinając biały koszulki. Zatrzymał się, rozpiął spodnie, wpełchnął do nich połowę koszulki, po czym znowu zasunął zamek.

- Co by obejrzała? - spytał.

- *Przed lubem*. Może by fajny.

- Nie mam ochoty na babskie kino - jęknął.

- No to co proponujesz?

- Ten film o facecie, który ucieka przed mafią.

- *Koniec drogi*?

- Tak, ten.

- Niech będzie. - Oczywiście cię Wyatt wybrał jako bohatera, który walczy w górach o życie, potem, rzecz jasna, ratuje przepiękną, półnagą kobietę; przeważnie nie tak idiotycznie, a nie mam pojęcia, dlaczego facet w ogóle zawraca sobie głowę. Ale Wyattowi to się podobało.

Wsiadliśmy do taksówki i odetchnęłam z ulgą, uradowana tym zmianą otoczenia. Słońce wisiało już bardzo nisko, a cienie się wydłużyły, ale wciąż panował taki upał, że Wyatt nastawił klimatyzację na maksimum. Przekrzyknęłam nawiew na swoją twarz, bo nie chciałam, by korektor spłynął mi z siników.

Do kina dotarliśmy prawie pół godziny przed seansem, więc jeszcze jakiś czas pojeździliśmy ulicami. Henderson liczy około pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców, jest tak małe, że znajduje się tam tylko jedno kino z czterema salami. Wyglądało jednak dość przyjemnie, przed paroma laty zostało odnowione. Wyatt jako typowy mężczyzna nie cierpiał czekać na rozpoczęcie filmu i do kina wróciliśmy z zaledwie pięćdziesięciominutowym wyprzedzeniem.

- Ja stawiam - powiedziałam, wyjmując pieniądze i podchodząc do kasy - Poproś jeden bilet na *Przed lubem* i jeden na *Koniec drogi*. - Wsunęłam banknot dwudziestodolarowy do okienka.



- Co?! - Usłyszałam za plecami oburzony głos Wyatta, ale zignorowałam go. Kasjerka oddała bilety od bloczka i podała mi je razem z resztą .

Odwrociłam się i dałam bilet Wyattowi.

- W ten sposób każe z nas obejrzeć to, na co ma ochotę - wyjechałam i ruszyłam przodem. Na szczęście oba filmy zaczynały się w odstępie paru minut.

Wyglądaliśmy na wściekłego, ale poszedł do swojej sali, a ja usiadłam w swojej. Wznieśliśmy się bawiliśmy, oglądaliśmy głupie gagi i nie martwiłam się, że Wyatt się nudzi. Sceny erotyczne były ładne i podniecające, dokładnie takie, jakiego lubi. A mi się zachciało dojechać do Wyatta w drodze do domu. Nie kochałam się w samochodzie, odkąd przestałam być nastolatką, a tylne siedzenie w taurusie było całkiem porządne. Niezbyt duże, ale porządne. No i samochód miał dobre zawieszenie.

Po filmie wyszłam z sali z uśmiechem, bo bardzo miło spędziłam te godzinę i pięćdziesiąt minut. Musiałam chwilę poczekać, a skoro czytałam film Wyatta, więc zajęłam się oglądaniem plakatów.

Film w ogóle nie poprawił mi nastroju. Kiedy dziesięć minut później Wyatt pojawił się w holu, wciół wyglądał jak chmura gradowa. Bez słowa złapał mnie za rękę i zaprowadził do samochodu.

- O co ci, do cholery, chodziło? - warknął, kiedy wsiedliśmy do samochodu i już nikt nie mógł go usłyszeć. - Myślałem, że idziemy na ten sam film.

- Nie, ty nie chciałaś pójść na film, który ja chciałam obejrzeć, a ja nie miałam ochoty na ten, który ty wybrałaś. Oboje jesteśmy dorośli, możemy osobno oglądać filmy.

- Przecież mieliśmy razem spędzić czas, pójść na randkę - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Skoro nie miałaś ochoty na ten film, to mogliśmy zostać w domu.

- Ale ja chciałam zobaczyć *Przed lubem*.

- Mogła zobaczyć go innym razem. Za par miesięcy pewnie i tak puszcza go w telewizji.

- Tak samo *Koniec drogi*. Nie musiały tam siedzieć, je eli nie chciały. Mogliśmy razem obejrzeć ten, który ja wybrałam.

- I umrze z nudów?

Zaczynał mnie denerwować. Skrzyowałam ręce na piersi i rzuciłam mu gniewne spojrzenie.

- Skoro nie chcesz oglądać ze mną babskiego kina, to podaj mi jeden dobry powód, dla którego ja miałabym z tobą oglądać mskie.

- Wszystko musi być po twojemu, co?

- Zaraz, zaraz, chwileczkę. Ja się wietnie bawiłam, nie cięgnęłam ci na mój film. Je eli ktoś się upiera robić wszystko po swojemu, to tylko ty

Zazgrzytał z bami.

- Wiedziałem, że tak będzie. Po prostu wiedziałem. Masz tak duże wymagania...

- Nieprawda! - Nagle tak się na niego rozszalałam, że mogłabym go uderzyć, ale oczywiście ja nie uznaję przemocy. Na ogół.

- Kochanie, je eli sprawdzisz w słowniku znaczenie określenia „duże wymagania”, to zobaczysz siebie. Chcesz wiedzieć, dlaczego dwa lata temu odszedłem od ciebie? Bo wiedziałem, że tak się skończy, i chciałem oszczędzić sobie wielu problemów.

Był tak w ciekły, że dosłownie wypluwał te słowa. Ze zdumienia otworzyłam usta.

- Przekreślił nasz związek, bo mam duże wymagania?! - wrzasnęłam. Myślałam, że powód naszego rozstania okaże się głabszy, waniejszy. Myślałam, że okaże się na przykład, i Wyatt pracuje jako tajniak i musiał ode mnie odejść, aby oszczędzić mi bólu, gdyby zginął. A on mnie rzucił, bo uważa, że mam duże wymagania?!

Złapałam swój pas bezpieczeństwa i skręcałam go tak mocno, jak tylko się dało, by nie zrobić tego samego z karkiem Wyatta. Wąchałam jakieś czterdzieści kilo wycieki, ale nie wiem, jak by się to skończyło. To znaczy wiem i dlatego wolałam udusić pas bezpieczeństwa, a nie jego.

- Już się nie musisz przejmować moimi wymaganiami! - krzyknęłam. - Od nikogo nie jestem uzależniona, sama mogę zadbać o siebie i swoje wymagania! Nie zamierzam ci już dłużej siedzieć na głowie, moją pracę do swojego miłego, spokojnego życia...

- Pieprzyk to - powiedział brutalnie, po czym mnie pocałował. Byłam tak wściekła, że próbowałam go ugryźć. Szarpnęłam się do tyłu ze złością, a potem znowu mnie pocałował. Wsunął palce w moje włosy i odchylił mi głowę do tyłu, odsłaniając szyję.

- Ani mi się waży! - Próbowałam się wyrwać, puszczając pas bezpieczeństwa, by odepchnąć Wyatta.

Oczywiście się ważył.

- Nie chcę miłego, spokojnego życia - szepnęłam parę minut później z ustami przy jego szyi. - Jesteś jednym wielkim problemem, ale tak cię kocham, i koniec.

Z powrotem posadził mnie na moim miejscu, uruchomił silnik i wyjechał z parkingu, zanim zwrócili mi uwagę kogoś, kto mógłby spowodować klęskę. Nadal się denerwowałam i byłam bliska łez. Kilka kilometrów dalej zjechał z drogi i zaparkował za krzewami i wysokimi drzewami, gdzie nikt nas nie mógł zobaczyć z szosy.

Oj tak, taurus ma naprawdę świetne zawieszenie.

## Rozdział 26

Mo na by pomy le , e skoro wyznał mi miło ,  
powinnam by wesola jak szczypiorek na wiosn , ale przecie  
zrobił to tak, jakbym była dawka obrzydliwego lekarstwa,  
które musi przyj , je li nie chce umrze . Niewa ne, e kochał  
si ze mn na tylnym siedzeniu, jakby nie mógł si mn  
nacieszy ; moje uczucia i tak zostały zranione. Poza tym, kiedy  
mogłam ju zebra my li, zacz łam si martwi o stan tylnego  
siedzenia. W ko cu to samochód z wypo yczalni. Licho wie,  
co wcz niej si tam działo, a teraz znalazł si tam mój goły  
tyłek.

Przez cał drog do domu nie odzywałam si do Wyatta, a  
kiedy tylko dojechali my na miejsce, pop dziłam na gór , eby  
wzi prysznic i zmy z siebie zarazki, które pewnie przelazły  
na mnie z tapicerki wypo yczanego samochodu. No, mo e nie  
pop dziłam, tylko weszłam szybkim krokiem, bo na bieg wci  
jeszcze nie miałam siły. Drzwi łazienki zamkn łam na klucz,  
eby Wyatt nie doł czył do mnie pod prysznicem, wiedziałam  
bowiem, jak by si to sko czyło, a nie cierpi zachowywa si  
jak puszczalska.

Szkoda, e przedtem nie pomy lałam o tym, by wzi ze  
sob czyste ubranie. Musiałam wło y to, co przed chwil  
zdj łam. Nie zamierzałam wychodzi , owini ta r cznikiem.  
Dobrze znałam Wyatta Bloodswortha i jego motto: korzystaj z  
ka dej okazji.

Kiedy wyszłam z łazienki, oczywi cie czekał na mnie,  
opieraj c si o cian z takim spokojem, jakby nie miał nic do  
roboty. Nasza kłótnia nie zachwiała jego wiary w siebie. Ju  
wcz niej zauwa yłam u niego t cech .

- Nic z tego nie b dzie - powiedziała, uprzedzaj c go. -  
Nie mo emy nawet pój do kina, eby si nie po re , co  
potem usiłujesz załagodzi , uprawiaj c ze mn seks.

- A znasz lepszy sposób? - spytał, unosz c brwi.

- Mówisz jak typowy mężczyzna. Kobiety nie chcą się kochać, kiedy się kłóc.

Jego brwi uniosły się jeszcze wyżej.

- Mało brakowało, a bym się na to nabrał - powiedział, przeciągając wyrazy, co nie było zbyt mądre z jego strony

Poczułam, że drży mi dolna warga.

- Nie powinieneś mi tego zarzucać. To nie moja wina, że znasz mój słaby punkt. To nie w porządku, że wykorzystujesz to, kiedy wiesz, że nie mogę ci się oprzeć.

Na jego ustach pojawił się uśmiech i Wyatt oderwał się od ciany

- Czy ty masz pojęcie, jakie to podniecające, kiedy mówisz, że nie możesz mi się oprzeć? - Jego ręka szybko jak w otoczyła mnie w talii i Wyatt przyciągnął mnie do siebie. - Wiesz, o czym my lałem przez cały dzień?

- O seksie - odparłam, patrząc prosto przed siebie na jego tors.

- No tak. Przez jakiś czas. Właściwie to przez większość czasu. Ale myślałem o tym, jaka jesteś fajna, jak dobrze się budzi rano u twego boku, a wieczorem wraca do Ciebie. Kocham Cię i nie zamieniłbym Cię na najbardziej opanowaną, nieskomplikowaną, niemającą żadnych wymagań kobiet na świecie, bo byłbym wtedy bardzo nieszczyliwy.

- Mhm - mruknąłem z ironią. - I dlatego mnie rzuciła i nie odzywała się przez całe dwa lata.

- Stchórzyłem. - Wzruszył ramionami. - Przyznaj. Już po dwóch randkach zrozumiałem, że przy tobie nie będę miał ani chwili spokoju, więc postanowiłem ograniczyć straty do minimum, i się nie angażowałem. Przy tym tempie, jakie sobie narzucili my, pewnie w ciągu tygodnia wylądowałibyśmy w łóżku i oeniłbym się z tobą, zanim zdążyłbym się zorientować.

- A co tym razem się zmieniło? Bo na pewno nie ja.

- I dzi ki Bogu. Kocham ci tak , jaka jeste . Chyba pogodziłem si z faktem, e chocia ci gle przysparzasz mi kłopotów, to dla mnie jeste tego warta. Dlatego pojechałem za tob na pla , dlatego nie wyszedłem z kina, chocia byłem tak w ciekły, e nie pami tam ani jednej sceny z tego filmu, i dlatego porusz niebo i ziemi , eby zapewni ci bezpiecze stwo.

Nie chciałem jeszcze przesta si na niego gniewa , ale czułem, e powoli trac par . Próbowałem jednak d sa si dalej, by sobie nie pomy lał, e te słodkie słówka zrobiły swoje.

- Codziennie coraz lepiej ci poznaj - mrukn ł, przyci gaj c mnie bli ej i muskaj c ustami mojej skro . Uniosłem ramiona, eby nie dobrał si do mojej szyi, a on za miał si cicho. - I codziennie coraz bardziej si w tobie zakochuj . Poza tym rozładowała napi cie na posterunku, bo ci, którzy wcz niej mieli do mnie pretensje, teraz mi współczuj .

Zrobiłem jeszcze bardziej nachmurzon min , ale tym razem nie udawałem. Nale ało mu si współzucie, bo mnie kochał?

- Nie jestem a taka zła.

- Kochanie, jeste kobieta demolka, a im si wydaje, e ju do ko ca ycia b d musiał ci pacyfikowa . Zreszt maj racj - Pocałował mnie w czoło. - Ale przy tobie nigdy nie b d si nudził, a twój tata nauczy mnie, jak przetrwa w samym rodku tornada. No, daj spokój - powiedział przymilnie, przysuwaj c usta do mojego ucha. - Ja pierwszy chwyciłem byka za rogi. Przyznaj, e ty te mnie kochasz. Wiem, e tak jest.

Wiłem si jak piskorz, ale w jego ramionach było tak ciepło, a od zapachu jego skóry kr ciło mi si w głowie z po dania. W ko cu westchn łem ci ko.

- No dobrze - powiedziałam, nad sana. - Kocham ci . Ale niech ci si nie wydaje, e stan si przykładn on .

- Pr dzej piekło zamarnie - odparł cierpkim tonem. - Ale moj on zostaniesz na pewno. Od pocz tku... to znaczy od drugiego pocz tku powa nie traktowałem nasz zwi zek. Kiedy sobie u wiadomiłem, e mogła zgin , oczy mi si otworzyły.

- Za którym razem? - spytałem, mrugaj c oczami. - Bo były trzy.

U ciskał mnie.

- Za pierwszym. W zesłym tygodniu prze yłem tyle, e starczy mi na całe ycie.

- Tak? To postaw si w mojej sytuacji. - Poddałem si i położy yłem głow na jego piersi. Serce trzepotało mi jak zwykle w jego obecno ci, ale tym razem w stereo. Zdezorientowana, skupiłem si na jego biciu i raptownie u wiadomiłem sobie, e słysz równie jego serce - i ono galopowało.

Rado wezbrała we mnie, wypełniła mnie jak woda balon, a cała spuchła ze szcz cia. Mo e to nie najładniejsze porównanie, ale bardzo trafne, bo czułem si tak, jakby moje wn trzno ci chciały przebi skór . Odchyliłem głow do tyłu i promiennie u miechn łem si do Wyatta.

- Kochasz mnie! - rzuciłem triumfalnie. Spojrzał na mnie nieufnym wzrokiem.

- Wiem. Przecie sam to powiedziałem.

- Tak, ale ty naprawdę mnie kochasz!

- My lała , e kłami ?

- Nie, ale usłysz co i poczu to dwie ró ne sprawy

- A ty czujesz... - Umilkł, bym doko czyła za niego.

- ...bicie twojego serca. - Poklepałem go po piersi. - Tłucze si tak samo jak moje.

Wyraz jego twarzy zmienił si , złagodniał.

- Dzieje si tak za ka dym razem, kiedy jeste w pobl u. Pocz tkowo my lałem, e to arytmia, ale potem zrozumiałem,

e to mi si zdarza tylko w twojej obecno ci. A ju chciałem si przebada .

Przesadzał, ale mi to nie przeszkadzało. Kochał mnie. T skniłam za t chwil , marzyłam o niej i miałam nadzieję , e nast pi, dosłownie od momentu, w którym go poznałam. Bardzo mnie zranił, rzucaj c tak bezpardonowo. Och, byłabym zdruzgotana niezale nie od tego, w jaki sposób by to zrobił, ale wykr cił mi niezły numer, nie tłumacz c swojej decyzji. Przez ubiegły tydzie starałam si utrudnia mu ycie, bo takim traktowaniem zasłu ył na to. Nie ałowałam ani jednej chwili. Mogłabym zem ci si jeszcze okrutniej, nie oddaj c mu si za ka dym razem, kiedy tylko mnie dotkn ł, ale có , niekiedy trzeba da si ponie fali.

- Chcesz wzi lub tak szybko, jak tylko si da, czy wolisz zaplanowa wielkie wesele? - spytał.

Nie miałam najmniejszych w tpliwo ci co do wyboru. Przechyliłam głow na bok i zastanawiałam si przez chwil . Ju kiedy miałam wspaniały lub w ko cie i szalenie mi si to podobało, ale luby ko cielne oznaczaj mnóstwo zamieszania i ogromne wydatki, a poza tym trzeba je planowa ze sporym wyprzedzeniem. Cieszyłam si , e prze yłam co takiego, chocia moje mał e stwo nie przetrwało. Nie marzyłam ju jednak o wielkiej pompie i uroczystej ceremonii. Z drugiej strony nie chciałam pobiera si na chybcika.

- Chc wesela - odparłam, a on stłumił j k. Poklepałam go po r ce. - Ale nie wielkiego. Musimy my le o naszych rodzinach i ich ugo ci , ale nie trzeba od razu zamawia rze b z lodu i fontanny z szampanem. Wystarczy mi skromne przyj cie na nie wi cej ni trzydzie ci osób, - mo e w ogrodzie twojej matki. Zgodziłaby si , czy bałaby si , e go cie stratuj jej kwiaty?

- Byłaby szcz liwa. Uwielbia popisywa si swoim domem.



- wietnie. Czekaj, a je eli do tej pory nie dowiesz si , kto do mnie strzelał i majstrował przy moim samochodzie? A je eli b d musiała ukrywa si a do Bo ego Narodzenia? Wtedy nie b dzie kwiatów, a poza tym b dzie za zimno na wesele w ogrodzie. Nie mo emy nawet wybra terminu lubu! - j kn łam. - Niczego nie mo emy zaplanowa , dopóki nie załatwisz tej sprawy.

- Je li oka e si to konieczne, zabierzemy ca ł rodzin do Gatlinburga i pobierzemy si w jednej z tych malutkich kapliczek.

- Mam si ubiera do lubu w jakim motelu? - spyta łam tonem jasno daj cym do zrozumienia, e nie jestem zachwycona tym pomys łem.

- A dlaczego nie? Chyba nie zamierzasz wk łada sukni z tak wielk krynolin , co?

Nie zamiera łam, ale... w trakcie przygotowa chcia łam mie pod r k wszystkie rzeczy osobiste. A je eli si oka e, e zapomnia łam czego wzi ze sob ? Co podobnego mo e zepsu wspomnienia z dnia lubu.

- Musz zadzwoni do mamy - powiedzia łam, odrywaj c si od niego i id c do telefonu.

- Blair... ju po północy.

- Wiem, ale byłoby jej przykro, gdybym od razu nie przekaza łam jej tej nowiny.

- A sk d mia łaby wiedzie ? Zadzwono rano i powiedz, e podj li my t decyzj przy niadaniu.

- Od razu by mnie przejrza łam. Nie planuje si lubu podczas niadania. lub planuje si po cudownej randce z seksem i tak dalej.

- Bardzo mi si podoba ło to „i tak dalej” - rozmarzy ł si . - Na tylnym siedzeniu samochodu ostatnio kocha łem si jakie osiemna cie, dziewi tna cie lat temu. Ju zapomnia łem, jakie to niewygodne.

Zacz łam wybiera numer telefonu mamy

- Powiesz mamie o „i tak dalej”?
- Rzuciłam mu spojrzenie w stylu „Chyba artujesz”.
- Jakby ju nie wiedziała. Odebrała po pierwszym sygnale.
- Blair? Czy co si stało? - spytała nieco zm czonym głosem. Funkcja wy wietlania numeru osoby dzwoni cej to wspaniały wynalazek. Oszcz dza tyle czasu, eliminuj c koniecznie identyfikacji.
- Nie, chciałam tylko ci powiedzie , e Wyatt i ja postanowili my si pobra .
- I to ma by niespodzianka? Powiedział nam o tym, kiedy poznali my go w szpitalu, gdy została postrzelona.
- Odwrociłam si gwałtownie i spjrzałam na niego gro nie.
- Tak? Dziwne, bo mnie to zaproponował dopiero przed chwil . Wyatt wzruszył ramionami bez cienia skruchy na twarzy. B d
- miała przy nim mnóstwo roboty. Był za bardzo pewny siebie.
- Dziwiłam si , e nic nam nie powiedziała - ci gn ła mama. - Zaczynało mi by przykro.
- Zapłaci mi za to - powiedziałam ponurym głosem.
- O cholera. - Wyatt doskonale wiedział, e mówi o nim, cho nie wiedział, jaki wyst pek mam na my li. Mógł si domy la , o czym rozmawiamy, ale jeszcze nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wielkim wykroczeniem jest zranienie uczu mojej mamy.
- Istniej dwie szkoły, je li chodzi o t sytuacj - powiedziała mama, maj c na my li dwa podej cia. - Jedna mówi, e nale y potraktowa m czyzn z cał surowo ci , by dostał nauczki ju nigdy wi cej nie popełnił tego samego bł du. Druga radzi, by mu odpu ci , bo znalazł si w zupełnie nowej sytuacji.
- Odpu ci ? A co to znaczy?
- Grzeczna dziewczynka - pochwaliła mnie mama.

- Dlaczego jeszcze nie pisz? Tak szybko podniosła słuchawkę, a chyba wzięła ją ze sobą do łóżka. - Zaciekawiałam się, bo mama zawsze spała z telefonem, kiedy niepokoiła się o które z nas. Wyrobiła w sobie ten nawyk, kiedy w wieku piętnastu lat zaczęłam umawiać się z chłopakami.

- Nie spałam z telefonem, odkąd Jenni skończyła liceum. Nie, po prostu wypełniam to cholerne kwartalne zeznanie podatkowe. Ten durny komputer cięgiem mi się zawiesza, nie widzi swoich czujników. Teraz wyskakuj jakie idiotyczne komunikaty. Bardzo chętnie wysłałabym zaszyfrowane zeznanie, bo zasady i instrukcje w urzędzie skarbowym są tak jasne, że oni nie wiedzą, co robi. Myślisz, że to by przeszło?

- Nie. W urzędzie skarbowym nie mają poczucia humoru.

- Wiem - powiedziała ponuro. - Ręcznie zrobiłabym to szybciej, gdybym wiedziała, że ta głupia maszyna zwariuje, ale wszystkie dane mam w komputerze. Od tej pory będę sobie zostawiać kopie na papierze.

- Nie zrzuciła tego na dyskietkę?

- Oczywiście, ale nie działa.

- W takim razie to chyba powód na awarię.

- Wiem, już mam tego po dziurki w nosie. Ale nie pozwól, by ten obłąkany potwór wygrał. To dla mnie sprawa honoru.

Co oznaczało, że zamierza się z nim szarpać jeszcze wtedy, kiedy kiedyś normalny człowiek rzuciłby ręcznik na ring i zabrał maszynę do szpitala dla komputerów.

Nagle coś mi przyszło do głowy i spojrzałam na Wyatta.

- Mogłobyś powiedzieć mamie o włosach, które znalazła cię? Chwilę się zastanawiałam, po czym skinęłam głową.

- O jakich włosach? - spytała mama.

- Detektywi się dowiedzieli pod moim samochodem kilka ciemnych włosów o długości mniej więcej dwudziestu centymetrów.

centymetrów. Przychodzi ci do głowy kto z ciemnymi włosami tej długo ci, kto mógłby chcieć mnie zabić?

- Hm - mama mrugnęła z zastanowieniem. - Szczerze czy po prostu ciemne?

Skierowałam to pytanie do Wyatta. Miał tak minę, jakby chciał spytać, jaka to różnica, ale chwilę pomyślał i sam je zrozumiał.

- Powiedziałbym, że czarne - odparł.

- Czarne - przekazałam mamie.

- Naturalne czy farbowane? Mama była w swoim żywiole.

- Naturalne czy farbowane? - spytałam Wyatta.

- Jeszcze nie wiemy. Dowody trzeba będzie poddać badaniom.

- Maj dopiero to ustalić - powiedziałam mamie. - Przychodzi ci kto do głowy?

- Na przykład Malinda Connors.

- Trzynastu lat minęło, odkąd wygrałam w konkursie piękności, a ona zajęła drugie miejsce. Chyba już się z tym pogodziła?

- Nie wiem. Zawsze mi się wydawało, że jest wyjątkowo miła.

- Ale i za bardzo niecierpliwa. Nie wytrzymałaby tak długo.

- Racja. Hm. Ta osoba musi ci czegoś zazdrościć. Spytaj Wyatta, z kim się spotykał, zanim znowu się ze sobą zwiiali.

- Już o tym myślałam. Mówi, że nie ma żadnych kandydatek.

- Jeżeli tylko nie był jak mnich, to na pewno znajdzie jakieś kandydatki.

- Wiem, ale nie chce nawet podać mi ich nazwisk, żeby sama sprawdziła.

Wyatt z zaniepokojoną miną usiadł koło mnie na ławku.

- O czym rozmawiacie?

- O tobie i twoich kobietach - wyjaśniłam, odwróciłam się do niego bokiem i odsunęłam, żeby nie mógł podsłuchiwać.

- Przecież ja nie mam żadnych kobiet - powiedział ze znużeniem w głosie.

- Słyszała? - spytałam mam.

- Słyszałam, ale nie wierz. Spytaj, jak długo był w celibacie, zanim cię poznał.

Zwróć cię uwagę na to, że moja mama zakładała, iż Wyatt już nie żyje w celibacie. Jej brak troski o moje obecne życie uczuciowe świadczył o tym, że zaakceptowała Wyatta, a to nie było coś. Bez jej aprobaty nasze życie rodzinne nigdy nie byłoby szczęśliwe.

Zerknęłam na niego przez ramię.

- Mama pyta, jak długo nie miały kobiety przed naszymi zaręczynami.

Sprawił wrażenie mocno przestraszonego.

- Niemożliwe. Nie spytałaby o to.

- Ale spytała. Proszę. Pogadaj z nią osobiście.

Podaliśmy mu słuchawkę, a on wziął ją ostro.

- Halo - powiedział, po czym zaczął słuchać. Na jego policzkach wykwitły dwie czerwone plamy. Przyłożył dłoń do oczu, jakby chciał ukryć się przed zadaniem pytania. - Yyy... sze tygodni? - powiedział nie mając. - Może. Być może trochę dłużej. Oddaj Blair.

Rzucił mi słuchawkę, jakby go parzyła. Wzięłam ją i spytałam:

- No i co ty na to?

- Sze tygodni to długo, kiedy ma się obsesję na czymś punkcie - powiedziała mama. - Myślę, że trzeba wyeliminować opcję. A co z tobą? Czy któryś z twoich byłych nibychłopców mógł związać się z jakąś wariatką, która jest zazdrosna o jego poprzednie związki?

„Nibychłopiec” to taki, z którym umówiłam się na kilka randek, no, może nawet na kilkanaście, z którym nie było

mnie nic powa nego i z którym zerwałam wszelkie kontakty. Po Wyattcie było kilku takich, ale w tej chwili nawet nie pami tałam ich imion.

- Nie mam z nimi kontaktu, ale mogłabym to sprawdzi - powiedziałam. To znaczy, je eli przypomn sobie ich imiona.

- To jedyna inna mo liwo , jaka przychodzi mi do głowy. Powiedz Wyattowi, eby szybko załatwił t spraw , bo zbli aj si urodziny twojej babci, a jak tu wi towa , skoro ci gle musisz si ukrywa ?

Sko czyłam rozmow i przekazałam Wyattowi pro b mamy, on za kiwn ł głow , jakby zrozumiał, chocia z pewno ci nie miał poj cia, o co chodzi z t babci . Nie wiedział przecie , jaka wybuchłaby awantura, gdyby babcia poczuła si cho troch ura ona. Mówiła, e w jej wieku zostało jej ju niewiele urodzin i lepiej, by my byli obecni na wszystkich. Babcia to mama mojej mamy, je eli jeszcze si tego nie domy lili cie. W tym roku ko czy siedemdziesi t cztery lata, wi c nie jest taka znowu stara, ale wykorzystuje swój wiek, by dosta to, czego chce.

Hm. Genetyka to zabawna sprawa, nie?

Spojrzałam na niego widruj cym wzrokiem.

- No to jak ona ma na imi ? Dobrze wiedział, o kim mówi .

- Wiedziałem - powiedział, kr c c głow . - Wiedziałem, e przyssiesz si do tego jak pijawka. To nie było nic powa nego. Na jakiej konferencji wpadłem na star znajom i... to naprawd nie było nic takiego.

- Ale si z ni przespałe - powiedziałam oskar ycielskim tonem.

- Ona jest ruda. I pracuje jako detektyw w... nie, cholera, nie powiem, gdzie pracuje. Jeszcze nie całkiem zwariowałem. Jutro mo esz pogada z ni przez telefon. Oskar j o prób morderstwa albo porównajcie swoje listy moich wykrocze .

- Skoro jest policjantk , to umie strzela .

- Blair, zaufaj mi. Proszę. Gdybym pomyślała, że istnieje choć cieprawdopodobieństwo, że mogłaby coś takiego zrobić, ani chwili bym się nie wahała, tylko od razu wezwałabym ją na przesłuchanie.

Westchnęłam. Umiał tak ujmować niektóre rzeczy, że miałam niewielkie pole manewru, z czego od razu skwapliwie korzystała.

- Ale ta osoba jest o mnie zazdrosna - przypomniałam mu. - Mama ma rację. Ja tak samo. Tu chodzi o jakąś osobistą sprawę.

- Zgadzasz się z tym. - Wstał i zaczął się rozbierać. - Ale już minęła północ. Ja jestem zmęczona, ty jesteś zmęczona. Wróćmy do tematu, kiedy dostaniemy wyniki analizy tych włosów. Wtedy się dowiemy, czy mamy do czynienia z naturalną brunetką, czy z osobą, która dla niepoznaki ufarbowała sobie włosy.

Rzeczywiście, byłam zmęczona, więc Wyatt mógł mnie również rację, proponując odłożenie tej rozmowy. Zdjęłam ubranie i weszłam nago między chłodne prześcieradła. Wyatt nastawił termostat na „hipotermię stopnia drugiego”, zgasił światła i położył się koło mnie, a wtedy przekonałam się, że kłamał, mówiąc o swoim zmęczeniu.

## Rozdział 27

Tej nocy znowu nił mi si mój czerwony mercedes. Tym razem nie było mostu. Przed moim autem stała jaka kobieta, która celowała do mnie z pistoletu. Nie miała jednak czarnych włosów. Były jasnobr zowe, niemal blond, ale nie całkiem. Zdziwiło mnie, e zaparkowała przed budynkiem, w którym zamieszkałam z Jasonem po lubie. Nie mieszkali my tam długo, mo e rok, potem kupili my sobie dom. Po rozwodzie ch tnie zostawiłam Jasonowi dom i zwi zane z nim koszty utrzymania w zamian za kapitał na *otworzenie* klubu. Kobieta *mierzyła* do mnie z *pistoletu, ale* ja si nie bałam. Byłam raczej zirytowana jej głupot . W ko cu po prostu wysiadłam z samochodu i poszłam sobie, co wiadczy o tym, jak idiotyczne bywaj sny, nigdy bowiem nie porzuciłabym swojego mercedesa.

Obudziłam si zaintrygowana, co do rzadko zdarza si tu po przebudzeniu. Oczywiście le ałam jeszcze w łó ku, wi c có takiego mogło mnie zaintrygowa ?

W pokoju panował taki zi b, e bałam si wsta z łó ka, bo mogłabym odmrozi sobie tyłek. Nie wiem, dlaczego Wyatt lubił na noc tak rozkr ca klimatyzacj , no, chyba e ma w sobie domieszk eskimoskiej krwi. Podniosłam głow , eby spojrze na zegar: pi po pi tej. Budzik miał si wł czy dopiero za dwadzie cia pi minut, ale skoro ju nie spałam, to nie widziałam powodu, dla którego on miałby spa . D gn łam go w bok.

- Au - mrukn ł sennym głosem i przekr cił si na plecy. Jego wielka dło spocz ła na moim brzuchu. - Wszystko w porz dku? Znowu miała zły sen?

- Nie, co mi si niło, ale to nie był koszmar. Tu jest zimno jak w chłodni. A si boj wsta .

Na wpół j kn ł, na wpół ziewn ł, a potem spojrział na zegarek.



- Jeszcze nie musz wstawa - powiedział, po czym z powrotem wtulił głow w poduszk .

Znowu go d gn łam.

- Wła nie, e musisz. Chciałabym si nad czym zastanowi .

- A nie mo esz tego zrobi , kiedy b d spał?

- Mogłabym, gdyby nie to, e si uparłe , eby na noc wszystko zamrozi , i gdybym miała pod r k fili ank kawy Podkr troch termostat, ebym mogła si rozmrozi . A skoro ju wstajesz, to przynie mi jak flanelow koszul albo co innego.

Znowu j kn ł i poło ył si na plecach.

- No ju dobrze, dobrze. - Mamroc c co pod nosem, wygramolił si z łó ka i wyszedł na korytarz, gdzie znajdował si termostat. W ci gu paru sekund ustał podmuch zimnego powietrza. Nadal było chłodno, ale w pokoju nie hulał wiatr. Wyatt wrócił do sypialni, zajrzał do szafy i wyj ł z niej co długiego i ciemnego. Rzucił to na łó ko i z powrotem zagrzebał si w po cieli. -Do zobaczenia za dwadzie cia minut - wymamrotał i w jednej chwili zasn ł.

Złapałam to, co mi podał, i wło yłam na siebie. Był to szlafrok, mi kki i gruby Kiedy wstałam z łó ka, jego ci kie poły opadły mi na stopy Zawi załam pasek w talii, na palcach wyszłam z pokoju - nie chciałam budzi Wyatta - i zapaliłam wiatło na schodach, eby po drodze nie spa i nie skr ci sobie karku.

Ekspres do kawy był tak zaprogramowany, by automatycznie wł cza si dwadzie cia pi po pi tej, ale nie zamierzałam czeka a tak długo. Wcisn łam guzik, zapaliło si czerwone wiatelko i ekspres zacz ł wydawa z siebie sycz ce i bulgocz ce d wi ki, które oznaczaj , e pomoc jest ju w drodze.

Wyj łam fili ank z kredensu i stan łam nad ekspresem, czekaj c, a kawa si zaparzy Podłoga pod moimi bosymi

stopami była tak zimna, e a podkurczyłam palce u nóg. Pomy lałam, e kiedy urodz nam si dzieci, Wyatt b dzie musiał zrezygnowa z takiego rozkr cania klimatyzacji na noc.

oł dek mi podskoczył jak wtedy, gdy si podje d a pod pierwsz stromizn kolejk w wesołym miasteczku, i ogarn ło mnie uczucie nierealno ci. Miałam wra enie, e znajduj si jednocze nie w dwóch miejscach: w wiecie realnym i w wiecie marze . O Wyatcie marzyłam od chwili, w której go poznałam, pogodziłam si jednak z tym, e straciłam szans . Teraz, ni z tego, ni z owego, mój wiat marze stał si rzeczywisty, do czego trudno mi było si przyzwyczai .

W ci gu tygodnia z małym okładem wszystko si zmieniło. Wyatt wyznał mi miło . Powiedział, e chce si ze mn o eni . Wierzyłam i w to, i w to, bo to samo powiedział moim rodzicom, swojej matce i wszystkim policjantom. Je eli kochał mnie cho troch tak jak ja jego, to rozumiem, e wtedy stchórzył, bo jak ud wign to wszystko? Kobiety łatwiej radz sobie z takimi sprawami ni m czy ni, bo s twardsze. W ko cu wi kszo z nas musi przygotowa si do ci y i macierzy stwa, a kiedy si pomy li, co to naprawd oznacza dla kobiecego ciała, a dziw bierze człowieka, e kobiety pozwalaj m czyznom zbli a si do siebie. M czy ni czuj si pokrzywdzeni przez natur , bo codziennie musz si goli . Bardzo prosz , niech mi kto odpowie: czy w porównaniu z kobietami nie s mi czakami?

Wyatt zmarnował dwa lata, bo uwa ał, e mam zbyt wygórowane wymagania. Mylił si . Du e wymagania to ma moja babcia. Oczywi cie ma w tym o wiele lepsz praktyk . Chciałabym w jej wieku by taka sama. Teraz jestem rozs dn , logicznie my l c , dorosł kobiet , która prowadzi własn firm i wierzy w partnerskie zwi zki. Czasami po prostu tak si składa, e przewaga w zwi zku le y po mojej stronie, na przykład wtedy, gdy jestem postrzelona albo gdy zajd w ci . Ale to sytuacje wyj tkowe, prawda?

Do dzbanka wleciało do kawy, by napełnił moją filiżankę. Dzięki Bogu za automatycznie wyłączenie się ekspresy. Wyjęłam dzbanek i tylko jedna kropelka kapnęła na rozgrzaną płytę. Nalałam sobie kawy, odstawiłam dzbanek, oparłam się o kredens i zaczęłam się zastanawiać, cóż takiego mnie zaintrygowało w tym nie.

Marzyły mi stopy, więc po chwili poszłam do pokoju rodzinnego i wzięłam notes, w którym spisywałam wykroczenia Wyatta, po czym zwinęłam się klębkiem na jego fotelu i opatuliłam stopy szlafrokiem.

To, co wczoraj - no, parę godzin temu - powiedziała mama, wywołało u mnie cięgi skojarzenia. Problem polegał na tym, że ogniwa tego łańcucha wciśnięte do siebie nie pasowały, więc technicznie rzecz biorąc, nie był to łańcuch, tylko jego fragmenty, które czekały, a kto je połączy?

Mama powiedziała wiele rzeczy, o których już myślałam, tylko nieco inaczej je ujęła. W ostatniej klasie liceum Malinda Connors dostała ataku hysterii, bo to mnie wybrano na królową piątki, chociaż przyznano mi już tytuł Najlepszej Cheerleaderki, i Malinda uważała, że to niesprawiedliwe. I tak nie zostałaby królową piątki, bo wyglądała jak zwykła dzidzia, ale miała bardzo dobre mniemanie o sobie i uważała, że tylko ja jej przeszkodziłam w zdobyciu tego tytułu. Jednak to nie ona próbowała mnie zabić. Malinda wyszła za jakiegoś idiotę i przeprowadziła się do Minneapolis. Samo życie.

Mama jednak zaszczerpiła we mnie podejrzenie, że ta sprawa może mieć o wiele głębsze korzenie. Skupiałam się na bliskiej przeszłości: na ostatnich dziewczynach Wyatta i moich ostatnich chłopakach, co nie miało żadnego sensu, bo ostatnio liczył się tylko Wyatt, który nawet nie zdążył zostać moim chłopakiem, bo od razu stchórzył.

Zaczęłam spisywać w notesie swoje ulubione myśli. Nadal były niepołconymi ogniwami, ale przędz czy póniej trafi na coś, co uczyni z nich łańcuch.

Z góry dobiegł mnie szum prysznic, więc wiedziałam, że Wyatt już wstał. Włączyłam telewizor, żeby sprawdzić prognozę pogody - upały, coś takiego - a potem jeszcze trochę pogapiłam się w notes, zastanawiam się, czym się zajmę tego dnia. Miałam już dosyć siedzenia w domu. Pierwszego dnia było cudownie, ale wczoraj już zaczął mnie nosić. Jeśli utkniesz tu na kolejny dzień, to ze zwykłej nudy znowu wpakuję się w jakieś tarapaty. Poza tym czułam się już dobrze. Szwy na lewej ręce założył mi przed siedmioma dniami i mi nieładnie się goiły. Mogłam nawet samodzielnie się ubrać. Ból minął, głównie dzięki jodze, okładom z lodu i mojemu do wiadczeniu z obolałymi mięśniami.

Jakie piątka cię minut póki Wyatt zszedł na dół i zobaczył mnie przed telewizorem.

- Robisz kolejny list? - spytał niepewnie, podchodząc do mnie.

- Tak, ale to nie dotyczy ciebie.

- Spisujesz wykroczenia innych ludzi? - W jego głosie zabrzmiała uraza, jakby uważał, że tylko on zasługuje na taki list.

- Nie, to lista dowodów.

Schylił się i pocałował mnie, a potem przeczytał list.

- Dlaczego wspomniała o swoim czerwonym mercedesie?

- Bo dwa razy mi się udało. To musi coś oznaczać.

- Może tylko, że biały to już kupa złomu i odpuść, że nie możesz odzyskać czerwonego? - Znowu mnie pocałował. - Co by zjadła na śniadanie? Naleśniki? Francuskie tosty? Jajka i kielbaski?

- Mam dosyć tego męskiego jedzenia - powiedziałam, wstałam i idę za nim do kuchni. - Nie masz jakiegoś kobiecego jedzenia?

Zastygł z dzbankiem kawy w ręce.

- Kobiety nie jedzą tego samego co mężczyźni? - spytał ostro mnie.

No słowo daj , jaki on irytuj cy.

- Czy ty na pewno byłe kiedy onaty? Nie masz o niczym poj cia?

Sko czył nalewa sobie kaw i odstawił dzbanek na gor c płyt .

- Wtedy nie zwracałem na to zbytnej uwagi. A ty zawsze jadła to samo co ja.

- Tylko z uprzejmo ci, bo zadawałe sobie wiele trudu, eby mnie nakarmi .

Przez chwil zastanawiał si nad moimi słowami, po czym powiedział:

- Wypij kaw i wrócimy do tego. Tymczasem zrobi niadanie, a ty zjesz to, co mam, bo nie chc , eby umarła z głodu.

Rany, dlaczego on si obra a o byle co?

- Owoce - odpowiedziałam. - Brzoskwinie, grejpfruty Grzanki z pełnoziarnistego chleba. I jogurt. Raz na jaki czas płatki zbo owe. To jest kobiece jedzenie.

- Płatki mam.

- Mówi o zdrowych płatkach. - Dla niego płatki to była jaka obrzydliwie słodka mieszanka.

- Po co zdrowo si od ywia ? Skoro jesz jogurt i jako yjesz, to znaczy, e mo esz je wszystko. Jogurt jest ohydny. Prawie tak samo jak twaróg.

Na temat twarogu miałam takie samo zdanie, wi c nie stan łem w jego obronie.

- Nie musisz go je - powiedziałam tylko. - Po prostu chc , eby w domu było to, co lubi . To znaczy, je eli mam tu zosta .

- Oczywi cie, e zostajesz. - Włó ył r k do kieszeni w d insach, wyj ł co i mi rzucił. - Masz.

Było to aksamitne pudełeczko. Obróciłam je w dłoniach, ale nie otworzyłam. Je li zawierało to, co miałam na my li...

Rzuciłam mu je z powrotem. Złapał je jedną ręką i zmarszczył brwi.

- Nie chcesz go?

- Co miałabym chcieć ?

- Pierścienek zaręczynowy

- Och, to w tym pudełeczku jest pierścienek? Rzuciłam mu pierścienek zaręczynowy? - Rany, Wyatt popełnił tak poważne wykroczenie, że zapisz je drukowanymi literami na osobnej stronie, i kiedy pokaż naszym dzieciom, by wiedziały, czego absolutnie nie wolno robić.

Przechylił głowę na bok, rozważając moje słowa, po czym spojrzał na mnie, zastanawiając się, co robię. W końcu uśmiechnął się szeroko, podszedł, złapał mnie za prawą dłoń i podniósł ją do ust. Następnie z gracją ukląkł na jedno kolano i znowu pocałował mnie w rękę.

- Kocham cię - powiedział poważnym głosem. - Czy zostaniesz moją żoną ?

- Tak - odparłam równie poważnie. - Ja też cię kocham. - Potem rzuciłam się na niego, oczywiście go przewracając, i oboje wylądowali na podłodze, z tym że on znalazł się przede mną, czyli tam, gdzie jego miejsce. Przez jakiś czas całowali się, potem szlafrok sam się ze mnie zsunął i stało się to, co było do przewidzenia.

Potem podniósł pudełeczko, które leżało na podłodze przy drzwiach, dokładnie potoczyło, kiedy je upuścił, i podniósł wieczko. Wyjął prosty pierścienek z pojedynczym, przepięknym brylantem, ujął moją lewą dłoń i delikatnie wsunął mi go na palec serdeczny

Spojrzałam na brylant i łzy napłynęły mi do oczu.

- Hej, nie płacz - zaczął mnie uspokajać. Podniósł mój głowę, by mnie pocałować. - Dlaczego płaczesz?

- Bo cię kocham, a ten pierścienek jest taki piękny - powiedziałam, połykając łzy. Niekiedy Wyatt zachowywał się

dokładnie tak, jak trzeba, a wtedy serce niemal pukało mi ze szczęścia. - Kiedy go kupiłeś? Kiedy znalazłeś na to czas?

Parsknął.

- Wszedłeś pi tek. Nosilem go przy sobie prawie tydzień.

Wszedłeś pi tek? Dzień po śmierci Nicole? Zanim pojechał za mną na plażę? A mi szczęście opadło.

Położył palec pod mój brod i uniósł mój głowę, po czym zamknął mi usta pocałunkiem.

- Już wtedy byłem pewien. Byłem pewien, gdy tylko zobaczyłem cię w czwartek w nocy, kiedy siedziała w swoim biurze, z włosami ci gnitymi w kucyk i w tym krótkim różowym topie, na widok którego wszyscy faceci się lini. Tak mi ulżyło, że to nie ciebie wtedy zamordowano, że kolana prawie się pod moimi nogami i w jednej chwili zrozumiałem, że przez dwa lata próbowałem uniknąć tego, co nieuchronne. To wtedy postanowiłem, że bież moja, a następnego dnia kupiłem ten pierścienek.

Próbowałam ogarnąć to wszystko rozumem. Podczas gdy ja starałam się chronić, dopóki mnie nie pokocha tak, jakby mógł, on już się zdecydował i to on usiłował przekonać mnie. Rzeczywiście raz jeszcze stanęła na głowie. W tym tempie pod koniec dnia już nie był wiedziała, co dzieje się naprawdę, a co tylko mi się ni.

Myślałam, że kobiety mogą i należą do tego samego gatunku, ale to, co się stało, było dla mnie bezspornym dowodem, że całkowicie się różnimy. To jednak nie ma żadnego znaczenia, bo przecież Wyatt się starał. Kupił dla mnie krzaczek, prawda? I ten cudowny pierścienek.

- Co dziś będziesz robiła? - spytał przy niadaniu, które składało się z jajecznicy, tostów i kiełbasek. Zjadł mniej więcej trzy razy tyle co ja.

- Nie wiem. - Zahaczyłam stopami o nogi krzesła. - Nudzi się. Czym bym się zajęła.

Skrzywił się.

- Tego wła nie si obawiałem. Szykuj si , pojedziesz ze mn do pracy. Przynajmniej b d miał pewno , e jeste bezpieczna.

- Nie obra si , ale siedzenie w twoim gabinecie jest jeszcze nudniejsze ni tkwienie tutaj.

- Jeste twarda - powiedział bez cienia współczucia. - Poradzisz sobie.

Nie znosił sprzeciwu, pod tym wzgl dem był cholernie konsekwentny Po baraszkowaniu na podłodze r ka bardziej mnie bolała, wi c musiał pomóc mi si umalowa , eby zamaskowa siniaki. Potem doszłam do wniosku, e chciałabym zmieni fryzur , wi c poprosiłam go, eby zaplótł mi włosy. Po dwóch próbach mrukn ł pod nosem co obscenicznego i powiedział:

- No dobra, dosy tego. Ju wystarczaj co mnie ukarała . Musimy i , inaczej si spó ni .

- Powiniene nauczy si zaplata warkocze - odparłam, robi c wielkie oczy - Nasza córeczka czasami b dzie nosiła warkoczyki i b dzie chciała, eby tatu je zaplótł.

Pod wpływem tego spojrzenia i słów o córeczce prawie si roztkliwił, ale zdołał si opanowa . Był zrobiony z jakiego wytrzymałego materiału odpornego na podobne sztuczki.

- B dziemy mieli samych synów - powiedział, podnosz c mnie z krzesła. - adnych dziewczynek. I bez twojego sobowtóra b d potrzebował m skiej solidarno ci.

Złapałam jeszcze swój notes, zanim Wyatt wyp dził mnie do gara u i dosłownie wepchn ł do crown vica. Skoro ju mam siedzie na posterunku, to chocia popracuj nad swoimi tropami.

Kiedy dojechali my do ratusza miejskiego i Wyatt wprowadził mnie na posterunek, pierwsz osob , jak zobaczyłam, był oficer Vyskosigh. Miał na sobie cywilne ciuchy, wi c pewnie wła nie sko czył zmian . Przystan ł i zasalutował mi.



- Bardzo mi smakował pani deser, pani Mallory - powiedział. - Gdybym nie musiał zostać trochę dłużej, nic by dla mnie nie zostało. Wszystko ma swoje zalety

- Ciesz się, że panu smakowało - odparłam z uśmiechem. - Czy mogę spytać, do której siłowni pan chodzi? Bo od razu widziałam, że pan wiczy.

Zrobił nieco przestraszony min, a potem lekko się napuszył.

- Do YMCA.

- Kiedy już będzie po wszystkim i wrócę do pracy, chętnie oprowadzę pana po moim klubie. Mamy w ofercie zajęcia, których nie prowadzi w YMCA, a mój sprzęt jest najnowocześniejszy.

- Rozejrzałem się tam w zeszłym tygodniu - powiedział, kiwając głową. - Byłem pod dużym wrażeniem.

Wyatt delikatnie popychał mnie swoim ciałem do wejścia, a kiedy skręciłam się za róg do windy, spojrzałam ponad jego ramieniem i zawołałam do oficera Vyskosigha: „Do zobaczenia!”.

- Mogłaby przesta flirtować? - warknął Wyatt.

- Wcale nie flirtowałam, tylko nakręcałam interes. - Drzwi windy rozsunęły się i weszli my do korytarza.

Przycisnął guzik pilota, na którym znajdował się jego gabinet.

- To był flirt. Wiem coś o tym.

Komendant Gray rozmawiał z grupą detektywów, wśród których znajdowali się MacInnes i Forester. Podniósł głowę, kiedy zobaczył Wyatta prowadzącego mnie do gabinetu. Miał na sobie ciemny, brązowy garnitur i niebieską koszulę. Uśmiechnęłam się do niego szeroko i podniosłam kciuk, a on z zakłopotaniem pogłodził się po krawacie.

- Może to jednak nie był dobry pomysł - mruknął Wyatt, podsuwając mi swoje krzesło. - Ale już za późno na zmianę planów, więc po prostu siedź tu i rób te swoje listy, dobra?

Niektórzy tutaj mają za wysoki poziom cholesterolu, więc nie uciekaj się do nich, bo dostaniesz zawału. Nie flirtuj z mężczyznami powyżej czterdziestki albo z nadwagą, z samotnymi, poniżej czterdziestki i z singlami. Jasne?

- Nie jestem żadną flirtującą - zaproponowałam, wyciągnij noty. Nie mogłam uwierzyć, że potrafi zachowywać się jak pies ogrodnika. Warto to odnotować na mojej liście.

- Dowody wskazują na coś przeciwnego. Odkąd powiedziała, że do twarzy mu w niebieskim, komendant codziennie wkłada niebieską koszulę. Może powinna była mu zasugerować jakiś inny kolor.

- Och, jak to miło. - Uśmiechnęłam się promiennie. - Pewnie jeszcze tego samego dnia poszedł na zakupy

Wyatt przez chwilę wpatrywał się w sufit, po czym spytał:

- Napijesz się kawy? Albo dietetycznej coli?

- Nie, nic mi nie trzeba. Dziękuję. Gdzieś niedługo pracowałam, skoro ja zajmuję twoje biurko?

- W pobliżu - odparł niejasno i wyszedł.

Nie miałam czasu na nudę. Wpadło parę osób z podziękowaniami za pudding i po przepis. To znaczy prosiły o niego tylko kobiety, mężczyznom pewnie nawet nie przyszło to do głowy. W przerwach gryzmoliłam w notesie i zapisałam jeszcze parę rzeczy, które mogły mieć jakieś znaczenie albo były zupełnie nieistotne, ale nie przyszło mi do głowy nic, co by je było.

W porze lunchu Wyatt wrócił z białymi torbkami zawierającymi dwie kanapki z pieczoną wołowiną i z dwiema butelkami. Przepowiedział mi o krzesłach - o co mu chodzi z tymi krzesłami? Dlaczego nie chce się nimi dzielić? - i kiedy zabraliśmy się do jedzenia, przejrzał mój list z tropami i bazarowymi. Postępy w mojej pracy najwyraźniej nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. Spodobało mu się, że napisałam jego imię, a obok narysowałam serduszko przebite strzałą, ale nadział się na

widok nowej listy swoich wykrocze . Kiedy ju zjedli my, powiedział:

- Technicy z laboratorium mówi , e włosy s naturalne, nie farbowane. I e nale do Azjaty, co oznacza du y przełom. Ilu Azjatów znasz?

Teraz dopiero byłam zaintrygowana. W tych okolicach mieszka niewielu Azjatów i chocia w college'u przyja niłam si z paroma, to teraz nie utrzymywali my kontaktów.

- Odk d sko czyłam college, nie poznałam ani jednego.

- Pami taj, e rdzenni Amerykanie s pochodzenia azjatyckiego.

To rzucało nowe wiatło na sytuacj . Nieopodal znajdował si rezerwat Indian Cherokee i w tej okolicy mieszkało mnóstwo Indian z tego plemienia. Znałam wiele osób tego pochodzenia, ale nie wiedziałam, która z nich mogłaby chce mnie zabi .

- Musz si nad tym zastanowi - powiedziałam. - Zrobi list .

Po jego wyj ciu rzeczywi cie sporz dziłam list wszystkich Indian, których znałam, cho wiedziałam, e to strata czasu. aden z nich nie miał powodu mnie zabija .

Wróciłam do swoich tropów. Napisałam: „azjatyckie włosy”. Czy dobrych peruk nie robiło si wła nie z włosów azjatyckiego pochodzenia? Takie włosy s grube, proste i l ni ce: łatwo daj si farbowa i kr ci . Napisałam „peruka” i zakre liłam to słowo.

Je eli osoba, która usiłowała mnie zabi , była do inteligentna, by zało y peruk , to znaczy, e kolor włosów nie miał adnego znaczenia. To znowu poszerzało zakres podejrzanych. Przyszła mi do głowy szalona my l. Napisałam imi , a obok - znak zapytania. Je eli miałam racj , nadawałoby to nowy wymiar słowu „zazdro ”. Chciałam si jeszcze zastanowi nad t osob .

Około drugiej Wyatt wetkn ł głow za drzwi.

- Zosta tu - powiedział krótko. - Kto zgłosił morderstwo albo samobójstwo. Wł cz komórki , ebym mógł do ciebie zadzwoni , kiedy tylko b d mógł.

Je eli mam komórki przy sobie, to zawsze jest wł czona. Pytanie brzmiało: kiedy Wyatt wróci? Na własnej skórze przekonałam si , jak długo trwa dochodzenie na miejscu przest pstwa. Mo e przyj po mnie dopiero o północy Takie s minusy nieposiadania własnych czterech kółek.

Nieustanny gwar w du ym pomieszczeniu za drzwiami gabinetu Wyatta znacznie przycichł. Kiedy tam zajrzałam, zobaczyłam, e prawie wszyscy ju wyszli. Pewnie udali si na miejsce przest pstwa. Gdybym miała jaki wybór, te bym tam pojechała.

Winda po mojej prawej stronie zadzwoniła, oznajmiaj c czyje przybycie. Obejrzałam si w chwili, gdy jej pasa er wysiadał, i a zamarłam z szoku, kiedy ujrzałam Jasona. No, mo e „szok” to zbyt mocne okre lenie. Byłam raczej zaskoczona. Wcale nie zamarłam. Chciałam si wycofa do gabinetu Wyatta, ale Jason ju mnie dostrzegł. Z szerokim u miechem ruszył w moj stron , stawiaj c wielkie kroki.

- Blair! Dostała moj wiadomo ?

- Cze - powiedziałam o wiele mniej entuzjastycznie, nie odpowiadaj c na jego pytanie. - Co ty tu robisz?

- Szukam komendanta Graya. A ty?

- Musiałam wyja ni par szczegółów - odparłam niejasno. Rozmawiałam z nim pierwszy raz od pi ciu lat i czułam si troch nieswojo. Tak dawno znikn ł z mojego ycia, e ledwie pami tałam, jak wygl dało.

Wci był przystojny, ale teraz nie robiło to na mnie adnego wra enia. W tym okresie stanowe zgromadzenie ustawodawcze nie obradowało, ale odk d był członkiem stanowej Izby Reprezentantów, grywał w golfa z szefem policji i nawet kiedy miał na sobie nieoficjalny strój, tak jak teraz, wygl dał o wiele modniej ni kiedy . Włó ył zwykle d insy i

tenisówki - oczywi cie bez skarpetek - ale równie lnian marynark koloru owsianki. Niektóre nowoczesne lniane mieszanki nie gnio t tak strasznie jak ta, z której uszyto t marynark , ale Jason o tym nie pomy lał. Wygl dała, jakby spał w niej przez tydzie , chocia pewnie rano wło ył j wie prosto z szafy

- Nie widziałem komendanta od rana - powiedziałam, robi c krok do tyłu, by przerwa t rozmow , zamykaj c drzwi gabinetu.

- ycz powodzenia.

Zamiast sobie pój , wszedł do gabinetu.

- Jest tu jaki pokój wypoczynkowy, dok d mógł pój na kaw , czy co w tym rodzaju?

- Gray to komendant - odparłam oschle. - Na pewno ma własny ekspres. I kogo do nalewania kawy.

- Mo e poszukamy go razem? Mogliby my powspomina stare czasy.

- Nie, dzi ki. Mam robot papierkow do zrobienia. - Wskazałam na biurko Wyatta, gdzie oprócz mojego notesu le ały tylko jego papiery, ale zd yłam je wszystkie przejrze , wi c w pewnym sensie były i moje.

- Oj, daj spokój - powiedział Jason przymilnym głosem. Si gn ł do kieszeni i wyj ł rewolwer z krótk luf . - Pójdiesz ze mn . Mamy wiele do obgadania.

## Rozdział 28

Oczywi cie nigdzie bym z nim nie poszła, gdyby nie przystawił mi pistoletu do boku. Byłam w szoku, próbowałam ogarnąć umysłem to, co się dzieje. Tym razem mylenie o czym innym, dopóki moja pod wiadomo nie poczułaby się gotowa stawić czoło rzeczywistości, nic by mi nie dało. Zanim sobie uwiadomiłam, że nie zastrzeliliby mnie przy wiadkach - na posterunku zostało jeszcze parosób - było już za późno. Znalazłam się w jego samochodzie.

Kazał mi prowadzić, mierzcie do mnie z broni. Zastanawiałam się, czy wjechać w słup telegraficzny albo coś w tym stylu, ale nie uciekała mi się perspektywa kolejnego wypadku. Moje biedne ciało dopiero dochodziło do siebie po ostatnim. Nie chciałam tego znowu dostać w twarz poduszką powietrzną. Tak, wiem, siniaki nie zostają na zawsze, ale kula to coś innego, więc moje decyzja nie była najlepsza. Na wypadek, gdybym jednak musiała wjechać w słup, zerknęłam na kierownicę i sprawdziłam, czy jest w niej zainstalowana poduszka powietrzna. Jechali my najnowszym modelem chevroleta, więc oczywiście poduszka była na miejscu, ale nauce wydarzeniami ostatniego tygodnia, wołałam się upewnić.

Dziwne. Byłam wystraszona, ale nie przerażona. Musicie wiedzieć, że Jason zrobiłby wszystko, by chronić swój wizerunek. Całe życie zbudował wokół kariery politycznej, wyborów i swoich ambicji. Nie mam pojęcia, jak mógł myśleć, że morderstwo ujdzie mu na sucho, skoro przynajmniej dwie osoby widziały, jak z nim wychodziłam.

Jechałam tam, gdzie mi kazał, czekając, aż da sobie sprawę z beznadziei swojej sytuacji, ale on najwyraźniej przebywał we własnym świecie. Nie wiem, dokąd się wybierał. Jeździli my bez celu po mieście, a on pewnie próbował

wymy li , gdzie si zatrzyma . Cały czas skubał doln warg , co miał w zwyczaju robi , kiedy si czym martwił.

- Zało yłe czarn peruk , prawda? - spytałam od niechcienia. - Wtedy, kiedy przecinałe link hamulcow w moim samochodzie.

Spojrzał na mnie ze zdenerwowaniem.

- Sk d wiesz?

- Par włosów przyczepiło si do podwozia. Znale li je detektywi s dowi.

Zrobił zaskoczon min , potem kiwn ł głow .

- Tak, pami tam, e peruka o co zahaczyła. Nie przypuszczałem, e wypadn z niej jakie włosy, bo nie czułem oporu.

- Teraz sprawdzaj ludzi, którzy ostatnio kupili czarn peruk - skłamałam. Znowu spojrzał na mnie nerwowo. Wła ciwie nie za bardzo rozmin łam si z prawd . Kiedy Wyatt znajdzie mój notes z zakre lonym słowem „peruka”, na pewno sprawdzi ten trop. - Widziano, jak z tob wychodziłam - dodałam. - Jak si usprawiedliwisz, je eli mnie zabijesz?

- Co wymy l - wymamrotał.

- Ale co? Jak si pozb dziesz mojego ciała? Poza tym, zanim si obejrzysz, podł cz ci do wykrywacza kłamstw. Nawet je eli nie znajd do dowodów, eby wytoczy ci proces, ta afera zniszczy ci karier . - Dobrze znam Jasona. Wci prze laduje go my l, e co mogłoby zrujnowa jego karier polityczn . Nawet je eli to on przeci ł link hamulcow w moim samochodzie, to nie s dziłam, e mógłby chcie mnie zabi osobi cie. - Mo esz mnie wypu ci - ci gn łam. - Nie wiem, dlaczego chcesz mnie zabi ... zaraz! Mogłe przeci link hamulcow , ale w ostatni niedziel nie mogłe do mnie strzela ! O co tu chodzi? - Odwróciłam si gwałtownie, by na niego spojrze i samochód raptownie skr cił. Jason zakł ł. Szybko wyprostowałam kierownic .

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedział, patrz c prosto przed siebie i przez nieuwag opuszczaj c pistolet. Widzicie? Jason nie nadaje si do wiata przest pczego.

- Strzelał do mnie kto inny. - My lałam gor czkowo i nagle wszystkie fragmenty układanki wskoczyły na swoje miejsce. -Twoja ona! To ona próbowała mnie zabi , tak?

- Zwariowała z zazdro ci - wyrzucił z siebie. - Nie mog jej powstrzyma , nic do niej nie trafia. Je eli j złapi , moja kariera b dzie sko czona, a złapi j na pewno, bo ona nie wie, co robi.

S siebie warci.

- A wi c wymy lię , e mnie zabijesz, eby ona tego nie zrobiła? e j wyprzedzisz?

- Co w tym rodzaju. - Ze zm czeniem przeczesał palcami swe jasne włosy. - Gdyby zgin ła, przestałaby mie obsesj na twoim punkcie.

- Ale dlaczego ma obsesj na moim punkcie? Całkowicie znikn łam z twojego ycia. Teraz rozmawiamy po raz pierwszy od rozwodu.

Co wymamrotał, a ja spiorunowałam go wzrokiem.

- Co? Mów gło niej. - Jason niewyra nie mówi, kiedy czuje si winny.

- By mo e to moja wina - wymamrotał nieco gło niej.

- Ach tak? Dlaczego? - Staralam si , by mój głos zabrzmiał pokrzepiaj co, chocia miałam ochot rozwali Jasonowi łeb o chodnik albo co w tym rodzaju.

- Podczas której z kłótni mogło mi si wymkn co na twój temat - przyznał, gapi c si przez okno po stronie pasa era. No, słowo daj . Zastanawiałam si , czy po prostu nie wyrwa mu pistoletu, ale trzymał palec na cynglu, co jest bardzo nierozs dne, je li nie jest si zawodowcem, a Jason z cał pewno ci nim nie był. W innym razie nie spuszczałby mnie z oka, zamiast wygl da przez okno.

- Jason, ty idioto - j kn łam. - Po co to zrobię ?



- Ona ci gęle stara się wzbudzi we mnie zazdro - odparł defensywnym tonem. - Kocham Debrę, naprawdę, ale ona całkowicie się od ciebie różni. Jest zaborcza i zakompleksiona. Zmoczyła mnie jej gęrki, więc zacząłem się na niej odgrywać. Wiedziałem, że to ją doprowadza do szału, ale nie zdawałem sobie sprawy z tego, że ona tak jej odbije. W zeszłą niedzielę wieczorem, kiedy wróciłem do domu z golfa i dowiedziałem się, że do ciebie strzelała, strasznie się pokłóciliśmy. Owiadczyła, że cię zabije, choćby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobi. Myślała, że mogła obserwować twój dom, próbując się dowiedzieć, czy się spotykamy. Tłumaczyłem jej, że nic nas nie łączy, ale do niej nic nie trafiało. Oszalała z zazdrości, a jeżeli cię zabije, nie zostanie ponownie wybrany na członka stanowej Izby Reprezentantów. Mogą się poegnąć z miejscem w parlamencie.

Przez chwilę przeuważałem w myślach te słowa.

- Jason, mówię ci to z wielką przykrością, ale oenię się z jakim przygłupem. W sumie sprawiedliwie ci stało się zado - dodałem rozsądnie.

Spojrzał na mnie.

- Jak to?

- Ona też wyszła za przygłupa.

Dostał się przez parę minut, ale w końcu ją knę i powiedział:

- Już nie wiem, co robi. Nie chcę cię zabijać, ale jeżeli tego nie zrobi, Debra będzie próbowała dalej i zniszczy mi karierę.

- Mam pomysł. A może by ją zamknęli w szpitalu psychiatrycznym? - zaproponowałem z ironią, chociaż zupełnie poważnie. Debra stanowiła zagrożenie dla otoczenia, czyli dla mnie, więc spełniała warunki. Czy te kryteria.

- Nie mogę tego zrobić! Ja ją kocham!

- Słuchaj. Myślałem, że masz następujący wybór: jeżeli ona mnie zabije, zniszczy cię karierę, ale jeżeli to ty mnie zabijesz,

konsekwencje będą o wiele poważniejsze, bo już wcześniej próbowałaś to zrobić, co wiadczy o zachowaniu z premedytacją, a to oznacza bardzo poważne kłopoty. Poza tym jestem zaręczona z gliniarzem, który cię zastrzeli. - Zdjęłam z kierownicy lewą rękę i pokazałam mu ją, by zobaczył mój pierścienek zaręczynowy.

- Rany, jaki duży brylant - powiedział z podziwem. - Nie wiedziałem, że gliniarze tyle zarabiają. Kto to?

- Wyatt Bloodsworth. Przesłuchiwał cię wczoraj. Pamiętasz?

- A więc to dlatego by taki nieprzyjemny. Teraz rozumiem. Kiedy grał w futbol, prawda? Pewnie ma kup kasy

- Jako sobie radzi - odparłam krótko. - Jeśli coś mi się stanie, nie tylko cię zabije, a jego koledzy odwrócą wzrok, bo mnie lubi, ale i spali cię wioską, a pola posypie solą. - Pomyślałam, że dorzucę biblijny grób, by zrobić na nim większe wrażenie.

- Nie mam żadnych planów. Ani wioski. Jason bywa oszalałym co ty

- Wiem - powiedziałam cierpliwie. - To była metafora. Chodziło mi o to, że Wyatt całkowicie cię zniszczy

Pokiwał głową.

- Tak, wierzę. Ostatnio wyglądasz super. - Oparł głowę na zagłówek i znów się knął. - Co robi? Nie przychodzi mi do głowy żadne rozwiązanie. Zgłosiłem to morderstwo-samobójstwo, żeby wyciągnąć policjantów z budynku, ale nie wszyscy wyszli. Miała rację: świadkowie. Jeśli cię zabiją, będzie musiał równie ich załatwić, a z tego chyba nic by nie wyszło, bo gliniarze pewnie już się dowiedzieli, że to fałszywy alarm, i wrócili na posterunek.

Jak na zamówienie zadzwoniła moja komórka. Jason ją podskoczył. Zaczęłam szukać telefonu w torebce, ale Jason zawołał:

- Nie odbieraj! - I wyciągnęłam dłoń z torebki.

- To pewnie Wyatt - powiedziałam. - Strasznie si wkurwi, kiedy si dowie, e wyszłam z tob . - Tego nie wzi łam z Biblii, ale pasowało idealnie.

Na jego czole pojawiły si kropelki potu.

- Ale powiesz mu, e tylko rozmawiali my, co?

- Jason. Zastanów si . Próbowale mnie zabi . Musimy si dogada , bo inaczej powiem Wyattowi, e si do mnie dobierale , a wtedy on ci rozerwie na strz py

- Wiem - zaj czał. - Pojed my do mnie, porozmawiamy i co wymy limy.

- Jest tam Debra?

- Nie, obserwuje dom twoich rodziców, wiedz c, e pr dzej czy pó niej tam pojedziesz.

Nachodziła moich rodziców? Oskalpuj t suk . Oblała mnie gor ca fala w ciekło ci, ale opanowałam si , bo musiałam zachowa trze wy umysł. Udało mi si odwie Jasona od zamiaru zamordowania mnie, ale znałam go na wylot i w ogóle si go nie bałam. Natomiast jego ona miała nierówno pod sufitem i nie wiedziałam, co mamy pocz z tym fantem.

Pojechali my do domu Jasona, czyli tego, który kiedy kupili my razem i który zostawiłam mu po rozwodzie. W ci gu tych pi ciu lat niewiele si zmienił. Ro linno w ogrodzie nieco podrosła, ale to wszystko. Dom był dwupi trowy, zbudowany z czerwonej cegły, z białymi okiennicami i listw wyko czeniow . Miał nowoczesny styl, interesuj ce detale architektoniczne, ale niczym si nie wyró niał w ród okolicznych budynków My l , e deweloperzy maj najwy ej pi planów i stylów, wi c wszystkie tamtejsze osiedla s w kształcie foremki do wycinania ciasteczek. Drzwi gara u były opuszczone, co znaczyło, e Debry nie ma w domu.

Kiedy wjechałam na podjazd, powiedziałam w zamy leniu:

- Wiesz, powinene był si przeprowadzi , zamiast kaza Debrze tu mieszka .

- Dlaczego?

Jak ju mówiłam: straszny z niego ciemniak.

- Bo po lubie zamieszkali my tu razem - wyja niłam cierpliwie. - Debra pewnie ma wra enie, e to mój dom, a nie jej. Potrzebuje własnego. - Dziwne, ale po raz pierwszy poczułam cie współczucia dla niej.

- Ale to bardzo porz dny dom - zaprotestował Jason. - Solidny, ładny i nowoczesny.

- Jason. Kup tej kobiecie jej własny dom! - krzykn łam. Czasami tylko w ten sposób mo na sprawi , eby si skupił.

- Dobrze ju , dobrze. Nie musisz si wydziera - rzucił z naburmuszon min .

Gdyby obok stał mur, zacz łąbym wali w niego głow .

Weszli my do rodka, a ja a przewróciłam oczami widz c, e nawet nie zmienił mebli. Ten facet był t py jak nó do masła. Tojego Debra powinna zabi .

Wiedziałam, e odsiecz jest ju w drodze. Pierwszym miejscem, jakie sprawdzi Wyatt z kolegami, na pewno b dzie dom Jasona, prawda? Wiedzieli, e to nie on do mnie strzelał, ale Wyatt widział moje notatki i wykonał prosty rachunek. Osob , która była o mnie zazdrosna, okazała si nowa ona mojego byłego m a. No, mo e nie a taka nowa, bo pobrali si przed czterema laty. Czy to nie oczywiste? Jason nie strzelał do mnie, ale nast pnego dnia rano nagrał si na sekretark - po pi ciu latach milczenia. Wyatt mógł nie tak od razu domy li si , e to Jason przeci ł linki hamulcowe w moim samochodzie, ale to niewa ne. Najwa niejsze było to, e lada chwila mogłam si spodziewa pierwszego wozu patrolowego.

- No to co zrobimy z Debr ? - spytał Jason, spogl daj c na mnie, jakbym znała odpowiedzi na wszystkie pytania.

- Jak to, co zrobicie ze mn ?!

A podskoczyłam, nie tylko dlatego, e si tego nie spodziewałam, ale równie dlatego, e okazało si , i Debra

jednak jest w domu. Na li cie rzeczy, jakich najmniej bym sobie yczyła w tej chwili, ta zajmowała pierwsze miejsce.

Jason te podskoczył i upu cił bro , która na szcz cie nie wystrzeliła - dzi ki ci, Jezu - bo chyba serce by mi stan ło. Zreszt i tak prawie przestało bi , kiedy si odwróciłam i stan łam twarz w twarz z był Debr Schmale, a teraz pani Jasonow Carson, która wygl dała bardzo gro nie. Trzymała strzelb , któr przyło yła sobie do ramienia, a policzek przycisn ła do osady. Wygl dało na to, e zna si na rzeczy

Przełkn łam lin i zacz łam mówi , chocia mój mózg nadal nie pracował:

- Chodziło o to, jak mogliby my ci przekona , e nie masz adnego powodu do zazdro ci. Dzi pierwszy raz od rozvodu rozmawiałam z Jasonem. On tylko chciał si odegra na tobie za to, e próbowała wzbudzi w nim zazdro , wi c wła ciwie to jego powinna zastrzeli , bo zachował si bardzo nieładnie, prawda?

Bez fałszywej skromno ci uwa am, e w danych okoliczno ciach mowa ta wypadła wspaniale, ale Debra ani drgn ła. Nadal celowała prosto w moj pier .

- Nienawidz ci - powiedziała niskim, złowieszczym głosem. - Ci gle słysz tylko „Blair to”, „Blair tamto”. A mi si rzyga chce.

- Chciałabym zaznaczy , e to nie moja wina. Nie miałam poj cia, e on tak si zachowuje. Mówi ci, zastrzel jego, a nie mnie.

Po raz pierwszy do Jasona zacz ło dociera , co mówi .

- Hej! - krzykn łą z oburzeniem.

- Ty mi tu nie hejaj - warkn łam. - To ty namieszałe . Powiniene pa na kolana i przeprosi nas obie. Doprowadziłe t biedaczk do szale stwa, a ja przez ciebie nieomal zgin łam. To wszystko twoja wina.

- Nie jestem adn biedaczk - obruszyła si Debra. - Jestem ładna i inteligentna. Powinien to doceni , ale wci tak jest w tobie zakochany, e nie potrafi rozs dnie my le .

- Nie, nieprawda - Jason rzucił szybko, robi c krok w jej stron . - Kocham ciebie. Blair przestałem kocha wiele lat temu, jeszcze zanim si rozwiedli my

- To prawda - przytakn łam. - Mówił ci, e mnie zdradzał? To chyba nie wiadczy o miło ci, co?

- On ci kocha - powtórzyła. Nie zamierzała słucha głosu rozs dku. - Uparł si , eby my tu mieszkali...

- A nie mówiłam? - zwróciłam si do Jasona.

- Przesta z nim rozmawia . Nie ycz sobie, eby si do niego odzywała. Nie ycz sobie, eby oddychała. - Z w ciekło ci podeszła do mnie, niemal d gaj c mnie w nos luf strzelby. Cofn łam si nieco, bo wła nie zaczynały mi znika siniaki po zderzeniu z poduszk powietrzn i nie chciałam nabawi si nowych. - Ty masz wszystko - zaszlochala. - Och, wiem, e zostawiła mu dom, ale on nie chciał si st d wyprowadzi , wi c równie dobrze mogła go zatrzyma . Dostała mercedesa. Je dzisz sobie po mie cie kabrioletem jak prawdziwa yleta, a ja musz obej si taurusem, bo Jason powiedział, e ameryka ski wóz korzystnie wpłynie na jego karier .

- Taurus ma wietne zawieszenie - powiedziałam, próbuj c j rozkojarzy . Widzicie? Moja pod wiadomo wiedziała, e ten mercedes jest wa ny.

- Gówno mnie obchodzi jakie zawieszenie! Hm. Powinna najpierw je wypróbowa .

Wydawało mi si , e usłyszałam jaki d wi k na zewn trz, ale nie odwa yłam si odwróci głowy i wyjrze przez okno. Poza oczywistymi drogami prowadz cymi do rodka - drzwi frontowe, tylne wej cie i okna - były jeszcze drzwi balkonowe w pokoju niadaniowym, wychodz ce na patio. Z miejsca, w którym stałam, widziałam je k tem oka. Chyba co si za nimi

poruszyło, ale nie mogłam spojrzeć prosto w tamtą stronę, bo Debra zorientowałaby się, że co się w niej dzieje.

Jason stał po mojej prawej stronie pod innym kątem i widział tylko schody. Debra mogła wyjrzeć przez okno w salonie, ale miała ograniczony zakres widzenia z powodu położenia domu i firanek, które zasłaniały okna, wpuszczając do środka wiatr, ale zapewniając pewną prywatność. Tylko ja wiedziałam, że przybyła pomoc.

A jeżeli wpadnę szybko i wystraszę Debrę, która pociągnie za spust? W takim wypadku zginęłabym na miejscu.

- Gdzie się nauczyła obsługi broni? - spytałam. Nie dlatego, że mnie to obchodziło, ale po to, by mówić i skupić się na czymś innym oprócz chęci zastrzelenia mnie.

- Kiedy chodziłam z ojcem na polowania. Strzelałam też do rzutków, więc mam dobre oko. - Zerknęła na bandaż na mojej rękę. - Gdyby się wtedy nie schyliła, sama by się przekonała, że nigdy nie chybiam. Nie, zaraz, nie przekonałaby się. Bo już by nie żyła.

- Mogłaby już przestać, to staje się nudne. Poza tym nie ujdzie ci to na sucho.

- Oczywiście, że ujdzie. Jason nic nie powie, bo nie chce niszczyć swojej kariery.

- Nic nie będzie musiał mówić. Dwóch policjantów widziało, jak mnie uprowadza.

- Uprowadza? - wytrzeszczyła oczy.

- I próbował mnie zabić - dodałam. - żeby ci nie złapali. Widzisz więc, że cię kocha. Ja dla nikogo bym tego nie zrobiła. Spojrzała na Jasona.

- Czy to prawda? - spytała z wahaniem.

- Przeciłem linki hamulców w jej samochodzie - przyznał się. Przez chwilę stała zupełnie nieruchomo, a potem do jej oczu napłynęły łzy.

- Ty rzeczywiście mnie kochasz - powiedziała w końcu. - Naprawdę.

- Oczywiście, że tak. Szaleję za tob - zapewnił ją .

W tych okolicznościach „szale” to bardzo adekwatne słowo, nie uważaś?

Z ulgą wypuściłam powietrze.

- Dobra, wszystko się wyjaśniło - powiedziałam. - Poczujcie się o siebie. Chyba będzie już się zbiera...

Zrobiłam pół kroku do tyłu i wtedy wydarzyło się kilka rzeczy naraz. Kiedy się poruszyłam, Debra odruchowo zareagowała i próbowała uderzyć mnie strzelbą. Za jej plecami rozległ się trzask, gdy drzwi balkonowe wleciały do środka i zobaczyłam, jak Debra niczym w zwolnionym tempie odskakuje, przestraszona. Kiedy machnęła strzelbą w moją stronę, moje ciało zareagowało mimowolnie, bez żadnego rozkazu ze strony mózgu. Wiecie, pamiętam. Szarpnęłam się do tyłu i doszły do głosu latawice. Wygiłam się do tyłu, moje nogi przyszykowały się do skoku, rozłożyłam ręce, by złapać równowagę. Pokój przewrócił się do góry nogami, mi nie było i pleców przejęły kontrolę nad ciałem i oderwałam się od ziemi.

Salto do tyłu wyszło beznadziejnie. Kiedy moje nogi znalazły się w powietrzu, Debra stała o wiele za blisko. Lewą stopę trafiłam jej pod brodzie, a drugą kopnęłam strzelbą, która wyleciała jej z ręki. Niestety nadal trzymała palec na spuście i mimowolnie go przycisnęła. Huk był ogłuszający. Ponieważ stała mi na drodze, nie mogłam wykonać pełnego saltu i upadłam płasko na plecy. Po kopnięciu w brodzie Debra zatoczyła się do tyłu, młóć ciekła i zupełnie straciła równowagę. Nie zdołała jej odzyskać, upadła na tyłek i przejechała po liskiej podłodze z paneli.

- Au! - wrzasnęłam, łapiąc się za dół lewej stopy. Tego dnia założyłam sandały; nie najlepszy wybór, kiedy zamierza się kogoś kopnąć w brodzie.

- Blair! - Dom nagle wypełnił się policjantami, którzy wpadali do środka przez każdy otwór. Gliniarze w mundurach,



w cywilu - i Wyatt. To on staranował drzwi balkonowe, s dz c, e Debra chce mnie zastrzeli , i to on podniósł mnie teraz z podłogi i przycisn ł do piersi tak mocno, e ledwie mogłam oddycha .

- Nic ci nie jest? Uderzyła ci ? Nie widz krwi...

- Wszystko w porz dku - udało mi si wykrztusi . - Ale zaraz zadusisz mnie na mier . - Jego stalowy u cisk nieco si rozlu nił. - Stłukłam sobie palec u nogi - dodałam.

Cofn ł si i spojrział na mnie, jakby nie wierzył, e jestem cała i zdrowa, e wyszłam z tego bez szwanku. Po wydarzeniach ostatniego tygodnia pewnie si spodziewał, e b d podziurawiona jak sito.

- Stłukła sobie palec? - powtórzył. - Bo e kochany. Trzeba ci da ciastko.

A widzicie? Mówiłam, e on szybko si uczy.

## Epilog

Wiecie, kto został postrzelony? Jason. Wyobraźcie sobie, że kula trafiła go w głowę, bo kiedy Debra odruchowo nacisnęła spust, jej strzelba pofrunęła do góry. Jason padł na podłogę jak rana ofiarą ataku apopleksji. Nie wiem, wprawdzie, co to jest apopleksja, ale tak się mówi. Gdybym miała zgadywać, to powiedziałabym, że to coś w rodzaju anoreksji, gdybym jednak dostała takie pytanie w finale teleturnieju, nie zagrałabym *va banque*.

Nie zabiła go, ale krwawił jak żar niemiłosiernie, bo skóra głowy jest mocno ukrwiona. Oboje zaczęli się przekrzykiwać, nawzajem obarczając się winą. Nic nie dało się z tego zrozumieć, więc wszystko wytłumaczyłam MacInnesowi, Foresterowi, Wyattowi i komendantowi Grayowi, którzy z jakiegoś powodu te przyjechali. Pojawił się chyba cały wydział. Przybyli nawet antyterrorysty w takich fajnych czarnych mundurach policyjnych, a wśród sanitariuszy zobaczyłam moją znajomą Keish. Przywitałyśmy się jak stare przyjaciółki, które nie widziały się od bardzo dawna.

Wyjaśnienie wszystkiego trochę potrwało, więc poszłam do kuchni. Lekko utykałam, bo bolał mnie palec u nogi, ale na szczęście chyba nie był złamany.

Mniej więcej o szóstej Wyatt zawiózł mnie do domu.

- Wywiadczy mi przysługę - poprosił, gdy jechaliśmy. - Obiecuję, że jak tylko do końca tygodnia nie zafundujesz mi takiego tygodnia jak ten ostatni, zgoda?

- To nie moja wina - odparłam z oburzeniem. - Poza tym to ja ucierpiałam najbardziej. Zostałam postrzelona, posiniaczona i poobijana, a gdyby mnie nie rozpraszał, pewnie bardzo bym płakała.

Złapał mnie za dłoń i mocno uciśniętą.

- Bo e, jak ja cię kocham. Chłopaki do końca tygodnia będą sobie opowiadali o tym ciosie karate, jaki jej zadała. Nawet

antyterrorysty ci byli pod wrażeniem, a im trudno zaimponować. Gdzie ty się tego nauczyła?

- W moim klubie prowadzimy wszelkie możliwe zajęcia - powiedziałam skromnie. A co? Miałam mu wyjaśnić, że próbowałam zrobić salto do tyłu, które mi nie wyszło? Nigdy w życiu.

Jednak to, co się stało, ponad wszelką wątpliwość udowodnia, że nigdy nie wiadomo, kiedy może się przydać umiejętność robienia salta.

Zadzwonili my do naszych rodzin i powiedzieli nam, że kryzys został zażegnany, co pocieszało nas, że mnóstwo wyjaśnień, ale nie chcieliśmy, żeby zwałali nam się na głowy. W domu Jasona ledwie uniknęłam nieszczęścia, bo strzelba niemal przy samej twarzy oznaczała bardziej bezpośrednio niebezpieczeństwo niż wypadek samochodowy, choć i on był straszny. Strzelba mi się nie udało, może dlatego, że to Jason został postrzelony, więc wszystko dobrze się skończyło, prawda? Wieczór spędziliśmy na przytulaniu się, całowaniu i snuciu planów na przyszłość, a od ulgi dla nas się kręciło w głowie. Oczywiście nie skończyło się na tym, bo Wyatt jest chyba najbardziej napalonym facetem w całym hrabstwie. On zawsze ma ochotę na seks: i kiedy jest szczęśliwy, i kiedy się w ciekawka. Każde wydarzenie wirowało, cięgnąc mnie do łóżka.

Czekało mnie bardzo szczęśliwe i pełne satysfakcji życie u jego boku.

Następnego dnia zabrał mnie samochodem na zakupy. Jego siostra Lisa oddała mu chevy avalanche, podziękowała za przysługę i obsypała gradem pytań. Na szczęście od razu ją polubiłam, ale bardzo przypomina jego matkę, więc nie mogłam nie poczuć do niej sympatii. Spodobała mi się też jego półciaraówka, którą pojechaliśmy do salonu mercedesa.

Oczywiście znowu chciałam kupić samochód tej marki. Chyba nie mylicie, że pozwoliłabym, by Jason i jego ona idiotka obrzydzili mi mercedesy? Wyobraźcie mnie sobie w

czarnym kabriolectic. Pami tacie, e czer to symbol władzy. Firma ubezpieczeniowa jeszcze mi nie wypłaciła odszkodowania, a poniewa była niedziela, nie mogłam pój do banku, ale sprzedawca obiecał, e zatrzyma dla mnie samochód a do poniedziałku rano. Kiedy przyjechali my do moich rodziców, byłam wesoła jak szczypioerek na wiosn .

Drzwi otworzył tata, który na nasz widok poło ył palec na ustach.

- C . Mamy kolejn awari komputera i Tina siedzi cicho w swoim pokoju.

- Ho, ho - powiedziałam, wci gaj c Wyatta do rodka. - Co si stało?

- My lała, e wreszcie naprawili jej komputer, a tu nagle dzi rano ekran zgasał. Wła nie wróciłem ze sklepu komputerowego z nowym monitorem i teraz Tina go podł cza.

Jenni weszła do pokoju rodzinnego i mocno mnie u ciskała.

- Nie mog uwierzy , e Jason jest a tak głupi - powiedziała.

- A ja mog . Czy słyszała co , kiedy przechodziła koło gabinetu mamy?

- Nic. - Jenni miała zmartwion min . Kiedy mama si w cieka, mamrocze pod nosem. Kiedy jednak jest wkurzona na maksa, robi si bardzo, bardzo cicha.

Usłyszeli my, e idzie korytarzem. Siedzieli my w milczeniu, gdy min ła nas bez słowa, nawet nie patrz c w nasz stron . Z wielk rolk folii udała si do gara u. Wróciła z pustymi r kami i znowu, milcz c, przemaszerała koło nas.

- Po co jej ta folia? - spytał Wyatt, a my wzruszyli my ramionami: „Kto wie?”.

Rozległo si gło ne łupniecie, a potem jaki dziwny d wi k, jakby kto przesuwiał co ci kiego. Mama wróciła z ponurym, kamiennym wyrazem twarzy. W r ku ciskała gruby kabel, za sob ci gn ła monitor. Patrzyli my bez słowa, jak

wlecze go do drzwi gara u i z łomotem spycha z dwóch schodków na płacht folii, którą wczepiła na podłodze. Podeszła do dużej tablicy z narzędziami taty. Wybrała młotek, zwała go w dłoni, po czym odwiesiła na miejsce. Następnie zdjęła coś, co wyglądało jak mały młot dwuręczny albo pobijak. Nie znam się na narzędziach, więc nie jestem pewna, co to było. Obejrzała go i najwyraźniej uznała, że spełnia jej wymagania. Odwróciła się do monitora stojącego na plastiku i zaczęła w niego walić. Waliła w niego młotem, dopóki nie została kupa złomu. W powietrzu latały kawałeczki szkła i odłamki plastiku. Dosłownie rozniosła go na miazgę. Potem spokojnie odwiesiła młot na miejsce, otrzepała ręce i z uśmiechem wróciła do domu.

Wyatt miał przedziwny wyraz twarzy: jakby nie wiedział, czy się śmieje, czy ucieka, gdzie pieprz rośnie. Tata poklepał go po ramieniu.

- Jesteś bystrym facetem - powiedział pocieszającym tonem. - Sprawdź na siebie co list swoich wykroczeń, byś się dowiedział, czy nie trzeba rozwiąć za jakiegoś poważniejszego problemu, a dasz sobie radę.

- Obiecujesz? - Wyatt spytał ironicznie.

- Ja ci w tym nie pomogę. - Tata się roześmiał. - Mam wystarczać ci o własnych problemach. Jeśli wpakujesz się w tarapaty, zostaniesz z tym sam.

Wyatt odwrócił się i mrugnął do mnie. Nie, nie zostanie sam. Już zawsze będziemy razem.